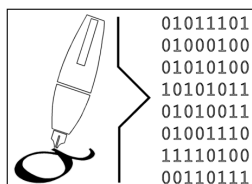


MERCEDES LACKEY
LARRY DIXON

BIAŁY GRYF

Drugi tom z cyklu
„Trylogia Wojen Magów”

Tłumaczyła: Joanna Wołyńska



Tytuł oryginału:

THE WHITE GRYPHON

Data wydania polskiego: 1998 r.

Data pierwszego wydania oryginalnego: 1995 r.

*Dedykujemy tę książkę naszym rodzicom
Edwardowi i Joyce Ritche'om
Jimowi i Shirley Dixonom*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Światło.

Od grzebienia do szponów, od głowy do ogona będzie wyrzeźbione w świetle.

Skandranon Rashkae złożył głowę na łapach i kontemplował widok miasta rozciągającego się nad zatoką. Jego intensywna biel odbijała się od trawy porastającej klif, na którym zbudowano Białego Gryfa, a słońce prześlizgujące się po dachach domów nadawało mu wygląd rzeźby ze śniegu, który nigdy tu nie padał.

Burze magiczne narobiły takiego zamieszania, że nie zdziwiłaby mnie śnieżycza w środku lata. . .

Na szczęście Kaled'a'in z Białego Gryfa byli przygotowani na najdziwniejsze zmiany pogody. *Zbudowaliśmy nasze miasto tak, jak Urtho swą fortecę. Niestraszne nam najgorsze burze.*

Tylko kolejny kataklizm mógłby zrównać z ziemią Białego Gryfa, a i wtedy ruiny przez długie lata znaczyłyby miejsce, gdzie go wzniesiono, dopóki przyroda nie upomniaby się o swoje. . . Skan potrząsnął głową.

Dlaczego myślisz o zniszczeniu, głupi gryfie? Nie masz się czyni martwić, że przychodzi ci do głowy drugi Ma'ar? Przyszedłeś tu odpocząć, pamiętasz?

O tak, odpocząć. Od dawna nie miał okazji do relaksu, bo całe dni wypełniało mu rozwiązywanie cudzych problemów. Westchnął z rozdrażnieniem, zagłuszając na moment szum fal, a potem spojrzął na zatokę: na drugim brzegu, pod nawisem skalnym w kształcie dzioba, zobaczył przystań zbudowaną dla małej floty rybackiej.

Rok przeprowadziliśmy się przez morze, a budowa miasta zajęła nam dziewięć lat. Nigdy nie myślałem, że tyle osiągniemy, nie mogąc już posługiwać się zaklęciami magicznymi. Westchnął ponownie, tym razem z zadowoleniem. Budowa miasta jeszcze się nie skończyła, ale Kaled'a'in żyli w lepszych warunkach niż kilka lat temu, kiedy to gnieździli się na szczycie klifu w namiotach i prowizorycznych szałasach. Na początku chcieli wybudować swą siedzibę właśnie tam, na szczycie, ale generał Judeth nalegała, aby założyć miasto na tarasach wykutych w skale i w ten sposób uczynić je niezdobytym. Gdy tylko dostrzegła klify zachodniego wybrzeża, wiedziała, jak powinna wyglądać ich siedziba.

Skan podziwiał jej odwagę i determinację, kiedy tłumaczyła każdemu z osob-

na, że jej plany nie tylko można, ale wręcz należy wprowadzić w życie. Nic dziwnego, że Urtho powierzył jej dowodzenie jedną ze swych kompanii. Ta kobieta była ze stali.

Skała okazała się na tyle podatna, aby w niej rzeźbić, i wystarczająco twarda, aby utrzymać budynki wystawione na deszcz, wiatr i fale; Judeth, córka kamieniarza, wiedziała o tym od chwili, gdy dotknęła klifu. Kiedy wykuli już pierwsze tarasy i postawili pierwsze budynki, zauważyli, że miasto przypomina gryfa z rozłożonymi skrzydłami. Niektórzy uznali to za znak, inni za przypadek, ale nikt nie miał wątpliwości, jak ochrzcić nową siedzibę.

Biały Gryf, dla uczczenia Skandranona Rashkae, który już nie farbował piór na czarno, a czas spędzony między dwiema Bramami wybielił go tak bardzo, że jedynymi ciemniejszymi punktami na jego ciele były delikatne kropeczki wzdłuż grzbietu. Biały Gryf miał nadal mieszane uczucia i zazwyczaj był zażenowany podobną czołobitnością. Wystarczy udawać bohatera i wszyscy, od dzieci po starców, uznają cię za niezwykłego! Najbardziej denerwował go fakt, że wszyscy nieludzie wśród Kaled'a'in ogłosili go przywódcą, a reszta ochoczo podążyła w ich ślady.

I pomyśleć, że ja, głupi, marzyłem kiedyś o rządzeniu. Gdzie miałem rozum.

Tak naprawdę nie chciał dowodzić podczas pokoju: chciał podejmować szybkie, śmiałe decyzje, w mgnieniu oka zmieniać przebieg bitew genialnymi rozkazami, a nie rozsądzać spory między hertasi i kyree i ustalać, gdzie najlepiej umieścić szamba... Zebrania Rady nudziły go śmiertelnie i nie rozumiał, dlaczego ludzie uważają, że skoro był bohaterem, był również mędrce. Zarządzanie nigdy nie należało do jego ulubionych zajęć i, prawdę mówiąc, radził sobie fatalnie.

Na szczęście mam doradców przymykających oczy, gdy kradnę ich pomysły, i wiem, kiedy należy trzymać dziób zamknięty i udawać mądrzejszego, niż jestem.

Uchodźcy, a potem budowniczowie przeżyli mimo jego dowództwa i mieli nareszcie prawdziwe domy z wapienia błyszczącego w słońcu, a ulice miasta wyłożyli tłuczonymi muszlami. W Białym Gryfie wystarczy miejsca dla kolejnych pięciu czy sześciu pokoleń Kaled'a'in...

A kiedy zrobi się tu ciasno, mnie już dawno nie będzie.

Wykuwanie tarasów i doprowadzanie wody trwało pół roku i na szczęście magia nie sprawiła żadnych niespodzianek. Źródło na szczycie klifu zapewniało świeżą wodę, doprowadzoną do kilku studni na terenie miasta. Oczywiście, można ją było odciąć — Skan dawno przestał używać słowa „niemożliwe” — ale wymagało to wysiłku i wielu zakłęb. Miasto nie było niezdobyte, ale ulice i zaułki zbudowali tak, aby jeden łuczniczek stojący w odpowiednim miejscu mógł powstrzymać armię. Atak Ma'ara był gorzką, ale pożyteczną nauką.

Skan podniósł głowę i wciągnął w płuca powietrze.

Woda morska, algi i ryby. Świeże ryby, kutry wracają. Przyzwyczaił się — już do nowych zapachów i wszechobecnej słonej wody. Masa wody, na którą natknęli

się jego zwiadowcy dziesięć lat temu, zupełnie wytrąciła ich z równowagi: żaden z gryfów nie widział wcześniej morza.

Moi zwiadowcy... Powiniennem był przewidzieć, w co się pakuje. Bursztynowy Żuraw starał się mnie ostrzec, podobnie jak Zimowa Łania i Gesten. Czy ich słuchałem? Nie i proszę, teraz nazwali miasto na moją cześć i muszę codziennie podejmować tysiące głupich decyzji, nie mówiąc o rozwiązywaniu problemów, z którymi poradziłoby sobie średnio rozwinięte dziecko. Ludzie są strasznie leniwi i nie chce im się myśleć. Nareszcie zrozumiał, dlaczego Bursztynowy Żuraw często powtarzał z goryczą, że już od dawna nie jest panem swego czasu.

Moce piekielne, jak ja tego nie cierpię! Powiniennem spędzać dni w powietrzu albo kochać się z Zhaneel... Nie, teraz grzecznie wróci na przeklętą Radę. Równie dobrze mogliby radzić beze mnie. Mój jedyny wkład w zarządzanie miastem to moja obecność. Obecność, która z niezrozumiałych powodów podnosiła innych na duchu. Czyżby na tym polegał sekret przywództwa?

Tato Skanie — powiedział słodki, dziecięcy głosik w jego głowie. Mama mówi, że już czas na zebranie, czy mógłbyś przyjść?

Słyszał Kecharę tak wyraźnie, jakby stała tuż obok. Mały odmieniec stał się jedną z najważniejszych osób w mieście: kiedy zabrakło magii, Kechara porozumiewała się z ludźmi, używając myślmowy. Nadzorowała komunikację między Radą a Srebrzystymi Gryfami — organizacją złożoną z żołnierzy, którzy przeszli przez Bramy razem z Kaled'a'in.

Dawniej zdolności Kechary i fakt, że jej umysł na zawsze pozostał umysłem dziecka, oznaczał nieustanne kłopoty, ale teraz stała się niezbędną. Wszyscy jednomyślnie uznali, że zasługiwała na najlepszą opiekę, jaką mogli jej zapewnić, a ona kochała ich całym sercem i zawsze można było na niej polegać, choć prawdopodobnie nie rozumiała nawet jednej dziesiątej wiadomości, które przekazywała. Starali się ze wszystkich sił wynagrodzić jej samotność w Wieży Urtho.

Powiedz mamie, że lecę, skarbie — odparł zrezygowany. Wstał, rozpostarł skrzydła i pozwolił, aby wiatr szarpał lotkami; wciągnął ostatni haust powietrza i skoczył. Machnął skrzydłami i jęknął, gdy ból przeszył mu grzbiet.

Głupi, stary, sflaczały gryfie, co próbujesz udowodnić? Że dorównujesz młodemu Stirce?

Obserwował mewy przed sobą i kierował się ich śladem ku prądom powietrza; szybował jak one, nie poruszając skrzydłami.

Ten lot, tak zwodniczo prosty i lekki, wymagał stałej kontroli całego ciała.

I lepszej kondycji niż moja. Powiniennem więcej latać, zamiast włóczyć się po kamieniołomach!

Mógł wybrać łatwiejszą drogę, polecieć w górę i machać skrzydłami: taki staruch jak on nie powinien się przemęczać. *Nie, moja ambicja postanowiła poflirtować z prądem wznoszącym. Rano będę żałował, że nie poszedłem na piechotę.*

Jakby tego było mało, w połowie drogi zdał sobie sprawę, że ma widownię: na skalistym brzegu dostrzegł ludzi i hertasi, a także tuzin podskakujących gryfiątek.

Uczą się latać i nadarzyła się okazja, aby obejrzeć, jak wielki Skandranon demonstruje tajniki szybowania. Ciekawe, czy wielki Skandranon padający na dziób po wylądowaniu również wzbudzi entuzjazm?

Podwoił wysiłki i zmusił zeszywniałe mięśnie do pracy. To było silniejsze od niego: uwielbiał, kiedy go podziwiano. Zatoczył koło nad głowami publiczności i wylądował na drodze, a nie na skraju tarasu, siadając wdzięcznie na jednej nodze. Widownia zaczęła klaskać, a Skan skłonił się nonszalancko mimo palącego bólu w biodrze. Czekał, aż atak minie, ale noga nadal rwała jak diabli. Przecież nie mógł odejść, utykając!

Głupi, po trzykroć głupi gryfie, nigdy się nie nauczysz?

Uśmiechnął się do gryfiątek i ruszył w stronę nie wykończonego budynku Rady tak szybko, jak tylko mógł. Znał dzieci i wiedział, że jeśli nie zniknie im z oczu, któreś na pewno wpadnie na pomysł, aby go poprosić o ponowne zademontowanie tak ślicznego lądowania.

Bursztynowy Żuraw usiadł na swoim miejscu przy stole i spojrzał na płótno rozciągnięte nad głową, zastanawiając się, czy doczeka chwili, gdy zebrania będą się odbywać pod normalnym dachem. Sala Rady miała tylko gołe ściany i podłogę, ponieważ ambitne zamierzenia architektów wymagały użycia magii, a magowie od ostatniej burzy potrafili tylko rozpalać ogień bez użycia zapalek. Jednak dokończenie budowy nie było najważniejszym przedsięwzięciem, a Bursztynowy Żuraw nie miał zamiaru zmieniać listy priorytetów. Chociaż... wolałby, aby kolejne zebranie nie zostało przerwane ulewą zmieniającą salę w sadzawkę...

Śnieżna Gwiazda, mag Kaled'a'in, zaufany Lorda Urtho, usiadł obok i też rzucił okiem w górę.

— Myślimy, że następna burza magiczna wyeliminuje zakłócenia i będziemy mogli zająć się kamieniarstwem — powiedział. — Przerwa potrwa około dziewięciu miesięcy, a to więcej, niż nam trzeba na uporanie się z problemami.

Włączając w to Salę Rady. Bursztynowy Żuraw uśmiechnął się z wdzięcznością. Śnieżna Gwiazda był rzecznikiem Urtho wśród magów i zatrzymał to stanowisko. Generał Judeth, dawniej dowódca Piątki, która przypadkiem albo przez zrządzenie losu przeszła przez obie Bramy Kaled'a'in, potrafiła doskonale wykorzystywać zdolności nieludzi i zajęła się tworzeniem organizacji paramilitarnej. W drodze na zachód Srebrzyste Gryfy były zwiadowcami i obrońcami, a w Białym Gryfie objęły funkcję straży i policji.

Bursztynowy Żuraw lubił i podziwiał Judeth. *Gdyby inni o tym nie pomyśleli, sam przyjąłbym ją do klanu.* K'Leshya przyjęli do swego klanu wszystkich nieludzi i żołnierzy, którzy przeszli z nimi przez Bramy, a huczna ceremonia położyła

kres podziałowi na swoich i obcych. Podróż pozwoliła wszystkim na prawdziwe zbratanie się...

Ha, jakże idealistyczne podejście. Bursztynowy Żuraw stłumił westchnienie. Większość mieszkańców Białego Gryfa była spokojna... ale zdarzały się kłopoty. Część ludzi odeszła jeszcze przed budową miasta i nikt nie opłakiwał ich nieobecności, ale co sprytniejsi pozostali.

Dlatego, niestety, ciągle potrzebujemy Srebrzystych.

W idealnym świecie każdy wykonywałby z radością przydzielone mu zadania i pracował dla dobra nowego społeczeństwa, ale nie żyli w utopii. Mieli w Białym Gryfie mąciwodów, łajzy, leni, pijaków i złodziei, a niektórzy z nich posuwali się nawet do obarczania Skandranona winą za kataklizm, który nie wydarzyłby się, gdyby gryf nie zaniósł Ma'arowi „samobójczej maszyny” Urtho. Być może, mieli rację: w powietrze wyleciałaby tylko forteca Urtho i nie cierpieliby teraz z powodu burz magicznych.

Jednak nawet Śnieżna Gwiazda nie zna natury burz. Pewnych rzeczy nie da się wytłumaczyć twardogłowym, szukającym kozła ofiarnego wśród nie ludzi. Nawet Judeth nie potrafi przekonać idiotów.

Jakby odpowiadając na jego myśl, do sali weszła Judeth, odziana w nieskazitelny, czarno-srebrny mundur. Medale, niegdyś noszone na piersi, zastąpił srebrzysty wizerunek gryfa. „Jeśli ludzie nie doceniają moich zasług, żadne medale ich nie przekonają” — zwykła mawiać.

— Jesteśmy w trójkę, reprezentujemy Srebrzystych, magów i służby, Cinnabar nie może oderwać się od uzdrowicieli, gdzie nasz czwarty? — spytała.

— W drodze — odparł Śnieżna Gwiazda. — Zhaneel i Kechara już go wezwwały.

— Och — uśmiechnęła się Judeth. Bursztynowy Żuraw wiedział, jak bardzo Kechara jest jej droga; jedna Judeth zdawała sobie sprawę z ogromu pracy wykonywanej przez gryfsokoła. — Żurawiu, czy chcesz nam coś powiedzieć, zanim Skan tu dotrze?

— Tylko tyle, że występuję jako główny kestra'chern, a nie w imieniu służb. — Wszystkie trywialne zajęcia spadły na barki Bursztynowego Żurawia: nadzorował dopływ wody, odpływ ścieków i aprowizację. Kestra'chern byli jednocześnie uzdrowicielami, zarządcami i ludźmi dostarczającymi innym rozrywki, a wybór Bursztynowego Żurawia na stanowisko ich przywódcy nie był dla nikogo zaskoczeniem, zwłaszcza że znał się na rzeczach, które dla Judeth, Cinnabar i Śnieżnej Gwiazdy były bajką o żelaznym wilku.

Judeth uniosła brew.

— Czyżbyś miał problem prawny?

— Tak myślę — odpowiedział z wahaniem.

— A ja myślę, że powinienesz być na mnie poczekać — rzucił Skan od drzwi.

— A jeśli nie, obradujcie beze mnie, mogą być bezużyteczny gdzie indziej.

Mówiąc to, uśmiechnął się szeroko i ruszył ku stołowi, przy którym zasiadała Rada. Stół był dziełem jednego z najbardziej utalentowanych rzemieślników, który na wojnie stracił obie nogi. Projektowane przez niego meble wykonywane były po kawałku i łączone z niebywałą precyzją, przybierając zwodniczo prosty wygląd.

— Cóż się takiego wydarzyło, że potrzebowałeś Rady? — spytał gryf, wyciągając się na swym fotelu. — Za dobrze cię znam, aby mieć nadzieję, że to coś zwyczajnego, chyba że się starzejesz.

— Trudno się zestarzeć, kiedy masz dwuletnie dziecko, znacznie łatwiej zwa-riować. — Bursztynowy Żuraw nie zamierzał jednak rozwodzić się nad urokami ojcostwa. — Obawiam się, że jako główny kestra'chern będę musiał wnieść do Rady oskarżenie. Potrzebuję trzyosobowego kworum, a jako oskarżyciel nie mogę brać udziału w podjęciu decyzji. Dlatego was zwołałem.

— Jakie wnosisz oskarżenia? — zapytał Śnieżna Gwiazda.

— Pierwsze, najmniej poważne, to podszywanie się pod szkolonego kestra'chern. Nie pamiętam, aby ten człowiek służył u Urtho i nie znam nikogo, kto go szkolił. Jego listy uwierzytelniające są fałszywe, bo figuruje na nich mój podpis.

— Rzeczywiście, Rada nie musi się tym zajmować.

— Wiem. Gdyby chodziło tylko o tę sprawę, sam bym ją rozwiązał. Gdyby ten człowiek okazał się uzdolniony, posłałbym go na porządne szkolenie, a jeśli nie, trudno. — Bursztynowy Żuraw przygryzł wargę. — Nie, chodzi o to, co zrobił. Nadużył zaufania klientów i gdyby był głupszy, już dawno wylądowałby w areszcie.

Twarz Judeth przypominała kamienną maskę.

— Aż tak źle? — spytała.

— Aż tak. Do kestra'chern przychodzą ludzie z dziwnymi prośbami. Wykorzystywał sytuację, aby dla własnej przyjemności zadawać im ból fizyczny i psychiczny.

— Dlaczego nie dowiedzieliśmy się wcześniej? — rzucił Skan, którego oczy podejrzenie rozbłyły.

— Bo on jest... — Bursztynowy Żuraw szukał odpowiedniego słowa — ...diaboliczny, Skan. Sprytny, zręczny i czarujący. To świetny manipulator. Zanim ktoś zdobył się na odwagę i przyszedł do mnie, on przez cały rok prowadził swoje zakazane praktyki. Zwiódł nawet innych kestra'chern, nie wiedzieli, co się dzieje za jego drzwiami. Ale ja wiem: czułem to, co przeżywali jego klienci.

Skan otworzył dziób i zamknął go z trzaskiem.

— Kim on jest? — spytał w końcu. — Jakimś złym empatą?

— Być może, nie mam pojęcia — odparł Bursztynowy Żuraw. — Wiem tylko, że osoba, która do mnie przyszła, długo leczyła się z zadanych ran, i że inni ucierpieli jeszcze bardziej. — Chociaż ofiara nie prosiła o zachowanie anonimowości,

uważał, że powinien utrzymać jej imię w tajemnicy. Przez kilka chwil wymieniał szczegółowo, co jej uczyniono, a reszta Rady słuchała w milczeniu.

— Kto to jest? — spytała Judeth, przygotowując pióro i nakaz aresztowania. Bursztynowy Żuraw westchnął i zamknął oczy: miał nadzieję, że kiedy ta chwila wreszcie nadejdzie, poczuje się lepiej. Nic takiego nie nastąpiło; zdawało mu się, że to dopiero wierzchołek góry lodowej i historia zaczyna się, a nie kończy.

— Hadanelith — powiedział. Judeth wpisała imię.

— Hadanelith — powtórzyła, pieczętując nakaz sygnetem. — Mam się zająć nim od razu?

— Tak. Aresztuj go jak najszybciej, nie chcę, żeby jeszcze kogoś skrzywdził.

— W porządku. — Judeth wstała. — Skan, proszę, niech Kechara wezwie Aubriego, Tylara, Rethama i Vetcha. Mają się tu stawić na jednej nodze. — Wręczyła nakaz Żurawiowi. — Pójdę z tobą. Niektórzy mogą kręcić nosem, że dowódca sił zbrojnych aresztuje jakiegoś chłystka, ale nie uważam się za lepszą od reszty Srebrzystych. Nie mogę pozwolić, żeby uszło to na sucho takiej szumowinie. Przykro mi, że cię do tego mieszam, ale...

— Ale to ja wniosłem oskarżenie — skończył za nią Bursztynowy Żuraw. — To moja praca. Judeth. Chociaż w takich momentach chciałbym być zwykłym kestra'chern — dodał, zwijając nakaz.

Judeth parsknęła.

— Żurawiu, ty nigdy nie byłeś zwykłym kestra'chern!

— Tak podejrzewałem — wymamrotał, wychodząc z sali.

Hadanelith przesunął dłutem po drewnianym kneblu, a potem zaczął nawiercać otwory na rzemienne pasy. Był mistrzem w swym fachu, tak podobnym do rzeźbienia: potrafił wygładzić wszelkie nierówności i nadać materii kształt, jakiego pragnął.

Od pewnego czasu pracował nad Telicą: jeszcze trochę karbowania, trochę nawierconych otworów i niedługo będzie przedmiotem niemal doskonałym. Ostatnio zajął się jej umysłem: teraz klęczała naga na podłodze, związana nitką, kark przy dłoniach, dłonie przy stopach. Gdyby tylko zdołała się poruszyć, zerwałaby nitkę, jednak wola Hadanelitha i odpowiednia tresura krępowały ją jak kajdany. Wyrzeźbił ją, choć nikt nie potrafił tego dostrzec.

Za każdym razem, gdy do niego przychodziła, wiedziała, że podda ją testom: wszystkie jego dziewczyny o tym wiedziały. Mógł je przytulać lub bić, upokarzać i nagradzać, a one kochały go... albo były posłuszne. Czasami wołał posłuszeństwo od miłości.

Podszedł do niej i chwycił za podbródek.

— Otwórz — polecił i wcisnął jej do ust drewniany knebel. Przycisnął go do dziąseł i unieruchomił język: tak będzie dobrze. Kiedy Telica od niego wyjdzie,

gorycz w ustach przypomni jej, komu służyła. Cóż za ironia: wszyscy myśleli, że to Hadanelith służy jej, ale za zamkniętymi drzwiami stawała się jednym z jego skarbów. Miał ich sześć: Dianelle, Surię, Gaerazę, Bethię, Yonisse i Telicę, wszystkie piękne, ale niedoskonałe.

Zawsze gdy rzeźbił, miał problemy: drewno rozwarstwiało się albo było pełne sęków, a czasami, gdy oczyścił je z kory, rozpadało się na części. Dlaczego? Dlaczego wybierany przez niego materiał nie spełniał pokładanych w nim nadziei? Telica była zbyt cicha: nigdy nie wydobył z niej nic poza jękiem, a on, jak każdy mężczyzna, chciał słyszeć zduszone okrzyki albo gardłowy płacz. Gdyby nie wbijał w nią szpilek, nie wydałaby z siebie głosu. Gaerazena gadała jak najęta, a Yonisse trzęsała się jak osika: żadna nie była doskonała.

Wina leżała w materiale, nie w jego kunszcie, tego był pewien. Gdyby tylko mógł dostać w swoje ręce prawdziwą, pełnokrwistą kobietę, taką jak Zimowa Łania. . . Obserwował ją od dziesięciu lat, choć nigdy się do niej nie zbliżył: była jak nieskazitelny marmur, wyzwanie dla każdego rzeźbiarza. Nie bał się: czy artysta może się bać swego materiału? Chciał stworzyć ją na nowo i chciał, aby o każdą zmianę błagała go na kolanach.

Marzenie. . .

I marzeniem pozostanie, ponieważ Zimowa Łania była żoną wspaniałego Bursztynowego Żurawia i całe miasto wiedziało, jak bardzo są razem szczęśliwi. Mdlilo go, gdy na nich patrzył, szczególnie wtedy, gdy w pobliżu pojawiał się Skandranon. Na szczęście nie wszyscy byli tak zadowoleni z życia, jak ta doskonała para, inaczej straciłby źródło utrzymania. Gdy nadejdzie odpowiedni moment, pokaże im, na czym polega prawdziwe życie. Zedrze maskę z twarzy Zimowej Łani i odsłoni jej prawdziwe oblicze, pozna jej najskrytsze obawy. Na pewno nie jest banalna jak jego sześć rzeźb, musi lękać się czegoś niezwykłego i fascynującego. Wyciąłby z niej całe wnętrze, zostawił tylko skorupę, poruszającą się i mówiącą, a potem czekał, kiedy pojawią się na niej rysy i rzeźba rozpadnie się.

Pochylił się nad biodrami Teliki, przygotowując nóż. Chciał, żeby krzyknęła. Przyłożył ostrze do skóry i wtedy do komnaty ktoś wszedł. Hadanelith obrócił się z warknięciem, aby ukarać intruzów, ale szybkie kopnięcie w szczękę rzuciło go na podłogę.

Bursztynowy Żuraw czuł się coraz gorzej. Widział w życiu potworności, poznał ból innych i nie obawiał się przemocy ani jej skutków, jednak w miarę zbliżania się do domu Hadanelitha czuł wyraźnie, że nic dobrego z tego aresztowania nie wyniknie. I chociaż działali w majestacie prawa, przecucie podpowiadało mu, że narobią więcej złego niż dobrego.

Aubri najwyraźniej podzielał jego uczucia: był gryfem, który nie miał w życiu

szczęścia.

— Jest za cicho — mruknął do Żurawia. — Wiemy, że ktoś z nim jest, dlaczego nic nie słyhać?

— Nie wiem — odszepnął. — Nie podoba mi się to. Judeth?

— Mam złe przeczucia — odparła. — Wchodzimy.

Bursztynowy Żuraw ruszył za uzbrojonymi strażnikami, ściskając w dłoni nakaz. Nie widział Judeth kopiącej Hadanelitha, ale gdy rozejrzał się po pokoju, zrozumiał, co ją skłoniło do takiej brutalności.

Młoda kobieta, skrępowana nitką, klęczała w najbardziej niewygodnej pozycji, jaką widział w życiu; jej skóra była mokra od potu, a mięśnie drżały z wysiłku. Całe ciało pokryte było bliznami, a leżący obok nóż mówił wiele o ich pochodzeniu.

Dziewczyna zachowywała się tak, jakby nie zauważyła ich obecności.

Ona nas nie widzi. Nie powiedział jej, że weszliśmy, więc nas nie zauważa. Blizny na ciele to powierzchowne rany, ale stanem jej umysłu muszą zająć się uzdrowiciele. Obawiam się, że będą ją leczyć miesiącami.

Drżącymi dłońmi rozwinął nakaz aresztowania i odczytał go. Hadanelith nie poruszył się, patrząc na Bursztynowego Żurawia z bezsilną wściekłością.

— Znasz zarzuty. Dowody widzieliśmy na własne oczy — powiedziała twardo Judeth. — Masz coś na swoją obronę?

W odpowiedzi Hadanelith splunął w jej stronę; plwocina spłynęła po wypolerowanym bucie. Judeth złapała za ramię Srebrzystego, który rzucił się w stronę więźnia.

— Nie brudź sobie rąk, Tylar — rzekła zimno, wycierając but jedwabną narzutą z kanapy. — Jest wiele rzeczy, które bym chętnie z tobą zrobiła, szmato — powiedziała głosem wypranym z emocji. — Niestety, mamy jedno prawo dla wszystkich. Zostaniesz odstawiony w łańcuchach poza Biały Gryf, doprowadzony do granicy pól uprawnych i uwolniony z kajdan. Masz czas do zmroku, aby wydstać się poza granicę. Jeśli jutro o świcie ktoś znajdzie cię na naszym terytorium, zabije jak wściekłego psa.

— Tak jak stoję? — Głos Hadanelitha był równie zimny jak Judeth. — Bez broni, jedzenia, bez...

— Jesteś wściekłym psem. Nie dokarmiamy wściekłych psów. Taki spryciarz jak ty powinien poradzić sobie w lasach. — Skinęła na pozostałych Srebrzystych. — Zakuć go i wyprowadzić, zanim zwymiotuje śniadanie.

Nie trzeba im było tego powtarzać: w mgnieniu oka wykonali jej rozkaz. Bursztynowy Żuraw spodziewał się, że Hadanelith będzie krzyczał i przeklinał; cisza utwierdziła go w przekonaniu, że to dopiero początek kłopotów.

Jest wściekłym psem i las go zabije. Powoli i boleśnie. Powinniśmy okazać współczucie i sami dokonać egzekucji.

Jednak według kodeksów zbrodnie mogły być ukarane tylko wygnaniem. Prawa Białego Gryfa wymagały, aby przestępcę takiego jak Hadanelith usunięto ze społeczności, a miasto nie miało więzienia.

Nienawiść w oczach Hadanelitha jeszcze bardziej zdenerwowała Bursztynowego Żurawia. Gdyby nie obecność młodej kobiety, nie musiałby uczestniczyć w aresztowaniu, ale ona potrzebowała jego pomocy. Przyklęknął obok i usunął na moment swe osłony, dotykając jej delikatnie. To, co wyczuł, sprawiło, że natychmiast je podwoił. Zbladł.

— Niedobrze, Judeth — mruknął przez ramię. — Ale poradzę sobie, możesz iść. Dostarczę ją do lady Cinnabar, kiedy tylko trochę otrzeźwieje.

Judeth nigdy nie kwestionowała jego zdolności: jeśli twierdził, że da sobie radę, najwyraźniej wiedział, co mówi.

— W porządku — odparła. — Pójdę z innymi. Chcę się osobiście przekonać że ta szmata opuści nasze miasto przed zachodem słońca. — Odwróciła się na pięcie i wyszła, zostawiając go z dziewczyną, której imienia nie znał.

Muszę sprawdzić papiery Hadanelitha i znaleźć listę klientów. Na pewno nie poprzestał na jednej... Żurawiu, wiedziałeś, że tak będzie. Pomyśl, co by się z nią stało, gdybyś nie wkroczył.

Niezależnie od tego, jak groźni byli jego oprawcy, Hadanelith nie miał zamiaru biec. Ruszył przed siebie wolnym, niedbałym krokiem, jakby wybierał się na spacer po parku. Nie było to łatwe, zwłaszcza że wydawało mu się, iż za moment przedziurawi go strzała, chociaż ta suka Judeth zapewniała o jego fizycznej nietykalności.

Nic takiego nie nastąpiło; nie przerwali jego spaceru po polu, nawet gdy wdeptywał w ziemię sadzonki. Jego celem był las. Rolnicy pracujący pod lasem nie wychodzili w pole bez eskorty walącej w miedziane bębny i Kaled'a'in poskramiających myślą dzikie bestie.

A jeśli Kaled'a'in zawiodą, zostają łucznicy. Piękne dzięki za współczucie, bando hipokrytów.

Nie zatrzymał się, gdy dotarł do pierwszych drzew. Ruszył przed siebie, trując krzaki, płacząc się w bluszczu i ignorując ukąszenia owadów. Stanął dopiero na małej polance i dokładnie obejrzał wszystkie rany, jakie mu zadano; kiedyś drogo za nie zapłaca.

Pierwszy kopniak Judeth strzaskał mu szczękę, drugi unieruchomił rękę, a gwardziści nieomal wyłamali mu ramiona podczas zakładania kajdan, nie wspominając o kuksańcach, które na pewno zostawiły spore siniaki.

Hadanelith uśmiechnął się: byli tak zadufani w sobie! Wysłali go na wygnanie, tak jak stał, i nie przeszukali! Głupcy — wyszli z założenia, że kestra'chern nie noszą broni. Zapomnieli, że Hadanelith nie był kestra'chern.

Zawsze nosił broń.

Z zakamarków odzieży wyciągnął swe skarby, rozpoczynając od sztyletów, ukrytych w cholewkach. Oczywiście, przez kilka dni będzie trzymał się z dala od słupów granicznych, a gdy mieszkańcy uznają, że został pożarty przez dzikie zwierzęta, powróci.

I wszyscy słono mu zapłacą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Skan zwinął skrzydła i wylądował na skraju swej pieczary, tym razem używając obu nóg: nikt na niego nie patrzył, a poza tym w biodrze nadal odczuwał dotkliwy ból. Zresztą u siebie w domu mógł nawet paść na dziób, gdyby zechciał.

Wykuli pieczarę w skale przy pomocy całej armii hertasi, a potem zapełnili ją luksusowymi przedmiotami. Roztaczał się z niej wspaniały widok na morze, a jednocześnie nie dokuczał tu zimny wiatr. Mieli najlepszą pieczarę w mieście: w zimie ogrzewaną magicznym ogniem, w lecie owiewaną chłodną bryzą. Wyposażenie składało się przede wszystkim z miękkich poduszek i wygodnych ław. Z bycia na świeczniku płynęły niekiedy korzyści. . .

Na przykład nie musiał uczestniczyć w aresztowaniu Hadanelitha. Współczuł Bursztynowemu Żurawiovi, ale nie aż tak, aby mu towarzyszyć; pójdzie do niego z wizytą i przyniesie coś specjalnego.

Chociaż raz to nie ja musiałem podjąć decyzję. Wystarczyło zgodzić się z Żurawiem. Od kiedy to wstrzymywanie się od decydowania o ludzkim losie stało się dla mnie świętem? Mięśnie ciągle go bolały i czuł się tak, jakby odbył stumilową podróż, a nie dwa krótkie loty. Muszę zacząć trenować. Jeszcze ktoś pomyśli, że się starzeję!

Zwinął skrzydła i zapatrzył się w słońce. Cinnabar ostrzegąca, że czas spędzony między Bramami i wędrówka wyczerpały jego siły, ale to było dziesięć lat temu! Powinien już wydobrzeć! *To wszystko przez siedzący tryb życia. Gdybym nie był Skandranonem, wszyscy drwiliby z mojej tuszy.*

Zamknął za sobą drzwi i przeskoczył przez murek, który ustawili, kiedy gryfiątka zaczęły biegać po całym domu i niebezpiecznie zbliżać się do krawędzi tarasu. Kiedy gnieździli się na ziemi, nie mieli takich problemów. . .

Pieczarę oświetlały magiczne lampy, rzadkość w Białym Gryfie, bo magowie mieli ważniejsze rzeczy do zrobienia w krótkich okresach spokoju. Większość lamp była dziełem Skana.

Proszę bardzo, oto kolejny powód, dla którego jestem workiem sadła: leżałem i wpatrywałem się w kamień całymi dniami, aż wreszcie zaczął świecić jak zakochany robaczek świętojański, a hertasi tuczyli mnie jak gęś. Dobrze, że Urtho tego nie widział.

Ludzie i hertasi korzystali ze świec i pochodni: lampy magiczne były niezbędne uzdrowicielom i nieludziom. Tak zdecydował Skan i choć niektórzy oskarżali go o egoizm, decyzja była przemyślana: ogień był zbyt niebezpieczny dla opierzonych gryfów, a kyree i tervardi nie potrafiły w ogóle go rozpaścić.

Gryf zapiekany i tervardi na chrupko raz! Świeżo z rusztu w ich własnym domu, doprawione przez Ma'ara! Tymi słowami przekonał Radę, demagogicznie używając imienia wroga.

Tak jak Urtho nie znosił manipulowania ludźmi.

Urtho nie znosił wielu rzeczy, część jego pamięci. Zawsze go żałowałem; nie stworzono go na przywódcę, a jednak dowodził tymi, którzy walczyli z Ma'arem. Pamiętam wyraz jego twarzy, kiedy zapytałem, dlaczego się tego podjął, tę desperację w oczach... Oczy Skana zamgliły się. Powiedział wtedy: — Jeśli nie ja, to kto? Wiem, jak się czuł. Obowiązek potrafi spustoszyć duszę; mówią, że szlachetne serce znajdzie radość w powinności, ale ja jestem coraz mniej zadowolony, a do tego przytyłem!

— Zhaneel? — zawołał cicho, licząc na to, że nie obudzi maleństw. — Wróci...

Próżny trud. Z pokoju dziecinnego rozległy się wysokie gwizdy i chwilę później dwie pierzaste kule wystrzeliły w kierunku jego nóg: Tadrith prawej, a Kenath lewej, skutecznie uniemożliwiając poruszanie się. A Bursztynowy Żuraw i Zimowa Łania uważali, że to ich berbecę stwarza problemy! Gryfiątka od pełzania przechodziły od razu do biegu i, podobnie jak u kociąt, ich pojmowanie rzeczywistości ograniczało się do zabawy, jedzenia i snu. Przechodziły z jednego stanu w drugi bez ostrzeżenia i poświęcały mu całą energię. Na nic wabienie ich zabawką, kiedy były głodne.

Zhaneel podążyła za latoroślami stateczniejszym krokiem. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek; odkąd zaprzestała prób upodobnienia się do innych gryfów i uwierzyła w siebie, przypominała królową.

— Nie przejmuj się, nie próbowałam ich uśpić. Bawiliśmy się w „Potargaj mamę za ogon” — powiedziała, patrząc na bezowocne wysiłki Skana: dzieci nie chciały puścić jego nóg.

— A teraz bawimy się w „Zrób z taty huśtawkę”? — zapytał. Zhaneel parsknęła śmiechem, gryfiątka bowiem wyglądały jak dwie pierzaste narośle na nogach Skana. — Zebranie skończyło się wcześniej i uciekłem, zanim ktoś wpadł na pomysł, abym rozwiązywał idiotyczne problemy. — Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzał.

— Boli cię głowa? — zdziwiła się Zhaneel. Skan pozbył się wreszcie Tadritha.

— Nie, ale jestem bardzo, bardzo zmęczony byciem Wielkim Białym Gryfem, Mądrym z Gór, Łagodzącym Konflikty i Kłótnie. Nie pamiętają, że byłem Strzałą Niebios, Zagrożeniem dla Dziewic i Radością Uzdrowicieli; potrzebują kogoś, kto weźmie na siebie ich obowiązki, a ja jestem pod ręką. Odpowiedzialność mnie

męczy.

Odczepił drugiego syna tylko po to, aby oba młode gryfy rzuciły się na jego ogon.

— Chcesz być nieodpowiedzialny? — rzuciła Zhaneel z zagadkowym uśmiechem.

— No cóż — odpowiedział po chwili. — Tak! Ludzie zrzucają na mnie swoje zadania i nie mam czasu dla siebie. Popatrz na mnie, Zhaneel, jestem gruby! Nie mam kondycji! Nie pamiętam, kiedy ostatni raz plotkowałem z Bursztynowym Żurawiem, latałem z tobą w burzy czy po prostu wylegiwałem się na słońcu! Albo na tobie, skoro już o leżeniu mowa. Nie mam czasu nawet na myślenie!

Zhaneel złapała syna, zanim znów uczeplił się nogi ojca i skinęła głową.

— Miasto jest prawie skończone, ludzie powinni zająć się urządzaniem domów, więc chyba nie potrzebują cię aż tak bardzo. Nie jesteś przecież dekoratorem wewnątrz.

— Tak sądzisz? Wyobraź sobie więc, że oni nie zrobią niczego bez zapytania mnie o zdanie. Zupełnie jakby wszyscy utracili zdolność podejmowania decyzji i nie zauważali, że w Radzie oprócz mnie są cztery inne osoby! — Urwał, szukając słów, którymi mógłby wyrazić przepełniające go uczucia. — Nie wiem, czy przeznaczenie ma wypaczone poczucie humoru, ale czuję się tak, jakbym nie był już sobą. Zhaneel, dawnego Skandranona ubywa z każdą minutą i jego miejsce zajmuje gruby, nudny i bezbarwny Biały Gryf, a ja mogę się tylko bezsilnie przyglądać.

Zhaneel chwyciła drugie dziecko i popchnęła je na stertę poduszek w ślad za bratem, a potem usiadła obok Skana i pociągnęła go za pędelek na uchu.

— Wojny się skończyły, kochany — wytknęła. — Już nie ma sekretnych misji, nie musisz farbować piór na czarno, żeby zlewać się z nocnym niebem. Nie potrzeba już Czarnego Gryfa. Wszyscy się zmieniliśmy.

— Wiem — westchnął. — Ale... To byłem ja i brak mi tego. Czasami... czasami czuję, że Czarny Gryf... że on zginął razem z Urtho i została pusta skorupa. Nie wiem już, kim jestem i nie lubię osoby, którą się stałem.

Zhaneel trzasnęła dziobem ze złością.

— Ty możesz jej nie lubić, ale większość z nas bardzo się cieszy, że Skandranon nauczył się odpowiedzialności! Gdybyś się zmienił, bylibyśmy naprawdę wściekli!

Skan skurczył się pod jej oskarżycielskim wzrokiem i spróbował jeszcze raz ubrać w słowa to, co czuł, bez wszczynania kłótni.

— Nie o to chodzi. Po prostu wydaje mi się, że przeszedłem z jednej skrajności w drugą i nie mam czasu na bycie sobą. Jestem wiecznie zmęczony, nie mogę myśleć. Czuję się... nie wiem... zmęczony i stary. Moje obowiązki pochłonęły mnie całkowicie!

Panika w jego głosie przestraszyła gryfiątka, a Zhaneel, zaabsorbowana przychówkiem, nieuważnie poklepała go po ramieniu.

— Nie przejmuj się — rzuciła. — Wiele z siebie dałeś, straciłeś prawie całą siłę między Bramami. Potrzebujesz odpoczynku.

Dlaczego zawsze, kiedy narzekam, że nie czuję się sobą, słyszę tę samej odpowiedź?

— I nie mogę go znaleźć — burknął. Zhaneel go nie rozumiała; jak ona mogła zrozumieć, skoro sam nie wiedział, co się dzieje?

Gryfiątka rzuciły się na niego i przewróciły na podłogę. Zresztą co się z nim działo? Miał to, czego pragnął: normalny dom, kochającą żonę, spokój i na dodatek został przywódcą. Czyż nie powinien być szczęśliwy?

Rzeczywistość różniła się od jego marzeń: legendy nie wspominały o obowiązach bohaterów. Widział siebie na tle czerwonego nieba na straży swego kraju, a nic wśród nieskończonych problemów. Być może, nie nadawał się na przywódcę podczas pokoju.

Zhaneel pociągnęła go jeszcze raz za ucho i zniknęła w głębi jaskini, zostawiając Skana z dziećmi. Zabawa z nimi była prawdziwym wytchnieniem i dawała satysfakcję równą tylko aktowi ich poczęcia. Zwinął się w kulę i runął na poduszki, pozwalając gryfiątkom na skoki po brzuchu, żałując, że utracił ich beztróskę.

Czy wszyscy czuli się równie nieszczęśliwi? Wątpił; nie był pewien, kiedy zaczął się ten stan, ale miał zamiar zgłębić swą duszę i znaleźć jego przyczyny. Podczas podróży podtrzymywał ludzi na duchu, wygłaszał płomienne przemówienia i opowiadał legendy. Judeth zajmowała się ochroną uchodźców, Gesten i Bursztynowy Żuraw karmili i zapewniali schronienie, lady Cinnabar przejmowała się zdrowiem — on miał być figurą przypominającą o dawnych dniach, nikim więcej.

Innymi słowy, próżny gryfie, byłeś żywą legendą. A teraz musiał podejmować decyzje. Ludzie i nieludzie żądali, aby rozsądzał spory, i rzadko byli zadowoleni z wyroku; ci pierwsi uważali, że faworyzuje drugich, drudzy, że pierwszych z uwagi na przyjaźń z Bursztynowym Żurawiem. Takie sytuacje straszliwie go denerwowały: skoro już był sędzią, mogli przynajmniej udawać, że się z nim zgadzają! On się starał, a inni wiecznie narzekali! Czasami miał wrażenie, że ludzie wynajdują problemy tylko po to, aby utrudnić sobie życie. Kiedy Biały Gryf był tylko morzem namiotów, nikt nie tracił energii na jałowe spory.

Czyżby nadmiar wolnego czasu był przyczyną problemów? Nie, to zbyt proste rozwiązanie. A może przekleństwo cywilizacji?

Wiem, że armia Urtho miała te sarnę problemy, co wszystkie większe skupiska ludzkie. Kiedy zaś twe myśli nie obracają się tylko wokół przeżycia następnego dnia, wychodzą na jaw złe nawyki. Weźmy tego Hadanelitha: założył się, że dziesięć lat temu robił dokładnie to samo i jedynym powodem, dla którego go nie złapano, było to, że żaden z klientów więcej do niego nie poszedł. Nie wrócili z pola bitwy.

Dziesięć lat temu Hadanelith mógł być zbyt młody, aby zostać kestra'chern; kto wie, może teraz dodawał sobie lat? Większość kestra'chern nie przyłączyła się do k'Leshya i została z niedobitkami armii złożonej z ludzi; k'Leshya ruszyli z nieлюдźmi z czysto uczuciowych powodów. Obecność Bursztynowego Żurawia zawdzięczali jego przyjaźni ze Skanem. Kiedy ludzie poczuli się bezpieczni i postanowili powrócić do starych zwyczajów, usługi kestra'chern znów okazały się niezbędne.

Przed szumowinami takimi jak Hadanelith otworzyły się możliwości, jakich dotychczas nie mieli... Tak, w tym szaleństwie jest metoda, nawet zbyt dużo metody. Urtho był człowiekiem wielkiej moralności, ale tacy jak on pojawiają się raz na sto lat. Nie tylko anioły przeszły przez Bramy, jednak w zamieszaniu zapomnieliśmy o tym, a później budowaliśmy miasto i nikt nie miał czasu na spiskowanie.

Westchnął przygnębiony: w swej naiwności sądził, że wszyscy podli zginęli podczas wojen. *Obawiam się, że staniemy oko w oko z rozbojami, kradzieżami i pijaństwem szybciej, niż się spodziewamy. Srebrzyści będą mieli pełne ręce roboty; Judeth po raz kolejny udowodniła, że potrafi doskonale przewidywać nadchodzące kłopoty. Jest mądrzejsza od Białego Głupca.*

Generał Judeth spisała się doskonale: Srebrzyste Gryfy były wspaniałe wyszkolone i wyposażone, a ku ogromnej uldze Skandranona ich odznaki nie przypominały ani jego czarnego, ani białego wcielenia.

Myślałem, że żołnierze pójdą na zasłużoną emeryturę albo ograniczą się do zdejmowania z drzew przestraszonych dzieci i kotów, a tu proszę: potrzebujemy policji.

Srebrzyści zawsze poruszali się dwójkami; jeden z nich był myślmówcą, z którym, za pośrednictwem Kechary, porozumiewała się Judeth. Skan był jej za to ogromnie wdzięczny: opieka nad trójką dzieci, z których jedno było wielkości dorosłego, przerastała możliwości Zhaneel, nawet gdy pomagał jej Cafri, młody hertasi, przyjaciel i opiekun Kechary. Teraz Kechara zniknęła wczesnym rankiem i wracała późnym wieczorem; jej pokój w kwaterze Srebrzystych stał się czymś w rodzaju przedszkola, gdzie dorosłe gryfy zostawiały przychówek, jednak tylko Kechara od czasu do czasu przekazywała wiadomości. Myślmowa nie sprawiała jej trudu, często używała jej zamiast normalnej mowy, zwłaszcza kiedy była zdenerwowana lub zniecierpliwiona. Jako jedyna z dzieci miała prawdziwą pracę i była z siebie niezmiernie dumna.

Tato Skanie — zadzwieczał głosik w jego głowie i Skan zaczął się zastanawiać, czy Kechara przypadkiem go nie podsłuchiwała? *Tato Skanie, wujek Aubri mówi, że musisz się o czymś dowiedzieć.*

Westchnął z rezygnacją: Aubri był odpowiedzialny za wygnanie Hadanelitha z Białego Gryfa. Czyżby coś się nie udało?

Czego chce wujek Aubri, kochanie? — zapytał, wystrzegając się przekazania emocji, na które Kechara była bardzo wrażliwa.

Wujek mówi, że jest na klifie i na dole jest nie nasz statek, i wpływa do doku, i on chce, żebyś przyszedł jak najszybciej, proszę.

Skan poderwał się: obcy statek? Wróg czy przyjaciel?

Powiedz mu, że lecę. Czy mogłabyś powtórzyć wiadomość wujkom Śnieżnej Gwieździe i Tamsinowi i postać Cafri do Judeth?

Tak, tatusiu. Kechara była zawsze chętna do rozmów z Tamsinem. Twierdziła, że „jego myśli łaskoczą”. *Cafri już poszedł.*

— Aubri dostrzegł obcy statek wchodzący do doku — zawołał do Zhaneel. Ta wypadła z pokoju dzieci, cała zjeżona.

— Czyj? — zapytała.

— Nie wiemy; zwołałem Radę, musimy tam pójść. Mogę wrócić późno.

Skinęła głową i popchnęła gryfiatka, które wyszły za nią, z powrotem do sypialni, najbezpieczniejszego pokoju w grocie. Dzieci Wojen Magów zawsze oczekiwały najgorszego.

— Uważaj na siebie — rzuciła przez ramię. — Kocham cię, Skandranonie Rashkae.

— Kocham cię, Jasnooka — powiedział, startując. Wyrównał lot i pomknął w kierunku klifu, gdzie czekał Aubri.

Bursztynowy Żuraw, osłaniając oczy dłonią, obserwował żagiel wydymany wiatrem i przeklinał oslepiające go słońce: nie potrafił rozróżnić żadnych szczegółów. Aubri nastroszył pióra, a jego źrenice rozszerzyły się: wzrok gryfów był nieskończenie lepszy od ludzkiego.

— Oni są czarni! — wykrzyknął zaskoczony. — Ludzie na statku są czarni!

— Jacy? — Skan wyciągnął szyję. — O, do jasnej, Żurawiu, faktycznie! Oni mają czarną skórę, nie brązową, nie pomalowaną, nie opaloną, tylko czarną! Czarną, rozumiesz?

Czarną? Bursztynowy Żuraw w jednej sekundzie zrozumiał, kim byli przybysze.

— Oni muszą być... ale nie jesteśmy aż tak daleko na południu! — Nie umiał złożyć sensownego zdania. Cóż za widok, bredzący kestra'chern, przemknęło mu przez głowę.

Śnieżna Gwiazda utkwiał w nim wzrok.

— Muszą być kim? Czy mógłbyś sprecyzować?

— Haighlei — rzucił, wpatrując się w statek.

— Klej? Jaki klej? — zdenerwował się Skan.

— Nie klej, tylko Haighlei. Cesarze Haighlei, Czarni Królowie; to jedyni czarnoskórzy, o jakich kiedykolwiek słyszałem. Ale, na bogów, nie mam pojęcia, jak się tu znaleźli. — Kątem oka zauważył, że Śnieżna Gwiazda otwiera szeroko usta.

— Wydawało mi się, że jesteśmy na północny zachód od nich. — Judeth nie kryła strachu. Bursztynowy Żuraw rozumiał ją: Cesarstwo Haighlei słynęło z potęgi i tajemniczości. Zauważył, że generał zacisnęła szczęki.

— Nie wiem — przyznał. — Nasi geografowie nigdy nie poznali prawdziwej wielkości Sześciu Narodów, ale obawiam się, że ich państwo rozciąga się od tego morza aż po Morze Słone na wschodzie!

Znal w życiu tylko jedną osobę, która spotkała wysłanników Cesarstwa: swą nieocenioną nauczycielkę, Srebrny Tren. Na początku wojen wyruszyła na południe, na dwór jednego z Królów. Miałaby teraz pięćdziesiąt lat: często zastanawiał się, czy dotarła do miejsca przeznaczenia? Wojny uniemożliwiły odnalezienie jej...

Statek wchodził do zatoki. W porównaniu z łódeczkami rybackimi, wyposażonymi w jeden maszt, ten trójmasztowiec, zdolny pomieścić kilka tuzinów ludzi, wydawał się olbrzymem; jego żagle były czerwono-białe, a na pokładzie uwijała się załoga. Pomalowany na niebiesko kadłub ozdobiono parą oczu, a na środku pokładu wznosiła się część mieszkalna, zaopatrzona w drzwi i okienka. Marynarze nosili białe spodnie i kolorowe chusty na głowach, ale na podwyższeniu stało troje ludzi w wymyślnych, barwnych strojach, jakich Bursztynowy Żuraw nigdy w życiu nie widział. Ich szaty lśniły głęboką czerwienią, wściekłym oranżem i jarzyły się od klejnotów. Kiedy statek zbliżył się, kestra'chem dostrzegł, że wszyscy członkowie załogi uzbrojeni byli w ogromne noże.

Jacy wysocy! Najwyższy wśród nas mógłby przejść pod ramieniem najniższego spośród nich.

Taka była pierwsza myśl Bursztynowego Żurawia. Przypatrywał się uważnie regularnym, wyrazistym, ostrym rysom ich twarzy i geometrycznym, wściekle kolorowym wzorom na szatach trojga — posłów? — oraz ich wysokim kapelusom i ciężkiej biżuterii. Włosy przybyszów, skręcone jak owcze runo, były czarne jak bezgwiezdna noc: niektórzy przystrzygli je tuż przy skórze, inni zaś mieli fryzury rozczochrane i nastroszone. Trzej posłowie również byli ostrzyżeni; zresztą kapelusze uniemożliwiały noszenie wymyślnych fryzur.

Bursztynowy Żuraw stwierdził, że czarni byli bez wątpienia piękni. I bardzo niezadowoleni. Rzucili kotwicę tuż przed wejściem do zatoki i czekali.

Jedynym dźwiękiem, jaki słyszeli zgromadzeni na klifie, był szum fal.

Judeth pierwsza przerwała ciszę.

— Zdaje się, że czekają na nas — rzuciła sucho.

Nic dziwnego, według nich jesteśmy barbarzyńcami. Rada jednak była unieruchomiona: wszystkie łodzie wypłynęły w morze na połów.

— Nie są głupi, widzą, że nie możemy podpłynąć — sarkał Skan. — Skoro przebyli taki szmat drogi, dodatkowe kilka kroków nie powinno im robić różnicy!

Ale robi i to diabelnie dużą — pomyślał Bursztynowy Żuraw. Jedynym sposobem dostania się na statek był lot, ale nie zamierzali pozwolić Skanowi na samotną

wyprawę. Zbyt łatwo mógłby stać się zakładnikiem.

Czuło się, że w powietrzu wisi katastrofa, gdy Haighlei i Kaled'a'in wymieniali spojrzenia i czekali na kolejny ruch; w końcu przybysze podnieśli kotwicę i ruszyli ku nabrzeżu. Aby zachować twarz, przybili do nieznanego nabrzeża z wystudiowaną nonszalancją, której Bursztynowy Żuraw natychmiast im pozazdrościł: Kaled'a'in nie potrafili tak szybko zacumować swych maleńkich łódeczek.

— Są dobrzy — mruknęła Judeth. — Diabło dobrzy. Przypomnijcie mi, żeby spłynąć dok. Gdyby okazali się nieprzyjaźni i postanowili wrócić z całą armią, spotka ich niespodzianka.

Marynarze zdążyli już spuścić trap, rozwinąć na nim czerwonobrazowy dywan i ustawić się wzdłuż niego w szeregu: dopiero wtedy wysłannicy zeszli na ląd i stanęli wyprostowani, czekając. Bursztynowy Żuraw poruszył się i widząc kątem oka przyzwalające skinienia Judeth i Skana, wysunął się przed nich. Jako jedyny był przyzwoicie odziany: Śnieżna Gwiazda wystąpił w znoszonych spodniach i bluzie, Judeth miała na sobie prosty, czarny mundur, a ubranie Tamsina dawno nie widziało balii. Kestra'chern uważał, że na zebraniach Rady nie wypada pokazywać się w stroju sugerującym, iż oderwał się właśnie od pielienia ogródka czy czyszczenia narzędzi, i ta elegancja nagle uczyniła z niego przywódcę.

Zrobił kilka kroków i zatrzymał się przed gośćmi w odległości umożliwiającej swobodną rozmowę. Wyraz ich twarzy nie zachęcał do wylewności.

— Witamy w Białym Gryfie — powiedział wolno i wyraźnie, modląc się, żeby przybysze rozumieli jego język. — Jesteśmy Radą miasta. Nazywam się Bursztynowy Żuraw — dodał i przedstawił swych towarzyszy.

Nawet najdrobniejsze drgnienie mięśni nie zdradzało, czy Haighlei go zrozumieli.

— Czy mógłbym poznać powód waszego przybycia? — dorzucił desperacko. Mężczyzna pośrodku wyjął dłonie z rękawów, a potem odchrząknął.

— Naruszyliście świętą nietykalność ziem króla Shalamana — odparł zimno w wiekowym, lecz poprawnym języku Północy. — Jeśli nie opuścicie ich dobrowolnie, zostaniecie usunięci.

Bursztynowy Żuraw poczuł, że przez głowę przebiega mu tysiąc myśli naraz.

Czy powinienem przeprosić? — zastanawiał się gorączkowo. Błagać o przebaczenie? Czy powinienem wytłumaczyć naszą obecność tutaj? Co robić?!

— Nie ruszymy się ani na krok — powiedziała zimno Judeth. Założyła ręce na piersi i zmierzyła wysłanników lodowatym spojrzeniem. — Nie natknęliśmy się na żadne znaki graniczne ani osady ludzkie w odległości dwóch dni lotu. Stawimy czoło każdej armii waszego króla. Osiedliliśmy się dziesięć lat temu i żadna siła nas stąd nie ruszy.

Bursztynowy Żuraw przygryzł język tak mocno, że poczuł krew w ustach.

Co ona robi, na miłość boską? Nie widzi, że są silniejsi od nas? Czy...

— Żurawiu — odezwał się Skan w Kaled'a'in. — Judeth blefuje. Nie mogą nas stąd wyrzucić, potrzebowaliby oddziałów z najbliższego miasta. Ściągnięcie armii zajęłoby wiele czasu i byłoby bardzo kosztowne. Sam wiesz, że nie użytkowali tej ziemi. Musimy występować z pozycji siły, inaczej przegramy.

Bursztynowy Żuraw zerknął na Judeth, która potwierdziła prawdziwość słów Skana lekkim skinieniem głowy.

Wysłannicy spojrzeli po sobie niepewnie: nie spodziewali się takiego obrotu sprawy.

— Odejdziecie — powtórzył mężczyzna, jednak pewność siebie ulotniła się z jego głosu.

— Mówiłam już, że nie — warknęła Judeth, uśmiechając się paskudnie. — Jednakże jesteśmy gotowi zawrzeć układ z królem Shalamanem w zamian za nadanie nam tej ziemi.

Wysłannicy przełknęli nerwowo, a potem odwrócili się plecami do Rady i zaczęli szeptać gorączkowo, od czasu do czasu rzucając przez ramię podejrziwe spojrzenia.

— Judeth. mam nadzieję, że wiesz, co robisz — jęknął Bursztynowy Żuraw.

— Urtho powierzał mi negocjacje ze szczególnie opornymi ambasadorami. Nie zdarzało się to często, ale po takiej szkole nie dam się zastraszyć trzem Haighlei. Skan ma rację, wyrzucenie nas stąd przyniosłoby im więcej szkody niż pożytku. Założę się, że zgodzą się na układ, aby wyjść z twarzą z sytuacji.

Rzecznik odwrócił się nagle.

— Lotu — rzucił ostro. — Powiedziałaś: „Dwa dni lotu”.

Skan zrobił dwa kroki w przód, nieco urażony tym, iż Haighlei nie zauważyli dotychczas ani jego. ani Aubriego, choć oba gryfy były wielkości sporego konia.

— Owszem — rzekł, rozprostowując skrzydła. — My, gryfy, obywatele tego miasta, odbyliśmy loty zwiadowcze we wszystkich kierunkach. — Nie potrafił ukryć błysku satysfakcji w oczach, gdy zobaczył, jak szeroko otwierają usta, zaszokowani widokiem gryfa. — Zdumiałbyś się, wiedząc, jak rozległymi możliwościami dysponujemy.

Rzecznik szybko zamknął usta, jednak twarze dwóch pozostałych zaczęły nabierać niezdrowego, szarego koloru. Ignorując ich, zwrócił się do Bursztynowego Żurawia:

— Przedyskutujemy to — stwierdził krótko i ruszył na statek, zamiatając pył połamami swej szaty. Dwaj marynarze natychmiast zwinęli dywan, jednak nie schowali trapu, podkreślając, że nie skończono jeszcze z Białym Gryfem.

— I co teraz? — zapytał Żuraw z furją. Judeth tylko wzruszyła ramionami.

— To oczywiste — pouczył go Skan. — Będziemy czekać. Oraz jeść, rzecz jasna. Czy ktoś jeszcze ma ochotę na drobną przekąskę? Aubri, co powiesz na

wyssanie szpiku z kilku solidnych kości tuż pod nosem naszych przemiłych gości?

Judeth zasugerowała, żeby „nieodpowiednio odziani” członkowie Rady udali się do domów i wrócili w strojach bardziej reprezentacyjnych.

— Tylko Żuraw jest zawsze nieskazitelnie elegancki — dodała z dziwnym półuśmiechem. Żuraw nie był do końca przekonany, czy potraktować jej słowa jako komplement. Poradziła też, aby Cinnabar zastąpiła Tamsina.

— Właśnie miałem zamiar to zaproponować — westchnął Tamsin, nie ukrywając ulgi. — Ona zna się na takich rzeczach znacznie lepiej ode mnie! Porozmawiam z Kecharą — dodał na odchodnym. — Mam kilka pomysłów, które mogą przyspieszyć bieg rzeczy.

Lady Cinnabar pojawiła się na drodze kilka chwil po jego odejściu; musiała zostać powiadomiona przez Kecharę. Wygląd uzdrowicielki zapierał dech w piersiach: Cinnabar włożyła jedną ze swych rzadko używanych sukni dworskich ze srebrzystego brokatu oblamowanego szmaragdowym jedwabiem; jej jasne włosy lśniły jak czyste złoto. Podążali za nią dwaj hertasi z „odpowiednim odzieniem” dla Śnieżnej Gwiazdy i Judeth: ta ostatnia westchnęła rozdzierająco, widząc paradny mundur, ale nie protestowała i czym prędzej ruszyła do najbliższego hangaru, aby się przebrać.

Bursztynowy Żuraw zachodził w głowę, co zrobią dowódcy powracającej flotylli kutrów, widząc statek blokujący podejście do nabrzeża, postanowił jednak zaufać ich doświadczeniu.

— Tamsin wyjaśnił mi wszystko — odezwała się Cinnabar, bacznie lustrując statek Haighlei. — Muszę ci powiedzieć, że podejście Judeth nie do końca mi odpowiada. Czy rozwścieczanie tych ludzi ma sens?

— Nie sądzę, ale znasz Judeth: kiedy zacznie mówić, żadna siła nie zdoła jej powstrzymać. Wiem, że Haighlei przywiązują wielką wagę do etykiety, a ich kultura jest niestłuchanie skomplikowana i modłę się, żeby nasze szokujące zachowanie nie było pretekstem do wypowiedzenia wojny.

— Może nie będzie tak źle. — Cinnabar zacisnęła wąskie usta. — Powinniśmy wykorzystać ich zaskoczenie i naszą barbarzyńską bezpośredniość, którą zapewne uznali za oznakę siły, poprzez wyszukaną kurtuazją. Nie możemy dopuścić, aby uznali nas za gorszych.

Bursztynowy Żuraw odetchnął z ulgą.

— Nie możemy też zastraszyć ich za bardzo — dodał. — Wtedy zaczną nas obserwować i jeśli dostrzegą najmniejszą oznakę słabości, zaatakują. Choć z drugiej strony — w oczach błysnął mu złośliwy ogień — jeśli wystaliby szpiega, bardzo trudno byłoby mu wtopić się w tłum. . .

Ten moment wybrała Judeth, aby wynurzyć się z hangaru w paradnym mundurze, błyszczącym od baretek i medali, o który hertasi dbali sumiennie przez

ostatnie dziesięć lat. Generał nie podarowała sobie jednak wciągnięcia ulubionych, wysokich butów.

— Dobrze, że tu jesteś, Cinnabar — powiedziała. — Grzeczność nie jest moją mocną stroną, w przeciwieństwie do buńczucznych oświadczeń! No cóż, kolej na was — wzruszyła bezradnie ramionami. — Oddaję naszą przyszłość w wasze ręce.

Bursztynowy Żuraw rozluźnił się: nie potrafiłby negocjować, wiedząc, że polowa Rady nie zgadza się z jego poglądami...

— Ja również — powiedział Skan. — Z jedną poprawką: Haighlei nie są przyzwyczajeni do inteligentnych niełudzi. Uważają gryfy i kyree za zwierzęta: pamiętacie, jak im oczy wyszły na wierzch, kiedy się odezwałem? A gdybym tak wystąpił jako tytułarny władca Białego Gryfa?

— Interesujące rozwiązanie — mruknęła Cinnabar. — Natychmiast przestaną uważać nas za barbarzyńców. Tak... uznają nas za najdziwniejsze stwory, jakie w życiu widzieli i dojdą do wniosku, że lepiej z nami nie zadzierać. Podoba mi się ten pomysł!

— Mnie też — rzucił Bursztynowy Żuraw. Śnieżna Gwiazda wyszedł wreszcie z prowizorycznej przebieralni: w granatowej, powiewnej szacie i z koralikami we włosach prezentował się znacznie bardziej imponująco niż Bursztynowy Żuraw. Judeth pokręciła głową.

— No, no, cóż za strój — powiedziała. — Skąd go wzięłeś?

— Ze starej skrzyni — Śnieżna Gwiazda zachował kamienną twarz. — Nie nadaje się do pielienia ogródka i naprawiania murów. Ciekawe, jak nasi goście zareagują na tę nagłą przemianę?

Nie czekał długo na odpowiedź. Kilka chwil później Haighlei wynurzyli się z kabiny, poczekali, aż marynarze rozwiną dywan i zeszli na ląd. Po spojrzeniach rzucanych z ukosa Kaled'a'in wywnioskowali, iż zmiana ubioru odniosła zamierzony skutek.

Pierwszy odezwał się Skan:

— Wasze przybycie zaskoczyło nas — rzekł. — Członkowie Rady Białego Gryfa są zwykłymi obywatelami i mają obowiązki, przy których szkodliwy strój jest tylko zawadą. Uznaliśmy powitanie was za stokroć ważniejsze od przebrania się. Uzdrowiciel Tamsin został pilnie wezwany: jego miejsce zajęła lady Cinnabar.

Cinnabar skinęła lekko głową. Bursztynowy Żuraw czuł, że wraz ze zmianą stroju zmieniło się nastawienie dwóch postów: odczuli odprężenie i radość, że nie muszą już zadawać się z bandą obdartusów.

— Teraz widać, że nie mamy do czynienia z piratami, za których was początkowo wzięliśmy — powiedział przywódca Haighlei. — Z raportów naszych agentów wynikało, że konstruujecie tu bazę wypadową; jednakże teraz widzimy, że wasze miasto to wspaniała budowla, wzniesiona z myślą o przyszłych pokoleniach.

Myślę, że chodzi mu o to, że walka z nami nie byłaby łatwa... Judeth miała rację.

— Uznajemy was za godnych sojuszników — ciągnął poseł. — Poradzono nam, aby zaproponować wam wyprawę na dwór króla Shalamana.

— Jesteście cywilizowani i odpowiedzialni — dodał mężczyzna po jego prawej stronie. — Przy budowie Białego Gryfa nie zniszczyliście bezmyślnie ziemi; byliśmy przygotowani na spotkanie z bandą rabusiów, a stajemy przed budowniczymi i architektami. Ludzie tacy jak wy na straży północnej granicy byłiby; wielce pożądanymi.

Bursztynowy Żuraw uśmiechnął się, a Skan skłonił.

— Zgadzam się z twymi sądami — powiedział bezwstydnie gryf. — Kiedy rozpocząlibyśmy negocjacje?

— Natychmiast, jeśli można — odparł poseł bez wahania. — Z chęcią przyjęlibyśmy na pokład dwóch z was z rodzinami i służbą, jednego człowieka i jednego... oj... jednego takiego jak ty — zakończył gładko. — Poczekamy tutaj, aż przygotujecie się do podróży.

Bursztynowy Żuraw uniósł brew: zastanawiał się, czy posłowie mogli sami podejmować decyzje, czy też w jakiś sposób komunikowali się z przełożonymi? Bardziej prawdopodobne było to drugie: ich magia, o ile jej używali, musiała być znacznie stabilniejsza od magii Kaled'a'in.

Skan nie pozostał im dłużny.

— Z przyjemnością przenocujemy was w mieście, choć gościnność nasza będzie tylko bladym odbiciem tej, którą Biały Gryf gotowy będzie ofiarować, gdy ukończymy budowę. Rankiem Bursztynowy Żuraw i ja wraz z rodzinami zaokrętuujemy się na wasz korab. Na niczym nie zależy nam tak bardzo, jak na podpisaniu układu.

— Doskonale — ucieszył się poseł, a potem wszyscy trzej zeszli z dywanu. Bursztynowy Żuraw zachodził w głowę, cóż ten gest oznaczał. *Wstępują na nasze terytorium? Zobaczymy... Są młodzi, wysportowani... spacerek w górę klifu udowodni im, że Biały Gryf jest gotów do obrony.*

Ruszyli ku miastu. Mężczyzna towarzyszący Żurawowi był od niego wyższy o głowę; kestra'chern obserwował jego ruchy i doszedł do wniosku, że Haighlei musiał być przyzwyczajony do pokonywania dużych odległości na piechotę.

— Jeśli mogę zapytać — powiedział z wahaniem. — Gdzie nauczyłeś się tak płynnie władać naszym językiem? Do nas docierały tylko opowieści o Cesarzach Haighlei, nigdy ich język.

— Och — uśmiechnął się mężczyzna. — To proste. Na naszych dworach zawsze było wielu kestra'chern z północy. Jeden z nich bawi teraz u króla Shalamana.

— Doprawdy?

— Tak. To wspaniała i utalentowana kobieta, powiernica króla. Jest Królewską Towarzystką i doradcą. Zwie się Ke Arigat Osorna, a w waszym języku Srebrny Tren.

Bursztynowy Żuraw twierdził do końca życia, że nigdy wcześniej i nigdy później nie był równie zaskoczony.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zimowa Łania zaciągnęła błękitne żaluzje w drzwiach balkonowych i westchnęła z lubością. Odeszła od okna, wygładziła na sobie suknię pożyczoną od lady Cinnabar, arcydzieło sztuki krawieckiej z kremowego jedwabiu, uśmiechnęła się do Bursztynowego Żurawia, a potem przebiegła przez pokój i rzuciła na łóżko, poruszając piętrzące się na nim poduszki. Złapała jedną i podparła nią podbródek, patrząc łobuzersko na towarzysza.

— Mamy dwie służące i dwie niańki dla Wietrznej Pieśni, jadamy wyszukane potrawy, mieszkamy w pięciopokojowym apartamencie, jedynym zajęciem Gestena jest dogłądanie Haighlei. . . Och, mogłabym bardzo szybko przyzwycząić się do takiego życia! — powiedziała. — Cóż za odmiana po pielenu ogródka warzywnego, nastawianiu zwichniętych gryfich skrzydeł i uganianiu się za dwulatką, która myśli, że potrafi latać!

Bursztynowy Żuraw uśmiechnął się, siadając obok.

— Osobiście uważam, że najlepsze są te dwie niańki: dzięki nim mamy szansę na odrobinę samotności we dwoje. Zastanawiam się, skąd Wietrzna Pieśń wie, kiedy ty i ja. . .

— Empatia. Skoro jest do ciebie tak podobna, niewątpliwie odziedziczyła również tę cechę. Wiesz, jakie są dzieci: muszą być zawsze w centrum zainteresowania, więc kiedy mama z tatą zaczynają zajmować się sobą. . .

— Przemawia przez ciebie racjonalizm — westchnął. — Czy powstrzyma on nasze dziecko od przerywania nam w najbardziej nieodpowiednich momentach?

— Raczej nie, ale mogą zrobić to niańki. — Zimowa Łania uniosła nogi i zamachała nimi jak nastolatka. — Co oznacza, że mamy dla siebie ten czas, którego nie poświęcisz zabiegom dyplomatycznym.

— Nie zapominaj, że teraz też jesteś dyplomatą i skakanie po łóżkach wcale nie zwalnia cię z obowiązków — przypomniał. *Kiedy była młodziutką dziewczyną, nie miała na to czasu. . . Jest doskonałym posłem: wygląda jak urodzona władczyni.*

Płynęli dwa tygodnie do Khimbaty, stolicy państwa Shalamana; w skład delegacji weszli Bursztynowy Żuraw i Zimowa Łania, Skan i Zhaneel, gryfiątka,

Wietrzna Pieśń i troje hertasi: Jewel, Corvi i Gesten, któremu rejs upłynął na pouczeniu wszystkich wokół. Kilka pierwszych dni po przybyciu zeszło im na aklimatyzowaniu się w nowych warunkach: zamieszkali w bliźniaczych apartamentach w pałacu królewskim. Architektura Khimbaty zafascynowała ich, choć widzieli już w swym życiu dziwne i piękne budowle Urtho, Maga Ciszy. Khimbata przypominała żywy organizm: ulice porośnięte były drzewami, a wszystkie płaskie powierzchnie ozdobiono mozaikami przedstawiającymi ptaki, rośliny i zwierzęta. Budowniczości uznali, że linie proste są zbyt banalne: narożniki pozostały nimi tylko z nazwy, gdyż były zawsze delikatnie zaokrąglone; sufity miękko wyginały się w łuk pośrodku pokoju, a lampy miały zawsze kształt kwiatu lub kuli. Utracone Ka'venusho jawiło się przy Khimbacie prostym, zamkniętym i kancjańskim miastem.

Ich prywatne kwatery urządzono w pastelach i lekkich, delikatnych materiałach, aby zmniejszyć udrękę upału: cieszyli się, że Khimbata leży najdalej na północ ze wszystkich Królestw i do tego w środku dżungli. Bursztynowy Żuraw słyszał, że na południu istnieje pustynia, na której słońce zabija człowieka w ciągu kilkunastu chwil.

W oficjalnych komnatach rozbuchana miłość Haighlei do kolorów znajdowała swe ujście. Dżungla, będąca dla nich drugim domem, weszła do mieszkań: w słonecznych miejscach rosły ogromne rośliny, a wokół szemrały sadzawki, w których pływały wielkiej leniwe ryby. Po gałęziach wspinały się małe wielkookie zwierzątka, a wśród liści nawoływały się tęczo ubarwione ptaki. Dzięki; nim Bursztynowy Żuraw nie czuł się obco wśród tej dziwacznej architektury: przypominały mu maleńkich posłańców, ocalonych przez Kaled'a'in z pożogi wojennej. Jak posłańcy, potrafiły naśladować ludzkie głosy; zaprzyjaźnił się już z dwoma, różowoczerwonym i zielonozłocistym.

Ściany wyłożono mozaikami w tak jaskrawych kolorach, że aż oczy bolały od patrzenia na nie, a przejścia między budynkami, ocienione i chłodne, przywodziły na myśl ścieżki w dżungli. Sami Haighlei postawili sobie za zadanie zaćmić barwy budynkowi i nigdy nie nosili szat w mniej niż trzech kolorach.

Bursztynowy Żuraw wydobyl z szaf swe najlepsze stroje, a Zimowej Łani przysła z pomocą lady Cinnabar, która wywiozła z zagrożonego miasta wszystkie swe dworskie suknie, wypychając nimi maty podłogowe na barce. Nie wszystkie przetrwały takie traktowanie, ale po kilku przeróbkach i dopasowaniu ich dla niższej i szczuplejszej Zimowej Łani wyglądały jak nowe. Przez dwa tygodnie rejsu Jewel i Corvi nie wypuszczały z dłoni igły i nożyczek, angażując do pomocy Gestena, co setnie ubawiło Skandranona.

Zimowa Łania przyćmiewała męża elegancją i nosiła się jako na damę wysokiego rodu przystało. Bursztynowy Żuraw był pewien, że życie, jakie teraz wiedli, bardzo jej odpowiadało; rozmyślał o tym, nawijając na palce sznurki. Od lat nikt jej tak nie rozpieszczał: przez ostatnią dekadę sama zajmowała się domem,

no, może z drobną pomocą Gestena i Żurawia, a przedtem żyła wśród żołnierzy w armii Urtho, pełniąc funkcję trondi'irn, gryfiego lekarza. Jednak w porównaniu z Khimbata nawet Urtho mieszkał w spartańskich warunkach. . .

— Czy Srebrny Tren odwiedzi nas dzisiaj? — zapytała nagle Zimowa Łania.

Spojrzał na nią, szukając w twarzy żony oznak zazdrości, ale ich nie znalazł. Nie zdziwiłyby go jednak: Srebrny Tren należała do tych kobiet, które, się nie starzały i do późnych lat życia zachowywały urodę. Jej włosy posiwiały, gdy była nastolatką, i zapuściła je aż do stóp, zyskując swe imię. Była równie piękna i pełna wdzięku teraz, co dwadzieścia lat temu, gdy ją poznał.

— Co o niej myślisz? — spytał, przekładając sznurki z kciuków na palce wskazujące. — Chcę usłyszeć twoją prawdziwą opinię.

— Lubię ją — odparła z namysłem. — Jeśli można lubić kogoś tak zamkniętego w sobie jak ona. Chciałabym, żeby mnie lubiła, a nie tylko była grzeczna. To, że jest twoją nauczycielką i przyjaciółką, nie ma wpływu na moje uczucia. Lubię słuchać, jak mówi, jest fascynująca. Mam nadzieję, że w jej wieku będę choć w połowie tak piękna. . .

— Odpowiadam na twoje pytanie: mówiła, że ma zamiar wpaść do nas po południu, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

— Och, my, ludzie z północy, powinniśmy przynajmniej udawać, że robimy coś pożytecznego w czasie, kiedy wszyscy inni śpią — roześmiała się Zimowa Łania. — Na początku naszego pobytu uważałam, że południowa przerwa jest absurdalna, ale teraz nie wyobrażam sobie, jak można stuknąć palcem o palec w takim piekielnym upale. Wietrzna Pieśń bez grymasów kładzie się spać, a to już graniczy z cudem.

— Za to możemy oddawać się życiu towarzyskiemu — podkreślił Bursztynowy Żuraw. — Szczególnie gdy mała „mamo, dlaczego?” śni o różowych motylach. My, ludzie z północy, nie potrafimy spać w dzień!

W drzwiach pojawił się Gesten.

— Żurawiu, Wietrzna Pieśń śpi, a Srebrny Tren już przyszła — zameldował. — Przyjmiecie ją w bawialni czy w ogrodzie?

Żuraw spojrzał na Zimową Łanię, pozostawiając jej decyzję.

— W ogrodzie — powiedziała. — Przy sadzawce będzie nam chłodniej niż w bawialni.

Choć było tuż po południu, kamienne posadzki nagrzały się do tego stopnia, że wewnątrz domu nie można było swobodnie oddychać. Dopiero zmrok przyniesie ulgę.

— Przynajmniej powinno być, inaczej po co budować sadzawki? — rzucił sucho Gesten. — Jewel zajmie się przekąskami.

— Gestenie, byłbym wdzięczny, gdybyś to ty nas obsłużył — powiedział Bursztynowy Żuraw. - Nie sądzę, abyśmy mówili rzeczy mogące zagrozić racji stanu, ale nie wiem, jak Haighlei przetłumaczą sobie nasze gesty.

Gesten skinął głową: było publiczną tajemnicą, że służący donosili swym przełożonym o wszystkim, co zobaczyli i usłyszeli. Dlatego Zimowa Łania wybrała ogród: szum fontanny zagłuszał słowa.

Dyskrecja, dyskrecja na każdym kroku... ale jeśli alternatywą jest wojenna flotylla Haighlei... Miał nadzieję, że Srebrny Tren i powie im więcej o tym, jak wysocy rangą i urodzeniem mieszkańcy Khimbaty są nastawieni do delegacji z Białego Gryfa; głównie z tego powodu umówili się na spotkanie.

Zimowa Łania wstała i wygładziła suknię; razem ruszyli do ogrodu. Każdy apartament w pałacu posiadał taki ogród, a sam kompleks pałacowy składał się z luźno rozrzuconych pawilonów, połączonych korytarzami i ogrodami. W każdym ogrodzie rosło wielkie drzewo i było źródło: na szczęście dla Haighlei nie istniał problem ogrzewania podczas mrozów...

Ich ogród składał się z wielu sadzawek wypełnionych wodnymi liliami i irysami; Gesten rozstawiał mały stoliczek pod drzewem. Srebrny Tren siedziała na obramowaniu jednej z sadzawek, karmiąc rybki; podniosła się, kiedy nadeszli i ucałowała oboje. Usiedli, a Gesten przyniósł półmisek pełen zimnych owoców. Zimowa Łania sięgnęła po wachlarz z liści palmowych i zaczęła machać nim energicznie.

— Czy tu kiedykolwiek bywa chłodno? — zapytała desperacko. Srebrny Tren potrząsnęła głową.

— Nigdy. Czasami w zimie zdarzają się chłodne noce, ale wtedy po prostu przykrywasz się cieplejszym kocem. Tęsknię za śniegiem!

— Przyjedź z wizytą do Białego Gryfa, a będziesz miała śniegu pod dostatkiem — odparł Bursztynowy Żuraw.

— Obawiam się, że to niemożliwe — westchnęła Srebrny Tren. — Jestem jednym z głównych doradców Shalamana jak już wiecie; oprócz mnie ma on tylko Leyueta, Prawdomówcę, i Palisara, Rzecznika Bogów, a ich ocena rzeczywistości pozostawia wiele do życzenia, więc wolę nie opuszczać dworu. Właśnie dlatego chciałam z wami porozmawiać, tym bardziej że zadomowiliście się już w Khimbacie.

— Doprawdy? Jestem wzruszona twoją troską, pani — powiedziała ostrożnie Zimowa Łania.

Srebrny Tren parsknęła dźwięcznym śmiechem.

— Cóż za grzeczność! — zawołała. — Jakież północny dwór cię wychował?

— Niektórzy rodzą się z tym talentem — wtrącił szybko Bursztynowy Żuraw, któremu rozmowa sprawiała niekłamana przyjemność i przypominała dawne dni spędzone z Zimową Łanią podczas ucieczki przed wojskami Ma'ara. *Za żadne pieniądze nie chciałbym przeżyć ich ponownie, ale jestem wdzięczny za doświadczenie, jakie ze sobą przyniosły. A Zimowa Łania dała mi tak wiele...*

Srebrny Tren skłoniła głowę, uznając się za pokonaną w szermierce słownej.

— Czasami jednak dobrze jest pozostawić dyskrecję w domu i porozmawiać

jak przyjaciel z przyjacielem — rzekła. — Chciałabym, żebyście zrozumieli, do jakiego świata zawitaliście.

— Przyznaję, mam z tym pewne trudności — stwierdził Bursztynowy Żuraw. — Nie wiem, jak się zachować, i wolę nic nie robić, niż sprowokować niemiłe zdarzenia. — Zimowa Łania zgodziła się z nim, energicznie kiwając głową.

— Twoje instynkty dobrze ci radzą — powiedziała Srebrny Tren po chwili milczenia. — To najlepszy sposób na przeżycie tutaj: beczynność. Czy nie uderzyło was nic dziwnego na dworze? Kształty, przedmioty. . . Znane, ale wiekowe?

Bursztynowy Żuraw zmarszczył brwi: nie potrafił wyjaśnić, skąd brało się to dziwne poczucie swojskości, jakiego doświadczał w Khimbacie. Jego żona nie miała podobnych wątpliwości.

— Znajduję tu odbicie naszej przeszłości — odparła natychmiast. — Widzę ją wszędzie: w szatach, zwyczajach, nawet w jedzeniu.

— Tak właśnie jest — potwierdziła Srebrny Tren. — To Północ sprzed stuleci. Dlatego rozumiałam tych ludzi: oni jednocześnie nienawidzą zmian i kochają je.

— Nie rozumiem — wyznał bezradnie Bursztynowy Żuraw.

Srebrny Tren machnęła niecierpliwie wachlarzem.

— Haighlei za wszelką cenę starają się unikać zmian. Ich zwyczaje nie zmieniły się od setek lat, a nasz sposób życia, związany z ciągłym ulepszaniem i przeprowadzaniem się z jednego miejsca na drugie jest nieomal herezją, bo gdyby bogowie pragnęli zmian, nakazaliby je wyraźnie. Święte księgi Haighlei zakazują ich surowo: jedynie bogowie mogą poprawić świat.

— W takim razie w jaki sposób trafiły tu nasze zwyczaje? — zdziwiła się Zimowa Łania.

— Dobre pytanie. Jak się możecie domyślić, wielu ludzi pociąga to, co zakazane. Poza tym Haighlei nie są głupi i szybko zrozumieli, że bez zmian społeczność zacznie butwieć, więc dawno temu wprowadzono poprawki do świętych ksiąg. Co dwadzieścia lat ma miejsce zaćmienie słońca, największe święto Haighlei. Im więcej słońca zniknie, tym większe zmiany można wprowadzić. Są to jednak zmiany zewnętrzne: zaadaptowali to, co znali z opisów Północy, na przykład kestra'chern.

— Kestra'chern sprzed setek lat? — zaryzykował Żuraw.

— Dwustu, trzystu. . . Wtedy kestra'chern należeli do elity naszego społeczeństwa i żyli w luksusach — westchnęła Srebrny Tren, a polem wycelowała w nich złożony wachlarz: — Wy dwoje możecie mieć nieprzyjemności: ucieleśnicie zmianę. Haighlei zaakceptują was tylko wtedy, gdy Shalaman oficjalnie nakaże wam uczestnictwo w Ceremonii Zaćmienia. Miejcie się na baczności Rzecznik Bogów otwarcie protestuje przeciw waszej obecności.

— Rozumiem — mruknął kestra'chern. — W jaki więc sposób możemy zjednać sobie ten lud?

— Delikatną perswazją. Obecność Skana jest wielce pomocna: jego... hmm... niecodziennosc odsuwa myśli Haighlei od zmian, jakie pociagnie za sobą wasze przybycie. Ja zostałam zaakceptowana dlatego, że kestra'chern mieli tu ustaloną pozycję. Musicie mieć się na baczności i uważać na każde wypowiedane słowo, inaczej zostaniecie uznani za barbarzyńców, z którymi nie warto wchodzić w układy.

— A oprócz tego? — wtrąciła się Zimowa Łania.

— No cóż, Haighlei mają to do siebie, że wszystko biorą dosłownie. Jeśli poprosisz kogoś, żeby popilnował twojego pieska, popilnuje go. Ale nie miej do niego pretensji, że nie zauważył złodzieja kradnącego twoją sakiewkę!

— Opowiedz nam o Ceremonii Zaćmienia — zażądał Bursztynowy Żuraw. Srebrny Tren uśmiechnęła się marząco.

— Jak się domyślacie, wszystko zaczyna się od zaćmienia. . .

Zhaneel przeciągnęła się: gorące popołudnia rozleniwiwały ją równie mocno, jak wszystkich Haighlei. Jej dzieci już dawno zasnęły w słońcu, a ponieważ od ich urodzenia nie mogła zmrużyć oczu na dłużej niż kilka chwil, z ochotą nadrabiała niedostatki snu, wylegając się w gnieździe z jedwabnych poduszek.

Nagle zauważyła, że do ogrodu wchodzi jeden ze służących: najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z jej obecności. Skierował się w stronę gryfiątek, skulonych jak koty i śpiących słodko w pobliżu wodospadu, którego szmer zastępował kołysanki; pochylił się i wyciągnął dłoń.

To nie był najlepszy pomysł: małeństwa, nagle wyrwane ze snu, instynktownie atakowały intruza i bogu ducha winny służący mógł nawet stracić rękę. Podniosła głowę i chrząknęła dyskretnie. Mężczyzna podskoczył przerażony, przez chwilę wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, a potem zaczął się cofać, powtarzając coś. Zhaneel nie rozumiała jego języka, ale domyślała się, o co chodzi.

Dobra kicia, grzeczna kicia. Nie zjadaj mnie, kiciu. . .

— Nie bój się, nie wiedziałam, że wchodzisz — powiedziała. Było to jedno z trzech zdań w Haighlei, jakie poznała. Ponieważ mężczyzna nie zareagował, dodała drugie: — Nie obudź dzieci. — A kiedy i to nie poskutkowało, trzecie: — Nie jadam niczego, z czym mogłabym porozmawiać.

Służący wrzasnął i uciekł.

Zhaneel westchnęła i złożyła głowę na łapach. *Biedny głupiec. Czy nikt im o nas nie powiedział?* Haighlei nie byli uprzedzeni, ale ich kontakty z wielkimi, szponiastymi stworami nie wyszły nigdy poza relację myśliwy — ofiara, w różnych konfiguracjach. Nie spodziewali się, że gryfy są inteligentne, ale Skan robił wszystko, co w jego mocy, aby przekonać lud Khimbaty o swej nieszkodliwości.

Nawet ci, którzy akceptują naszą inteligencję, nie potrafią zrozumieć, jak możemy być pełnoprawnymi obywatelami Białego Gryfa — przypomniała sobie. Do-

brze, że to nie ja muszę się o to martwić. Ja mam być tylko piękna i siedzieć cicho, a stary Skan musi grać rolę króla Białego Gryfa.

Tym razem to ją zaskoczyło czyjeś ciche chrząknięcie. Podniosła głowę, zastanawiając się, czy w końcu się zdrzemnie.

— Makke! — zawołała, momentalnie zapominając o śnie. — Czyż to możliwe, żebyś nie miała nic do roboty? Czy skusi cię propozycja dotrzymania mi towarzystwa?

Makke była bardzo stara: jej kręcone włosy przypominały owcze runo również kolorem, a plecy zgięły się pod ciężarem lat. Miała pooraną zmarszczkami twarz i kościste dłonie, ale jej siły zdawały się niespożyte. Zhaneel nic potrafiła ukryć zaskoczenia, gdy staruszka zapytała najczystszym językiem Północy, czy maleństwa będą potrzebowały specjalnej toalety; od tego czasu Makke stała się niezbędna. Gryfiątka uwielbiały ją i potrafiły godzinami słuchać jej bajek.

— Nie powinnam — odparła Makke, choć Zhaneel była pewna, że chętnie przyłączyłaby się do niej. — Jeszcze nie skończyłam pracy, pani. Przyszłam tylko zapytać cię o coś.

— Och, Makke, nie każ się prosić; bardziej potrzebuję twego towarzystwa niż zamiecionych po raz trzeci podłóg. Chciałabym dowiedzieć się więcej o Khimbacie i o tym, jak unikać kłopotów.

— Ale maleństwa gubią pióra. . . — zaprotestowała słabo służąca.

— Wobec tego twoje zamiatanie pójdzie na marne — przerwała Zhaneel. — Poza tym jest zbyt gorąco na pracę.

Makke, przekonana, usiadła obok gryficy i zaczęła się wachlować.

— Pani Gryf, przestraszyłaś kolejnego ogrodnika. Przysięga, że wyskoczyłaś z rykiem z krzaków, i mówi, że jego noga nie postanie w ogrodzie, dopóki ty w nim będziesz.

— Ach, to ten, który tu był przed chwilą — parsknęła Zhaneel. — Byłaś tuż obok, słyszałaś ryk? Czy to moja wina, że głupiec boi się nawet własnego cienia?

— Nie, pani. Powiem zarządcy, że ogrodnik zmyślał.

Umilkły na moment i wsłuchały się w szum fontanny.

— To ty powinnaś być zarządcą — powiedziała Zhaneel. — Znasz nasz język i wiesz tyle o innych służących. . . Nie boisz się nas i umiesz przekonać innych, że nie jesteśmy krwiożerczymi potworami. Pracujesz lepiej od zarządcy.

Makke potrząsnęła głową i wygładziła żółtą tunikę.

— To niemożliwe, pani. Zarządca urodził się zarządcą, a ja służącą i tak z woli bogów musi pozostać. Nie opowiadaj takich rzeczy innym, bo oskarżą cię o bezbożność. Ja służyłam Srebrnemu Trenowi i znam północny sposób myślenia, ale inni. . .

Zhaneel potrząsnęła głową, zaskoczona.

— Dlaczego? — zapytała. — Dlaczego mówienie podobnych rzeczy miałoby być bezbożnością?

Makke w milczeniu zastanawiała się nad odpowiedzią, wachlując się powoli. Nigdy nie odpowiadała pochopnie na zadawane pytania.

— Wszystko zostało zapisane — powiedziała w końcu. — Cesarze, których zwiecie Czarnymi Królami, stoją nad śmiertelnikami, a słuchają tylko bogów. Bogowie mają swą hierarchię i obowiązki, więc tak samo musi być na ziemi: śmiertelnicy mają wyznaczone miejsca, obowiązki i kasty, z których najwyższą są Cesarze, a najniższą zbieracze gnoju. Tylko dusza może wędrować pomiędzy kastami; bogowie byli kiedyś śmiertelnikami i nagrodzono ich za dobre uczynki i pobożne życie. Rodzisz się, żyjesz i umierasz w kaście i choćbyś starała się ze wszystkich sił, nigdy nie zostaniesz nauczycielem, skoro pochodzisz spośród służących. Jedyne awans, jaki cię czeka, to z posługaczki w kuchni na pokojówkę.

— Nic się nie zmienia? — Zhaneel otworzyła szeroko dziób ze zdziwienia. Wyowiedź Makke była dla niej zupełnym zaskoczeniem, ale dzięki niej zaczynała pojmować pewne rzeczy. — Nigdy?

— Tylko wtedy, gdy tak zarządzi cesarz, a Prawdomówca i Rzecznik Bogów zgodzą się z nim. Bogowie muszą nakazać zmianę. Wszystko, co pochodzi spoza Imperium, zostaje do niego włączone jako kolejna kasta. Na przykład kestra'chern; czy to prawda, że Bursztynowy Żuraw do nich należy?

— Tak! Jest jednym z najlepszych, może nawet lepszym od Srebrnego Trenu. Był przyjacielem Urtho, Maga Ciszey. — Zhaneel uwielbiała chwalić się zdolnościami przyjaciela.

— A jednak nie ma rangi, służy, komu chce, i został wysłannikiem. — Makke potrząsnęła głową. — Tutaj byłoby to niemożliwe: kestra'chern są starannie podzieleni na grupy zgodnie ze swymi zdolnościami i każda grupa służy odpowiednim rodowódz szlacheckim, nikomu innemu. Srebrny Tren mówiła, że tak było na Północy pięćset lat temu, kiedy to Murasa, cesarz Shelass postanowił sprowadzić ich na nasze ziemie. Wierzę w jej słowa. Srebrny Tren to światła kobieta.

Zhaneel zamrugnęła, zapamiętując wszystko dokładnie, aby później podzielić się nowinami ze Skanem. *Żadnej zmiany... Nie mają tu ludzi z inicjatywą?*

— Naszym życiem rządzą skrybowie — w głosie Makke zabrzmiał żal. — Każdy, od zamiatacza ulic po cesarza, ma swoją teczkę w archiwach. Mówią, że cesarzowi poświęcono całą bibliotekę! On urodził się władcą i nie może abdykować, a ja pozostanę służącą, chociaż wiem więcej niż większość wielmożów.

— A co z gromadzeniem dóbr? Można chyba zarobić tyle, aby żyć w luksusie? — zapytała Zhaneel. *To niewątpliwie byłaby jakaś forma inicjatywy...* — pomyślała.

— Można zgromadzić tylko tyle, ile według pism przysługuje danej kascie; jeśli masz już dom, ubranie i sprzęty nakazane prawem, cóż ci przyjdzie z pieniędzy? Lepiej oddać je świątyni, aby zapewnić sobie odrodzenie w wyższej kascie. Kapłani mówią bogom o twej hojności i dlatego wielokrotnie dawałam świątyniom pieniądze.

Zhaneel udało się wreszcie zamknąć dziób.

— To mnie... zadziwia — wyjąkała. — Nie umiem sobie wyobrazić życia wśród takich nakazów!

— Nam one nie przeszkadzają — uśmiechnęła się Makke. Straszne podejrzenie zaświtało w głowie Zhaneel.

— Makke, mówienie o tym jest zabronione, prawda?

— Cóż, owszem, ukarano by mnie za sposób, w jaki przekazałam te wiadomości, ale nikt nie będzie zawracał sobie głowy staruchą, której się wszystko poplątało i plecie trzy po trzy — zaśmiała się. — Ach, przywileje starości... nareszcie mogę mówić to, co myślę! Uwierz mi, gdyby ktoś nas podsłuchał, doszedłby do wniosku, że jestem niespełna rozumu. Wielu ludzi i tak uważa mnie za wariatkę, bo czytam książki i mówię obcymi językami.

— Muszę to przemyśleć — powiedziała słabo Zhaneel. — Błagam cię, powiedz, jak mamy uniknąć popełnienia fatalnych błędów?

— Zaufajcie Srebrnemu Trenowi. Poznała już dwór na tyle, aby nie dać się złapać w pułapkę; wybawi was z opresji i nie pozwoli, abyście stracili grunt pod nogami. Ja nie znam się na dworskich sztuczkach.

— Musimy więc strzec się upokorzenia? — spytała Zhaneel. Makke przytaknęła.

Tak, w tym społeczeństwie upokorzenie to śmiertelna pułapka... Jak dziwni są ci ludzie!

— Musisz wiedzieć coś jeszcze — ciągnęła służąca. — Dobrze, że jesteśmy same. Gesten powiedział coś, z czego wywnioskowałam, że Pan Gryf też jest magiem.

Zhaneel ostrożnie skinęła głową: w twarzy Makke wyczytała ostrzeżenie i strach.

— Powiedz mu, że nie może pod żadnym pozorem użyć magii, chyba że sam Cesarz czy Rzecznik Bogów mu nakazą — głos starej kobiety zniżył się do szeptu. — Magię kontrolują Mówcy, kapłani, bo pochodzi ona od bogów i tylko Cesarz może zadecydować, kiedy jej użyć.

— Jak to? — rzuciła ostro Zhaneel. — Magowie to najbardziej niezależne istoty, jakie znam!

— Zwyczajnie — ucięła Makke. — Każde obdarzone dziecko kapłani zabierają od rodziny, zanim skończy ono siedem lat, płacąc słony okup. Potem wychowują je i szkolą, a po skończeniu osiemnastego roku życia wraca do rodziny jako Mówca. Mówię „on”, a przecież dziewczęta też bywają zabierane, ale ponieważ są zazwyczaj bardziej uzdolnione niż chłopcy, kończą szkolenie, gdy mają szesnaście lat.

— To nadal nie tłumaczy, jak kapłani mogą ich kontrolować — stwierdziła Zhaneel.

— Szkolenie, pani — prychnęła Makke. — Pierwszy rok poświęcony jest tylko na wpojenie im posłuszeństwa. Wiem, bo moja córka została kapłanką; dlatego pozwolono mi się uczyć: żebym mogła ją zrozumieć, gdy wróciła. Dzieci są uważnie obserwowane i jeśli któreś z nich ma jakieś wady, na przykład kłamię, kradnie albo używa magii ze szkodą dla innych, wtedy... — zawahała się — pozbawia sieje magii. Całkowicie.

Zhaneel poczuła, jak jej pióra na karku jeżą się na dźwięk głosu Makke.

— Nie chcesz chyba powiedzieć, że je zabijają? — zapytała.

— Kiedyś tak robiono. Magia to straszliwa siła, szczególnie w nieczystych dłoniach: jak można pozwolić, aby władał nią szaleniec? Teraz kapłani pozbawiają dziecko możliwości kontaktu z mocą i odsyłają do rodziny. — Makke zamyśliła się na moment. — Myślę, że lepiej byłoby, gdyby je jednak zabijali.

— Dlaczego? — nie rozumiała Zhaneel.

— Pomyśl, Pani Gryf. Dziecko nie może już korzystać z magii, odsyła się je zhańbione do rodziny, wszyscy wiedzą, że jest nieczyste: cóż za los je czeka? Nigdy nikt mu nie zaufa, żadna kobieta nie przyjmie jego oświadczyn, nie zajmie eksponowanego stanowiska. Jeśli pochodzi z niskiej kasty, będzie wykonywał najpodlejsze prace, a jeśli z wysokiej, ciągle ktoś będzie go pilnował. Widziałam kiedyś kogoś takiego, zaiste, żałosna istota. W domu jego ojca bardziej poważają najniższego kuchnię. Dyshonor dotyka każdego, niezależnie od kasty.

— Czy taka osoba nie może nic zrobić? — zapytała Zhaneel.

— Oczywiście, że może: ofiarować tyle złota świątyni, aby bogowie okazali się łaskawi i oszczędzili mu podobnych doświadczeń w przyszłym wcieleniu. Lepiej umrzeć, bo cóż znaczy człowiek, który nie może pracować?

Zhaneel nie miała zamiaru kłócić się ze staruszką; przynajmniej Haighlei potrafił i zapobiec pojawieniu się potworów pokroju Ma'ara!

Zniosłabym prawie wszystko, byle kolejny Ma'ar nie stąpał po ziemi. Prawie. I trzeba założyć, że system działa bez zarzutu.

— Czy kapłani pomylili się kiedykolwiek? — zapytała.

— Czy kiedykolwiek ukarali dziecko, które nie było skalane? Nic mi o tym nie wiadomo, a widziałam wiele dzieci w świątyniach. Kapłani nie igrają z mocami. Ten człowiek, o którym wspomniałam, zasłużył na to, co go spotkało: manipulował każdym, nawet własną matką, gdy żyła. Wielu z niższych kast przekonało się na własnej skórze o jego podłości.

Zhaneel w zamyśleniu czyściła szpony. Makke zniżyła głos.

— Jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć. Nie chciałam ci tego mówić, bo wiem, że to, co usłyszysz, zdenerwuje cię.

— A dotyczy to...?

— Istnieje pewien rodzaj magii, który jest bardziej zabroniony niż inne — Makke prawie szeptala. — Boję się, że wy, ludzie Północy, traktujecie ją zwyczajnie i gdybyście się z tym zdradzili... Wolę o tym nie myśleć. Czy wy...

praktykujecie magię... która zagląda w ludzkie umysły?

— Zdarza się nam. — Zhaneel poczuła, że wszystkie pióra na karku stanęły jej dęba, jak wtedy, gdy latała na patrole. — Nie jestem do końca pewna, o co ci chodzi, ponieważ pojmujemy magię inaczej. Dlaczego pytasz?

— Bo ten rodzaj magii jest absolutnie zakazany. Mogą go używać tylko kapłani rozmawiający z bogami. Nic przesadzam, pani, to bardzo ważne.

— Na przykład Leyuet? — Zhaneel nie kryła zaskoczenia: nie wiedziała, że Prawdomówca był kapłanem. Nie wyglądał na takiego.

— Tak — mruknęła Makke, rozglądając się wkoło. — Ta magia jest nieczysta — dodała z przekonaniem. — Dzięki niej śmiertelnicy mogliby podejrzeć sekrety bogów. Nawet Prawdomówca nie może jej używać: bada duszę, a nie umysł. Jeśli władacie tą magią, pod żadnym pozorem nie używajcie jej tutaj!

Nie możemy ani słowem wspomnieć o Kecharze, a Bursztynowy Żuraw musi postępować bardzo ostrożnie.

Makke wsiadała i odłożyła wachlarz.

— Czas na mnie — rzekła. — Kobiecie w moim wieku należy się odpoczynek, ale czeka na mnie praca, której nie można powierzyć takim głupcom, jak ten ogrodnik. Pewnie rozpowiada wszędzie, że Jewel i Corvi tylko czekają, aby go rozszarpać!

Zhaneel roześmiała się na myśl o tym, jak niewielkie hertasi rzucają się z rykiem na trzy razy większego mężczyznę, a potem przesunęła w bardziej zacienione miejsce, ale senność opuściła ją bezpowrotnie.

Makke jest nauczycielką bez tytułu! To wyjaśnia, dlaczego uczyła się naszego języka: Północ musiała ją bardzo ciekawić, a odpowiedzi na pytania mogła uzyskać jedynie od Srebrnego Trenu. Cóż za odwaga...

Niewątpliwie fascynowały ją gryfy i hertasi, dlatego zaprzyjaźniła się z Gestenem i Jewel.

A później okazało się, że jesteśmy ta bezbronni jak ślepe kocięta, więc postanowiła zostać honorową babcią gryfiątek. Skoro jej jedyna córka jest kapłanką... Haighlei nakazują celibat. Zhaneel westchnęła. Ciekawe, czy córka wstydzi się matki, która sprząta w pałacu? Kapłani zawsze mają gęby pełne frazesów o pokorze, a gdy mają dać świetlany przykład... Z tym gorzej. Muszę zasięgać porady Makke częściej, niech poczuje się doceniona.

Jej ostrzeżenia... Dobrze, że nie możemy używać magii, gdy odczuwalne są skutki kataklizmu.

Oczywiście, Zhaneel ostrzeże Skandranona, a ten Bursztynowego Żurawia. Nie była pewna, na ile kestra'chern władał magią umysłu, ale powinien się wystrzegać jej użycia. Podobnie Zimowa Łania.

Uzdrowianie! Tego Haighlei nie mogą zabronić! Och, jak to dobrze, że nie wspomnieliśmy o Kecharze. Jej zdolności przerażą każdego z Haighlei, a fakt, że jest taka... prosta i wypaczona, tylko ich rozwścieczy.

Postanowiła, że nie pytana nie odezwie się słowem.

Oczywiście, mogą zapytać, w jaki sposób porozumiewamy się tak szybko z Białym Gryfem, więc Skan powinien oficjalnie poprosić Shalamana o zezwolenie na magiczną komunikację z resztą Rady. Nie powinni się opierać, ich postowie robili to samo! Skan jest sprytny, wymyśli coś, jeśli go przycisną. Zawsze może powiedzieć, że porozumiewamy się za pomocą ptaka-postańca, i nie skłamię.

Gdyby Shalaman postanowił wysłać ambasadorów do Białego Gryfa...

Czy musimy im mówić o Kecharze? Jej pokój wygląda jak wielkie przedszkole. Ambasadorzy mają w zwyczaju klepanie dzieci po główkach na oficjalnych przyjęciach, nie przyjdzie im do głowy, że ona nie jest zwykłym dzieckiem. Cafri powstrzyma ją przed wpadnięciem w tarapaty.

Zhaneel poczuła, że robi się senna; zamknęła oczy i powtórzyła sobie jeszcze raz przebieg całej rozmowy. Potem przeciągnęła się i odpłynęła w łagodne objęcia snu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zimowa Łania poruszała się wśród Haighlei odzianych w pomarańczowoczerwone szaty z zadziwiającą lekkością, zupełnie jakby była jedną z nich; przypominała lilię rosnącą wśród dali. Jej suknia z jasnego jedwabiu przyciągała wzrok, podobnie jak przyciągałyby go szaty Haighlei na jednym z dworów Północy... gdyby na Północy istniały jeszcze dwory. Ze strzępów wiadomości, które do niej dotarły, Zimowa Łania wywnioskowała, że nikt z Kaled'a'in nie znał prawdziwych rozmiarów kataklizmu.

Nie myśleliśmy o ziemiach, które porzucamy, zbyt zajęci ocaleniem własnej skóry — pomyślała, wymieniając grzeczne uśmiechy ze szlachcianką i jej bratem. *Wiedzieliśmy o zniszczeniu Wieży Urtho, ale nie zastanawialiśmy się nad losem innych.*

Gdy Ma'ar zginął, podbite przez niego królestwa ogarnął płomień wojny domowej i szaleństwa. Zimowa Łania uśmiechnęła się gorzko: gdyby ich mieszkańcy nie posłuchali bredzeń Ma'ara o podboju i zwycięstwie, nie stoczyliby się teraz do poziomu barbarzyńców, wydzierających sobie łupy przy pomocy miedzianych noży i zaostrzonych kijów. Świetna cywilizacja legła w gruzach za sprawą jednego szaleńca.

Kataklizm dotknął nie tylko królestwo Ma'ara, ale i inne państwa, których obywatele parali się magią. Wieści znad wybrzeży Morza Słonego były przerażające: miasta, do których żywność dostarczano Bramami, głodowały, wybuchały w nich bunty i zamieszki, a z zachodu nadciągały hordy rozbójników, niegdyś służących w armiach. Zimowa Łania nie łudziła się, że tylko ludzie Ma'ara stali się rozbójnikami: wielu ich własnych żołnierzy, pozbawionych dowództwa, na pewno wykorzystało okazję, aby się szybko i łatwo wzbogacić.

Jakże łatwo jest uważać bezmiennego wroga za potwora, jednak żołnierze są wszędzie tacy sami: wykonują rozkazy — Nie pogodziła się jeszcze z tą myślą, ale żyjąc z Bursztynowym Żurawiem, nauczyła się szukać prawdy i akceptować ją. Po kataklizmie nie ostał się centralny rząd, a największymi jednostkami administracyjnymi były małe miasteczka, ogrodzone i ufortyfikowane. Ludzie musieli na nowo odkryć uroki życia bez magii, a to wymagało czasu. Cywilizacja Północy zniknęła. Tak twierdzili Haighlei.

K'Leshya nie mieli powodów, aby im nie wierzyć. Łączność z innymi klanami została zerwana, głównie dlatego, że uciekając, zbudowali aż dwie Bramy i przemierzali taki szmat drogi. Żaden z myślmówców nie potrafił pokonać tej odległości, nie mówiąc już o ptakach-postańcach, których życia nie chcieli ryzykować nadaremnie.

Jesteśmy zdani na siebie i pozostała nam tylko nadzieja, że inne klany przetrwały. Musimy tutaj zbudować nowe życie i potrzebujemy mocnych fundamentów.

Dlatego znalazła się wśród obcych ludzi, w obcych szatach i przyzwyczajając się do nich, aż w końcu przestali być obcy, i zapragnęła mieć ich ciemną skórę zamiast swej jasnej. Przemykała wśród nich jak srebrna rybka pomiędzy wielkimi, leniwymi karpiami, przejmując nieświadomie ich taneczny, lekki chód i stając się częścią dworu. Dawno temu nauczono ją, jak stawać się częścią obcych dworów, na długo przed tym, jak została Zimową Łanią, trondi'irn w Szóstym Skrzydle gryfów Urtho, Maga Ciszey. Dawno temu nosiła inne imię, a jej ramiona przygniatał ciężar odpowiedzialności. Teraz pozbyła się go, odrzuciła razem ze starym imieniem i galerią dostojnych przodków. Ale dotyk jedwabiu na ciele obudził dawne wspomnienia i wymieniając uśmiechy i banalne uwagi, wiedziała, że za każdym z nich skrywać się może niebezpieczeństwo, a od tego, czy w porę dostrzeże podstęp, zależy los jej i jej przyjaciół.

Czasami miała wrażenie, że jest mieczem w starej, dobrze znanej pochwie lub rozżarzoną do białości ostrzem zatopioną w bryle lodu. To prawda, była Zimową Łanią, ale także kimś jeszcze. W Khimbacie zaczęła wykorzystywać siłę, o której dawno zapomniała, i to odczucie bardzo ją ucieszyło.

Bursztynowy Żuraw zaufał jej instynktowi.

— Przebywałem wśród wysoko urodzonych — powiedział przed wejściem na salę. — Wiem, jak się wśród nich zachować, ale nigdy nie byłem jednym z nich, w przeciwieństwie do ciebie. Ty nie musisz udawać, że należysz do ich świata, i wierz mi, kochana, dostrzegą to na pierwszy rzut oka. Bądź więc sobą, a ja zadowolę się patrzeniem na ciebie.

Jak sokolnik wypuścił ją na wolność, licząc, że wróci na jego rękawicę. Zimowa Łania wróci, bo jak prawdziwy sokół kochała swego sokolnika.

Przypominamy trochę więź-ptaki, z którymi zwiadowcy Kaled'a'in porozumiewają się, myślmówiąc. Zastanowiła się, co pomyśleliby o tych ptakach Haighlei? Nie widziała tu zbyt wielu zwierząt domowych. Nie mieli koni. . .

Są tu owce, kozy i krowy, te garbate, włochate stwory, na których przemierzają pustynię i osły, psy wielkości cieląt i naprawdę niewiele wielkich kotów, które udomowili. Żadnych kociaków, koni ani ptaków drapieżnych. Rozmawiając z jednym z posłów, zastanawiała się leniwie, jaki wpływ na Haighlei miałyby sprowadzenie tych zwierząt. Koty wywołałyby spore zamieszanie tak wśród psów, jak i dam, które na pewno chciałyby mieć takiego „małego tygrysa” na własność.

A gdyby zacząć handlować? Mieszkańcy Białego Gryfa potrzebowali porząd-

nych lemieszy do pługów, a nie przekutych mieczy, wytrzymałych kutrów rybackich, które nie pójda na dno podczas pierwszej burzy, i nasion roślin, które nie zmarnieją w upałach. W zamian mogli zaoferować koty i konie, na przykład te z hodowli Lwiego Wiatru — który narzekał, że jego wspaniałe wierzchowce marznąją się u dyszla — i zdolnych rzemieślników.

Biżuteria Haighlei, choć ładna i kosztowna, była masywna, brakowało jej finezji. Skoro podziwiali ozdoby Zimowej Łani, mogliby skusić się na inne północne błyskotki.

Dziwne, czuję się tak, jakbym urodziła się na tym dworze...

Haighlei władali niewyobrażalnie rozległym terenem: dwa Cesarstwa rozciągały się między Morzem Słonym i Morzem Wschodnim, a na południu cztery inne dzieliły między siebie ogromny kontynent. Władcę zwano zamiennie „królem” i „cesarzem”, co konfundowało Zimową Łanię.

Młoda kobieta uśmiechnęła się szeroko, widząc przed sobą Srebrny Tren. Kestra'chern odziana była w srebrzystą szatę, podkreślającą piękno jej rozpuszczonych włosów.

— Doskonale ci idzie, siostrzyczko — powiedziała Srebrny Tren cicho. — Obserwowałam cię: Bursztynowy Żuraw jest szanowany ze względu na swą pozycję w Białym Gryfie, ale ty uosabiasz władzę.

Zimowa Łania zaczerwieniła się.

— Skandranon zaćmiewa nas wszystkich — odparła. — Sama jego obecność zdziała więcej, niż wszystkie moje słowa.

— Nie doceniasz się, moja droga, to jedyny błąd, jaki popełniasz. Ale Haighlei widzą wszystko i potraktują cię z należytych respektem.

Odeszła, a Zimowa Łania zaczęła zastanawiać się nad słowami kestra'chern. Dotychczas uważała się tylko za żonę posła, ale istotnie, ludzie na dworze traktowali ją nie jak zwyczajną szlachciankę.

Traktowali ją jak równą królowi Shalamanowi.

Król we własnej osobie siedział na podwyższeniu pośrodku sali. Nie zasiadał na tronie, a na rzeźbionej w kształt lwa ławie. Opasywała go lwia skóra, zamotana na szafranowożółtej szacie i spięta złotym pasem, a na piersi miał złotą lwią paszczę, zwieszającą się z grubego kołnierza. Spoglądał prosto przed siebie i Zimowa Łania nie mogła uwierzyć, że ma on ponad sześćdziesiąt lat: oceniłaby go najwyżej na trzydzieści, gdyby nie zupełnie białe włosy; jednak to mogło być efektem przedwczesnego siwienia albo wystawienia na energię węzłów magicznych. Na Północy wszyscy adepci magii mieli białe włosy.

Jedynym zadaniem króla było zaszczycać zgromadzenie swą obecnością, ale Zimowa Łania miała wrażenie, że niewiele uchodzi jego uwadze.

Wobec tego niech się przekona, że Zimowa Łania jest urocza, wygadana i nieprzenikniona — postanowiła, odwzajemniając uśmiech jednego z Haighlei. Nie

mogła sobie pozwolić na najmniejsze przeoczenie.

Palisar jednym okiem obserwował dworaków, drugim cesarza, który był szczególnie zainteresowany jedną osobą: bladą kobietą z Północy.

— Ta cudzoziemka. . . — mruknął Shalaman do Rzecznika Bogów. — Wydaje mi się, że doskonale się czuje wśród nas.

— Tak, Spokojny. — Palisar nie zamierzał okazywać otwarcie swej niechęci do przybyszów. Shalaman zbyt cenił Srebrny Tren, a obcy cieszyli się jej względami; dla kestra'chern, służącej mu lojalnie od lat, cesarz poszedłby na każde ustępstwo. Jeden z posłów był jej dawnym uczniem, a fakt, że zamieszkali na terenach jeszcze nie zasiedlonych przez Haighlei, tłumaczył ich impertynencję.

Nie znaczy to jednak, że są nam równi. Powinni zostać naszymi podwładnymi, suwerenami, nikim więcej — zżymał się w myślach Palisar.

Shalaman otworzył usta i powiedział coś, co nieomal przyprawiło Rzecznika Bogów o atak serca:

— Chcę, żebyś zaniósł jej lwie lilie i wyraził tym moje zadowolenie, iż tak dobrze czuje się na dworze, i zaprosił ją jutro na spacer w ogrodach królewskich.

Oblicze króla pozostało nieprzeniknione, a ton głosu sugerował, że właśnie poprosił Palisara o dostarczenie nowej lwiej skóry, a nie wprawienie we wściekłość wszystkich szlachcianek na dworze. Oczywiście, Shalaman był synem bogów, ale nawet syn bogów nie mógł naruszać świętych praw! Tylko lata praktyki pozwoliły Palisarowi zachować spokój, jednak uznał za stosowne zadać jedno pytanie. . .

Lepsze jedno pytanie niż wrzeszczenie na króla!

— Czy to rozsądne, Wasza Spokojność? — wyszeptał. — Oni dopiero co przybyli, czy nie zostanie to poczytane za faworyzowanie obcych? Wielu z twych sprzymierzeńców nie dostało łaski spaceru w królewskich ogrodach, a damy, które prawdziwie zasłużyły na lwie lilie, nigdy ich nie otrzymały.

Palisar czuł, jak w gardle dławia go słowa, których nie odważył się wypowiedzieć: *To szaleństwo! Jak możesz w ogóle myśleć o zalecaniu się do tej kobiety z barbarzyńskiego rodu, gdy otaczają cię tuziny najpiękniejszych księżniczek Haighlei? Obrazisz ich ojców! Obrazisz je same! Cóż ona ma takiego w sobie, czego nie ma Srebrny Tren?* Znał odpowiedź na to pytanie: obca była młodsza, nowa i małżeństwo z nią scementowałoby układ między Khimbatą a Białym Gryfem.

— Znam moich sprzymierzeńców i wiem, do czego są zdolni — odparł Shalaman. — Nie muszę umacniać tych związków, łącząc się z ich córkami, a owe damy, które według ciebie zasłużyły na lilie, są nudne. Daj kwiaty pani Zimowej Łani, powtórz moje słowa i wracaj z odpowiedzią.

Palisar nie mógł nie posłuchać rozkazu: wyjął z brązowego Wazonu trzy lilie, wywołując natychmiastowe zainteresowanie zgromadzonych i ruszył przez salę.

Kwiaty kołysały złotymi płatkami i rozsiewały wokół intensywną woń. Trzy lilie: zainteresowanie. Cztery: otwarta propozycja. Tuzin przysłany wraz z naszyjnikami ze złota, brązu i bursztynu: oświadczyły. Palisar przypominał sobie mowę kwiatów, kątem oka widząc, jak mijane damy nie potrafią ukryć grymasu rozczarowania. Gdy podszedł do Zimowej Łani, tej wymoczkowatej, chudej kobiety, czuł na plecach spojrzenia wszystkich obecnych. Zauważył, że cudzoziemka pokryła zmieszanie lekkim ukłonem.

Przynajmniej wie, jak się zachować. Bogowie, sprawcie, aby okazała się idiotką i zmęczyła Shalamana jedną rozmową.

— Pani — rzekł, panując nad głosem. — Cesarz przysłał ci dwie lilie wraz ze słowami zadowolenia, że tak dobrze czujesz się na jego dworze. Zaprasza cię na spacer w ogrodach królewskich.

Podał jej lilie, modląc się, aby je upuściła: Shalaman nie mógłby zignorować tak straszliwego omenu. Nie: przyjęła je zreźnie i z uśmiechem, nieświadoma tego, jaki właśnie zaszczyt ją spotkał. Nie miał zamiaru jej tego uświadamiać: być może, w jutrzejszej rozmowie wyrwie się z czymś, czego cesarz nie będzie mógł zaakceptować...

— Proszę powiedzieć cesarzowi, że nic jestem warta jego uwagi i komplementów, jednak wdzięczna za to, iż promienie jego słońca padły na skromną północną lilijkę. Z wielką radością przyjmuję jego zaproszenie, choć nie zasługuję na podobne przywileje.

Palisar uśmiechnął się nieszczerze: gdzie, u licha, nauczyła się takich odpowiedzi? Pokora i wdzięczność w idealnych proporcjach, delikatna aluzja do lilii... Wspaniale, po prostu wspaniale. Skłonił się i wrócił do cesarza, czując w lewej skroni ból, który, jak wiedział z doświadczenia, przed końcem wieczoru stanie się torturą. Rzecznik Bogów zawsze cierpiał na dotkliwe migreny, kiedy zanosilo się na kłopoty.

Shalaman nie od razu odezwał się do Palisara, gdy ten zajął swe miejsce przy cesarskim boku; obserwował Zimową Łanię i zazdrosne spojrzenia, rzucane jej zewsząd przez damy, które nie potrafiły dobrze ukryć swych uczuć. W końcu przemówił do Palisara, ale tonem tak obojętnym, jakby zamierzał wymienić kilka uwag na temat pogody. Palisar nie dał się zwieść.

— I co powiedziała?

Palisar powtórzył to, co usłyszał.

Przez kilka chwil panowała cisza, a potem Rzecznik Bogów usłyszał coś, co natychmiast powiększyło jego ból głowy.

Shalaman śmiał się.

Jak oni oświetlają te ogrody? Nie używają lamp magicznych, a wszędzie jest jasno jak w dzień! Musimy się tego nauczyć, Białemu Gryfowi przyda się taka wie-

dza — Skandranon zlustrował rozciągający się przed nim teren: nie był to zwykły ogród, ale naturalny amfiteatr, na zboczach którego, pomiędzy krzewami i kwiatami, ustawiono ławeczki dla publiczności. Wygładził pióra i wolno ruszył w dół.

Jak zawsze po wieczornym posłuchaniu następowała część mniej oficjalna, w której król nie musiał uczestniczyć. Skan sądził, że to wynik południowej drzemki: nikt nie miał ochoty na sen przed północą. Król jednak często pojawiał się wśród poddanych, co gryfa niepomiernie dziwiło. Gdyby on miał do dyspozycji takie ogrody... *Ech, chciałbym, żebyśmy kiedyś mieli podobne w Białym Gryfie, z grotami i ustronnymi miejscami jakby stworzonymi z myślą o zalotach. Malowniczy krajobraz zasiedlony przez hertasi, tervardi, kyree, gryfy i ludzi, może Haighlei właśnie?*

Tego wieczoru zapowiedziano pokaz tańca specjalnie na cześć gości z Białego Gryfa. Skan nie nazwałby tego tańcem, raczej przedstawieniem: Haighlei obce było spontaniczne puszczanie się w tany. Teraz zatańczą Królewskie Tancerki, szkolone w swym kunszcie, odkąd skończyły pięć lat. Przedtem Skan poznał tylko kilku ludzi, którzy uczyli się tańczyć; na Północy każdy był samoukiem.

Żuraw mówił, że przed wojnami istniały zespoły taneczne, więc pewnie ludzie zbierali się, aby patrzeć na ich występy, jak tutaj.

Tancerki „należały” do króla, jak magowie „należeli” do kapłanów: tańczyły tylko dla niego. Gdy były zbyt stare, aby występować, zaczynały uczyć, o ile wcześniej nie wyszły za mąż. Poślubienie Królewskiej Tancerki uważano za wielki zaszczyt, a związek nie mógł zostać skonsumowany, dopóki nie znaleziono kogoś na jej miejsce w zespole.

Czworo posłów miało zasiąść na szczycie budowli w kształcie piramidki, wzniesionej pośrodku amfiteatru. Skana bardzo rozczarowała wiadomość, że nie będzie mógł wystąpić: tak bardzo chciał zaimponować zgromadzonym!

Innym razem. Mistrzynie obiecała, że będę brał udział w następnym występie, podczas którego planuje akrobacje powietrzne.

Następne przedstawienie nawiązywało do starej legendy i Mistrzynie zatytułowała je *Feniks tańczący ze smokiem*. Skandranon miał wcielić się w feniksa, ducha ognia i powietrza, a tancerki na ziemi utworzą długi korowód symbolizujący smoka, ducha ziemi i wody. Oczekiwanie na występ nieznośnie się gryfowi dłużyło.

Dobrze, że nie tańczę dziś wieczorem, będę mógł obserwować ich styl i sposób poruszania się.

Zhaneel i inni zasiedli już na szczycie piramidki: sztywny protokół nakazywał, aby najważniejszy wśród gości zajął swe miejsce jako ostatni. Cztery tancerki podeszły do niego, powiewając zielononiebieskimi szatami; żadna z nich nie miała więcej niż jedenaście lat. Skłoniły się głęboko, a Skan odpowiedział tym samym, czując, jak naciąga sobie wszystkie mięśnie grzbietu. Ruszyli w kierunku piramidki, a Skan zastanawiał się, o czym szepczą zebrani wokół Haighlei? Czy biały

gryf wydaje im się niebezpieczny, czy piękny?

A może i taki, i taki? Mam nadzieję. Wiem, że jestem piękny, ale agresji nie było we mnie od paru lat...

Zajął honorowe miejsce obok Zhaneel i docenił jego lokalizację, umożliwiającą podziwianie nie tylko tancerek, ale i abstrakcyjnych wzorów, w jakie układały się ich szaty w czasie występu.

Fascynujące. Muszę je bardzo uważnie obserwować... Poruszył się i nieoczekiwanie zauważył plamę koloru na tle szarości piór Zhaneel, zieleni szat Bursztynowego Żurawia i bieli sukni Zimowej Łani. Cóż to było? Ach! Zimowa Łania trzymała trzy wielkie, złociste lilie.

No, no, interesujące. Musiała je dostać na dworze, a ja tego nie zauważyłem. Że też zagadałem się z Leyuetem! Ciekawe, kto jej dał te kwiaty?

Prawdopodobnie Bursztynowy Żuraw, nieuleczalny romantyk, tylko skąd je wziął? Skan nie widział nic podobnego w ogrodach, ba, sam Gesten, niestrudzony poszukiwacz roślin, też ich nie wypatrzył. Już otwierał dziób, aby zapytać Zimową Łanię, ale właśnie w tym momencie rozległa się muzyka. Królewscy Muzycy w niczym nie przypominali północnych bardów i minstrelów, a od grajków Kaled'a różnili się jak dzień od nocy. Podobnie jak tancerki szkolono ich od wczesnego dzieciństwa i nosili jednakowe stroje. W orkiestrze słyszało się co najmniej tuzin różnych instrumentów perkusyjnych oraz różne rodzaje dzwonków, cymbałów, wibrafonów i gongów; co najmniej połowa muzyków w coś uderzała. Skan szybko dodał do nich resztę, szarpiając struny, jeżdżącą po nich smyczkami albo dmącą w trąby i flety i stwierdził, że szczerze współczuje tym, co siedzieli zbyt blisko orkiestry.

Ogłuchłbym, zanim skończyliby przygrywkę. Ale kiedy słucha się z odpowiedniej odległości, muzyka jest porywająca. Przypomina mi...

I nagle zrozumiał: muzyka przeszywała go, czuł drżenie każdej kości i pióra na skrzydłach, była podniecająca jak seks. Jak taniec na niebie, gdy w uszach pulsuje krew.

Stare, dobre czasy, kiedy byłem szczupły, silny, żywotny, szybki i czarny... Ach, wspomnienia...!

Tancerki przyjęły pozycję, wyciągając prawe ramie i przechylając się w tył tak mocno, że Skan poczuł ból karku od samego patrzenia. Ruszyły, i gryfa pochłonęło studiowanie każdego ich ruchu.

— Dobrze się bawiłeś? — zapytała Zhaneel z krzywym uśmiechem, przyglądając się dzieciom ponad ramieniem Skana. Ten ziewnął: przedstawienie trwało do północy, a gratulowanie muzykom, tancerkom i choreografowi potrwało prawie tak długo, jak sam spektakl.

Wspaniały spektakl!

Maleństwa zwinęły się w kłębek, z którego wystawały dwie głowy, cztery skrzydła i nieokreślona liczba kończyn — innymi słowy, przyjęły swą ulubioną pozycję. W ciągu dnia, rozplaszczone na zimnych kamieniach, przypominały zmoczone kocięta: teraz wyglądały jak kula puchu.

— Doskonale — odpowiedział Skan, ruszając za swą towarzyszką do sypialni. Służący przygotowali już ich miejsce spoczynku: pokój był sprzątnięty, a drzwi na balkon otwarte na całą szerokość. Lekki wietrzyk, niosący ze sobą zapach kwiatów kwitnących tylko w nocy, poruszał zasłonami.

Zhaneel jest słodka jak zapach tych kwiatów.

— Tancerki są wspaniałe. Nigdy nie widziałem czegoś podob. . . — zaczął Skan, przeciągając się leniwie. Przerwało mu gwałtowne łomotanie do drzwi. Gryfy wymieniły zaskoczone spojrzenia: goście? O tej porze?

Kogo lichy niesie? Nie ma powodów, żeby niepokoić nas w środku nocy! Chyba. . . Skan poczuł chłód wzdłuż kręgosłupa. *Chyba że coś stało się Żurawiowi albo Zimowej Łani.*

Służący, który otworzył drzwi, powiedział coś szybko, a potem cofnął się, wpuszczając nocnego gościa. Do komnaty wszedł Leyuet, Prawdomówca króla Shalamana. Wyraz jego twarzy nie zwiastował niczego dobrego, podobnie jak widok towarzyszącej mu dziesiątki uzbrojonych po zęby strażników.

Nie podoba mi się to!

— Proszę udać się ze mną — powiedział Leyuet drżącym głosem. — Natychmiast.

Skan wyprostował się dumnie i zmierzył Prawdomówcę spojrzeniem.

Będę udawał wściekłego i nadętego; jeśli to pułapka, łatwiej będzie się z niej wyrwać.

— Dlaczego? Jest już po północy, czas do łóżek. Jestem posłem mego ludu i kieruję się własną wolą. Co sprawiło, że wpadasz do moich komnat ze zbrojnymi? Dlaczego ktoś chciałby mnie widzieć? Cóż tak pilnego nie może czekać do rana? — warknął.

Czy spróbują rozdzielić Zhaneel i mnie? Czyżbyśmy z własnej woli stali się zakładnikami? Czy Żuraw się mylił, twierdząc, że Srebrny Tren nas ochroni?

Leyuet podniósł na niego zmęczone i przerażone oczy.

— Musisz ze mną pójść — rzekł, składając dłonie na piersi. — Proszę. Nie zmuszaj mnie do użycia siły. To dla twojego dobra.

— Dlaczego?

— Ponieważ zostało popełnione morderstwo. — Skan dopiero teraz zauważył, że twarz Leyueta miała barwę popiołu. — Dokonało go skrzydlate stworzenie władające magią.

Zhaneel została z dziećmi; Skan cieszył się, że nie musiała uczestniczyć w tym, co nastąpi, choć wiedział, że nie zmruży oka do jego powrotu. To będzie dla nich obojga długa noc. . .

Został aresztowany: na szczęście on i inni nie ruszali się z platformy podczas przedstawienia, czego cały dwór był świadkiem, więc jego „areszt” nie potrwał długo. Wystarczyło wyciągnąć z łóżek pół tuzina szlachciców, aby zeznali, że żaden z posłów nie opuścił swego miejsca. Protokół wymagał, aby najpierw przesłuchano najwyższego rangą spośród przybyszów; gdyby winni byli jego podwładni, mógłby ich wydać i zachować twarz.

Shalaman czekał w sali tronowej. U stóp podwyższenia stało sześcioro zaspanych Haighlei: tancerka, służący, trzech dworzan i poseł innego Królestwa. Kiedy skończyli składać zeznania, Leyuet przetłumaczył Skanowi słowa Shalamanana:

— Król pragnie usłyszeć twoją opinię na temat tego, co zaszło. Będziesz nam towarzyszył w miejscu zbrodni; masz skrzydła i jak sam kiedyś wspomniałeś, władasz magią. Możesz dostrzec coś, co nam umknęło.

A mam inne wyjście? Odmowa byłaby bardzo podejrzana, a oni już uważają, że mam nieczyste sumienie.

Skan skłonił się głęboko.

— Powiedz królowi, że z radością pomogę wam odnaleźć sprawcę tej ohydnej zbrodni — rzekł, starając się wyglądać równie spokojnie i dumnie jak siedzący na lwiej ławie Shalaman.

Poczekali na przybycie Palisara, Srebrnego Trenu, kilku kapłanów i żołnierzy dzierżących oszczepy równie dekoracyjne, co użyteczne, a potem udali się do wieży, którą zamieszkiwali szlachetnie urodzeni. Kiedy szli opustoszałymi korytarzami, Skan czuł na grzbiecie spojrzenia wielu par oczu obserwujących ich zza uchylonych drzwi i strach, gęstniejący jak mgła. Ludzie wiedzieli, że wydarzyło się coś złego; plotki zaczynały krążyć.

Mam tylko nadzieję, że nic wyglądam jak więzień prowadzony na miejsce kuźni!

Komnaty ofiary mieściły się na ostatnim piętrze wieży: aby do nich dotrzeć, musieli pokonać cztery kondygnacje drewnianych schodów, jedyną możliwą drogę ucieczki, jak podkreślał Leyuet co drugi stopień.

Nie musieli szukać ciała. To, co z niego zostało, nadal leżało tuż przy drzwiach. Skan nie znał ofiary, a imię wymienione przez Leyueta nic mu nie mówiło. Być może, rozpoznałby twarz, ale z twarzy niewiele zostało. Nie tylko z, twarzy zresztą: ciało zostało rozdane, a jego strzępy zwisały ze ścian: kilku gwardzistów pobladło, a Palisar i Leyuet wybełkotali przeprosiny i wypadli na schody, przyciskając dłonie do ust. Król, który w swym długim życiu widział niejedno, był wyraźnie wstrząśnięty, ale nic poza bladością nie zdradzało uczuć Srebrnego Trenu. Skan zastanawiał się, skąd ta kobieta czerpie siły.

Była na pierwszej linii frontu i widziała tereny spacyfikowane przez Ma'ara. W porównaniu z rym, co wtedy ujrzała, te zwłoki są w dobrym stanie.

Skan obszedł pokój, obserwując uważnie wszystkie ślady walki i omijając kałuże krwi. Skromne umeblowanie ułatwiało zadanie.

— Niech mi Wasza Spokojność wybaczy — mruknął przez ramię. — Być może, uznacie mnie za nieczułą bestię, ale jestem wojownikiem — przyjrzał się z bliska szczególnie wielkiej plamie krwi. — Moich ludzi spotykał gorszy los. Srebrny Tren opowiadała wam o Ma'arze i wojnach, a także o tym, że niejedno w życiu widziałem. Myślę, że właśnie mojemu doświadczeniu zawdzięczam, iż poproszono mnie o pomoc.

Srebrny Tren przetłumaczyła jego słowa. Shalaman powiedział coś. Skan spojrział na kestra'chern.

— Jego Spokojność mówi, że zabita kobieta była dziś wieczór na dworze i opuściła ogrody na krótko przed rozpoczęciem tańca. Sprzeciwiała się przymierzaniu z Białym Gryfem i postanowiła dać wyraz swemu niezadowoleniu.

Cudownie: jestem pierwszym podejrzanym.

— Nie wiedziałem, że żywiła tak silne uczucia względem nas — rzekł Skan. — Nie moją sprawą jest wtrącanie się w poglądy Haighlei. Po pierwsze, to nie mój lud i Wasza Spokojność postępuje tak, jak uznaje za stosowne. Po drugie, czyny mówią więcej niż słowa: moje zachowanie zdziała więcej, niż przemówienia wszystkich dyplomatów świata.

Shalaman uśmiechnął się, a gryf wrócił do pracy. Użył wzroku magicznego, choć nie oczekiwał, że zadziała: bywały dni, kiedy wszystko wokół spowijała mgła energetyczna, zbyt gęsta, aby cokolwiek dojrzeć, a czasami nie dostrzegał niczego i zastanawiał się, czy zawodziły wtedy jego oczy, czy też po prostu nie było czego oglądać. Tym razem pokój zalewały fale energii, które skutecznie uniemożliwiały obserwację. Zbliżył się do okien, ale nie zauważył na nich śladów krwi, sugerujących, że morderca zbiegł tą drogą, ani śladów pazurów na parapetach, które zostawiłby gryf. Opowiedział głośno o swych obserwacjach.

— Czy morderstwa mógł dokonać mag? — zapytał Leyuet.

— Oczywiście — przytaknął Skan. — Pod warunkiem, że zgromadził ilość energii wystarczającą na pokonanie obecnych trudności, z których wasi kapłani musieli zdać wam raport. Wtedy mógł zabić tę kobietę na odległość, nie wchodząc do pokoju. Większość ran zadano, gdy ofiara straciła przytomność lub już nie żyła. Według mnie, była martwa, kiedy się nad nią pastwiono — dodał, wyliczając przemawiające za tym szczegóły. Leyuet tłumaczył, rzucając tęskne spojrzenia w kierunku wyjścia na schody.

Jeśli mają mnie oskarżyć o morderstwo, muszę, szybko przestawić się na ich sposób rozumowania!

— Nie wiem, czy morderstwa dokonano za pomocą magii, czy używając siły fizycznej — podsumował Skan. — Morderca miał czas, aby tu wejść i wyjść nie zauważony, bo służący ofiary oglądali spektakl. Nie potrafię powiedzieć, czy przyleciał, czy wszedł po schodach: mógł bez przeszkód dostać się do środka, gdyż wejście do wieży tonie w cieniu. Wyćwiczeni mordercy zazwyczaj nie rzucają się w oczy. Przykro mi, że nie potrafię powiedzieć nie więcej.

Srebrny Tren przetłumaczyła, Shalaman powiedział coś, czego Prawdomówca i kobieta słuchali z ponurymi minami.

— Skandranonie — kestra'chern zawahała się. — Wolałabym ci tego nic mówić... Król jest przekonany o twojej niewinności, ale inni nie będą podzielać jego zdania. Musisz oddać się w jego ręce.

— Co to oznacza? — rzucił gryf ostro. Wiedział, że odpowiedź mu się nie spodoba.

— To oznacza, że musisz zgodzić się na stałą obecność jednego z Oszczepów Prawa, a noce spędzać w celi bez okien. Tylko w ten sposób zawsze będziemy wiedzieć, gdzie się znajdujesz — Srebrny Tren bezradnie rozłożyła ręce. — To dla naszego wspólnego dobra.

Doskonale: czarny oszczepnik będzie ze mną chodził nawet do łazienki, a w nocy wsadzą mnie do celi, zamkną drzwi i wyrzucą klucz. Wielkie dzięki za zrujnowanie mojego życia seksualnego, Zhaneel nie jest zainteresowana trójkątami!

Spędzanie nocy w pokoju bez okien pociągało go jeszcze mniej: w tym klimacie podobne pokoje nosiły miano „łaźni”. Nie miał wyboru.

— Doskonale — warknął, nie ukrywając wściekłości. — Powiedz im, że cierpienie uszlachetnia. Dam się zamknąć. Nie widzę innego wyjścia.

— Ja też nie — odparła Srebrny Tren, wzdychając. Skana przerażała teraz tylko jedna myśl.

Jak ja to wytłumaczę Zhaneel? ’

W komnatach oddanych im do dyspozycji znalazł się pokój bez okien, pierwotnie używany jako składzik; przerobiono go na sypialnię. Na szczęście dla Skana nie był on zupełnie pozbawiony cyrkulacji powietrza: zapomniał o wilgoci i o tym, że Haighlei nigdy nie zamykali niczego w pomieszczeniach bez wentylacji, chyba że chcieli założyć hodowlę pleśni. Składzik miał wykute w ścianach cztery otwory wentylacyjne.

— Przynajmniej światło słoneczne nie będzie nam przeszkadzać w spaniu — stwierdziła filozoficznie Zhaneel. Jej szpony przypominały ludzkie dłonie na tyle, że potrafiła zapalić świecę, inaczej Skan byłby skazany na siedzenie w ciemności, bo zakazano mu używania lamp magicznych. — A kiedy maleństwa zerwą się rano i zaczną wrzeszczeć, będziemy odizolowani od tego dźwięku.

Skan powstrzymał się od stwierdzenia, że nie jest to dostateczna rekompensata za spanie w miejscu tylko trochę większym od szafy.

— Wolałabym, żeby znaleźli inne rozwiązanie — powiedział, padając na łóżko. — Sketi, dlaczego tu w ogóle przyjechaliśmy? Gdyby mnie tu nie było, nie podejrzewaliby nikogo z Białego Gryfa!

— Jesteś pewien? — zapytała łagodnie, przytulając się do niego i ciągnąc

delikatnie za pędzelki na uszach. — Pomyśl: to morderstwo zostało zaplanowane tak, aby zrobić w niejednego z nas. Gdyby Judeth tu była, ofiara zostałaby zabita przez wyszkolonego wojownika, a dla Cinnabar przygotowaliby wiwisekcję. Albo podrzucili do komnaty broń z Północy.

— Hmm... Ale co to oznacza?

— Ktokolwiek to zrobił, nie zdawał sobie sprawy, że byłeś w tym czasie obserwowany przez setki oczu. Musimy zachowywać się godnie, z wdziękiem i czekać, aż znajdą jakieś dowody. Potrzebują motywu: może ta kobieta miała wroga albo coś zginęło z jej komnaty? — Wzruszyła ramionami. — Zresztą nieważne. Uważam, że w całą sprawę zamieszana jest magia.

— Oszalałaś? Tutaj na każdego maga przypada pięciu strzegących go kapłanów!

Zhaneel nie odpowiedziała, więc sam zaczął się zastanawiać.

— No tak... to duży kraj, zdarzają się wypadki. Jakieś dziecko mogło uciec ze szkoły. Z takimi zdolnościami, bez nadzoru...

— Zeszło na złą drogę — dokończyła jego towarzyszka.

— Owszem. I poszukało towarzystwa innych wykolejeńców...

— A oni wykorzystali jego zdolności jako broń. Myślę, że ofiara miała jakiegoś wroga, który postanowił się jej pozbyć. A kiedy morderca mógł działać, nie narażając się na schwytanie?

— Podczas tańca. Ale, ale, wszyscy wiedzieli o przedstawieniu. W końcu odbyło się na naszą cześć!

— Nie wszyscy: tylko dworzanie. To, że zbrodnia przypominała czyn gryfa, może być jedynie zbiegiem okoliczności, zwłaszcza że dokonano jej w gniewie — wytknęła. — Morderca miał szczęście, że nikt go nie zauważył wchodzącego i wychodzącego. Zdarzają się tacy szczęściarze — spojrzała na niego z błyskiem, w oku. — Sam wiesz o tym najlepiej.

— Huhrrr — mruknął zakłopotany. Zhaneel miała rację: zdarzały się nieprawdopodobne zbiegi okoliczności. — Musiał być dobry i szybki. W życiu go nie złapiemy.

— Jeśli nie zdarzy się nic innego, cała sprawa przycichnie w ciągu tygodnia — pocieszyła go. — Nawet Palisar twierdzi, że to nie mogłeś być ty. Gdybyś użył magii, potrzebowałbyś czasu i odosobnienia, a przecież wiadomo, że na magii nie można polegać. A poza tym zostawia ślady. Jeśli nie znajdą dodatkowych dowodów, za kilka dni gwardziści przestaną deptać nam po piętach, a szukaniem mordercy zajmie się policja.

Skan westchnął, pieszcząc jej ucho.

— Jak zawsze masz rację. Za kilka dni przestaną nas podejrzewać.

Powiedziałem coś, co ją uspokoi. Dlaczego sam w to nie wierzę?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Krótko przed wieczorem Skan usłyszał znajome pukanie do drzwi.

— Nic mi nie mów — warknął, widząc przed sobą Leyueta i Oszczepy Prawa.
— Sam zgadnę. Kolejne morderstwo?

Leyuet przytaknął. Jego twarz przeorały bruzdy, a włosy posiwiały widocznie w ciągu kilku ostatnich dni.

— Kolejne morderstwo. Kolejny przeciwnik traktatu. Tym razem w zamkniętej i zabarykadowanej komnacie. Można było tego dokonać, tylko używając magii. Oczywiście pilnie cię strzeżono w czasie popołudniowej drzemki?

Skan skłonił się szyderczo przed dwoma umięśnionymi oszczepnikami stojącymi w kącie pokoju.

— Towarzyszą mi nawet wtedy, gdy śpię — powiedział. Po drugim morderstwie podniosły się głosy, że jeden strażnik to za mało, aby upilnować gryfa. — Byłem tutaj albo w ogrodzie. Zapytaj ich.

— Nie muszę — westchnął Leyuet. — Wiem, że potwierdzą twoje słowa. Wiem też jednak, że morderstwa nie mógł dokonać żaden z Haighlei: jak słusznie stwierdziłeś, zakłócenia pola magicznego są zbyt duże, aby któryś z naszych kapłanów był w stanie je pokonać. Mag musi być obcy — potarł oczy; Prawdomówca nie spał ostatnio zbyt wiele. — Nikt spośród nas nie zabiłby w tak... tak okrutny, niegrzeczny sposób.

Skan zakrztusił się z wrażenia: zawsze, kiedy myślał, że zrozumiał Haighlei, zaskakiwali go czymś nowym.

— Czy można grzecznie popełnić morderstwo? — zapytał.

Leyuet wzruszył ramionami.

— My, Haighlei, mamy swoje rytuały. Po pierwsze, morderca musi upewnić się, że duch jego ofiary zniknie spośród żywych, inaczej cała jego praca pójdzie na marne. W tym przypadku... no cóż, nie postępowano zgodnie ze zwyczajem.

Zhaneel zakasłała delikatnie, zwracając na siebie uwagę Leyueta.

— Wszystkie ofiary to kobiety — rzekła. — Czy nie rozważałeś możliwości, że zabił je odrzucony kochanek? Ktoś, komu nie udało się ich uwieść albo kogo porzuciły dla innego?

Prawdomówca potrząsnął głową.

— Nie. w takim przypadku rytuał morderstwa jest jeszcze bardziej specyficzny. Tych mordów dokonano bez poszanowania naszych zwyczajów i używając magii nieznaną w cesarstwie.

Zupełnie, jakby nawet szaleni Haighlei musieli przestrzegać protokołu — pomyślał Skan, ale ugryzł się w język.

— Innymi słowy, to nowość — rzekł. — A skoro jedyną nowością na dworze byliśmy my...

— Cesarz musi cię jeszcze raz przesłuchać — dokończył za niego Leyuet, rozkładając ręce. — Taki jest zwyczaj.

Skan westchnął z rezygnacją. *Nie mam wyboru. Nie mogę nawet wrócić do Białego Gryfa: uznaliby to za przyznanie się do winy i wystali armię.*

— Prowadź. Jestem do twojej dyspozycji.

Mam tylko nadzieję, że nie rozkaże pozbyć się mnie!

Kanshin obracał w palcach drewnianą kuleczkę, jak to zwykli czynić uliczni kuglarze uprawiający się w prestidigitatorstwie, zwanym na wyrost magią. Kanshin nie był kuglarzem: był złodziejem. Złodziejem doskonałym. Sprawność jego palców zawstydziałaby każdego kuglarza.

Gdyby jego zmarły ojciec dowiedział się o profesji syna, rwałby sobie włosy z głowy.

Wolę być doskonałym złodziejem niż kopaczem rowów — pomyślał mściwie. Kopaczem rowów z woli bogów był ojciec, dziadek, pradziadek Kanshina i wszyscy inni dziesięć pokoleń wstecz. Parsknął na wspomnienie głupoty swego rodzica i „boskich dekretów”.

Niech zaraza wybije kapłanów i bogów, jeśli istnieją, w co wątpię. Ojciec w nich wierzył i prawie zdechliśmy z głodu — pomyślał, tocząc kuleczkę po knykciach.

Kanshin był zbyt inteligentny, aby wierzyć kapłanom, szczególnie zaś podejrzliwie traktował ich zapewnienia, że dary dla świątyń zjedną przychylność bogów i pozwolą na odrodzenie się w wyższej kaście. Kopacze rowów nie zarabiali wiele, a ojciec złodzieja wszystkie dodatkowe pieniądze pędem zanosił do kapłanów, zamiast kupić jedzenie dla swoich dzieci. Może ustawiczne ssanie w żołądku pomogło Kanshinowi przejrzeć tę grę? Głodni ludzie nie przywiązują wagi do manier, a tylko dobrze wychowani nie zadają kłopotliwych pytań.

Rzucił okiem na drzwi pokoju gościnnego, bo wydało mu się, że słyszy jakiś hałas, ale nie. W domu panowała cisza.

Nawet nasz gość zgodziłby się ze mną, a nie z moim starym. Może jest szalony, ale na pewno nie głupi.

Miał nadzieję, że umknie swemu przeznaczeniu: łopacie i zostanie wybrany na maga, ale się przeliczył. *Nie dla mnie wygodne życie. Gdyby bogowie istnieli,*

daliby mi magię i byłbym teraz tłustym kapłanem, leżał brzuchem do góry i ściągął z ludzi podatki za reinkarnację. Ale bogowie nie istnieli i żaden kapłan nie wybawiał Kanshina, więc pewnej nocy, kiedy matka, ojciec i rodzeństwo spali snem sprawiedliwych, zwiął z wioski prosto do wielkiej, złej Khimbaty, licząc na coś lepszego od pęcherzy na dłoniach, bólu w krzyżu i szybkiej śmierci. Nie spodziewał się awansu, jednak nic nie stało na przeszkodzie, aby się stoczyć. Uczynił to z ochotą.

Uśmiechnął się na myśl o swym sprycie. Zaczynał jako żebrak pod okiem starca zwanego Jacony, który uczył go sztuczek: jak się bandażować, aby wyglądać na okrutnie wychudzonego, malować na twarzy rany, udawać trędowatego, pokrywając się papką z mąki, wody i henny i przywiązywać łydkę do uda, aby grać kuter-nogę. Przez jakiś czas podobało mu się to zajęcie, ale kiedy Jacony mimochodem wspomniał, że powinien uciąć Kanshinowi rękę albo stopę dla uwiarygodnienia wyglądu, chłopak znów czmychnął.

Nie mogę uwierzyć, że on myślał, że na to pójdę! Uzależniłby mnie od siebie! Znalezienie nowego mistrza nie zajęło mu wiele czasu: będąc żebrakiem, poznał wszystkich złodziei, prostytutki i alfonsów, żerujących w mieście jak pchły na psie. A poza tym wiedział, czego chce.

Lakshe od razu przyjąłby mnie do terminu. Kanshin nie miał jednak ochoty być męską dziwką, bo miał jedną szansę na dziesięć, że zdoła zgromadzić potrzebną mu sumę pieniędzy, i chociaż zarobki były godziwe, wiedział, co czeka podstarzałego „chłoptasia”. Stręczycielstwo go nie interesowało i miał zbyt zdrowy wygląd, aby udawać żebraka, a poza tym nie znosił obu profesji. Wolał kopać rowy.

Pozostało złodziejstwo, które go pociągało od dawna: zwinął już nawet kilka sakiewek. Był w tym wieku, kiedy jeszcze mógł znaleźć nauczyciela: wybrał Poldarna, starego alkoholika topiącego w wódce okruchy dawnej sławy. Kanshin zdołał go otrzeźwić i utrzymać przy życiu na tyle długo, że starzec przekazał mu wszystkie tajniki zawodu. Poldarn potrafił otwierać wszystkie zamki, wspinać się po najgładszych murach, ale umiłowanie alkoholu przytępiło mu refleks. A kiedy Kanshin nauczył się potrzebnych rzeczy, bez żalu pozwolił belfrowi stoczyć się z powrotem do rynsztoka. Poza tym z wątrową wielkości arbuza i tak nie pożyłby on długo. Mała strata: zresztą, dlaczego bogowie nie powstrzymali go przed zapiciem się na śmierć?

Młody złodziej był sprytny i ostrożny: nie przeceniał swych umiejętności i zawsze dostawał to, czego chciał. Teraz miał wszystko: dom, niewolników, jedzenia w bród i wina lepsze niż na królewskim stole. Dom, choć w dzielnicy Dakola, był bezpieczny jak pałac: nikt nie próbował obrabować Kanshina, a głupiec, który jednak podjął wyzwanie, gnił w piwnicy, przykuty do ściany, i grzebał kawałkiem

glinianego dzbana podkop, regularnie co dwa tygodnie zasypywany. I pomyśleć, że został złodziejem, aby uniknąć ciężkiej pracy... cóż za ironia losu. Kanshin uśmiechnął się, słysząc skrobanie w piwnicy. Kilku innych nieszczęśników od paru miesięcy zmywało naczynia i szorowało podłogi. Kiedy ich wreszcie wypuści, będą unikać tej części Khimbaty jak morowej zarazy...

Z zewnątrz dom wyglądał jak każda rudera. W środku natomiast... O niektórych luksusach nie śniło się nawet cesarzowi. Może niewolnicy obsługiwali gościa nieco wolniej niż w innych domach, ale trudno szybko biegać w łańcuchach na kostkach. Kanshinowi ta powolność nie przeszkadzała. Wręcz przeciwnie, uwielbiał obserwować ludzi z wyższych kast, czekających na każde jego skinienie. I choć niewolnictwo zostało oficjalnie zakazane, żadnemu ze służących złodzieja nie przyszło do głowy narzekać.

Zawdzięczał wszystko swemu sprytowi. Odłożył kulkę i sięgnął po monetę, powtarzając dokładnie te same gesty.

Dobrze, że znalazłem równie bystrego partnera.

Jakieś osiem czy dziewięć lat temu, po zimie, kiedy wszyscy kapłani na jakiś czas zniknęli, a plotki głosiły, że magia wymknęła się im spod kontroli, po ulicach Dakoli zaczął się przechadzać młodzieniec, utrzymujący, że jest magiem. Nikt mu nie wierzył, bo żaden mag, Stróż Prawa, nie zadawał się z Banitami. Kiedy mówił, że szuka złodzieja, z którym mógłby nawiązać współpracę, wszyscy wybuchali śmiechem.

Głupcy, powinni wiedzieć, że jego historia jest zbyt nieprawdopodobna, aby być kłamstwem.

Kanshin wiedział, że jeśli kopacz rowów został złodziejem doskonałym, mag mógł umknąć kapłanom i zachować swe zdolności. Odszukał młodzieńca i przekonał się, że ten mówił prawdę. Nazywał się Noyoki, co znaczyło Nikt, i był magiem, a kapłani wyrzucili go ze świątyni, gdy miał siedemnaście lat, bo popełnił jakiś straszliwy grzech. Sam Noyoki twierdził, że oszukiwał w grze w kości, a Kanshina nigdy nie interesowała prawda.

Kapłani uważają, że tylko morderstwo jest gorsze od oszustwa. Jeśli mówią prawdę, wszyscy będą się smażyć w piekle. Jak zwykle w takich przypadkach rada świątyni nakazała odebranie Noyokiemu mocy: nikomu nie uchodziło płazem wykorzystywanie magii do niecznych celów. Ponoć nawet wysocy rangą kapłani płacili wysokie ceny za popełniane wykroczenia. *Plotki. Chcą w ten sposób przekonać ludzi, że kapłani są zawsze silni, zwarci i gotowi do działania. Cóż za bzdura.* Od odarcia z mocy uratowała Noyokiego dzika magia, która dziesięć lat temu rozdarła niebo i wyrzuciła świat kapłanów do góry nogami: ci, którzy mieli wykonać na nim wyrok, padli jak rażeni piorunem i zmarli tydzień później, nie odzyskawszy przytomności. Inni byli przekonani, że Noyoki został pozbawiony mocy i odesłali go, zhańbionego, do rodziny. Brakowało mu tylko kilku miesięcy szkolenia, aby zostać pełnoprawnym magiem.

Powiedzieli, że nie można mu ufać, że jest nieodpowiedzialny. Kolejny dowód na nieistnienie bogów: nie pozwoliliby przecież, aby jeden z ich cennych kapłanów wszedł w zażyłość ze złodziejem! A do tego kapłan pochodzący z wysokiego rodu, zamieszkującego w pałacu cesarskim. Nikt nie przeszkadzał mu w najdzikszych wyczynach: im szybciej zakałę rodziny spotka zasłużony, niesławny koniec, tym lepiej. Kiedy tylko przestali Noyokiego pilnować, a stało się to bardzo szybko, ten uciekł i poszukał złodzieja. Razem dokonywali niewiarygodnych czynów, chociaż maga nie interesowały klejnoty, kobiety ani narkotyki. Pożądał tylko dokumentów, co Kanshinowi odpowiadało. Sam był zbyt mało obyty w sprawach polityki, aby papiery przedstawiały dla niego jakąś wartość, a nauczanie się wszystkiego, co wiedział Noyoki, zajęłoby mu całą wieczność.

Noyoki posiadał niezwykłą moc przenoszenia Kanshina do zamkniętych pomieszczeń i wyciągania go stamtąd. Na początku współpracy zdarzało się to tylko raz do roku, jednak ostatnio mag znacznie wzmocnił swój dar i coraz częściej go używał. Złodziej wiedział, że jest to zdolność bezcenna, i dlatego znosił obelgi, jakie miotał na niego partner. Kogoś innego dawno przebiłby sztyletem.

Wszystko układało się doskonale, więc dlaczego Noyoki nagle stał się bardziej ambitny ?

Wszystko szło zgodnie z planem złodzieja: mieli wszelkie dobra, władzę, nawet sławę, kiedy nieoczekiwanie Noyoki przywłókł ze sobą szaleńca, zajmującego teraz kwatery gościnne.

Szaleniec zwał się Hadanelith, miał białą skórę trędownatego, niebieskie oczy lemura i włosy jak słoma. Gdyby Kanshin nie widział cesarskiej kestra'chern z Północy, myślałby, że to dzika magia odmieniła normalnego człowieka. Srebrny Tren miała takie same oczy i skórę, a jej włosy były jasne jak srebro. Hadanelith musiał pochodzić z tego samego kraju co ona.

Nie rozumiem tego stworzenia. Hadanelith znajdował przyjemność w niszczeniu umysłów niewolników i naginaniu ich do swej woli. Kanshin cieszył się, że przydzielił mu tylko dwie kobiety: mężczyźni nie podniecali Hadanelitha. Niechęć złodzieja do przybysza rosła z każdym dniem.

Jego zachowanie mnie denerwuje, a z drugiej strony ten człowiek jest przerażająco inteligentny. Nauczył się języka tak szybko, że Kanshin nieraz zastanawiał się, czy nie wyciągnął go wprost z ich umysłów. Śmiał się historycznie jak szalona dzierlatka, ale ze swych zadań wywiązywał się przyzwoicie.

Niewolnik stanął na progu pokoju wypełnionego ulubionymi zabawkami Kanshina.

— Panie, Noyoki oczekuje cię w salonie.

— Dobrze. Powiedz mu, że już idę.

Niewolnik skłonił się i odszedł, dzwoniąc cicho łańcuchem. Kanshin uśmiechnął się do jęgo pleców. Przejrzał się w wielkim lustrze, starając się wyglądać jak ktoś szlachetnie urodzony. Podejrzewał, że Noyoki pochodzi z bardzo wysokiej

kasty, bo choć nosił dziwaczne szaty, a włosy splatał w warkocz jak robotnik, biła od niego duma i poczucie władzy. Złodziej mruknął z zadowoleniem: wyglądał lepiej od najzamożniejszego bankiera w mieście.

Mag wylegiwał się na kanapie w salonie ubrany w kolorowy strój ulicznego handlarza. Oglądał jedną z rzeźb Hadanelitha, marszcząc czoło, a jego twarz wyrażała silną koncentrację.

— Skąd to masz? — zapytał Kanshina, rzucając mu rzeźbę. Przedstawiała królika: ciało oddano z zadziwiającą precyzją, nie zapominając o najdrobniejszych szczegółach, na pysku zwierzątka malowało się przerażenie. Kanshin nie dałby takiej zabawki swojemu dziecku.

— To zabawka twojego przyjaciela — burknął. — Blizsze przyjrzenie się pozwala nam należycie ocenić stan umysłu rzeźbiarza. Dał mi ją po południu, uwalną krwią.

— Czarujące — mruknął Noyoki. Odkąd zwrócił się ku krwawej magii, pociągały go takie przedmioty. — Dobrze się sprawił po południu.

— To ty jesteś informowany o jego poczynaniach.

Noyoki uśmiechnął się i pogładził rzeźbę.

— Jeśli to było pytanie, odpowiadam, że energia krwi potroiła moje nadwątłone siły. — Noyoki powiedział kiedyś Kanshinowi, że tylko rozlana krew umożliwiała mu praktykowanie dawnej magii, a złodziej wychodził z założenia, że im mniej na ten temat wie, tym lepiej, bo mag natychmiast pozbyłby się wścibskiego towarzysza. Był świadom, że Noyoki wybiera swe ofiary według pewnego klucza: zabicie kobiety dawnego wroga skutecznie niszczyło jego morale, a celem zbrodni była władza. Noyoki pragnął rządzić.

— Szkoda, że Hadanelith nie interesuje się mężczyznami — powiedział złodziej.

— Gdybym znalazł sposób, aby go przekonać... Jednak nie należy wywierać presji na artystę. Żadne dzieła robione na zamówienie nie dorównają spontanicznemu aktowi tworzenia — mruknął Noyoki. Kanshin podniósł brew: czyżby z Noyokiego wyjrzał krytyk sztuki?

Zadaniem Hadanelitha było upozorowanie morderstwa przy pomocy magii; Kanshin miał za zadanie wprowadzenie szaleńca do pałacu, a kiedy zawodziły złodziejskie umiejętności, Noyoki przerzucał go do komnat ofiary i czerpał swą moc z krwi konającej kobiety. Nie interesowało ich, co robi z nią obcy, zanim ją zabije. Plan był sprytny i nie wymagał dużego wysiłku przy użyciu magii. Noyoki płacił Kanshinowi i ten udawał, że wierzy w bajeczkę o możnym szlachcicu, który chce się pozbyć nieprzyjaciół w taki sposób, aby podejrzewania padły na bladokórych i cudzoziemców.

Jak to dobrze, że przyjazd obcych zbiegł się z początkiem naszej działalności. Nie powiedzieli Hadanelithowi, kogo obciążą morderstwa, ale ten nie robił wrażenia kogoś, kto przejmuje się swymi pobratymcami. Kanshin zauważył, że

Hadanelithowi sprawia wręcz przyjemność myśl, że wina spadnie na jego krajan. *Może nie jest patriotą? Albo ma z nimi porachunki...* Doświadczenie przybysza w zabijaniu sugerowało, że musiał gdzieś praktykować. Był dobrym narzędziem: wypełniał rozkazy co do joty. Pytanie, jak długo jeszcze...?

Jeśli Kanshin dobrze zrozumiał, magia krwi, dzięki której Noyoki funkcjonował, wymagała mordów popełnianych z diaboliczną brutalnością; chociaż cesarz próbował ukryć zbrodnie, plotki dotarły już do dzielnicy złoczyńców i nawet najtwardsi najemni mordercy nie potrafili ukryć odrazy.

— Jak myślisz, jak długo jeszcze utrzymamy naszego psa na smyczy? — Zapytał Noyoki, zupełnie, jakby czytał w myślach towarzysza.

— A jak długo jeszcze będziesz go potrzebował? — Złodziej wzruszył ramionami. — Będzie nas słuchał tak długo, dopóki nie znajdzie innego sposobu zaspokajania swych wynaturzonych żądz. Wiesz, że jest szalony i nie można mu ufać.

— Należy uważnie przyglądać się jego rzeźbom — mruknął mag. Paciorki wplecione we włosy zadzwoniły cicho, gdy schylił głowę.

— Masz rację. — Hadanelith nie rozstawał się z nożem i kawałkiem drewna i Kanshin co rusz potykał się o jego pokręcone dzieła. Nie, żeby miał coś przeciw tej pasji: przynajmniej miał pewność, że przybysz nie wbije mu dłuta w plecy.

Noyoki nagle zmienił temat:

— Myślę, że on wie o gościach cesarza podejrzewanych o morderstwa i sprawa mu to przyjemność. Być może, ci ludzie byli jego wrogami.

— Może wsadzili go do więzienia! Nie zapominaj, Noyoki, że ten człowiek to szaleniec i pewnego dnia może stwierdzić, że dla odmiany chciałby obejrzeć, co ty masz w środku! Wypuściliśmy tygrysa z klatki! — syknął Kanshin.

— Owszem — mag uśmiechnął się. — I w tym tkwi urok zabawy, nieprawdaż?

Oto dowód na to, że szaleństwo jest zaraźliwe — pomyślał osłupiały Kanshin.

— Nie oszalałem. — Noyoki był mistrzem w odgadywaniu ludzkich myśli. — Po prostu lubię wyzwania. Chciałbym, aby jadł mi z ręki jak tresowany lew.

— Ja do tego ręki nie przyłożę. Moim jedynym zmartwieniem jest pozbycie się go, kiedy wykonamy zadanie: jeśli wtedy zadecydujesz, że chcesz go mieć pod swoim dachem, proszę bardzo, byle z daleka ode mnie.

— Może skorzystam z propozycji. — Noyoki przeciągnął się jak leniwy tygrys. — Pozwolisz, że cię pożegnaj? Jutro dostarczę ci informacje o kolejnym celu Hadanelitha.

Złodziej odprowadził go do drzwi i patrzył, jak mag znika w tłumie. *Nie jest szalony, ale nierozważny* — myślał, wracając do salonu. *Zbyt nierozważny. Kiedy skończymy tę robotę, idę na emeryturę.* Już dawno upatrył sobie spokojne miejsce nad wielkim jeziorem. *To jak drażnienie lwa: mylisz się tylko raz.* Udał się do

najdalszej ze swych komnat, otworzył skomplikowany zamek i z westchnieniem ulgi zatrzasnął za sobą drzwi. Hadanelith nie odwiedzał tej części domu.

Najbardziej przerażała go szybkość, z jaką szalenie się uczył. Kto wie, może za kilka dni odkryje mechanizmy wszystkich zamków w domu? Kanshin wyciągnął się na kanapie i zasłonił twarz ramieniem. Jak długo jeszcze Hadanelith pozostanie pod kontrolą?

Oddałby połowę swego majątku za odpowiedź na to pytanie.

Maszerując w otoczeniu gwardzistów do sali posłuchań po raz trzeci w tygodniu. Skandranon podejmował pewne decyzje. Miał serdecznie dosyć wezwań przed oblicze cesarza i obwiniania o popełnienie zbrodni, w sytuacji gdy ludzie odpowiedzialni za złapanie mordercy siedzieli z rękoma założonymi na tłustych brzuchach! Przez ostatnie lata nauczył się kontrolować swój choleryczny temperament, ale teraz czuł, jak wściekłość stawia mu na sztorc wszystkie pióra na karku.

Jak mogą uważać mnie za podejrzanego? — zżymał się w duchu. Przecież byłem pod strażą! Po drugim morderstwie powinni byli odesłać Oszczepy Prawa, a przydzielili mi dodatkową obstawę! Zaczynał się zastanawiać, komu z otoczenia Shalamana tak bardzo zależy na oczernieniu Kaled'a'in. Powinniśmy współpracować, aby znaleźć winnego! Och, gdyby tylko pozwolili mi sprowadzić tutaj innych magów z Białego Gryfa, znających sposoby dotarcia do prawdy... Ale nie, lepiej mnie wlec na przesłuchanie!

Jeśli szybko nie rozwikłają tej zagadki, Kaled'a'in będą musieli opuścić swe miasto, wybudowane z takim trudem, albo stawić czoła armii Haighlei. Pod drzwiami sali posłuchań Skan czuł, że gotuje się z wściekłości; zamiast pokornie schylić głowę, wpadł do wnętrza jak pierzasta kula armatnia, a służący pierzchali na boki, widząc rozsierzonego gryfa. Przed tronem Shalamana zostało tylko dwóch gwardzistów, którzy wycelowali swe oszczepy w pierś Skandranona. Nawet fakt, że oszczepy wyraźnie drżały, nie poprawił mu nastroju. Począł, aż biegnąca za nim eskorta dotrze na miejsce i otworzył dziób. Leyuet nie nadążał z tłumaczeniem, ale coś w oczach Shalamana mówiło gryfowi, że cesarz nie potrzebował tłumacza.

— ... i chciałbym się dowiedzieć, kiedy wreszcie zaczniecie szukać prawdziwego przestępcy?! — Głos gryfa stał się piskliwy i obecni na sali ludzie zakryli uszy. — Co się z wami dzieje? Rozumiem, że magia może w każdej chwili znów wyrwać się spod kontroli, ale chyba wasi kapłani potrafią rzucić jedno porządne zaklęcie? Jeśli nie umieją użyć magii do znalezienia mordercy, moi ludzie doskonale ich zastąpią i jestem gotów sprowadzić ich z Białego Gryfa! — Każde ważniejsze słowo Skan podkreślał uderzeniem ogona w posadzkę. — Czy śledztwo jest specjalnie wstrzymywane? Czy kiedykolwiek zostało wszczęte? Bo mnie

się wydaje, że nie!

Skończył, słysząc wokół przerażone szepty, i stwierdził, że naruszenie etykiety sprawiło mu nieklamana przyjemność.

Ktoś powinien im pokazać, że istnieje coś poza etykietą! Skoro uprzejmość nie poskutkowała, przestaje się przejmować dobrym wychowaniem!

Leyuet pomyślał, że zemdleje, gdy Skan runął naprzód, nieomal tratując oszczepników. Gryf nie zamierzał chyba...

Gryf zatrzymał się przed tronem i zaczął krzyczeć, oskarżając Haighlei o umyślne przedłużanie śledztwa i poszukiwanie winnego tylko wśród cudzoziemców. Skandranon oskarżał króla o zaniedbania!

Leyuet w całym swym życiu nie pozwolił sobie na okazanie takiego gniewu jak Skan; wściekłość wyływała z gryfa wszystkimi porami skóry, świeciła w oczach i dzwoniła w głosie. Ten wybuch upewnił Prawdomówce, że Skandranon był niewinny tylko niesłuszne oskarżenie mogło doprowadzić do takiej furii. Oczywiście Leyuet od początku był przekonany, że gryf nie miał nic wspólnego z wydarzeniami ostatnich dni.

I co teraz zrobimy? — pomyślał ponuro. Po raz pierwszy od przybycia cudzoziemców do Khimbaty Skandranon zachował się jak na króla przystało: rozmawiał z Shalamanem jak równy z równym i żądał działania. Jeśli ktokolwiek miał wątpliwości dotyczące pozycji gryfa na dworze, pozbył się ich tego wieczoru.

Sytuacja była wystarczająco skomplikowana bez gryfiej awantury!

Oczywiście usuniemy strażę. Króla nie można więzić ani przesłuchiwać publicznie.

— Przysięgam, że jeśli wy czegoś nie zrobicie, wezmę sprawę w swoje ręce! — ryknął Skan, kłapiąc dziobem w sposób, który niemile kojarzył się z odrąbaniem głów. — Znajdę mordercę i postawię go przed sądem!

To stwierdzenie pogłębiło zakłopotanie Leyueta; szybkim ruchem kciuka nakazał strażnikom Skana, aby zniknęli. Przecież król nie może sam szukać mordercy, robią to za niego Prawdomówcy i Oszczepy Prawa! Musiał jednak przyznać gryfowi rację: ani Prawdomówcy, ani Oszczepy Prawa nie wywiązywali się ze swych obowiązków.

Shalaman spojrział na Leyueta i skinął lekko głową; Prawdomówca odpowiedział tym samym gestem. Niektórzy uważali zaglądnienie w cudze myśli za herezję, ale Leyuet został wyszkolony tylko w tym celu i właśnie dał znać królowi, że gryf mówił prawdę. Leyuet ograniczył się do przelotnego kontaktu, nie zgłębiał tajemników duszy, co zrobiłby na pewno, gdyby na miejscu Skana stał człowiek, jednak nawet to wystarczyło.

Powieki Shalamana drgnęły. Cesarz bardzo rzadko pozwalał sobie na okazywanie emocji.

Jesteśmy w ślepej uliczce. Może cesarz znajdzie z niej wyjście...

Gryfowi zabrakło słów i wpatrywał się gniewnie w Shalamana. Ciszę, która zapadła, maćły tylko dalekie nawoływania małp, docierające z ogrodów.

— Rozumiem twój gniew — powiedział Shalaman w języku Północy. Leyuet był zaszokowany, nie mógł złapać tchu: król nigdy się nie zniżał do używania obcych języków! Chyba że rozmawiał z kimś równym sobie... Te trzy słowa potwierdziły pozycję gryfa i zmieniły reguły gry.

— Wiem, co czujesz — ciągnął cesarz. — Rozejrzyj się: strażę zniknęły.

Gryf nie rozejrzał się jednak, skinął tylko głową.

Dobrze. Ufa słowom Shalamana.

— Wiem, że nie widziałeś ludzi prowadzących śledztwo, ale zapewniam cię, że ciężko pracują, jednak nasze obyczaje nakazują, aby nie opuszczali świątyń. Z tego powodu nie zauważyłeś żadnych działań magicznych na terenie pałacu.

— Och — odpowiedział gryf znacznie spokojniej. — Rozumiem. Uważałem brak energii magicznej za brak wysiłków.

— Magia wymaga wysiłku — zgodził się Shalaman. — Kataklizm, jak go nazywacie, zmienił wszystko. Kapłani i magowie nie zdołali jeszcze znaleźć podejrzanych, ale oczyścili cię z zarzutów.

Gryf wymamrotał coś pod nosem; cesarz, i Leyuet udali, że tego nie słyszeli.

— Proszę, abyś nie sprowadzał tu zagranicznych magów — powiedział król z naciskiem. — Wywołałoby to konflikt z kapłanami, którego nie chce żadna ze stron.

— Wobec tego co mam robić? — zapytał Skan.

— Bądź cierpliwy. Proszę. Jesteś wolny i możesz bez przeszkód poruszać się po Khimbacie. Nikt nie będzie cię pilnował ani obserwował.

Leyuet zastanawiał się przez chwilę, czy gryf zrozumiał, że w ten sposób Shalaman pozwolił mu prowadzić prywatne śledztwo. *Myszę, że tak, Skan nie jest głupi. Jeśli potrafi tańczyć do naszej muzyki, potrafi też czytać między wierszami. Oczywiście, to ja będę musiał zapewnić mu bezpieczeństwo podczas wypraw...!*

Pióra Skana wróciły do normalnego stanu; wymienił z królem jeszcze kilka zdań, dwa ostatnie w języku Haighlei, po czym skłonił się i wyszedł. Leyuet został, dopóki Shalaman nie zwolnił go przyzwalającym gestem i współczującym uśmiechem. Prawdomówca wycofał się szybko, bo ból głowy od godziny rozsadzał mu czaszkę. Cesarz dostrzegł zmęczenie w oczach swego doradcy: nic nie uchodziło jego uwadze.

Srebrny Tren i Palisar nie uczestniczyli w posłuchaniu; ten ostatni przebywał zapewne w świątyni, gdzie nadzorował śledztwo, a kestra'chern musiała zostać w swych komnatach. Może ten paskudny dzień dobrze się skończy?

Prawdomówca musi zawsze odnaleźć prawdę. Prawdomówcy nie można kupić za żadną cenę. Wszyscy, którzy piastowali odpowiedzialne funkcje na dworze, prędzej czy później trafiali w czułe dłonie Srebrnego Trenu i znajdowali w nich

pocieszenie. Jego stopy skierowały się bezwiednie ku jej komnatom; miał nadzieję, że zdoła poświęcić mu trochę swego cennego czasu. Nie bywał; u niej od dawna, ale ból głowy, którego doświadczał, był tak wielki, że nie pozwalał mu zasnąć.

Służący Srebrnego Trenu zaprowadzili go do znajomej komnaty, pachnącej słodko kwiatami i ziołami, pełnej niskich, wygodnych kanap. Zimne, nasycone kolory zasłon i obić stanowiły wspaniałą oprawę dla urody Srebrnego Trenu. Kobieta pojawiła się w drzwiach, odziana w luźną szatę, którą zawsze nosiła, gdy kogoś masowała. W ręce trzymała zamknięty koszyk. Podeszła do niego i delikatnie dotknęła jego ramienia.

— Moce niebieskie! — powiedziała. — Powinieneś być tu przyjść co najmniej tydzień temu! Palisar nie zwlekał.

— Nie jestem Palisarem.

— Nie jesteś — zgodziła się. — Jesteś Leyuetem zbyt często poświęcającym się dla innych. Mam coś dla ciebie — pochyliła się i sięgnęła po koszyk. Kiedy go otworzyła, po pokoju rozszedł się zapach cukrowych ciasteczek, największej słabości Leyueta.

— Och — mruknął, przetykając ślinę. — Dziecinko, jeśli je zjem, nie dopnę koszuli na brzuchu!

— Zjesz je, bo skrzaty doniosły mi, że od trzech dni nie miałeś niczego w ustach. Poprawią ci nastrój i nie znam nikogo, kto by na nie zasłużył bardziej niż ty. Upiekłam je według specjalnego przepisu. Wiesz, że nie wyznaję zasad, wedle których jedyną zdrową strawą powinno być suszone siano.

Leyuet wziął ciastko do ręki, wyobrażając sobie, jak pierwszy kęs rozplynie się w ustach, smakując migdałami, wanilią i miodem. Zamknął oczy i odgryzł kawałek: smakował dokładnie tak, jak powinien. Pożarł ciastko w mgnieniu oka i oblizał palce.

Srebrny Tren zaśmiała się cicho.

— Srebrny Trenie — powiedział, czując, że sama jej obecność rozluźnia jego napięte mięśnie. — Jak to się dzieje, że znasz ukryte pragnienia ludzi? Jak ci się udaje być miłą, kiedy masz tyle obowiązków?

— Mogłabym rzec, że to tajemnica zawodowa, ale polega ona na tym, że najpierw myślę o innych, dopiero potem o sobie. Widzisz, tylko tyle.

Leyuet potrzęsnał głową.

— Gdyby ci obcy z Białego Gryfa choć trochę cię przypominali. . .

— Jeden na pewno mnie przypomina, bo jest moim uczniem i znam go tak dobrze, jak można poznać drugiego człowieka — przerwała, nakazując gestem, aby Leyuet odwrócił się do niej plecami i rozpoczęła masaż. Prawdomówca zwalczył pokusę sięgnięcia po następne ciastko.

— Masz na myśli Bursztynowego Żurawia. Są tak obcy. . . nie rozumiem ich i nie wiem, jak oni mogą rozumieć nas. Może tylko udają, że rozumieją? Jak mogą

nas zrozumieć ludzie, którzy są poddanymi gryfa?

— A czy taki król nie ułatwia zrozumienia? — spytała. — Czy przestając z gryfem, nie jest ci później łatwiej zrozumieć ludzi?

Syknął, kiedy nacisnęła mocniej bolące miejsce, a potem potrząsnął głową.

— Ty i oni jesteście tacy sami, moja droga — rzekł w końcu. — Wychowałeś się w ich kraju, ale potrafiłeś odnaleźć się wśród nas. To największa z twoich tajemnic. Jak godzisz te dwa odrębne światy?

— Być może... — zawahała się. — Być może, żyję już tak długo, że widzę więcej podobieństw, niż różnic. A jedną z zasad rządzących wszechświatem jest, że nie skorzysta z masażu ten, który siedzi zgarbiony jak pokręcona reumatyzmem staruszka! Na leżankę. Prawdomówco, niech się tobą porządnie zajmę!

Leyuet usłuchał jej, na godzinę zapominając o swych kłopotach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hadanelith wyrył kolejną rysę na swej najnowszej rzeźbie i przyjrzał się krytycznie rezultatowi, nucąc pod nosem.

Jeszcze niedoskonałe. Ale niedługo, niedługo... trochę tu, trochę tam...

Był bardzo zadowolony z siebie: ostatnie polecenie swych „gospodarzy” spełnił bardzo sumiennie, zwłaszcza że pozwolili mu na wprowadzenie w życie kilku własnych pomysłów. Tak sumiennie, że zaczęli zadawać pytania o zaklęcia, których używał dobry stary Ma’ar.

Szkoda, że nie jestem magiem. Wiedziałbym więcej o zaklęciach zniszczenia. Hadanelith szczyił się doskonałą pamięcią, a jako młodzik bardzo uważnie przyglądał się ciałom znoszonym z pola bitwy. Nikt nie zwracał na niego uwagi, a gdy uzdrowiciele zajmowali się żyjącymi, on zostawał sam z martwymi. Zapoznał się z najbardziej odrażającymi wyczynami Ma’ara i teraz mógł je odtworzyć. Gospodarzom najbardziej przypadło do gustu zaklęcie, które odzierało gryfy żywcem ze skóry: zażądali, by skopiował efekt na ostatniej ze swych ofiar. Ten miły złodziej, Kanshin, przemycił Hadanelitha do pokoju kobiety przez otwór wentylacyjny i pozwolił zabawiać się z nią bardzo, bardzo długo.

Skandranon na pewno rozpoznał te charakterystyczne uszkodzenia ciała. To, co Ma’ar robił, używając magii, Hadanelith kopiował skalpelem. *Biedny Skan, pewnie myśli, że pojawił się kolejny mag.*

Hadanelith zachichotał: kiedyś myślał, że rola kestra’chern pozwoliła mu na zaspokojenie najdzikszych fantazji, ale to, co robił teraz, było o wiele bardziej podniecające: co prawda, to gospodarze wybierali cel, ale poza tym zostawiali mu wolną rękę. Uwielbiał te chwile, kiedy ofiary zaczynały rozumieć, że są w jego władzy i żadna pomoc nie nadejdzie. Przy tej zabawie wywieranie presji na niewolnikach było dziecinną igraszką.

A do tego tak ładnie torpedował prowadzone negocjacje i sprawiał, że Skandranon pocił się ze strachu: cóż za wspaniałe uczucie! Jednak godzina najwspanialszej, najpełniejszej zemsty dopiero nadejdzie.

Zemsty na Bursztynowym Żurawiu, który odważył się go sądzić, i na Skandranonie, który pozwolił rzucić Hadanelitha wilkom na pożarcie. Zemsta na wszystkich głupcach z Białego Gryfa, którzy tańczyli tak, jak tych dwóch im zagrało.

Hadanelith udowodni, że jest sprytniejszy i lepszy od nich. Tak jak teraz: gospodarze myśleli, że trzymali go na smyczy, a tak naprawdę to on kontrolował ich obu.

Kiedy wieść o osiedlu Kaled'a'in dotarła do Haighlei, Noyoki przeprowadził wywiad magiczny, obserwując Białego Gryfa. Liczył, że odnajdzie jakiegoś niezadowolonego z życia mieszkańca osiedla i nie zawiódł się: znalazł Hadanelitha, okradającego nocą ogrody warzywne i dowiedział się o jego przestępstwach, posłał więc na północ szybki stateczek i sprowadził wyrzutka do Khimbaty, licząc na to, iż ten odpowiednio okaże swą wdzięczność. Używając podstawowej magii umysłu, Hadanelith nauczył się ich języka i popełnił błąd, zdradzając się z tą wiedzą zbyt szybko, rozwścieczony uwagami o swym szaleństwie. Gospodarze byli zachwyceni, a on rozsądnie nie informował ich, w jaki sposób poczynił tak wspańnięte postępy: Haighlei przerażało samo wspomnienie magii umysłu. Postanowił udawać, że zdolności językowe są ubocznym skutkiem jego szaleństwa.

Miał nad nimi podwójną przewagę: znał ich język i myśli, a gospodarze nie mieli pojęcia o jego osobistych porachunkach z Bursztynowym Żurawiem. Ba, nie wiedzieli nawet, że go zna! Ich rola w planach Hadanelitha została z góry określona: byli środkiem, dzięki któremu osiągnie swój cel. Im mniej wiedzieli, tym większą miał nad nimi władzę.

Wyglądził drzazgi na rzeźbie i przesunął po niej palcami upewniając się, że nie zostawił żadnych szorstkich miejsc. Ciekawe, że jego „partnerów” nie przerażało to, co robił z ofiarami? Wręcz przeciwnie, Noyoki wyznawał zasadę „im więcej artyzmu, tym lepiej” i najwyraźniej miał swoje powody, aby wybierać te kobiety: Hadanelith wyczuwał jego niechęć, a nawet nienawiść. Bawiło go to i postanowił pilniej śledzić myśli maga: teraz, kiedy Kaled'a'in uchodzili na dworze za trędowatych, Hadanelith szykował coś specjalnego. Kanshina natomiast obchodził tylko on sam — powiew świeżości po idiotach z Białego Gryfa, rozpaczających nad zwiędłymi kwiatkami. Obaj pasowali idealnie do planów Hadanelitha: Noyoki zrobiłby wszystko, aby okryć niesławą posłów z północy, a Kanshin interesował się tylko zawartością swej sakiewki.

Zanim Bursztynowy Żuraw umrze, doświadczy tortur, jakie można zadać tylko tak wrażliwej duszyczce jak on. Na polecenie Hadanelitha Kanshin wykradł z pałacowej pralni koszulę Bursztynowego Żurawia, niezbędną w następnej części planu. Hadanelith uśmiechnął się do siebie: obdarcie ze skóry następnej kobiety będzie tylko preludium, prawdziwą rozkosz da mu przerażenie Haighlei, gdy w palcach ofiary znajdą strzępy materiału, pochodzące z odzienia uszytego za granicą. Szat Bursztynowego Żurawia nie można było pomylić z żadnymi innymi i podejrzenia natychmiast padną na niego, tym bardziej że przy jego boku nie kręciły się nieustannie Oszczepy Prawa, zapewniające niepodważalne alibi.

Jedynym słabym punktem planu była pamięć Bursztynowego Żurawia: a nuż kestra'chern przypomni sobie Hadanelitha i jego namiętność do więzów i kne-

bli? Może nawet zacznie się zastanawiać, czy Hadanelith przebywa w Khimbacie? Cóż, same domysły to zbyt mało, aby przekonać króla o swojej niewinności, zwłaszcza tak niedorzeczne domysły. Kto uwierzy zapewnieniom, że prawdziwym mordercą jest szaleniec, który po wygnaniu z Białego Gryfa przeniósł się tajemniczym sposobem do Khimbaty i zaczął grasować wśród tutejszych szlachcianek?

Gdyby ktoś opowiedział mi moją historię, wyśmiałbym go. Tym razem nawet żelazna, logika nie uratuje Żurawia, bo nie może przedstawić żadnych świadków, którzy potwierdzą jego słowa. O moim pobycie w Khimbacie wiedzą tylko moi gospodarze i ofiary, ale nie należą do rozmownych.

Roześmiał się histerycznie, uderzając dłutem w drewno. Chciał jak najszybciej skończyć rzeźbę i pochwalić się nią przed Noyokim.

Nigdy nie zrozumie tych ludzi — pomyślał zrezygnowany Bursztynowy Żuraw. Zimowa Łania twierdziła, że nie musiał ich rozumieć, tylko przyzwyczaić się do obyczajów, ale Żuraw zbyt długo był kestra'chern, aby zadowalało go pobieżne wyjaśnienie nurtujących problemów. Życie na dworze wróciło do normy: nawet w obliczu trzech morderstw Haighlei przestrzegali protokołu. Każdego wieczoru odbywało się przyjęcie, a po nim następował spektakl, na przykład taki jak dzisiejszej nocy, wydumany i do tego uzupełniony denerwująco manieryczną muzyką. Bursztynowy Żuraw widywał w swoim życiu złe sztuki, ale ta nudziła go śmiertelnie. Aktorzy nosili maski i byli obandażowani wściekle kolorowymi chustami, które utrudniały poruszanie się, wyśpiewywali swoje kwestie do wtóru bębna i piszczałek, a scenograf postanowił posłużyć się metaforami: dzban z kwiatami symbolizował dżunglę, a świeczka słońce. Najdrobniejsze skinienie palcem niesło w sobie tysiące znaczeń, rozumiałych tylko dla wtajemniczonych, do których Bursztynowy Żuraw się nie zaliczał. Próbował udawać zainteresowanie przez pierwszy kwadrans, ale stwierdził, że nawet gdyby zamknął oczy, od łoskotu bębna rozbolałaby go głowa, i wyszedł.

Nie tylko on: zauważył, że na poduszkach przed sceną zostało kilku zagorzałych miłośników teatru, reszta stała w ogrodzie i rozmawiała. Albo Haighlei znali sztukę na pamięć, albo nie przepadali za manieryczną inscenizacją. Pomyślał ze współczuciem o aktorach, męczących się dla garstki wybranych za liche pieniądze, ale rychło o nich zapomniał, wdając się w dyskusje na temat olejków do masażu. Zresztą może byli tak oddani swej profesji, że nic interesowała ich wysokość wynagrodzenia. Rozejrzał się w poszukiwaniu Zimowej Łani, gdy nagle muzyka urwała się, a przed tronem Shalamana wszczął się zamęt.

Wszyscy rzucili się w kierunku cesarza. Bursztynowy Żuraw sądził, że zamieszanie wywołał jakiś dworzanin, który wpadł na służącego, albo postaniec przynoszący wieść o groźnym lwie grasującym w okolicy — Shalaman sływał

z polowań na lwy — ale gdy przepchnął się do przodu, zobaczył Leyueta w otoczeniu Oszczepów Prawa, składającego u stóp króla zakrwawiony dowód kolejnej zbrodni.

Bursztynowy Żuraw wstrzymał oddech, widząc zakrwawione liny i strzęp materiału, a potem jego serce na moment zamarło. Materiał obrębiony był frędzlami pochodzącymi z jego koszuli.

Nie, to nie może...

Poczuł zupełną pustkę w głowie i przeraźliwe zimno, ogarniające całe ciało.

To niemożliwe!

Po plecach spływał mu zimny pot, a strach zacisnął swą szponiastą łapę na jego gardle: nie tylko on rozpoznał te frędzle. Dworzanie spoglądali na niego twarzą, gniewnym wzrokiem.

Jak to... skąd, dlaczego...?

Skan podniósł się ze swego miejsca: jego oczy błyszczały gniewem, a pióra na karku nastroszyły się groźnie. Dworzanie wycofywali się, zostawiając wokół Bursztynowego Żurawia wolną przestrzeń.

— Te rzeczy — Leyuet wskazał zakrwawiony materiał u swych stóp — zostały znalezione przy ciele. Stanowią własność cudzoziemca, Bursztynowego Żurawia, królu. Frędzle znaleziono w jej dłoni. Zbrodnię popełniono po południu, kiedy Bursztynowy Żuraw odprawił wszystkich służących. O jego niewinności mogą świadczyć tylko jego ziomkowie, ale nie sądzę, abyśmy mogli...

Skan wypuścił z sykiem powietrze, przerywając Prawdomówcy.

— Ja zaświadczę, gdzie on wtedy przebywał — rzucił wściekle, zwracając się do króla, który tkwił na swym tronie jak hebanowa rzeźba. — Zrobię nawet więcej: jeśli nadal będziesz podejrzewał Bursztynowego Żurawia, musisz uwięzić mnie razem z nim. Pozwól sobie przypomnieć, Wasza Spokojność, że jeszcze kilka dni temu to ja byłem oskarżonym!

Przez dwór przebiegł szmer zaskoczenia, a gryf utkwiał w królu swoje przenikliwe oczy.

— Każdy z moich przyjaciół z Białego Gryfa jest równie godny zaufania jak ja — ciągnął Skan. — Jeśli wątpi się w ich uczciwość, również moją wystawia się na szwank. Zaświadczeniem o ich niewinności niech będzie moja wolność.

Głos gryfa dotarł do każdego obecnego na sali.

Bogowie, czy Skandranon do końca postradał zmysły? Co on robi? — zastanawiał się Bursztynowy Żuraw, obserwując wstrząśnięte oblicza zgromadzonych. Najwyraźniej żaden z władców Haighlei nigdy nie świadczył swoją osobą o niewinności poddanego; protokół nie zawierał odpowiedniego paragrafu na podobną okoliczność.

Urtho postąpiłby tak samo.

Skan wyprostował się i Bursztynowy Żuraw uświadomił sobie, że odkąd przybyli do Khimbaty, gryf schudł. Czyżby potajemnie ćwiczył?

— Honor tych, którym ufam, jest moim honorem! — oznajmił Skandranon w czystym Haighlei. — Ten dowód został sfabrykowany, aby oczernić niewinnego, podobnie jak chciano oczernić mnie! Bursztynowy Żuraw jest niewinny i nadal nalegam, aby Oszczepy Prawa znalazły prawdziwego mordercę! Jeśli chcecie uwięzić Żurawia, musicie mnie również uwięzić. Nigdy nie opuszczam przyjaciół!

Bursztynowy Żuraw prawie się zakrztusił: czy gryf zdawał sobie sprawę z tego, co mówił? Wedle zwyczajów Haighlei złączył swój los z losem kestra'chern. Nie, żeby Urtho nie zrobił dokładnie tego samego na jego miejscu, ale Urtho był Magiem Ciszy i najpotężniejszym z adeptów!

— Jeśli udowodnimy, że Bursztynowy Żuraw jest winny, czy umrzesz wraz z nim? — zapytał Palisar, jak zwykle obowiązkowy. Skan powinien znać konsekwencje swych czynów.

Skan parsknął.

— Nie, oczywiście że nie. To śmieszne, nie jestem głupcem, którego zaślepiła źle pojęty honor. — Odparł pogardliwie. — Jeśli dostarczysz mi dowody, że Żuraw popełnił te zbrodnie, sam wydam i wykonam na nim wyrok śmierci.

Szeptury rozbrzmiały ze zdwojoną siłą. Król wpatrywał się z namysłem w dwóch cudzoziemców. Skan właśnie uniemożliwił wydobycie zeznań z podejrzanego przy pomocy tortur.

Czy on postradał zmysły? — zastanawiał się gorączkowo Bursztynowy Żuraw. *Oczywiście, to bardzo sprytnie. Zachowuje się i wygląda jak Skan sprzed dziesięciu lat, ale...*

Czyżby lekkomyślność zabiła Skandranonowy rozsądek?

A co ze mną? — zastanawiał się, czując, jak miękną mu kolana. *Myślę, że popełniłem morderstwo i w żaden sposób nie mogę ich przekonać, że jest inaczej! Nie możemy użyć magii ani wypłoszyć przestępcy, jesteśmy obcy, a Haighlei nie będą szukali zbrodniarza wśród swoich! Co robić?*

Skan miał pewne alibi, w przeciwieństwie do Bursztynowego Żurawia; ten, kto mordował, doskonale o tym wiedział. Mogli oskarżyć kestra'chern o wszystkie zbrodnie!

Co mam robić? Chciał uciekać, ale nie mógł się ruszyć: czuł się jak mysz spoglądająca w oczy węża. Strach przykuwał go do ziemi. Skan jednak odezwał się ponownie i wszystkie spojrzenia skupiły się na gryfie. Bursztynowy Żuraw poczuł, że paraliż minął, kiedy tylko przesiał być w centrum uwagi tłumu, ale nadal nie wiedział, jakie kroki powinien podjąć: kestra'chern nie zajmowali się szukaniem morderców. Gdzie była Zimowa Łania? Czyżby aresztowali ją jako współwinną?

Gwiazdzystooka, jeśli stanie jej się coś złego... Ogarnęła go panika.

Ktoś dotknął jego ramienia i Bursztynowy Żuraw podskoczył: był święcie przekonany, że to któryś z Oszczepów Prawa, wysłany, aby go zaaresztować po-

mimo żarliwej mowy obrończej Skandranona. Wezmą go na tortury, a tam w ciągu kilku chwil zezna im, że jest nie tylko winny wszystkich morderstw, ale też nowym wcieleniem Ma'ara. Kiedy się odwrócił, zobaczył dobrze znaną twarz.

— Srebrny Trenie, co się stało z... — zaczął, ale nauczycielka położyła palec na jego ustach.

— Chodź ze mną — rzekła, chwytając go za rękę i prowadząc ku wyjściu. — Musimy porozmawiać.

Zhaneel nie uczestniczyła tego wieczoru w towarzyskich pogawędkach, wymawiając się opieką nad gryfiątkami. Naprawdę chciała spędzić trochę czasu z Makke, którą ceniła znacznie wyżej niż wszystkich dworzan razem wziętych. Udzielała staruszce lekcji opieki nad maleństwami.

— To proste — powiedziała, przyglądając się służącej, która wycierała gryfiątka szmatką nasączoną olejkami. — Najpierw kąpiel, później suszenie, a na końcu olejek, bo ich pióra nie wytwarzają jeszcze naturalnego sebum. Gdyby maleństwom przyszło do głowy zażyć nocnej kąpieli w fontannie, zapłaciłyby za to ciężkim przeziębieniem.

Makke skinęła głową, posyłając gryfiątka do łóżek. Spędzała z nimi wiele czasu: najprawdopodobniej odezwały się w niej uczucia macierzyńskie; była przy tym tak doskonałą niańką, że Zhaneel ufała jej bezgranicznie. Stara służąca zaprotestowała raz czy dwa, twierdząc, że nie jest godna takiego zaszczytu, ale Zhaneel uciszyła ją szybko:

— Jesteś matką?

Makke potwierdziła.

— Wiesz, jak kochać dzieci i moje pierzaste kulki są dla ciebie właśnie dziećmi, a nie zwierzątkami domowymi. — Zhaneel ciągle miała problemy z młodymi, bezdzietnymi niańkami, które nie potrafiły zrozumieć, że pióra i ogony wcale nie znaczą, że gryfiątkami nie trzeba się nieustannie opiekować. Jak wszystkie dzieci pakowały się w tarapaty, kiedy dorośli spuścili je z oka choć na sekundę. Dziewczyny traktowały gryfiątka jak rozkoszne psiaki, a to doprowadzało Zhaneel do źle skrywanej furii.

— Tak, pani.

— Nie znam więc lepszej niańki od ciebie. W Białym Gryfie uważamy, że serce jest ważniejsze niż kasta. Dzieliliśmy trudy i radości, nie zwracając uwagi na urodzenie.

Dzisiejszego wieczoru pogodna zazwyczaj Makke nie odzywała się i wpatrywała się w gryfiątka z rozzwierającą serce tęsknotą, zupełnie jakby miała ich więcej nie ujrzeć. Zhaneel dostrzegła łzy w oczach służącej.

— Co się stało? — zapytała.

— Nic, pani, nic — odrzekła Makke łamiącym się głosem, a potem się roz-

plakała. — Och, pani, jestem stara, moje dzieci odeszły, nie mam dokąd pójść, a muszę opuścić dwór. Okryłam się hańbą, zostanę odprawiona i umrę, bo nie mam dachu nad głową. . .

— Odprawiona? Jak to? — przerwała jej Zhaneel. — Cóż takiego uczyniłaś, że chcą cię odprawić? Potrzebuję cię, Makke, czy to nie. . .

— Nie możesz mi ufać, pani! — odrzekła Makke, ocierając oczy. — Nie możesz! Zaniedbałam obowiązki, zawiodłam zaufanie i nie możesz powierzać mi dzieci, twego najcenniejszego skarbu! Odprawiają mnie, bo zawiodłam zaufanie!

— Co zrobiłaś? — przycisnęła ją gryficy. — Na litość niebios, co uczyniłaś? — Przez głowę przebiegało jej tysiące myśli. Starzy ludzie czasami popełniają błędy, to prawda. Czyżby kogoś przypadkiem zraniła? Wpuściła niepowołane osoby do pałacu? Wygadała kapłanom, że Kaled'a'in używali magii umysłu? Czy mogła być zamieszana w morderstwa, o które oskarżono Skana?

— Mów! Mów, co zrobiłaś!

— Ja. . . — twarz Makke skurczyła się. — Ja. . . och, pani! To okropne, okropne! Okryłam się hańbą po wsze czasy! Zgubiłam czyjeś. . . — jej głos zamienił się w drżący szept — .. .pranie.

Że co? — Zhaneel aż otworzyła dziób ze zdziwienia.

— Co? — spytała głośno, kręcąc głową. — Zgubiłaś pranie? I za to cię odprawiają zhańbioną? — Nadal nie mogła uchwycić sensu wypowiedzianych słów. — Czy wyście rozum postradali? — wrzasnęła w końcu.

Nie wątpiła w prawdziwość słów Makke, ale żeby odprawiać służącą za taki drobiazg?

— Pani. — Makke osuszyła łzy i spojrzała gryficy w oczy. — To sprawa honoru. Gdyby chodziło o moje pranie, nadzorcy, nawet szlachcianki, zostałabym tylko zganiona. Ale tu chodzi o pranie posła. Muszę zostać odprawiona, takie niedbalstwo równe jest kradzieży, a nasze prawo karze złodzieja wygnaniem. Rozumiesz więc, że zasłużyłam na karę.

— Rozumiem, że wasze prawo jest bzdurne — ucięła Zhaneel. — Porozmawiaj z Żurawiem. Chyba że. . . — Miała tylko nadzieję, że Makke nie przyznała się jeszcze nadzorcy. — Nie powiedziałaś o tym nikomu, prawda?

— Nie, pani. jeszcze się nie przyznałam — jęknęła staruszka. — Chciałam najpierw pożegnać się z tobą i dziećmi. Wybacz, proszę. . .

— Co mam wybaczać? Nie życzę sobie, żebyś o tym mówiła z kimkolwiek, zanim nie porozmawiamy ze Skanem i Bursztynowym Żurawiem. — Ruchem szybkim jak błyskawica Zhaneel wyrzuciła przed siebie łapę i przygwoździła kraj szaty Makke do podłogi. — Chcę. . .

Drzwi komnaty otworzyły się nagle i uderzyły w ścianę.

Zhaneel obróciła się zaskoczona. Ujrzała Zimową Łanię: kobieta w jednej ręce trzymała bukiet złotych lilii, a drugą zaciskała kurczowo na naszyjniku z bursztynowych kwiatów i złotych lwich głów. Jej twarz była biała jak papier, a w oczach

miała przerażenie. Zrobiła trzy lunatyczne kroki i podskoczyła, kiedy drzwi zamknęły się z hukiem.

— Łaniu, co się stało? — zapytała zaniepokojona gryfica. Zimowa Łania spojrzała na nią, oblizała wargi, mrugnęła i otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Spróbowała jeszcze raz i tym razem udało jej się przemówić ludzkim głosem.

— Król — wykrztusiła. — Shalaman. . .

— Co z nim?

— On. . . — Kobieta zgmiotła łodyżki nieszczęsnych lilii. — Oświadczył mi się.

— Jeśli nie chcesz nas uwięzić, musisz postawić strażę przed naszymi komnatami — warczał Skan do Leyueta. Prawdomówca rozejrzał się rozpaczliwie, szukając ratunku, ale w pobliżu nie było ani króla, ani Palisara, a Srebrny Tren zniknęła wcześniej z Bursztynowym Żurawiem. Zostali sami, a właśnie o to Skanowi chodziło.

Jest szefem protokołu, moje żądania przyprawią go o zawał. Ja już dzisiaj dalem przedstawienie, a król musiał okazać nam zaufanie w równie teatralny sposób.

— Cesarz zabronił — wyszeptał Leyuet. — Aresztowanie cię byłoby niehonorowe, nie mogę zadośćuczynić twemu żądaniu.

Wiem — pomyślał Skan. *O to mi chodzi.*

— Czy to oznacza, że mogę się swobodnie poruszać po dworze? Czy tego właśnie życzy sobie cesarz? — zapytał gryf sceptycznie. - Niemożliwe.

— Możliwe! — Leyuet przewrócił oczyma. — Musisz! Musisz się swobodnie poruszać po pałacu, ogrodach, całym mieście! Tako rzecze Shalaman! Tak okazuje ci zaufanie!

Doprawdy. . . ? Wreszcie poszedł po rozum do głowy i uświadomił sobie, że nic nie zyska, jeśli nas zamknie. Jeśli faktycznie jesteśmy winni, prędzej zdradzimy się bez Oszczepów Prawa śledzących każdy nasz ruch. Założę się, że Leyuet myśli tak samo.

Skan ani przez chwilę nie wątpił, że on i Bursztynowy Żuraw będą śledzeni, ale tego właśnie chciał. Nadal poddawał w wątpliwość intencje króla, przyprawiając Leyueta o zgrzytanie zębów, a jednocześnie snuł plany.

Kechara skontaktuje się ze mną dziś w nocy: powiem jej, aby Judeth przysłała tu tylko Srebrzystych, resztę delegacji zatrzymując w Białym Gryfie. Nakażę obwarowanie miasta; możemy zostać przyparci do muru.

Skan miał jeszcze jedną prośbę do Judeth: chciał, aby przysłała mu pewne rzeczy, złożone na dnie skrzyni w jego grocie oraz przygotowała hebanowe czernidło do piór.

I, co najważniejsze, powiedziała osadnikom, że Czarny Gryf powrócił.

Czarny Gryf powrócił.

Lata praktyki sprawiły, że Shalaman słuchał swych sekretarzy tylko jednym uchem. Zresztą nie powierzał im poważnych spraw i nakazywał, aby czytali listy i dekryty, zanim udał się na spoczynek; nie znał lepszego środka nasennego niż nie kończące się petycje. Mruczał wtedy „tak”, „nie”, „później” i myślał o czymś innym.

Dzisiejszego wieczoru myślał o Zimowej Łani, dziwnej bladej piękności z Północy, interesującej... nie, porywającej! Pod wieloma względami przypominała Srebrny Tren, ale w przeciwieństwie do kestra'chern była osiągalna.

Srebrny Tren nigdy nie oddałaby duszy i serca jednej osobie; zresztą nie mogłaby. Serce kestra'chern należy do wielu ludzi. Ale Zimowa Łania... ach, Zimowa Łania...

Równie piękna i wdzięczna jak Srebrny Tren, ale w zasięgu ręki; Shalaman nauczył się, że pogoń za nieosiągalnym przynosi tylko ból i rozczarowanie. Lepiej zasadzić słonecznik, niż zapragnąć słońca.

Potrafił odeprzeć wszystkie argumenty Palisara. *Wspaniały gest, szczególnie teraz; jeśli to Bursztynowy Żuraw jest mordercą, zostanie stracony, a małżeństwo z Zimową Łanią uciszy protesty obcych. Wejdą do mego królestwa jako wasalowie, nie sprzymierzeńcy. Dla samych gryfów warto ją poślubić!*

Oznajmi swą wolę Palisarowi i Leyuetowi; nie sądził, aby Prawdomówca zgłaszał obiekcje. Jednak prawdziwy powód decyzji zostawi tylko dla siebie.

Taka kobieta uczyni mnie szczęśliwym. Srebrny Tren nie zawsze mogła dotrzymać mu towarzystwa: miała inne obowiązki; Zimowa Łania byłaby tylko dla niego. Choć nie mówiła wiele o sobie, wyczuwał w niej szlachetność ducha i szlachetność urodzenia; była otwarta i dobra. W przeciwieństwie do Srebrnego Trenu nie miała nieskazitelnej urody, ale właśnie te drobne niedoskonałości czyniły ją tak pociągającą.

Miał dziesięciu Rocznych Synów i dwie Roczne Córki, dzieci zrodzone z Rocznych Żon w pierwszych dziesięciu latach jego panowania; nie chciał jej dla dziedzica tronu. Chciał jej tylko dla siebie.

Sekretarz odkaszlnął; Shalaman machnął nieuważnie ręką i pozwolił myślom odpłynąć na północ, ku Białemu Gryfowi.

Ciężki orzech do zgryzienia nawet dla dzioba największej papugi. Wysłał swych szpiegów, udających rybaków, aby przyjrzeni się miastu, i otrzymane od nich raporty zaniepokoiły go. Białego Gryfa budowano z myślą o obronie; niewielkim wysiłkiem można go było przekształcić w niezdobytą twierdzę. Gdyby wypowiedział mu wojnę, odezwałyby się głosy, że nie warto walczyć o spleciec ładu na granicy, kiedy trzeba radzić sobie z inwazją wypaczonych przez dziką magię stworzeń.

W przeciwieństwie do Palisara, Shalaman nie uważał obcych za zagrożenie i zdawał sobie sprawę, że nie zamierzali opuszczać ziem Haighlei; ich przybycie oznaczało zmianę starego porządku. Nic na to nie poradzi.

Pożądamy zmian, a jednocześnie obawiamy się ich; jesteśmy jak dzieci, które mają nadzieję, że nocne demony spełnią ich trzy życzenia...

Palisar nie pochwalał obecności cudzoziemców na dworze, ale nawet on musiał się zgodzić, że ich przybycie, tuż przed Ceremonią Zaćmienia, nie mogło być przypadkowe. *Gdybym był religijny, uznałbym to za omen. Kiedy słońce znika w południe, Haighlei się zmieniają.* Tak twierdziły święte księgi. *Nasi bogowie wykazali zadziwiający rozsądek, dyktując święte księgi. Nienawidzimy zmian, ale bez nich rozpadlibyśmy się w pył, ba, do dziś mieszkalibyśmy w kurnych chatach na pustyni i drżeli ze strachu przed lwami. Albo zostalibyśmy podbici i pełnili rolę niewolników.*

— To niemożliwe aż do Zaćmienia — powiedział do sekretarza. — Odpisz, że po nim rozważę ich prośbę.

Większość listów i petycji dotyczyła problemów, które równie dobrze można było rozwiązać bez królewskiej interwencji; reszta miała związek z posłami z Białego Gryfa, więc musiała poczekać na Zaćmienie i decyzje, które wtedy podejmie...

... lub których nie podejmie.

Jeśli ich nie podejmie, będzie musiał się z nimi uporać jego następca; Shalaman wątpił, czy dożyje następnej Ceremonii. *Wielu cesarzy uważa, że najlepszym rozwiązaniem problemu jest rzucenie go na głowy przyszłych pokoleń.* Znów zaczął rozmyślać o Zimowej Łani: byłaby doskonałym ucieleśnieniem zmian.

Gdyby Srebrny Tren...

Ale Srebrny Tren była kestra'chern, osobą zbyt ważną, aby służyć tylko jednemu mężczyźnie, nawet gdyby tym mężczyzną okazał się sam cesarz. Oświadczył się już Zimowej Łani: oczywiście, zaniemówiła ze wzruszenia, a potem wymamrotała coś o związku z Bursztynowym Żurawiem. Rzecz jasna, ich dziecko stanowiło problem... *Ten problem może zostać rozwiązany szybciej, niż ktokolwiek się spodziewa* — pomyślał gniewnie. Czwarte morderstwo jawiło się Shalamanowi jak błogosławieństwo niebios; lady Fanshane, stare babsko, była szczerze zniechęcona na dworze: to przez nią urocza Sherisse zapiła się na śmierć. Jednak została zamordowana w okrutny sposób, a dowody wskazywały jednoznacznie na Bursztynowego Żurawia. Niedługo kestra'chern zostanie wyeliminowany i Shalaman będzie miał Zimową Łanię tylko dla siebie.

A jeśli jest niewinny? — wyszeptał cichutki głos w umyśle cesarza. *Jeśli padł ofiarą spisku?*

Nonsens. Gdyby był niewinny, zażądałby natychmiast sprowadzenia Prawdomówcy; Prawdomówca wydałby wyrok. Jako gość królewski Bursztynowy Żuraw miał prawo do skorzystania z usług Leyueta: gdyby ten oświadczył, że cudzozie-

miec nie popełnił morderstwa, nikt w całym królestwie nie mógłby poddać jego słów w wątpliwość. Żuraw musiał obawiać się przesłuchania przez Prawdomówcę.

A jeśli wśród nich nie ma Prawdomówców? Jeśli Bursztynowy Żuraw nie zna naszych zwyczajów? — powtarzał uparty głosik w cesarskiej głowie. Ostrzegaliśmy cudzoziemców przed używaniem magii. Przesłuchanie przez Prawdomówcę to właśnie magia. Skąd Żuraw miał wiedzieć, że ma prawo do takiego obrońcy jak Leyuet?

Nie, nie i jeszcze raz nie! Żadne społeczeństwo nie może istnieć bez Prawdomówców! Cóż za chory pomysł... jednak Srebrny Tren nigdy nie wspomniała o Prawdomówcach na Północy...

Och, nawet jeśli Bursztynowy Żuraw nie zamordował Fanshane własnymi rękami, wiedział coś, co kazało mu się obawiać sondowania umysłu podczas przesłuchania. Winny współudziału!

Teraz to tylko kwestia czasu... Znajdą kolejne, niepodważalne dowody albo Bursztynowy Żuraw sam się przyzna do morderstwa, zostanie oskarżony i skazany, a wtedy Zimowa Łania będzie wolna i będzie należała do króla. Shalaman już nigdy więcej nie zazna samotności.

Hadanelith otworzył szeroko okna; nocny wiatr zatargał zasłonami. Po raz pierwszy zabił dzień po dniu; ci głupi Haighlei nie spodziewali się tego. Przestrzegali zawsze tych samych reguł. Idioci! Życie to nie partia szachów. Nawet ta starucha, którą załatwił, powtarzała zawsze te same czynności. Wspiął się po murze, kiedy odprawiła służących — nie potrafiła znieść ludzkich oddechów w tym samym pokoju — i została sama. Nawet szalejący po pałacu morderca nie zmienił jej przyzwyczajień.

Cóż za głupia kobieta.

Hadanelith przywiązał lady Linnay do łóżka, wepchnął jej do gardła knebel...

Wolałbym słyszeć, jak błaga o litość...

...i zawlókł ją do okna. Gdyby usłyszała, jak coś wielkiego, powiedzmy gryf, ląduje na jej balkonie, czyż nie podbiegłaby do okna? Następnie udał, że ją uwalnia, a ona rzuciła się do ucieczki.

Czy ci ludzie nigdy nie zdobędą się na jakiś nieprzewidziany gest?

Uderzył ją drewnianą łapą gryfa, którą rzeźbił z takim trudem przez kilka ostatnich dni. Otworzył okno, a potem stanął nad ciałem i wznosił rzeźbę po raz drugi. Żałował, że robi to po ciemku, i czuł, że jest znudzony: nienawidził łatwego żeru. Kaled'a'in z całą ich obrzydliwą dobrocią od czasu do czasu zdobywali się na jakiś nieoczekiwany wyczyn, Haighlei przypominali stado owiec idących pod nóż.

Nieważne — pocieszał się, zadając ciosy. To nie. na nich poluję, są tylko na-

rzędziami, szczablami w drabinie niej zemsty.

Zastanowił się przez moment. *To jednak ciekawe, jeszcze nigdy nie rozwaliłem nikomu głowy. Pouczające wydarzenie. Fascynujące, ile ciosów potrafi znieść człowiek, zanim wyzionie ducha. ..*

Zdawał sobie sprawę, że jeśli nie zostanie uszkodzony kręgosłup czy strzaskana czaszka, ofiara powoli wykrwawia się na śmierć, a ten proces może trwać wiele godzin, jednak nigdy w życiu czegoś podobnego nie widział.

Doskonała zabawa! — pomyślał, waląc na oślep.

Chciał się roześmiać; czuł krew pulsującą w żyłach, a każde uderzenie ciężkiego kloca odpowiadało uderzeniom jego serca. Nagle. . .

Rzeźba pękła z ohydny trzaskiem.

Zatrzymał się w pół gestu. Był za sprytny, aby pozwolić sobie na błędy, a takim błędem byłoby uderzenie ofiary pękniętym polanem: w ciele mogły wtedy utkwić drzazgi. Pochylił się nad kobietą i obejrzał ją w świetle księżyca. Imponujące: nie uszkodził twarzy, ale reszta ciała przypominała wór wypełniony galaretowatą substancją. Rzeźbiona łapa zostawiła na skórze ślady pazurów i zmiażdżyła wszystkie zębra.

Oprócz mnie tylko Skandranon mógłby ją tak urządzić.

Linnay należała do niewielkiego grona przyjaciółek Fanshane i głośno rozpowiadała, że to Bursztynowy Żuraw popełnił wszystkie morderstwa. Hadanelith uśmiechną się złowrogo; Noyoki, ukryty w pobliżu, magazynował energię krwi, a nad balkonem czekał Kanshin i jego magiczne liny; na dachu mieli spotkać się z magiem, który przeniesie ich prosto do komnat zajmowanych przez służbę, a stamtąd bez przeszkód wydostaną się na ulicę. Wszyscy trzej nosili szaty pałacowych służących. Tak, tutaj nawet morderstwo musiało się odbyć zgodnie z protokołem, dumął Hadanelith. Nawet Oszczepom Prawa nic mieściło się w głowie, aby ktoś, kto nie pracuje w pałacu, ubrał się w uniform służącego!

Wyszedł na balkon; jego blada skóra zlewała się z kamienną poręczą. Mordował zawsze, będąc nago: dzięki temu poszukiwania zakrwawionej odzieży kończyły się fiaskiem, a wiadro wody starczało, aby zmyć ze skóry dowody przestępstwa.

Nigdy nie zapomnę wyrazu ich twarzy, kiedy im wyjaśniłem, w jaki sposób chcę uniknąć plam na ubraniu, a widok nagiego mężczyzny odbierał głos moim ofiarom. Tylko jedna zaczęła wrzeszczeć, ale reszta nie wydała z siebie nawet jęku. Tylko raz nosił na sobie koszulę: koszulę Bursztynowego Żurawia, z której kobieta wydarła bardzo ładny strzęp. Hadanelith wykąpał się wtedy w sadzawce w jej ogrodzie.

Czy ktoś zauważył krew w wodzie? Nie. sądzę, a jeśli nawet, na pewno uznali, że to Żuraw się umył.

Jego praca była dziełem sztuki: żadnych ubrań, żadnej krwi, żadnych śladów po których Oszczepom Prawa mogłyby dojść do zabójcy. Kapłani potrzebowali

fizycznych dowodów do rzucania zaklęć poszukujących; będzie musiał dopilnować, aby Noyoki starannie wymył gryfią łapę.

Z dachu spadła sznurowa drabinka: Hadanelith zacisnął zęby na swej rzeźbie i zaczął się wspinać. Lekki wietrzyk pieścił jego skórę: czy tak czuły się gryfy, gdy latały? Czy tak czuł się Skandranon, odrywając się od zamordowanej ofiary?

Powinienem był urodzić się gryfem — myślał, bez wysiłku pokonując kolejne szczeble drabinki. Nie, dzisiejszej nocy byłem lepszy od gryfa! Tak. Och tak. Dziś byłem zabójcą zabójców, prawdziwym makaarem!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leyuet nie ukrywał, że jest zmartwiony. Przedstawienie zostało odwołane, a dworzanie na pewno plotkowali teraz na temat wydarzeń wieczoru i Prawdómówca dałby sobie rękę uciąć, że nazajutrz usłyszy, iż Bursztynowy Żuraw pożarł kobietę żywcem na oczach całego dworu. Wszystkie dowody wskazywały na Bursztynowego Żurawia, Leyuet nie wierzył ani przez chwilę, że cudzoziemiec popełnił morderstwo: kiedy Oszczepy Prawa oznajmiły cesarzowi o dokonaniu kolejnej zbrodni, Bursztynowy Żuraw był zaszokowany, a gdy pokazano zakrwawione strzępy jego koszuli, odjęło mu mowę. Stał przed nimi, niezdolny do obrony, z szeroko otwartymi, przerażonymi oczami i nawet nie próbował opuścić komnaty.

Leyuet osobiście uważał, że człowiek, który potrafił przeniknąć przez zamknięte drzwi i zatrzeć wszystkie ślady, nie pozwoliłby sobie na tak głupie niedopatrzanie, jakim było pozostawienie swojej odzieży w pokoju ofiary.

Jednak ten, kto popełnił morderstwa, nie pozostawił żadnego śladu, a skrytobójcy Haighlei zawsze „podpisywali” swe dzieła. Tylko cudzoziemcy nie zdawali sobie sprawy, że nawet asasyni musieli przestrzegać protokołu.

Kaled'a'in tyle samo wiedzą o naszych mordach rytualnych, co o etykiecie dworskiej: nic. Ale to jeszcze nie dowód, że jeden z nich zamordował z zimną krwią cztery kobiety! Właśnie to wyjaśniał Shalamanowi, gdy Skandranon postanowił dać własne przedstawienie i zmusił cesarza do uwolnienia posłów od stałej obecności Oszczepów Prawa. Leyuet postanowił wybrać stosowniejszy moment, aby podzielić się z królem resztą swych przemyśleń.

Westchnął: już wcześniej zamierzał porozmawiać z Shalamanem w cztery oczy, ale wieczorne wydarzenia skutecznie to uniemożliwiły. Gryf spędził wiele czasu w powietrzu i chociaż do komnat ofiary nie można się było dostać od zewnątrz, po co Skandranon latał na przeszpiegi i ściągał na swą głowę podejrzenia? Prawdómówca nie potrafił tego zrozumieć. Zauważył za to, że ostatnio w pałacu miała miejsce seria tajemniczych wydarzeń i choć nie miały nic wspólnego z morderstwami, zaniepokoiły go.

Cesarza nie było na wieczornym posłuchaniu i pojawił się dopiero w połowie sztuki Ho. Ani ja, ani Palisar, ani Srebrny Tren nie mogliśmy go znaleźć. Gdzie

był? Co robił? Sztuka opowiadała o jego dziadku, protokół nakazywał, aby obejrzał ją od początku do końca. Zbyt wielu ludzi zauważyło jego nieobecność.

Jednak Leyuetowi sen z powiek spędzało śledztwo w sprawie czterech morderstw, a nie naruszenie protokołu przez cesarza. W głowie Prawdomówcy aż huczało od pytań, na które nie znał odpowiedzi.

Jestem głównym Prawdomówcą królestwa i jestem gotów przysięgać, że Bursztynowy Żuraw jest niewinny. Dam sobie rękę uciąć, że Shalaman także nie wierzy w jego winę. Dlaczego więc cesarz nie zażądał, abym natychmiast przesłuchał podejrzanego?

Kiedy oskarżonym był Skan, Leyuet wzdragał się przed sondowaniem myśli istoty tak odmiennej, a Shalaman nie nalegał. Na szczęście nie było takiej potrzeby, bo i Skandranon, i jego partnerka mieli alibi: gdy popełniono pierwsze morderstwo, setki osób widziały oboje w amfiteatrze, a później Oszczepty Prawa pilnie strzegły gryfów. Teraz tylko najbardziej zatwardziali przeciwnicy cudzoziemców nadal twierdzili, że Skandranon powinien ponieść karę za swe „zbrodnie”.

Rozumiem, dlaczego król nie prosił mnie o wydanie wyroku, musiał wyczuć moje wahanie. Nie potrafię prawidłowo zinterpretować uczuć gryfa i moje działania mogły przynieść więcej szkody niż pożytku. Bursztynowy Żuraw jest człowiekiem i na pewno potrafię odczytać jego myśli. Nawet jeśli cudzoziemcy nie znają roli Prawdomówcy, obowiązkiem Shalamaną było zażądanie mojego świadectwa! Stałem tuż obok niego!

Shalaman miał pamięć jak słoń, nie mógł zapomnieć, że na dworze przebywa Prawdomówca, który mógłby natychmiast rozwiać dręczące wszystkich wątpliwości!

Nie mogłem przecież sam tego zaproponować, nie w obecności króla... Protokół przede wszystkim.

Leyuet skręcił i stwierdził, że nogi same zawiodły go prosto do komnat Srebrnego Trenu. Wiedział, że Srebrny Tren rozmawiała teraz z Bursztynowym Żurawem, więc nie miał zamiaru jej przeszkadzać.

On potrzebuje jej bardziej niż ja... Poradzę sobie i dokończę tę układankę!

Odwrócił się, by odejść, gdy ujrzał przed sobą Zimową Łanię, która wyglądała, tak jakby przed chwilą ujrzała ducha. Leyuet złożyłby jej przerażenie na karb wydarzeń ostatniej godziny, gdyby nie to, że Zimowej Łani nie było z nimi, gdy oskarżano jej męża.

Gdzie ona wtedy by ta?

I wtedy dostrzegł coś, co niemal odebrało mu zdolność myślenia: Zimowa Łania nosiła królewski naszyjnik z bursztynowych lili i złotych lwich głów, a w ręku ścisnęła bukiet złocistych kwiatów. Shalaman oświadczył się jej. Leyuet przywarł do ściany z nadzieją, że kobieta nie zauważy jego obecności albo weźmie go za służącego; gdy go minęła, z westchnieniem ruszył przed siebie.

W jednej chwili zrozumiał powody dziwnego zachowania króla. Shalaman pragnął Zimowej Łani.

Zimowej Łani, żony Bursztynowego Żurawia, matki Wietrznej Pieśni. Jednak w Khimbacie nie obowiązywały prawa Północy; w Khimbacie Łania była wolna. Każda zamężna kobieta Haighlei zostawiłaby męża, aby związać się z królem, a każdy mąż byłby dumny, że jego żona przyciągnęła oko władcy. W sytuacji, gdy większość małżeństw była aranżowana przez rodziców, wystarczało, aby kobieta publicznie oświadczyła, że ona i mąż różnią się od siebie jak dzień od nocy, aby orzeczono oficjalny rozwód. Mężczyźni nie protestowali: stanowisko byłego męża Królewskiej Małżonki niosło ze sobą spore profity: szlachectwo, ważne funkcje w państwie. . . a wszystko dlatego, że ktoś postawił wyżej szczęście cesarza niż własne.

Sprawy przedstawiały się zupełnie inaczej, kiedy w grę wchodziła więź serc i dusz. Zimowa Łania doskonale ukrywała swe uczucia i król najprawdopodobniej nie wiedział, że kocha ona Bursztynowego Żurawia szczerze i głęboko, ale Leyuet znał ludzkie dusze: żadna kobieta nie podążyłaby do obcego kraju za mężczyzną, który był jej obojętny.

Żądze króla nie zostaną zaspokojone.

Czyżby. . . ?

Leyuet wiedział, że Zimowa Łania zdawała sobie sprawę z wagi oświadczeń Shalaman, ale wiedział też, że żadna siła nie skłoni jej do złamania ślubów złożonych ukochanemu mężczyźnie. Nie należała do kobiet, które zrobią wszystko dla tytułu królewskiej małżonki; Zimowa Łania była nieprzekupna.

Jeśli Bursztynowy Żuraw zostanie stracony, król dostanie, czego pragnie. Nawet uwięzienie kestra'chern pozwoliłoby cesarzowi zdobyć Łanię, zwłaszcza gdyby w więzieniu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek: wybuchła zaraza, rozwścieczeni współwięźniowie pobiliby obcego na śmierć czy krewny któregoś z ofiar postanowił się zemścić. Leyuet widywał niejedno i teraz czuł, jak włosy stanęły mu dęba. Postępowanie Shalaman przestało być nielogiczne. Mimo to spróbował znaleźć wymówkę dla władcy:

Może król nie wie, że na Północy nie ma Prawdomówców? Pamiętam, jak Srebrny Tren dziwiła się tej funkcji. Wiedział, że oszukuje sam siebie: kiedy stawką w grze była Zimowa Łania, Shalaman nie cofnąłby się przed oszustwem. Drżąc z gniewu, przycisnął pięści do czoła. Nigdy w życiu nie stanął przed takim dylematem!

Moje obowiązki są jama określone: jako główny Prawdomówca muszę powiadomić barbarzyńców o swoich obowiązkach, szczególnie wtedy, jeśli zauważyłem jakieś niedopatrzenie, i zaoferować im swoje usługi. Składałem przysięgę! Każdy człowiek ma prawo do prawdy i nawet król nie może mu tego prawa odebrać!

Ale przysięgi, które składał, obejmując urząd królewskiego doradcy, zobowiązywały go do absolutnej wierności cesarzowi.

Muszę postępować zgodnie z królewską wolą, a lilie i naszyjnik jasno tę wolę wyrażają. Ból głowy stawał się nie do zniesienia. A tak się wyśmiewał z Palisara i jego migren. . .

Leyuet nie potrafił podjąć decyzji: sam przecież od wielu lat doradzał Shalamanowi ożenek. Jeśli cesarz chciał panować do następnego Zaćmienia, tradycja żądała, aby męski pierwiastek został zrównoważony żeńskim i na lwim tronie zasiadła obok niego cesarzowa. W wielu wypadkach małżonka potrafiła lepiej zrozumieć i ukoić cesarza niż najlepsi kestra'chern. Zimowa Łania byłaby idealną oblubienicą, a związek uczyniłby z przybyszów wasali Khimbaty bez potrzeby spisywania długich traktatów i ogłaszania ich w dniu Zaćmienia.

Obowiązki Prawdomówcy zaś. . . Dlaczego nikt mnie nie przygotował na podobne wydarzenia?! Co mam zrobić, kiedy król, uosobienie honoru Haighlei, działa jak. . . jak. . . jak złodziej?!

Czy powinien otwarcie powiedzieć królowi, co myśli o jego zachowaniu? Nie miał do tego prawa, a poza tym jakże mógłby oskarżać władcę? Gdyby Shalaman okazał się niewinny, jedynym honorowym wyjściem dla Leyueta byłoby samobójstwo. *Zresztą — pomyślał ponuro — nawet jeśli byłby winny, zaprzeczyłby z podwójną żarliwością, skazałby na śmierć Bursztynowego Żurawia i zmusił mnie do samobójstwa. Wymuszenie prawdomówienia na cesarzu jest równoznaczne jego abdykacji!*

Westchnął głęboko. *Muszę powstrzymać Shalamaną i znaleźć sposób, aby wymusić na nim zgody na przesłuchanie Bursztynowego Żurawia. Sprawić, aby zrozumiał, że postępuje niehonorowo. Mam wielką ochotę zrobić Shalamanowi straszliwą awanturę, ale wtedy nigdy nie pozwoli mi przesłuchać Żurawia. O bogowie, jak ja nienawidzę bezpośredniego działania! Muszę uniemożliwić Shalamanowi zrealizowanie nieuczciwego planu. Jeśli naprawdę zapomniało moim istnieniu, powinien to zaniedbanie nadrobić jak najszybciej. Prawdomówco, stanowisko, które zajmujesz, wymaga, abyś uświadomił barbarzyńcom, jakie prawa im przysługują.*

Nie wykluczał, że Shalaman znał jakiś powód, dla którego barbarzyńcy nie chcieli, aby Leyuet zajrzał w ich serca i dusze, ale nie będzie tego pewien, dopóki nie zapyta ich wprost. Wiedział, że nie zaśnie, dopóki nie spełni swych obowiązków: westchnął jeszcze ciężiej i podążył za Zimową Łanią do komnat gościnnych. Bursztynowy Żuraw znalazł się w paszczy lwa i bez pomocy się z niej nie wydostał.

O bogowie, dlaczego nas dręczycie? Nie możecie tego robić po Zaćmieniu?

Rozmowa ze Srebrnym Trenem nie uspokoiła Bursztynowego Żurawia całkowicie, ale sprawiła, że przestał się bać. Nadal czuł zamęt w głowie, a serce podchodziło mu do gardła, lecz strach przesiał go paraliżować.

Widmo katowskiego topora nie wisi mi już nad głową, ale musimy uporać się z wieloma problemami.

Srebrny Tren nakazała mu udanie się do Prawdomówcy, aby oczyścić się ze wszystkich oskarżeń, ale oboje byli pewni, że ktoś wśród Haighlei życzył sobie, aby obcokrajowcy popadli w niełaskę albo zostali straceni. Musiał jak najszybciej dowiedzieć się, kto i dlaczego.

Nie mam wiele czasu, bo Ceremonia Zaćmienia jest tuż, tuż. Jeśli mi się nie uda, nie podpiszemy z Haighlei żadnych traktatów przez następne dwadzieścia lat!

Miał nadzieję, że Zimowa Łania, ostoja zdrowego rozsądku i spokoju, ukołysze go w swych ramionach, ale zamiast jej ciepłych objęć zastał w komnacie istny dzień sądu. Makke, stara służąca, siedziała na podłodze i kołysząc się, zawodziła rozpaczliwie. Nad nią stała Zhaneel — skąd ona się tu wzięła? — w pozycji sugerującej, że rozerwie każdego, kto zbliży się do staruszki, a Zimowa Łania siedziała na krześle z oczami postawionymi w słupek, bladą twarzą i bukietem lilii u stóp. Kiedy wszedł, wszystkie trzy podskoczyły, potoczyły wokół dzikim wzrokiem i zaczęły mówić jedna przez drugą:

— Wybacz mi, panie, zdradziłam cię, okradłam. . .

— Nic podobnego, Żurawiu, żadna z nich tego nie chciała. . .

— Bogowie, ja go wcale nie zachęcałam, proszę, uwierz mi, nie chciałam tego, musisz mi wierzyć. . .

Przycisnął dłonie do skroni i potrząsnął głową. Nie rozumiał ani słowa z ich paplaniny.

— Proszę — powiedział słabo. — Nie wszystkie naraz.

Zamilkły natychmiast i Żuraw pomyślał przelotnie, że to. czego już doświadczył, może okazać się niczym w porównaniu z tym, co go dopiero czekało. Kobiety wpatrywały się w niego szeroko otwartymi oczami,

Pewnie wyglądam dokładnie tak, jak się czuję: jakby mnie przegnali boso po rozżarzonych węglach. Oczekiwały Niezwyciężonego Bursztynowego Żurawia, a przyszedł Żuraw Pokonany. Pewnie nie wiedzą, co się stało.

Najwyraźniej nie on jeden potrzebował pocieszenia. Pozbył się nadziei, że tym razem to on będzie mógł wypłakać się na współczującym ramieniu i obetrzeć oczy mankietem sukni kochającej towarzyszkę.

Dalej, chłopie, bierz się w garść, jesteś kestra'chern, do diabła, zawodową opoką dla strapionych i zagubionych i nawet jeśli w środku masz galaretę, nie możesz tego okazać! One cię potrzebują!

— Spokojnie — powiedział łagodnie. — Usiądźmy i porozmawiajmy. Makke, zaczynaj. O jakiej zdradzie mówiłaś? — uśmiechnął się słabo.

Kilka chwil później dowiedział się, że tego wieczoru w innych częściach pałacu miały miejsce nie mniej interesujące wydarzenia. Poinformował krótko swą towarzyszkę o tym, co zaszło podczas przedstawienia, i poczuł, że ma bryłę lo-

du zamiast żołądka. I chociaż przeczuwał, że niedługo nadejdą kłopoty, o jakich mu się nie śniło, gniew nieomal go oślepił. Król chciał jego żony! Bursztynowy Żuraw ze skóry wychodził, żeby być miłym dla tego starego capa, a ten uwodził Zimową Łanię! Cóż za głupiec z niego, że uważał, iż społeczeństwo rządzone protokołem nie znało zdrady!

Szaleńczy pęd myśli Żurawia przerwało pukanie do drzwi. Kiedy je otworzył, zobaczył przed sobą zjawę z koszmarów: Leyueta, który nie dalej jak godzinę temu oskarżył go o dokonanie morderstwa z zimną krwią.

Przyszedł mnie aresztować! — przemknęło mu przez głowę, ale nie zauważył w korytarzu Oszczepów Prawa. Prawdomówca przybył sam.

Po co, na litość bogów?

— O, Leyuet — wymamrotał, usiłując sobie przypomnieć, co protokół Haighlei mówił na temat nocnych odwiedzin. — Miło cię widzieć, ale nie uważasz, że jest za późno na przesłuchanie? Jestem naprawdę bardzo zmę. . .

— Muszę z tobą porozmawiać — przerwał mu Leyuet, błyskawicznym ruchem wciskając stopę między drzwi i futrynę. Bursztynowy Żuraw cofnął się i wpuścił niespodziewanego gościa. — Zależy od tego honor króla i twoje życie. — Prawdomówca zamknął za sobą drzwi i Żuraw stwierdził ze zdumieniem, że z twarzy Leyueta zniknęła cała łagodność. Nie przypominał już królika, a bardzo upartego kozła.

Upartego i doprowadzonego do ostateczności. Nie trzeba było daru empatii, aby wyczuć determinację Prawdomówcy: Zimowa Łania podniosła głowę i utkwiała w Prawdomówcy pytające spojrzenie.

— Musisz mnie wysłuchać i zrozumieć, na czym polegają moje obowiązki, to bardzo ważne — wyrzucił z siebie gość i z szybkością, której pozazdrościłaby mu większość kobiet, wytłumaczył, czym zajmował się Prawdomówca. — Masz niezbywalne prawo do przesłuchania przez Prawdomówcę! Jako poseł możesz zażyczyć sobie usług każdego Prawdomówcy w królestwie. Pragnę tylko zaznaczyć, że jestem najlepszy i jeśli ogłoszę cię niewinnym, nikt nie będzie mógł poddać w wątpliwość mego osądu — zakończył, oddychając głęboko.

Srebrny Tren mówiła dokładnie to samo i choć w rozmowie nie padło imię Leyueta, Bursztynowy Żuraw doskonale wiedział, kogo miała na myśli. Ostrzegła też, że Prawdomówcy działali znacznie lepiej, jeśli sami ofiarowali swą pomoc i zaangażowali się całym sercem w obronę oskarżonego. Leyuet wyglądał na bardzo zaangażowanego.

Nie będę pytał, jakie pobudki nim kierują. Odpowiedź mogłaby nie przypaść mi do gustu.

— Dzięki wam, panie, za chęć pomocy — skłonił się kestra'chern. — Zapewniam, że skorzystam z twych usług jak najszybciej, może nawet dzisiejszej nocy, bo Srebrny Tren poradziła mi, abym nie zwlekał z oddaniem się pod sąd Prawdomówcy, i choć nie wymieniła twego imienia, ciebie miała na myśli.

Leyuet odetchnął z ulgą.

Ciekawe, dlaczego? Czyżby nie chciał, aby ktoś wiedział o wizycie, jaką nam złożył?

— Dobrze, że masz tak oddaną przyjaciółkę na dworze — powiedział Prawdomówca. — I jeśli rzeczywiście chcesz dziś skorzystać z mych usług, przypomnę ci, że jeszcze nie jest za późno. W normalnych warunkach spektakl skończyłby się znacznie później i... — urwał.

— Obawiam się, że jednak nie udasz się dziś wcześniej na spoczynek. Dziękuję ci za to, co dla mnie robisz.

— Zastługujesz na to. Spełniam mój obowiązek — odparł Leyuet, wychodząc. — Robię to dla spokoju własnego sumienia. Do zobaczenia.

W innych okolicznościach Bursztynowy Żuraw uznałby, że Prawdomówca uciekł. *Założę się, że nie chciał odpowiadać na pytania o królewskie oświadczyzny* — pomyślał ponuro, odwracając się ku zgromadzonemu.

— Dobrze, moje panie — powiedział. — Przejdźmy do ogrodu i skończmy rozmowę. Tam nas nikt nie podsłucha. Makke, czy mogłabyś odszukać Gestena i poprosić go, aby przyniósł nam coś do picia? Musimy znaleźć sposób na wydotanie się z tej matni, nie robiąc nikomu krzywdy.

Kiedy Makke i Gesten przynieśli dzban mocnej herbaty i ciastka. Bursztynowy Żuraw poklepał poduszkę:

— Siadaj, mateczko. Zacznijmy od zagubionego ubrania, które stało się przyczyną oskarżenia mnie. Myślę, że to ty zostałam zdradzona, nie ja.

Makke schyliła głowę. *Służąca nie może zażądać przesłuchania przez Prawdomówcę, ale ponieważ to mnie oskarżono, mogę zażądać powołania jej na świadka. Myślę, a Leyuet to potwierdzi, że Makke nie zgubiła mojej koszuli, tylko ktoś ją ukradł; ktoś, kto popełnił cztery morderstwa. Dziwne, ale czuję się znacznie lepiej. Wieczne odgrywanie. spokojnego kestra'chern weszło mi w krew i w obecności roztrzęsionych kobiet natychmiast zamieniam się w ostoję zdrowego rozsądku.*

Kiedy uspokajał Makke, wyczuł strach Zimowej Łani; chwycił żonę za rękę i uśmiechnął się do niej krzepiąco.

— Bursztynowy Żurawiu, ja... — zaczęła.

— Jesteś równie niewinna jak Makke. Nie sprowokowałaś Shalamana, po prostu byłaś sobą, a ja wiem najlepiej, jak działasz na mężczyzn! — rzekł, wciskając w jej drżącą dłoń filiżankę z herbatą.

Jej maniery są bez skazy, a w tym kraju niczego nie ceni się tak bardzo, jak manier właśnie. Nawet głupiec wie, że Zimowa Lania nigdy nie popełniłaby najmniejszego błędu, a jej egzotyczność przyciągnęła Shalamana. Ciekawe, dlaczego nie oświadczył się Srebrnemu Trenowi? Czyżby nie pochodziła z odpowiedniej kasty? Ta myśl rozwścieczyła go: nawet król nie miał prawa nie doceniać jego dawnej nauczycielki. Srebrny Tren byłaby wspaniałą królową. Czy ten dureń nie

widzi, że ona go kocha? Do diabła, co mnie to obchodzi? Muszę się oczyścić z oskarżenia o morderstwo, potem mogę zabawić się w swata.

— Byłaś sobą — powtórzył. — Nie dziw się, że cesarz nie oparł się pokusie. Nie winię cię za to. Problem w tym... — zawahał się na moment. — Problem w tym, że Shalaman chciałby, abym został skazany. Zawadzam mu.

Zimowa Łania i Zhaneel przytaknęły. W ich oczach płonęła wściekłość.

— Zażądanie usług Leyueta... — ciągnął, ale Zimowa Łania przerwała mu:

— Ani się waż twierdzić, że Shalaman chciał mnie zdobyć, oskarżając cię. Nie pozwól, aby sugerowano podobną rzecz w twojej obecności. Jeśli ktokolwiek poda w wątpliwość jego uczciwość, staniemy na straconej pozycji.

Kocham tę kobietę. Jest najinteligentniejszym stworzeniem na świecie. Z każdą upływającą minutą czuł się lepiej: w żyłach płynęła mu adrenalina, jak za dawnych dni, gdy walczył o przetrwanie swoje i ludzi, którzy mu zaufali.

— Ludzie mogą zacząć coś podejrzewać — zgodził się. — Jeśli cesarz działał świadomie, ryzykujemy wojnę. Jeśli po prostu zapomniał mnie poinformować, że mam prawo do Prawdomówcy, nikt mu nie uwierzy. Straci twarz przed swymi poddanymi.

Przytaknęła, bawiąc się naszyjnikiem.

— Nie możemy przyglądać się z założonymi rękami — stwierdziła.

— Jeśli znieważymy Shalamana, naprawdę jest gotów wypowiedzieć nam wojnę, aby udowodnić, że nie zależy mu na Łani — mruknęła Zhaneel. — Gdzie jest Skan, kiedy go potrzebuje? — wykrzyknęła.

Mnie jego nieobecność nie przeszkadza. Zbyt lubi radykalne rozwiązania — pomyślał Żuraw.

— Zeznania Makke uczynią z niej kozła ofiarnego — powiedział głośno. — Nie możemy do tego dopuścić. Musimy pamiętać że ktoś na dworze bardzo nas nie lubi i jeśli złożę zeznania w obecności wszystkich ważnych osobistości, doleje oliwy do ognia. Dopóki nie wiemy, kto jest naszym wrogiem, nie możemy się skutecznie bronić.

— Czyżbyśmy byli bezradni? — spytała Zimowa Łania, zaciskając palce na filiżance herbaty. — Ale...

— Nic, tego nie twierdzę. Ale nie możemy działać publicznie. Srebrny Tren powtórzyła mi pewne przysłowie: „To, co nie do pomyślenia w sali tronowej, jest normalne w domowym zaciszu”. Musimy znaleźć sposób, aby porozmawiać z Shalamanem w cztery oczy.

— Niemożliwe. Zawsze towarzyszą mu zbrojni. Kiedy dawał mi naszyjnik... Zimowa Łania zamilkła, gdyż Makke cicho odkaszlnęła.

— Narzeczona przyjmuje oświadczyzny we własnym domu — wyszeptwała służąca. — To stary zwyczaj, ma swój początek w czasach, kiedy Haighlei byli barbarzyńcami i porywali kobiety, które chcieli poślubić. Mężczyzna musiał odwie-

dzić dziewczynę sam, aby nikt nie miał wątpliwości, że oddała mu rękę dobrowolnie.

— Gdybym więc przekazała Shalamanowi, że chciałabym się z nim spotkać sam na sam. . .

— Pomyślałby, że przyjęłaś naszyjnik — Makke dokończyła myśl Łani. — Odesłałby strażników i oczekiwał, że również będziesz sama. Wiele dzieci rodzi się dokładnie dziewięć miesięcy od oficjalnych zaręczyn — dodała, skromnie spuszczaając oczy.

— Czy jeśli wezwę go teraz, zostanie uznana za natarczywą? — parsknęła Zimowa Łania.

— Och, nie sądzę. Podejrzewam, że król przechadza się po komnacie jak lew w klatce i myśli, że nie zaśnie, dopóki nie udzielisz wiążącej odpowiedzi.

Kobieta uśmiechnęła się słabo.

— Powinam więc. . .

Skan po raz kolejny udowodnił, że ma wspaniałe wyczucie czasu: pojawił się w chwili, gdy skończyli układać liścik do Shalamanana.

— Byłem na dachu — oznajmił bez wstępów. — Czekałem, aż Kechara się do mnie odezwie.

— Na dachu? — zdziwił się Bursztynowy Żuraw.

— Nie na naszym, rzecz jasna. Oczywiście, istnieje jedna szansa na milion, że wykryją nasze wieczorne pogaduszki, ale mimo wszystko nie chciałbym, aby łączono świętokradczą magię umysłu z moją skromną osobą.

Wtajemniczyli go szybko w wydarzenia wieczoru. Ku wielkiej uldze Bursztynowego Żurawia, Skan nie protestował, kiedy przedstawili mu plan.

— Myślałem, że będziesz się kłócić — stwierdził kestra'chern.

Gryf podniósł brew.

— Doprawdy? Chciałbym wam podsunąć pewien bardzo nieetyczny pomysł, bo po tym, co zrobił cesarz, przestaję się przejmować etyką. Nie chciałbyś wyrównać rachunków?

Żuraw westchnął: gryfie pojęcie sprawiedliwości bardzo różniło się od ludzkiego. Kiedy Skan mawiał: „oko za oko, ząb za ząb”, rozumiał to dosłownie.

— A co proponujesz?

— Dwie rzeczy. — Gryf zainteresował się nagle swymi szponami. — Pierwsza jest nieetyczna: użyj swego wspaniałego daru empatii. Dobrze wiesz, że twoje zdolności nie ograniczają się tylko do odbioru ludzkich uczuć, możesz je również nadawać. Proponuję, aby Shalaman ogarnęło ogromne poczucie winy; wepchnij mu do gardła swą szczerą i dobroć, aż się zadławi. Niech się przed nami płaszczy i błaga o wybaczenie.

Bursztynowy Żuraw zagryzł wargi: Skan miał rację. Jeśli naprawdę chciał wygrać starcie z królem, musiał użyć wszystkich dostępnych mu środków.

— A druga?

— Powiedz mu, że ciebie i Zimową Łanię łączy więź życia. — Skan przestał czyścić szpony i spojrzał przyjacielowi prosto w oczy. — Dowiedziałem się, że tutaj nieczęsto się to zdarza. Będziecie mieli równe szansę w chwili, kiedy Leyuet potwierdzi twoje słowa.

Bursztynowy Żuraw wzruszył ramionami.

— Nie widzę w tym sensu — stwierdził. — Ale skoro nalegasz. .. Gesten, jesteś gotów zostać posłem?

— Jasne, Żurawiu — mruknął hertasi. — Wiesz, na co się porywasz?

— A jak myślisz? — wyszczerzył zęby w niewesołym uśmiechu, wręczając Gestenowi dwa listy: do króla i Leyueta. — Czekamy.

Kiedy Gesten wyszedł, pozostała piątka zajęła z góry ustalone pozycje: Makke schowała się w sypialni, gryfy stanęły po obu stronach drzwi, przygotowane do zablokowania wyjścia, gdyby Shalaman postanowił wybiec. Nie zamierzali użyć przemocy: Skan albo Zhaneel po prostu położyliby się w progu. Bursztynowy Żuraw stanął za siedzącą na podłodze Zimową Łanią. Przed kobietą połykiwał naszyjnik, który Makke ułożyła w znak „grzecznej odmowy”. Staruszka twierdziła, że dla każdej odmowy, grzecznej, gniewnej, nie uzasadnionej istniał odpowiedni znak.

— Co mówiła Judeth? — zapytał Żuraw dla zabicia czasu. — Ile jej powiedziałaś?

— Ze słów Kechary wynikało, że generał jest wściekła jak głodna tygryś i chce, żebyśmy natychmiast wracali — odparł Skan. — Stwierdziłem, że w obecnej sytuacji byłaby to największa głupota, jaką moglibyśmy popełnić, więc Judeth powiedziała, że nie wyśle reszty delegacji. Niezły pomysł, owszem, ale miałem lepszy: kazałem jej przysłać Srebrzystych, którzy będą udawać, że znają się na polityce, a przy okazji nas ochronią. Dodałem, żeby nie ważyła się przysłać żadnego maga. Srebrzyści wypłyną o świcie. Oto, jak sprawy stoją.

Bursztynowy Żuraw miał przeczucie, że Skan powiedział Judeth coś jeszcze, ale nic naciskał. Misja dyplomatyczna skończyła się, przebywali teraz w samym środku bitwy i potrzebowali stratega, a Skan był w tej roli bezkonkurencyjny.

Jest w swoim żywiole: im większe tarapaty, tym bardziej się cieszy — Czy on znów schudł!

Bursztynowy Żuraw westchnął: Skan miał rację, przyda im się paru dobrych żołnierzy. Jeśli ich plan spali na panewce i będą musieli uciekać z Khimbaty, ze Srebrzystymi są w stanie przedrzeć się przez dżunglę do Białego Gryfa. Chyba powinni zacząć planować ucieczkę: nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć. Jednak zanim zdołał otworzyć usta i podzielić się z innymi swymi przemyśleniami, w korytarzu rozległy się kroki.

Shalaman pchnął półotwarte drzwi i wszedł do pokoju; jego twarz jaśniała takim szczęściem, że Bursztynowy Żuraw poczuł się jak zdrajca.

Gdybym mógł wszystkich zadowolić... — pomyślał, zdając sobie sprawę, że

szczęśliwe zakończenia zdarzają się jedynie w bajkach. Kiedy król go dostrzegł, poszarzał na twarzy; sekundę później dostrzegł naszyjnik leżący przed Zimową Łanią. Twarz Shalamana stężała w wykrzywioną gniewem maskę, ale odezwał się zadziwiająco łagodnie:

— Pani — rzekł. — Jeśli ten człowiek ci groził. . .

Zimowa Łania spojrzała na niego, a Skan i Zhaneel cicho zamknęli drzwi. Cesarz nie zdawał sobie sprawy z ich obecności.

— To moja odpowiedź, Spokojny — odparła kobieta. Głos jej nawet nie drgnął. — Jeśli myślisz, że można mnie zastraszyć, bardzo się mylisz. Bursztynowy Żuraw jest tutaj, bo go o to poprosiłam. Chcę ci pokazać, że nie można nas rozdzielić.

— Zapragnąłeś mej pani — rzekł Bursztynowy Żuraw łagodnie. — Nie powiedziałeś mi, że mam prawo zażądać przesłuchania przez Prawdomówcę. Wydaje mi się, że te dwa wydarzenia coś łączy.

Choć bardzo się starał, aby jego słowa zabrzmiały obojętnie, jednak oskarżenie padło. Shalaman zeszywniał i otworzył usta, jednak nie zdołał niczego powiedzieć. Bursztynowy Żuraw wyczuwał wiele gwałtownych i sprzecznych emocji: panikę, winę, straszliwy wstyd. Cesarz chciał się podstępnie pozbyć rywala i został przyłapany.

Mam cię. Teraz cię pocieszę.

— Spokojny — powiedział łagodnie, używając swego daru empatii w sposób doradzany przez Skana. — Zimowa Łania jest piękną, mądrą kobietą, godną każdego króla. Nie obwiniam cię za uczucia, jakimi do niej zapalałeś. Nie mogłeś wiedzieć, że łączy nas coś więcej niż umowa małżeńska.

— Jesteś bardzo wielkoduszny — mruknął król.

Żuraw wyczuł gniew w jego głosie. *Poradzę sobie z tym gniewem. Wasza Spokojność.*

— Nie mogę cię winić, że wpadłeś w pułapkę zastawioną na nas wszystkich — ciągnął. — Pułapkę, która jest dziełem najpodlejszej osoby lub osób, jakie miałem nieszczęście w życiu spotkać. Ta osoba wykorzystwała cię bez skrupów.

— Nie rozumiem — stwierdził Shalaman, marszcząc brwi. — Chcesz powiedzieć, że morderstwa służą innemu celowi?

— Owszem. Ktoś w twoim kraju pragnie pozbyć się ludzi z Białego Gryfa. Sądzę, że ty również jesteś dla niej — lub niego — zawadą i zrobi wszystko, abyś znalazł się w sytuacji, która zagrozi twemu honorowi. Myślimy, że to prawdziwy powód tych morderstw. Zauważ, że ofiary, choć sprzeciwiały się traktatowi, były do końca lojalne wobec ciebie.

— Twierdzisz, że wśród moich ludzi znajduje się zdrajca? — głos króla drżał z gniewu; tym razem jednak władca był wściekły na myśl, że ktoś ośmiela się nim manipulować.

Lepszy zdrajca od publicznego upokorzenia — pomyślał filozoficznie Bursztynowy Żuraw. Chyba jednak zaczynał rozumieć Haighlei. . .

— Tak, jednak nigdy go nie znajdziemy, jeśli nie popełni błędu — powiedział, dając gryfom znak, aby odsunęły się od drzwi. — Chciałbym teraz oczyścić me imię, jeśli pozwolisz. Wezwę Prawdomówcę, aby przesłuchał mnie tylko w twojej obecności.

— Dlaczego? — zdziwił się Shalaman. — Nie chcesz uniewinnienia na oczach całego dworu?

— Udowodnienie mojej niewinności nie jest najważniejsze — westchnął Bursztynowy Żuraw. — Przesłuchanie w obecności wielu świadków jest zbyt niebezpieczne, osoba, której szukamy, może nabrać podejrzeń. Musimy złapać prawdziwego zabójcę, a podejrzliwe spojrzenia są ceną, którą zapłacę z ochotą, jeśli tylko pomogą w uspianiu czujności tego drania.

Jestem szczerzy, jestem otwarty, uwierz mi, Shalamanie, mówię prawdę. . .

Król ostrożnie przytaknął.

— Chciałbym też, aby Leyuet przesłuchał służącą Makke — dodał. — A dlaczego, zrozumiesz, kiedy jej wysłuchasz.

Shalaman zasępił się, ale wyraził zgodę; Gesten wybrał ten właśnie moment, aby zapukać i wprowadzić Leyueta. Żuraw przez moment myślał, że cesarz, widząc tę manipulację, wybuchnie gniewem, trzaśnie drzwiami i następnego dnia wypowie wojnę Białemu Gryfowi, ale Shalaman opanował się i tylko rzucił Prawdomówcy bardzo jadownicze spojrzenie. Potem nakazał wszystkim usiąść.

— Wszystko zaplanowaliście — warknął, sadowiac się w fotelu. — Prawdomówco, przesłuchaj Bursztynowego Żurawia, zanim do reszty stracę cierpliwość!

Jest zły, to dobrze: muszę skierować ten gniew na spiskowców.

— Chciałbym dodać tylko jedną rzecz, Spokojny — powiedział Bursztynowy Żuraw. — Chcę, aby Leyuet potwierdził moje słowa. Jesteś gotów? — zwrócił się do Prawdomówcy. Ten przytaknął i klęknął, zbierając siły. Srebrny Tren mówiła, że prawdomówienie nie ma nic wspólnego z północnym myślmówieniem czy empatią, jest raczej „dotykaniem duszy, czytaniem w sercu”, jak to określiła. Prawdomówca wchodził w głębszy związek z przesłuchiwanym niż empatia, docierał do samej jaźni człowieka i wedle słów Srebrnego Trenu nie można go było oszukać. Znając wątpliwe uroki empatii. Bursztynowy Żuraw nie zazdrościł Leyuetowi daru.

W życiu nie dotknąłbym duszy Ma'ara czy Shaiknama. Sama myśl o tym przyprawia mnie o mdłości.

— Chciałbym, abyś zrozumiał, że moją panią i mnie łączy niezwykła więź, w naszym języku zwana „więzią życia”. Nie znalazłem podobnego określenia w Haighlei, jednak oznacza to, że nasze dusze złączyły się w jedną, dopełniamy się, tworząc całość. Czujemy to samo. . . — ciągnął, desperacko szukając słów, które Shalaman zrozumiałby, a które oddawałyby istotę tego, co Bursztynowy Żu-

raw czuł do Zimowej Łani. Kiedy zakrzuszył się kolejnym przymiotnikiem, Leyuet otworzył szeroko oczy i wrzasnął:

— Wasza Spokojność, oni są *loriganalea*! Na bogów najdroższych, coś ty zrobił?!

Na twarzy króla odbiło się najprawdziwsze przerażenie.

O co mu chodzi, do licha? Czy...

Myśli Żurawia przerwał sam Shalaman, który niespodziewanie padł na kolana, schwycił go za kraj szaty i zaczął błagać o przebaczenie. Od dziesięciu lat kestra'chern nie widział nikogo równie poruszonego. Stał na środku komnaty, z jego otwartych ust nie wydobywał się żaden dźwięk, a w głowie miał kompletną pustkę.

— A nie mówiłem, że ty i Zimowa Łania jesteście jedyni w swoim rodzaju? — powiedział Skan, uśmiechając się szeroko, jakby widok cesarza na kolanach był dla niego chlebem powszednim.

Kilka bardzo długich chwil zajęło uspokojenie roztrzęsionego Shalamana i przekonanie go, że Bursztynowy Żuraw i Zimowa Łania naprawdę nie żywili do niego urazy. Dopiero wtedy dwaj Haighlei zdecydowali się wyjawić, co ich tak poruszyło.

— To święta więź — wytłumaczył Leyuet, nadal nieco poszarzały na twarzy. — Małżeństwo zawarte nie z żądzy czy dla pieniędzy, a z woli bogów. Święte księgi mówią, że każdy, kto próbuje zniszczyć taki związek, będzie przeklęty, a wraz z nim wszyscy, którzy nie zrobili nic, aby go powstrzymać. Jeśli to król dopuszcza się podobnego czynu, klątwa spadnie na cały lud. Dzięki ci, Bursztynowy Żurawiu, za powstrzymanie króla: uratowałeś nie tylko jego, ale wszystkich Haighlei.

— Miałeś prawo zachować dla siebie istotę waszej więzi — jęknął król. — Gdybym nie uzyskał twego przebaczenia, bogowie przeklęliby mnie po trzykroć. Nie ma niczego w moim Cesarstwie, co równoważyłoby...

Żuraw poczuł, że ma dość, i rzucił zrozpaczone spojrzenie Leyuetowi. Prawdomówca położył dłoń na dłoni Shalamana, powstrzymując potok słów.

— Wystarczy. Nic się nie wydarzyło. Bursztynowy Żuraw i Zimowa Łania wybaczyli ci. Oboje wiedzą... wystarczająco...

— To prawda — przerwał mu Żuraw. — Teraz powinniśmy myśleć o tym, jak złapać człowieka, któremu zależało na naszej krzywdzie. Niech będzie przeklęty!

Shalaman zamknął oczy i przytaknął. Leyuet spojrzął na kestra'chern i mówił dalej:

— Wiesz, panie, że nawet gdybyś zgubił Bursztynowego Żurawia, Zimowa Łania nie mogłaby należeć ani do ciebie, ani do żadnego innego mężczyzny. Nie jestem biegły w sprawach duchowych, ale Palisar powie ci, że bogowie nie czynią

różnicy między nami a przybyszami z Białego Gryfa.

Żuraw zauważył złośliwy błysk w oczach Prawdomówcy. *Biedny Leyuet, stąpał po cienkim lodzie. Nie dziwię się, że chce się odegrać za bóle głowy.*

— Wiem, wiem — wyszeptał Shalaman. — Będę o niej myślał tylko jak o siostrze, matce, córce, przysięgam. A teraz — wyprostował się i spojrzał na Żurawia. — Dowiedz swej niewinności, a ja ogłoszę na dworze, że oczyściłem cię z podejrzeń. Czy to pomoże złapać tego kreta, który pod nami ryje?

— Tak, jednak nie powinieneś ogłaszać mojej niewinności, dopóki w żaden inny sposób nie będziesz mógł mnie ochronić przed katem. Wróg musi myśleć, że wywiódł nas wszystkich w pole, inaczej podwoi środki ostrożności i nie popełni żadnego błędu.

Co oznacza, że od dziś gram rolę głównego podejrzanego najlepiej, jak umiem.

Leyuet ponownie wszedł w trans prawdomówienia i Bursztynowy Żuraw oświadczył, że nie ma nic wspólnego z żadnym popełnionym morderstwem.

— Nie skrzywdziłbym żadnego z dworzan — dodał. — Oprócz mordercy.

To chyba wszystko?

Leyuet potwierdził słowa mężczyzny dziwnym, rozmarzonym głosem.

Nie rozumiem, przed chwilą wyglądał, jakby prawdomówienie sprawiało mu ból, a teraz się cieszy. Ciekawe, dlaczego?

— Co do Makke. . . — Staruszka, niemal siłą wywleczoną! z sypialni i posadzona przed królem, z trudem powstrzymywała; łyzy i patrzyła tylko na Żurawia, który klęknął obok i trzymał ją za rękę.

— Makke, jesteś służącą moją, Zimowej Łani, Zhaneel i Skandranona, prawda? — zapytał łagodnie.

Makke i Leyuet niemal równocześnie kiwnęli głowami.

— Jednym z twych zadań jest dostarczanie ubrań praczkom i dopilnowanie, aby wróciły nietknięte, czyż nie? — Ponowne potwierdzenie. — Dziś rano, gdy odebrałaś pranie, coś zniknęło, mam rację? Do kogo należała zaginiona odzież?

— Do ciebie, panie — odparła Makke głosem stłumionym przez łyzy.

— Stało się to podczas południowej drzemki, prawda?

— Tak, panie.

— Czy tylko ty miałaś dostęp do prania, które zebrałaś wczoraj? Oprócz praczek, oczywiście. — Staruszka znów kiwnęła głową.

— Kiedy zorientowałaś się, że czegoś brakuje?

— Kiedy otworzyłam kosz, który przyniosłam z pralni, tutaj, panie, w tym pokoju — zaczęła szlochać. — Jestem. . .

— Nie! — przerwał jej. — Opisz zaginioną rzecz.

Makke zaczęła opisywać jego koszulę z najdrobniejszymi szczegółami; kiedy doszła do frędzli przyszytych u dołu, Shalaman zamrugał.

— Dobrze — mruknął Bursztynowy Żuraw. — Odpowiedz mi, czy po odebraniu kosza od praczek zostawiłaś go gdzieś?

Zaprzeczenie.

— Oprócz ciebie tylko praczki miały kontakt z naszymi rzeczami?

Potwierdzenie.

— Kobieta mówi prawdę — rzucił Leyuet bezdźwięcznie.

— Po pierwsze, część ubrania znaleziona u ofiary morderstwa zaginęła dziś rano, więc nie mogłem jej nosić — podsumował Bursztynowy Żuraw. — A po drugie, Makke nie ponosi winy za to, że ktoś ukradł moją koszulę. Nie może być odpowiedzialna za czyny złodzieja, zdrajcy i mordercy.

Shalaman westchnął przeciągle, a Makke nagle się rozpromieniła.

— To tyle, panie — oświadczył Leyuet, budząc się z transu. — I chociaż nie potrafię dostrzec wagi tego zeznania. . . — urwał, zaczerwienił się i skłonił przed Makke. — Wybacz. Dla ciebie było ono ważne. Czasami los imperiów zależy od najzwyczajniejszych ludzi. Pytanie, co z tobą zrobimy? Nie wiem, czy nadal powinnaś być sprzątaczką. Co myślisz o przejściu na emeryturę?

Makke skurczyła się na krześle.

— Mam prośbę — syknęła wściekle Zhaneel. — Tylko Makke wie, która koszula zniknęła. Morderca może zechcieć się jej pozbyć. Gdyby przebywała z nami, mogłabym ją ochraniać. Chciałabym, żeby została. . . och, niańką moich dzieci! Miałabym ją cały dzień pod moimi opiekuńczymi skrzydłami.

— Czy to dozwolone? — skrzywił się Leyuet, popatrując na króla. — Jest z kasty niższych służących, niańkami mogą być tylko te urodzone w kaście wyższych. . . — Najwyraźniej bezpieczeństwo Makke było niczym w porównaniu z możliwością naruszenia odwiecznych i świętych podziałów.

Niech szlag trafi ich przeklęte kasty!

— Służące, które teraz zajmują się moimi dziećmi, nie nadają się nawet do pilnowania papug! — parsknął Skan pogardliwie. — Ciekawe, kto je do nas przysłał? Makke jest od nich dziesięć razy lepsza, panowie. Ma jedną cechę, która stawiają znacznie wyżej: inteligencję.

Leyuet uśmiechnął się.

— Nie jest powiedziane, z jakiej kasty powinny się wywodzić niańki dla. . . eee. . . — Zaciął się, usiłując wybrnąć z sytuacji i nie obrazić nikogo.

— Dla potomstwa istot rozumnych — pomógł mu Skan, dla którego takt i układność były pojęciem zupełnie abstrakcyjnym. — Niech Shalaman postanowi, że z kasty Makke i problem sam się rozwiąże.

— Postanawiam — powiedział szybko król. — Leyuet, znajdź sekretarza, niech to zapisze.

Po raz pierwszy od przybycia cudzoziemców Leyuet czuł się dobrze: nie bolała go głowa i nie buntował się żołądek.

Dotykanie duszy Bursztynowego Żurawia było... było przyjemne: jego dusza jest równie wspaniała, jak Srebrnego Trenu.

Nic dziwnego, skoro to jej uczeń i przyjaciel. Jak mogłem zwątpić w jego szczerość i uczciwość?

Nie protestował nawet przeciw przesłuchaniu starej służącej, choć jeszcze kilka dni wcześniej urządziłby karczemną awanturę i zażądał sprowadzenia mniej wykwalifikowanego Prawdomówcy, utrzymując, że nie będzie marnował swych cennych zdolności dla plebsu. Gryfica miała rację, staruszka powinna pozostać pod ochroną, ale nie ona była najważniejsza tego wieczoru: udało im się uratować honor cesarza.

Bursztynowy Żuraw uchronił nas od boskiej klątwy tuż przed Zaćmieniem! Cóż za szczęście. Wolę nawet nie myśleć, co mogłoby nas spotkać.

Leyuet rozważał zalety cudzoziemca, izolując się od reszty towarzystwa, a Bursztynowy Żuraw, Shalaman i Skan zaczęli planować kolejne posunięcia.

— Myślę, że powinniśmy nadal twierdzić, że jestem głównym podejrzanym — mruknął Żuraw ponuro. — Właściwie... Laniu, jeśli nie masz nic przeciwko temu, proponuję udawać, że się straszliwie pokłóciliśmy i przyjąłeś oświadczyń króla.

Leyuet powrócił do rzeczywistości, usłyszawszy te słowa. W innych okolicznościach wpadłby w panikę, ale wiedział, że Shalaman, przerażony wizją boskich klątw, w jednej chwili porzucił wszelkie plany dotyczące Zimowej Łani.

Owszem, pogwałciłem zwyczaj, czytam w duszy króla, ale to dla dobra naszego ludu. Gdyby Shalaman nadal pożądał tej kobiety, musiałbym go chyba zamknąć w areszcie domowym.

— Nie mam nic przeciwko — powiedziała Zimowa Łania, a potem oblała się rumieńcem. — W granicach przyzwoitości, rzecz jasna!

Król parsknął śmiechem. Te blade istoty okazywały zakłopotanie w wielce zabawny sposób!

Ciekawe, czy czerwieni się tylko na twarzy? — zainteresował się Leyuet.

— Prawdomówca da ci klucz do komnat połączonych z apartamentem gryfów — rzekł Shalaman. — Urządzisz się tam jak na przyszłą królową przystało, a przyszła królowa musi przebywać z rodziną. Bursztynowy Żuraw raczej nie wchodzi w grę, mieszkanie z nim wystawiłoby na szwank twój honor i bezpieczeństwo. Gryfy będą... przyzwoitkami? Tak mówicie?

— No, no — mruknął Skan. — Nigdy nie byłem przyzwoitką, ciekawe, czy mi się spodoba ta rola? Tylko nie budźcie nas po nocach, potykając się o sprzęty w salonie, słyszałeś, Żuraw?

Zgromadzeni parsknęli śmiechem. Leyuet odetchnął z ulgą: gdyby król miał dwuznaczne zamiary, przeniósłby Zimową Łanię do swoich apartamentów. Wyciągnął się na poduszkach i pozwolił myślom odpłynąć.

Powiniennem brać udział w naradzie, sytuacja nie przedstawia się najweselej. Wśród nas ukrywa się morderca, zdrajca, zabijający w ohydny sposób. Cztery damy dworu poniosły śmierć, a ja siedzę tutaj i marzę o najbliższym posiłku, który wreszcie zjem bez przeszkód...

Shalaman nie potrzebował już jego porad, zachowywał się jak dawniej, a przybysze pokazali się dziś ze strony, której Leyuet nie znał. Dotychczas uważał ich za podstępnych, sprytnych i niegodnych zaufania; Bursztynowy Żuraw był zbyt nieprzenikniony, aby mu zaufać. Jak on, Prawdomówca, mógł nie zauważyć, że to tylko maska?

Myślałem, że nikt nie może się równać ze Srebrnym Trenem. Czy wszyscy północni kestra'chern przypominają tych dwoje? Pewnie nie, przecież nawet w Khimbacie zdarzają się tacy, którym do tego miana wiele brakuje, a jednak chętni są tytułem kestra'chern. Obcy przestali być obcy, choć trudno nam zaakceptować ich dziwacznych skrzydlatych przyjaciół. Może pewnego dnia odważę się na czytanie gryfiej duszy...? Przyjaciele Żurawia nie mogą być groźni...

— Możesz odejść, Leyuecie — powiedział Shalaman i Prawdomówca ocknął się gwałtownie. — Powinieneś się wyspać. Rano porozmawiam z tobą, Srebrnym Trenem i Palisarem. Mam nadzieję, że zachowacie treść rozmowy dla siebie.

Leyuet zrozumiał aluzję: nie powinien ani słowem pisać o tym, co wydarzyło się dzisiejszej nocy. Ech, gdyby król wiedział, jak dobrze Prawdomówca go zna... Wstał, skłonił się i wyszedł.

Srebrny Tren dowie się wszystkiego od Bursztynowego Żurawia, jednak Palisar powinien jak najszybciej usłyszeć nowiny. W przeciwieństwie do króla, doradcy nigdy nie sypiali.

Mógłbym przenosić góry — pomyślał, nucąc cicho i śmiejąc się do siebie. Ciekawe, dlaczego?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Skan poderwał się wcześniej rano i wyruszył na samotny lot. Nie mógł spać, dręczony pytaniami, na które nie znał odpowiedzi.

Kto jest mordercą? W jaki sposób zabija?

Skan był wściekły; nie był to jednak dawny, gorący gniew, który tak często zaślepił go w przeszłości. Czuł głęboką, palącą furję; powodowany nią, zrobiłby wszystko, aby schwytać winnego. I gdy go złapie, zbrodniarz gorzko pożałuje, że nie dostał się w ręce Oszczepów Prawa.

Kimkolwiek jest to sketi, nie bierze się z powietrza, więc musi zostawiać ślady na dachach. Może je znajdę... Ludzie Leyueta byli święcie przekonani o winie Żurawia i mogli przeoczyć takie drobiazgi

Stanął na balkonie i odbił się mocno tylnymi łapami, słysząc tylko chrupnięcie stawów. Żadnych zerwanych mięśni ani naciągniętych ścięgien: znów był w formie. Gdyby nie ta wilgoć, którą czuł w kościach... No cóż, w Khimbacie nie bywało sucho i kości gryfa w średnim wieku będą musiały się z tym pogodzić. Może widok pięknych kwiatów ułagodzi ich narzekania?

Za późno przyszło mu do głowy, że zataczając koła nad pałacem tuż po wschodzie słońca, nie wykazuje się przezornością.

Niewiele stworzeń wielkości konia krąży sobie nad Khimbatą o tej porze; gdyby przyjaciel jednej z ofiar postanowił sam wymierzyć sprawiedliwość, znalazłby się po uszy w...

Nagle poczuł dreszcz wzdłuż kręgosłupa; uratowały go lata praktyki w unikaniu wymyślnych, zabójczych zabawek Ma'ara i fakt, że przez kilka ostatnich dni jego zmysły wyostrzyły się do granic możliwości. Później, gdy o tym myślał, doszedł do wniosku, że musiał pochwycić kątem oka ruch w dole i zareagował instynktownie, rzucając się w bok.

Co u... sketi!

Strzała przeszła powietrze tam, gdzie jeszcze przed chwilą była pierś Skana, zahaczając o lotki lewego skrzydła. Skoczył w przód i złapał ją, dumny, że wrócił do formy. Znurkował gwałtownie, zanim strzelec zdążył ponownie złożyć się do strzału, i rozejrzał się uważnie wokół, szukając łucznika.

Oczywiście nie znalazł go; żaden człowiek nie był na tyle głupi, aby stać

w miejscu, widząc rozwścieczonego gryfa. Strzała była zwyczajna, bez znaków na brzechwie ani charakterystycznego opierzenia: setki podobnych zalegały na straganach każdego handlarza. Może jakiś bardzo kiepski łucznik ćwiczył strzelanie do celu i pomyliły mu się kierunki?

Jasne. Oczywiście. Prędzej mi kaktus wyrośnie na łapie.

Ktoś tam, na dole, bardzo go nie lubił i postanowił tę niechęć okazać w dosadny sposób. Skan pomyślał, że już się nie może doczekać przybycia Srebrzystych z „prezenterem” od Judeth: wiedział z doświadczenia, że ludzie nie potrafili trafić strzałą w czarny cel nawet za dnia. Ten ich niedoskonały wzrok...

Strzała, którą trzymał w dziobie, niosła ze sobą jeszcze jedno przesłanie: sytuacja na dworze zaczynała wymykać się spod kontroli. Ktoś z Haighlei naruszył Święty Protokół i strzelał do posta, co w normalnych warunkach byłoby nie do pomyslenia. Ci ludzie nawet zęby myli według wskazówek zesłanych przez bogów. Tego nie brali pod uwagę, rozprawiając w nocy: Bursztynowy Żuraw, główny podejrzany, mógł się znaleźć w poważnych kłopotach.

Lepiej z nim porozmawiam, i to szybko. W powietrzu i tak zrobiło się zbyt tłoczno.

Kilka minut później wylądował na balkonie Żurawia. Kestra'chern wyszedł do Skana, wyglądając jak półtora nieszczęścia: miał zaczerwienione i podkrążone oczy, potargane włosy, a luźna szata chyba nie należała do niego; naciągnął na grzbiet pierwszą rzecz, jaką znalazł.

Dobrze, że Zimowa Łania ma mocny sen, inaczej zmyłaby mi głowę. Żuraw jest przyzwyczajony do wczesnego wstawania.

Skan wylądował z gracją i machnął skrzydłami, targając włosy przyjaciela.

— Mamy kłopoty — rzucił krótko, nie przejmując się tym, że kestra'chern znacząco masował sobie skronie. — Łap — rzucił mu strzałę. — Zaczęły się zawody w strzelaniu do latających cudzoziemców. Zwycięzca przechodzi do drugiego etapu, w którym celem jest chodzący cudzoziemiec w kolorowym ubraniu.

— Miała cię ostrzec czy zabić? — zapytał Żuraw, marszcząc brwi.

— Zabić. Nie sądzili, że zdołam się uchylić. Problem w tym, że na balkonie czy w korytarzu nie unikniesz takiej niespodzianki. Podejrzewam, że trzeba zmienić plany, bo jeśli ktoś zrobi z ciebie tarczę, Zimowa Łania poderżnie mi gardło.

Nie jesteś walecznym bohaterem, Żurawiu — pomyślał gryf. Nie walczyłeś w pierwszej linii. Nie udawaj, że sobie poradzisz.

— Skoro jestem głównym podejrzany, powinienem nie wystawiać nosa z pokoju — westchnął mężczyzna. — Za parę dni dotrze tu nasza delegacja i wtedy zaczną się kręcić po pałacu, nie wcześniej.

— Obstawy nigdy za wiele — mruknął Skan filozoficznie. — Poza tym pragnę zaznaczyć, że nigdy nie byłeś wojownikiem, a bitwy oglądałeś z namiotów uzdrowicieli. Nie masz instynktu...

— Skan, przypomnij sobie, co robiłem, zanim zostałem kestra'chern — prze-
rwał Żuraw łagodnie. — Widziałem w życiu przemoc, uciekłem z oddziałów
Ma'ara, byłem na wojnie i przeżyłem podróż na zachód. I chociaż wojownikiem
nie jestem, ani na chwilę nie straciłem formy.

Skan wyprostował się dumnie, obrażony.

— A ja swoja, bardzo szybko odzyskałem — odparł. — Mam większą prak-
tykę w unikaniu strzał niż ty, a poza tym to do mnie strzelano!

— Ale jeśli ciebie zastrzelą, nikt nie uwierzy w przypadek czy zemstę! —
uciął Żuraw. — Przepraszam, stary, źle spałem i moja tolerancyjność pozostawia
wiele do życzenia. Przyrzekam, będę bardzo ostrożny, ale rozwiązanie zagadki
jest warte ryzyka. Wystarczy?

Skan zamknął oczy, bo wyobraził sobie, jak wyciąga strzałę wbłą w serce
przyjaciela. *Dziwne, kiedy narażałem wiosną głowę, nie przejmowałem się aż tak
bardzo. Ale jeśli ktoś chce skrzywdzić Żurawia...* Na samą myśl zrobiło mu się
niedobrze. *Czy moi przyjaciele czuli się podobnie, kiedy odlatywałem? Najchę-
tniej wywoźtłbym go gdzieś daleko i ukrył!*

Bursztynowy Żuraw wiedział, co robi.

*Kiedy mnie ktoś pouczał, wpadałem we wściekłość. Szczególnie, kiedy Żuraw
próbował mnie chronić. Do diabła, ma rację, te morderstwa mogą wywołać wojnę
między nami a Haighlei, jeśli nie złapiemy sprawcy.*

— Jeśli nie będziesz uważał... — wycedził Skan przez zamknięty dziób. —
To, co oni ci robią, będzie igraszką w porównaniu z tym, co ja ci zrobię!

— Zakład stoi — parsknął kestra'chern, przeczesując włosy. — Skoro już
mnie obudziłeś, chciałbym usłyszeć więcej o twojej rozmowie z Judeth. Wolał-
bym nie martwić naszych dam, ale muszę wiedzieć, co rozkazałeś. Skoro już je-
stem żywym celem, chcę być celem dobrze poinformowanym.

Na wszystkie demony! Skan zwinął skrzydła i rzucił mu spojrzenie z ukosa.

— To jest szantaż! — parsknął.

— A juści — zgodził się Żuraw z niewinnym uśmiechem, owijając się szczeł-
niej szatą. Gryf zawsze się zastanawiał, dlaczego jego przyjaciel najlepiej wygląda
w najbardziej nie sprzyjających momentach? — Mów, Skan, inaczej zniszczę cię
poczuciem winy. Jestem bardzo dobry w... wiesz, w czym.

*Niech go diabli, wiem aż za dobrze. Odpowiedni wyraz twarzy albo dwa słowa
i jestem u jego stóp. Moja matka nie zrobiłaby tego lepiej.*

— Poinformowałem Judeth o zaistniałej sytuacji — poddał się gryf. — Skoro
twierdzą, że jestem ich przywódcą, niech mnie diabli, jeśli nie skorzystam z przy-
wilejów.

— Oni? Rozmawiałeś z kimś oprócz Judeth?

— Ze Śnieżną Gwiazdą, Vikterenem i Aubrim; Kechara nie potrafiła przeka-
zać myślmowy innych osób, a i tak tylko powtarzała mi słowa Judeth i Vikterena.
Śnieżna Gwiazda rządzi miastem w moim imieniu: muszę przyznać, że bardzo

się opierał, ale go przekonałem. Vikteren zostaje w Białym Gryfie, do Khimbaty przyplłyną Judeth i Aubri.

Myślę, że Śnieżna Gwiazda przeczuwa, że oddam mu władzę nad miastem. Żaden ze mnie przywódca, w przeciwieństwie do niego. Gdyby Lwi Wiatr był mniej charyzmatyczną osobą, wodzem k'Leshya byłby właśnie Śnieżna Gwiazda.

— To twój pomysł? — zdziwił się Żuraw.

— Nie, ich. Niech mnie, Żurawiu, wolę mieć u boku ludzi, których znam, niż nieopierzonego żółtodzioba, który uważa mnie za legendę! — Spojrzał na północ, myśląc o mieście, do którego tęskniło jego serce. Jednak, gdyby mógł cofnąć czas, postąpiłby tak samo: od lat nie czuł się tak pełen energii. — Kazałem im przywieźć czernidło do piór. Będę Czarnym Gryfem.

Spodziewał się gwałtownego protestu, ale przyjaciel uśmiechnął się lekko.

— Nie dziwi mnie to — powiedział. — Przez tyle lat byłeś kimś, kogo stworzyły ludzkie potrzeby, że wreszcie zapragnąłeś stać się ponownie sobą. Pamiętaj, jestem kestra'chern: wyczuwanie emocji to mój zawód,

— Masz rację — gryf skłonił się lekko. — Powiedziałem też, że mamy tu wroga, z którym musimy się zmierzyć. Nie możemy sobie pozwolić na puszczenie go wolno.

— Prawda, wczorajszej nocy przedyskutowaliśmy wszystkie możliwości. — Bursztynowy Żuraw oparł głowę o ścianę. — Kto przybywa?

— Żadnych magów; Vikteren został, bo burze magiczne wciąż pustoszą półwysep i nie chciał narażać miasta. Zgodziłem się, zresztą magowie przygotowują tubylców o dreszcze.

— Śnieżna Gwiazda dałby sobie radę z burzami magicznymi, a poza tym nie musielibyśmy rozgłaszać, że Vikteren jest magiem — wytknął mężczyzna.

— Wiem, wiem, mamy tuzin ludzi, którzy mogliby go z powodzeniem zastąpić — Skan przewrócił oczami. — Jednakże Vikteren zawsze zachowuje zimną krew i wychodził cało z oparów, o jakich nam się nie śniło, więc został. Tak postanowiłem. Ostrzegłem resztę, że zamierzam uporządkować ten burdel, bo inaczej z Białego Gryfa nie zostanie kamień na kamieniu — zatrzasnął drzwi. — A tego sobie nie życzę. Potrzebujemy Srebrzystych, którzy mają intuicję i szybko myślą, co powinno wykluczyć Aubriego, ale jestem sentymentalny.

— Czy twoje sentymenty wyczyściły miasto ze wszystkich Srebrzystych zdolnych unieść broń? — wykrzyknął kestra'chern.

— Ależ skąd, poprosiłem o kilku doświadczonych i paru młodzików, którzy nie walczyli z Ma'arem, ale dobrze się zapowiadają. Judeth nie przyśle nam więcej niż dziesięciu. W razie ucieczki nie będą nam się plątać pod nogami.

— Nie chcę słyszeć nic więcej — jęknął Żuraw, odwracając się ku słońcu. Skan odkaslnął; i tak nie zamierzał informować przyjaciela, że rozmowa odbyła się w tonie „nie gadać, tylko słuchać moich rozkazów”.

O Kecharze też mu nie powiem.

Mały wyrodek był tak nieszczęśliwy z powodu jego przedłużającej się nieobecności, że „tata Skan” spędził pół nocy, przekonując ją, że wszystko idzie tak, jak zaplanowano. *Próbowałem jej powiedzieć, że wszystko jest w porządku.* Nie trudno było przekonać Kecharę: wierzyła Skanowi, bo wierzyła każdemu. Chwalił ją za jej pracę i mówił o ich wdzięczności za to, że mała trzyma nad nimi pieczę. Wiedział od Judeth, że gryfsokół kilkakrotnie w ciągu dnia dotykał delikatnie myśli wszystkich posłów, i dziękował niebiosom, że Kechara nigdy nie trafiła na chwilę silnego wzburzenia czy gwałtownych emocji.

A potem zapytała mnie, czy ojciec Urtho jest tu ze mną. Udało mu się ukryć zaskoczenie: zapomniał, że Kechara ciągle wierzyła, iż jej ojciec żyje gdzieś daleko. Oszukiwali ją, bo tak było lepiej dla niej, a poza tym nikt nie wiedział, czy rozumiałaby znaczenie słowa „śmierć”.

Powiedziałem jej, że nie i nie wiem, kiedy wróci. Sketi, nie wiem nawet, czy sam wrócę. . . Nie mogłem jej tego powiedzieć!

Próbował wytłumaczyć małej Kecharze, że czasami ludzie odchodzą i nie wracają. Miał nadzieję, że nie spotka go ten los. . .

Do cholery, wszyscy musimy wrócić!

Bursztynowy Żuraw ziewnął szeroko.

— Przepraszam, Skan, jestem zmęczony, idę spać. Im mniej będę się kręcił na zewnątrz, tym lepiej dla wszystkich, a poranne posłuchanie może się odbyć bez mej skromnej osoby. Pokaż tę strzałę Leyuetowi.

— Sam powinienem się gdzieś ukryć, w końcu to do mnie strzelano w ten piękny, radosny poranek — mruknął gryf. — Szkoda, że nie dostrzegłem łuczника, moje mięśnie są już wystarczająco silne, aby podnieść człowieka. Miej się na baczności. Powiedz Gestenowi.

— Gesten już wie — rozległ się głos z pokoju; brzmiało w nim obrzydzenie. — Nie myślałeś chyba, że mnie przechytrzysz, co?

— W życiu — parsknął Skan. — Jesteś królem wścibskich i cesarzem szpiegów, nawet mi się nie śniło o rozmowie, której nie podsłuchasz. Zawsze się rozglądam, za którą kotarą się schowałeś, zanim nawet otworzę dziób. — Takie wymiany zdań zawsze kończyły się zwycięstwem hertasi, więc wykorzystał sytuację i prysnął z balkonu, zanim jaszczurka odpłaciła mu pięknym za nadobne. Usłyszał jeszcze, jak Gesten sztorcował Bursztynowego Żurawia, i zachichotał.

Wolę wszystkie strzały Haighlei od języczka naszego drogiego hertasi!

Bursztynowy Żuraw obudził się koło południa, kiedy Zimowa Łania wróciła z porannej audiencji. Przeciągnął się, patrząc z przyjemnością na żonę, która przeszła zadziwiającą metamorfozę. Jej suknia ze srebrnego jedwabiu została przerebiona na modłę Haighlei, ze złotymi aplikacjami na rękawach i przy dekolcie; na szyi Łania nosiła naszyjnik zaręczynowy, a w utrefione włosy wplotła jedną

z lili; jej talię opasywał masywny łańcuch z brązu, a na nadgarstkach miała bransolety pasujące do naszyjnika. Przypominała mu posąg wyrzeźbiony w marmurze i bursztynie, tym bardziej że na jej twarzy malował się stoicki spokój. Zawsze tak wyglądała, kiedy miała problemy.

— Czy te ozdóbki oznaczają, że jesteście oficjalnie zaręczeni? — zapytał, gdy usiadła obok.

— Owszem, a po pałacu krążą plotki, że cię rzuciłam, bo nie mogę znieść życia z mordercą. Oczywiście, trzymam język za zębami, ale przeniosłam moje rzeczy do sąsiedniej komnaty. Zabrałam ze sobą Wietrzną Pieśń. Zamieszka razem z Keenathem i Tadrilhem — rzuciła mu niespokojne spojrzenie, spodziewając się oporu. — Będzie tam bezpieczniejsza, jeśli nasz krwawy przyjaciel wpadnie na pomysł, aby zaatakować dzieci.

Bursztynowy Żuraw zachłysnął się.

O bogowie, o tym nie pomyślałem. Muszę ostrzec Skana.

— Przynajmniej będę mógł spać do południa — mruknął. — Współczuję każdemu, kto zaatakowałby dzieci. Makke wydrapałaby mu oczy.

Zimowa Łania podniosła brew.

— Też tak myślę — odparła poważnie. — Nie doceniasz jej zdolności.

Każdy, kto nie doceni jej instynktu macierzyńskiego, skończy na cmentarzu — pomyślał, ale rozsądnie powstrzymał się od komentarza.

— Tak więc, nie jesteśmy już razem — rzekł i choć starał się, aby te słowa zabrzmiały lekko, czuł się opuszczony. Był samotny tyle czasu i gdy wreszcie znalazł Zimową Łanię, nie spodziewał się, że jeszcze kiedyś będzie sypiał sam. Żona spojrzała na niego oczami pełnymi łez: wiedział, że cierpi równie mocno. Żuraw poczuł dziwną, niemal perwersyjną satysfakcję na myśl o tym, że Zimowa Łania będzie za nim tęsknić. Dobrze, że potrafiła trzymać swe uczucia na wodzy: przenigdy nie zdradziłaby się z nimi przed dworzanami Shalamana. Była doskonałą aktorką: w porównaniu z tym, co przeszła w armii Urtho, ukrywając swe pochodzenie, wodzenie za nos dworu cesarskiego w Khimbacie było drobnostką. *Dobrze, że znam tę stronę jej osobowości, inaczej uwierzyłbym w ten nagły wybuch miłości do króla.*

Mimo oczu pociemniałych od żalu skrzyżowała ręce na piersi i postanowiła udawać dzielną:

— To nie potrwa długo — powiedziała. — Będę cię unikała tylko w obecności innych. — Żuraw sięgnął po jej dłoń. — Jeśli chcesz wiedzieć, Shalaman był miły, troskliwy i całkowicie braterski; nikt nie zauważył różnicy, ale ja wiem, że traktuje mnie jak świętą figurkę z kości słoniowej.

— A ty udajesz jego narzeczoną, która straciła wiarę w swego męża — uśmiechnął się. — Nasz nieprzyjaciel pomyśli, że wszystko idzie zgodnie z jego planem, że zasiał ziarno niezgody wśród nas.

Odetchnął głęboko, odsuwając na bok emocje. Najgorsze minęło, pogodził

się z rozstaniem, jego umysł znów pracował: Skan był bez wątpienia doskonałym strategiem, ale to Bursztynowy Żuraw wprowadzał w życie jego plany, a zeszłej nocy odkrył, że logiczne myślenie pozwala zapomnieć o bolącym sercu i przynosi niespodziewaną satysfakcję.

— Skan myślmówił z Judeth wczoraj w nocy — rzekł dziarsko, aby przestać myśleć o swym zranionym sercu. — Zamiast dyplomatów będziemy tu mieli ją i jej Srebrzystych.

Łania zamarła na moment.

— To nie jest zły pomysł — stwierdziła po namyśle. — Powinniśmy byli sprowadzić tu kilku magów, ale takie działanie śmiertelnie uraziłoby Palisara i myślę; że...

— ...Że Palisar byłby święcie przekonany, iż morderstwa to nasze dzieło i udało nam się oszukać Prawdomówcę — wpadł jej w słowo. Przewróciła oczami, ale zgodziła się z nim. — Jak Rzecznik Bogów ocenia przyszłą królową?

— Przyzwyczyił się, ale tylko dlatego, że wie o naszej małej mistyfikacji — spróbowała się zaśmiać, ale głos odmówił jej posłuszeństwa. — Nie sądzę, aby nas lubił. Obcy go denerwują.

— A ja sądzę, że potrzebuję kąpieli — jęknął Żuraw. Wstał i ruszył do łazienki, a Łania podreptała za nim. Łazienka była jedynym miejscem, gdzie służący nie mogli podsłuchać ich rozmowy. — Masz rację — powiedział, zrzucając koszulę i wchodząc do wanny. Skrzywił się mimowolnie, zanurzając się w zimnej wodzie. — Srebrny Tren powiedziała, że Haighlei nienawidzą zmian i jednocześnie ich pragną, pamiętasz? — Zimowa Łania, która usiadła na podłodze, skinęła głową. — Palisar reprezentuje najbardziej zachowawczych spośród nich, a Leyuet plasuje się gdzieś pośrodku. Cesarz natomiast uosabia tych wszystkich, którzy chcą się zmieniać.

— A Srebrny Tren? Gdzie jest jej miejsce?

— Srebrny Tren to esencja zmiany — odparł, dumny z poetyckości wyrażenia, ale żona, zamiast wyrazić swój podziw, ochlapała go wodą. Żuraw otarł twarz.

— Chciałbym zachować w tajemnicy prawdziwą tożsamość naszych dyplomatów — ciągnął, myjąc włosy. — No, nie do końca, musimy przecież powiedzieć prawdę Leyuetowi. Możemy potrzebować pomocy jego Oszczepów Prawa.

— Wiesz dobrze, że zdam się na ciebie i Skana — odparła; — Moim zadaniem jest udawanie szczęśliwej narzeczonej. Postąpię zgodnie z twoimi rozkazami.

Gwiazdnooka, uchwaj mnie od dowodzenia!

— Pocałuj mnie — zażądał, odchylając głowę, a Zimowej Łani nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. — Czy wiesz, że jesteś niezwykła? — zapytał szeptem.

— Wiem, wiem — mruknęła. — Ale chcę to znów usłyszeć.

— Będę ci o tym mówił do końca życia — obiecał, przyciągając ją do siebie.

Odpoczywali właśnie w ogrodzie gryfów, gdy pojawił się Leyuet. Wyraz jego twarzy nie zwiastował niczego dobrego i choć przybył bez Oszczepów Prawa, zamarli w oczekiwaniu najgorszego. Wydawało się, że woda płynąca ciurkiem z fontanny szemrze coraz głośniej i głośniej.

— Tylko nie to — zaprotestował gwałtownie Żuraw, który znał aż za dobrze grymas na czole Prawdomówcy. — Znowu?

Leyuet skinął głową i usiadł ciężko na podsuniętym mu krześle. Wyglądał na wyczerpanego.

Po raz pierwszy w życiu stanął przed podobnym problemem.

— Odkryliśmy ją dopiero niedawno, ale została zabita wczorajszej nocy, kiedy Skandranon odbywał swój lot — wycedził przez zaciśnięte zęby. — Ten drań zna wszystkie wasze ruchy, panowie, i tak planuje morderstwa, aby przynajmniej jeden z was nie miał alibi. Wie, że za pierwszym razem popełnił błąd.

— Zdziwiłbym się, gdyby nie wiedział — odparł cierpko Żuraw. — Rozumiem, że dowody obciążają Skana?

— Czy wystarczą ci ślady gryfich pazurów? — zapytał równie cierpko Leyuet. — Kobieta została rozszarpana przez coś, co weszło drzwiami balkonowymi.

Coś ukrywa — pomyślał Bursztynowy Żuraw. *Ale niech sam ujawni swe rewelacje. Nie będę mu psuć zabawy.*

— I Palisar nie wali do naszych drzwi? — zdziwił się Skan. — Niesamowite! Związałeś go i zakneblowałeś?

— Sam się zakneblowałem — oświadczył triumfalnie Prawdomówca, sięgając do rękawa, którego, jak każdy Haighlei, używał zamiast kieszeni.

Oto wielka chwila!

Leyuet wy dobył przedmiot wielkości ludzkiego palca, owinięty starannie w czarny jedwab, położył go na stoliku i rozwinał warstwy materii, ukazując kawałek ciemnego, twardego drewna. Drewna starannie wyrzeźbionego na kształt gryfiego pazura. Rzeźbiarz zbyt mocno uderzył dłutem u podstawy trzeciego szponu i szpon się ułamał.

— Ha! — rzucił Żuraw, ujmując rzeźbę przez materiał. Nie chciał zniszczyć śladów pozostawionych przez mordercę. — Czy ten drobiazg przekonał Palisara?

Dziwne, skądś znał ten styl rzeźbienia...

— Musiał — odparł lakonicznie Leyuet. — Co prawda, dwa tuziny magów nie potrafiły ustalić tożsamości zabójcy, ale wiecie, że magia jest kapryśna. Wieczorem może się okazać, że wszystkie rzucone zaklęcia zaczęły działać.

— Hmm. — Kestra'chern oddał dowód Haighlei. — Czy ktoś jeszcze wie o tym?

— Nie. Tylko król, doradcy i teraz wy — odparł Leyuet, wsuwając zawiniątko do rękawa.

— I tak ma zostać — zarządził Żuraw. — Rozgłoscie, że ofiara została rozszarpana przez jakieś ogromne zwierzę. Nikt nie wierzy już w winę Skana, a mnie nie zaszkodzi, jeśli ktoś rozgłosi, że jestem potężnym magiem narzucającym swą wolę lwom. — Uśmiechnął się ponuro. — Dopilnuj, aby ta plotka zaczęła krążyć; ludzie zazwyczaj niechętnie strzelają do magów mających demony na usługach.

Leyuet wiedział o porannej przygodzie Skana i przezornie zmienił temat:

— Król przyjdzie tu, gdy pozbędzie się towarzystwa gwardzistów. Teoretycznie na słodkie sam na sam z Zimową Łanią. . .

— A naprawdę na naradę wojenną — dokończył Shalaman, wyrastając jak spod ziemi przy ławce, na której siedział Bursztynowy Żuraw. Król tryskał energią i wyglądał dwadzieścia lat młodziej. Rozparł się wygodnie obok kestra'chern. — Nikt nie ośmieli się przeszkodzić zakochanym!

— Na to liczymy — odparł Żuraw, zachwycony swobodnym zachowaniem Shalamana.

Teraz wiem, że Shalaman nie był zakochany w Zimowej Łani, tylko w swoim wyobrażeniu o niej. Pierwsza lekcja kestra'chern: znacznie częściej ludzie kochają wyobrażenie, a nie prawdziwego człowieka i zaślepią ich pożądanie. Gdyby to była prawdziwa miłość, Shalaman nie pogodziłby się tyle szybko ze stratą ukochanej.

— Kolejne morderstwo — mruknął Shalaman, wykrzywając twarz. Żuraw wątpił, czy król znał osobiście zabita kobietę. — Ciekawe, że wszystkie ofiary były osobami posiadającymi duże wpływy, zamożnymi i bardzo nie lubianymi. Krótko mówiąc, wredne babska. Muszę wyznaczyć, choć nie bez oporów, że dawniej na dworach Haighlei skrytobójstwa były na porządku dziennym i prawdopodobnie w innych częściach naszych królestw władcy nadal z powodzeniem wykorzystują asasynów do pozbycia się niewygodnych świadków czy spadkobierców. Gdyby wszystkie dowody nie wskazywały na was, ludzi z Północy, musiałbym uznać, że wszystkie zamordowane naraziły się niewłaściwej osobie.

— W dwóch przypadkach stypa zmieniła się w bankiet — dorzucił Leyuet. — Normalnie przeprowadzilibyśmy ciche śledztwo, aby dowiedzieć się, czy ktoś nie wynajął skrytobójcy, a potem szybko zamknęlibyśmy sprawę. Mimo wszystko nie jesteśmy dzikusami, którzy wbijają sobie noże w plecy!

Bursztynowy Żuraw przygryzł wargę, rozbawiony do łez oświadczeniem Prawdomówcy. Shalaman szturchnął go w bok i mrugnął porozumiewawczo.

— Niestety, komuś zależało na tym, aby dowody obciążęły posłów i ciche śledztwo w sprawie wendety przekształciło się w nagonkę na cudzoziemców — dokończył cesarz. — Jak zginęła ostatnia?

— Na pierwszy rzut oka można by pomyśleć, że ją rozszarpano — odpowiedział natychmiast Prawdomówca, grzebiąc w rękawie. — Jednakże. . . Spójrz!

— Wyciągnął kawałek drewna i zademonstrował cesarzowi. — Znaleźliśmy ten szpon w ranie. Dowodzi, że ktoś uknuł spisek przeciw posłom z Białego Gryfa.

— Chcę, żeby na razie nie wspominać o znalezisku — wtrącił się Żuraw. Shalaman skrzywił się i pokręcił głową.

— Przyjacielu, to nie jest dobry pomysł — powiedział. — Trudno mi będzie obronić cię przed ludźmi, którzy są przekonani o twojej winie.

— Wasza Spokojność — Żuraw użył całej swej siły przekonywania. — Nasz wróg jest sprytny i podstępny, uczy się na błędach. Nie możemy wyjawić, że jesteśmy w posiadaniu dowodu przeciwko niemu. Niech twoi poddani myślą, że tę kobietę rozszarpały demony.

Gdzieś w ogrodzie rozśpiewał się ptak i kestra'chern pomyślał z irytacją, że wybrał bardzo nieodpowiedni moment na popisy wokalne.

— Przecież magia nie działa, wszyscy o tym wiedzą! — zawołał Leyuet.

— Podporządkowanie sobie makaara nie wymaga magii — rzucił Skan. — Makaary są inteligentne, skrzydlate i przeżarte złem. Szczerze mówiąc, to była pierwsza rzecz, jaka mi przyszła do głowy, kiedy mnie oskarżyliście: że Ma'ar rozesłał po świecie swych agentów i w Khimbacie zadomowił się jeden z jego obrzydliwych stworów.

— Nikt w to nie uwierzy — sprzeciwił się król.

— Ale może ktoś dwa razy pomyśli, zanim mnie oskarży! — syknął gryf.

Bursztynowy Żuraw przywołał ich do porządku.

— Musimy przekonać mordercę, że jego plan nie wymaga poprawek — powiedział. — Kiedy uwierzy, że jesteśmy bezradni jak ślepe kocięta, zgubi go zbytnia pewność siebie. Popęlni wtedy błąd większy od zostawienia tego — ruchem głowy wskazał pazur — na miejscu zbrodni.

Shalaman zastanawiał się przez chwilę.

— Bardzo niechętnie się na to zgadzam — rzekł w końcu. — Jak już wspominałem, skrytobójstwo to jedno z ulubionych zajęć Haighlei. Często krewni ofiary sami dochodzą sprawiedliwości. Nic chciałbym mieć cię na sumieniu.

— Rozumiem — odparł Żuraw, wzruszony troską Shalamana. Jak wszyscy porwoczy ludzie o wielkich sercach, król Haighlei kochał swych przyjaciół równie mocno, jak nienawidził wrogów. Pokochał Bursztynowego Żurawia w chwili, gdy ten mu wybaczył. Kestra'chern zawsze fascynowały podobne osobowości i ich uczucia. — Próbowałem przekonać Skana, aby rozpuścił plotki o moich nadprzyrodzonych zdolnościach. Żaden skrytobójca nie odważy się zaatakować maga.

— Przypominam, że do Ceremonii Zaćmienia pozostało niewiele czasu. — Leyuet wykorzystał chwilę ciszy. — A dopóki Skandranon jest podejrzany, podpisanie traktatu z Białym Gryfem jest niedopuszczalne!

— Racja — zgodził się Shalaman. — Musimy znaleźć prawdziwego mordercę albo pozwolić, aby Prawdomówca dowiódł twojej niewinności, Skan. Inaczej nie

podpiszemy układu.

— Czy to nie może poczekać? — spytał Bursztynowy Żuraw. — Podpiszemy układ po Ceremonii.

— Nie! — krzyknął król. — Jeśli nie podejmiemy decyzji teraz, będziemy musieli czekać dwadzieścia lat, aż do następnego Zaćmienia! Inaczej... och, w najlepszym wypadku pozostaniecie w Khimbacie jako zakładnicy aż do schwytania mordercy, a potem wróćcie do Białego Gryfa, ale my będziemy musieli podjąć symboliczne działania, aby was z niego wyrzucić!

— Co? — ryknął Skan, zrywając się na równe nogi. — Nie było o tym mowy! Jak symboliczne?

— No cóż, myślę, że w grę wchodzi rozlew krwi po obu stronach, aby wyjść z honorem — wyjaśnił cesarz. — Teraz, kiedy nie mogę poślubić Zimowej Łani, wasza obecność na mojej ziemi zostanie uznana za bezprawne zajęcie. Przykro mi, ale w tym wypadku muszę szanować tradycję. Bądź pewien, że wielu mych dworzan chętnie wyruszyłoby przeciwko wam, nawet jeśli sami musieliby wyposażać armię. Wojna to żywioł Haighlei i jeśli tylko nadarzy się okazja, korzystamy z niej!

Bursztynowy Żuraw jęknął rozdzierająco, chowając głowę w ramionach: w najgorszych koszmarach nie śniło mu się, że Haighlei mogliby zareagować tak... tak... tak nielogicznie!

Z drugiej strony, oni kierują się własną logiką; nareszcie zrozumiałem, dlaczego Leyuet i Srebrny Tren kładli taki nacisk na Ceremonię... Świetnie. No cóż, zawsze lepiej działałem pod presją, a spokój w sytuacjach kryzysowych wzbudza zaufanie. Pewnie przez kontrast.

Podniósł głowę i rozejrzał się wokoło, napotykając zdesperowane spojrzenia. Skoro Zimowa Łania mogła udawać, że go rzuciła, on może udawać optymistę.

— Będziemy się martwić po Ceremonii — oznajmił. — Nie możemy łapać trzech srok za ogon, bo wszystkie nam uciekną. Skupmy się na jednej rzeczy: na złapaniu tego drania!

Leyuet udał, że się uśmiecha, a Skan przechylił głowę; Bursztynowy Żuraw był pewien, że gryf chciał o coś zapytać.

Załóżę się, że pytanie brzmiało: Zwariowałeś?

Też się nad tym zastanawiam, ale jeśli nie skoncentrujemy się na złapaniu mordercy, wszystkie nasze plany wezmą w łeb.

— Jak każdy dobry dowódca zajmujesz się tylko tym, co naprawdę ważne — pochwalił go król. — Im szybciej morderca odpowie za swoje zbrodnie, tym lepiej!

Hadanelith chichotał jak szaleniec, wrzucając w ogień drewnianą, szponiastą łapę. Noyoki wspomniał przy śniadaniu, że rzucanie zaklęć nie sprawia mu już

trudności, prawdopodobnie dzięki krwawym wyczynom Hadanelitha. Ten wiedział jednak, że od ostatniej burzy magicznej minęło sporo czasu i magia mogła po prostu wracać do normy; w tym wypadku Haighlei niedługo odkryją spisek. Hadanelith nauczył się wystarczająco dużo o zaklęciach używanych przez tych, którzy zwali siebie „stróżami prawa”, aby wiedzieć, że nic nie oczyści rzeczy skażonej magią krwi. Nic prócz ognia. Z żalem poświęcił swą piękną rzeźbę i inne pamiątki po ofiarach; oczywiście, istniała jeszcze jedna rzeźba, ale to nie był jego problem. . . Jeżeli Kanshin nie zachował odpowiednich środków ostrożności, może go czekać przykra niespodzianka.

Płomień wystrzelił w górę, a Hadanelith uśmiechnął się radośnie: życie jest piękne! Wyciągnął się wygodnie na krześle kucharza, nie zwracając uwagi na otaczających go niewolników, wspominając, jaką przyjemność sprawiły mu ostatnie wieści z dworu przyniesione przez Noyokiego. Ostрым głosem zażądał czegoś do jedzenia i chwilę później zanurzył zęby w pokrajanym arбуzie. Niewolnicy bali się go jak ognia, a Hadanelith wiedział o tym i korzystał z każdej okazji, aby im dopiec. Zjadł arбуza, obserwując dopalające się główne, i wyszedł z kuchni, niszcząc przedtem ulubione krzesło kucharza. Ruszył do swego pokoju, pogwizdując i zachwycając się swą nieprzeciętną pomysłowością.

Bursztynowy Żuraw został oskarżony i ponoć trzymano go w areszcie domowym; dworzanie wierzyli, że Bursztynowy Żuraw i Skan pozbyli się wrogów i starannie ukryli dowody winy.

Tak, Żuraw cierpi podwójnie, bo jego drogi skrzydlaty przyjaciel jest oskarżony o morderstwo, a może nawet potrójnie, zastanawiając się, czy głupie bydlę faktycznie nie wykorzystało swych szponów, zamiast zniszczyć kobiety elokwencją!

Zachichotał. Zimowa Łania publicznie zerwała z kestra'chern, wygłaszając krótkie, acz płomienne przemówienie. Ogłosiła wszem wobec, że nie może żyć z kimś, na kim ciąży tak straszliwe oskarżenie; dworzanie jeszcze nie otrząsnęli się z szoku. Hadanelith znał Zimową Łanię: ta dumna suka nie zniosłaby najmniejszej niedoskonałości swego wybranka. Prawdę mówiąc, Hadanelith spodziewał się takiej reakcji i wiedział, jaki będzie jej następny ruch: znajdzie kogoś lepszego od Bursztynowego Żurawia, aby się do niego przyssać jak pasożyt. Noyoki, który liczył na to, że wieść o królewskich zaręczynach zaszokuje cudzoziemca, srodze się zawiódł. Hadanelith był pewien, że Żuraw nie mógł przyjść do siebie po takim ciosie, również dlatego, że żona wyprowadziła się od niego i przenieśli do innych komnat. Biedactwo: jego uczucia zostały tak głęboko zranione! Nawet gdyby udowodnił swą niewinność, nigdy nie odzyska Zimowej Łani — kimże był Bursztynowy Żuraw w porównaniu z królem? Ale chciwa łowczyni posagów nie będzie się długo cieszyła swą zdobyczą. . . Hadanelith sprowadzi ją na ziemię.

Zastanawiam się, co jej zrobić?

Usiadł na swoim ulubionym krześle, replice tego, które pozostało w Białym Gryfie i kryło w sobie wiele zachwycających niespodzianek, ale nie zdążył nawet

oprzeć głowy na poduszce, bo zastukano do drzwi. Noyoki i Kanshin weszli, nie czekając na zaproszenie. Równie bezceremonialne zajęli dwa najlepsze krzesła w pokoju. Gniew pozbawił go głosu.

— Na razie wykonywałeś to, czego pragnęliśmy — odezwał się Noyoki z wyższością, jak zawsze, gdy rozmawiał z Hadanelithem. — Osiągnąłeś znakomite rezultaty i przeszedłeś pomyślnie wszystkie testy.

Testy? Testy? O czym on mówi? Tłusty, obleśny, pewny siebie bękart! Czy on nie wie, z kim ma do czynienia?

— Wybraliśmy kolejny cel — rzucił Kanshin nerwowo. Dziwne: złodziej nigdy się nie denerwował. Cóż go tak poruszyło?

— Następną ofiarą będzie Shalaman — powiedział Noyoki takim tonem, jakby mówił o pogodzie.

— Shalaman? Cesarz? — Hadanelith aż wrzał z gniewu. Skoczył na równe nogi, zaciskając pięści. — Upiliście się? Doskonale wiecie, że mężczyźni mnie nie interesują!

Na twarz wypłynął mu rumieniec wściekłości: za kogo uważało się tych dwóch typów? Powtarzał im aż do znudzenia, że mężczyźni nie nadawali się do jego eksperymentów. Jedynym mężczyzną, którego miał ochotę zabić, był Bursztynowy Żuraw, jednak Hadanelith zaplanował dla niego śmierć w długich, niewyobrażalnych mękach.

— Wiemy, że to niebezpieczne. — Hadanelith miał wrażenie, że Kanshin przemawia do rozzłoszczonego berbecia. — Zajmiemy się wszystkim, jak zawsze.

Rzeźbiarz czuł, że za moment eksploduje. O jakim niebezpieczeństwie mówił złodziej? Bez niebezpieczeństwa nie było zabawy!

— Nie interesują mnie mężczyźni! — parsknął. — Guzik mnie obchodzi, że chcecie się pozbyć cesarza!

— Jeśli się boisz. . . — zaczął Noyoki.

Hadanelith splunął na podłogę.

— Bać się? Ja? Tego starca? Nie używam mężczyzn! Umawialiśmy się: dostaję takie ofiary, jakie lubię! Próbujecie mnie oszukać! — ryknął. Czerwona mgła zasnuła mu oczy.

— Nie! Rzucamy wyzwanie twemu talentowi! — odparł szybko Noyoki. Wiemy, że jesteś niezwykły i chcieliśmy odpowiednio docenić twe umiejętności. Czy oprzesz się możliwości zabicia Shalamana w samym środku Ceremonii Zaćmienia?

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki gniew Hadanelitha zniknął. Wpatrywał się w dwóch mężczyzn, pewien, że postradali zmysły albo nawdychali się bardzo szkodliwych oparów tego, co Noyoki zwykł palić w samotności.

Zamordować królu na oczach tłumu?

— Zwariowaliście — stwierdził. — Kompletnie poszaleliście. Dajcie się zamknąć, dobrze wam radzę.

Ani złodziej, ani mag nawet okiem nie mrugnęli.

— Udowodnijcie mi, że tak nie jest — prychnął. — Zabicie Shalamana to samobójstwo, a ja nie jestem głupi. Zaręczam wam, że będziecie mnie musieli ogłuszyć, związać, przykleić mi nóż do ręki i zawlec przed oblicze króla!

Gdzieś w głębi serca wiedział, że jego „gospodarze” muszą trzymać w rękawie coś, co umożliwi wprowadzenie pomysłu w życie.

Chyba że chcę zrobić ze mnie kozła ofiarnego.

Rozpalili jego ciekawość, ale za nic w świecie się do tego nie przyzna. Poza tym Shalaman w ciągu ostatniej nocy nie zmienił płci, więc nie interesował Hadanelitha. Tylko kobiety dawały mu rozkosz.

— Nasz plan jest idealny — powiedział Noyoki. — Przerzucimy cię do króla, zabijesz go i znikniesz, zanim ciało dotknie ziemi.

Nadal mnie to nie podnieca. Znów ogarnął go głuchy gniew: nie był maszyną do zabijania, głupim makaarem, któremu wszystko jedno, kogo morduje!

— Nie — oświadczył Hadanelith. — Nie obchodzi mnie, że ten plan jest idealny, Shalaman to mężczyzna. Facetów w umowie nie było.

— Zimowej Łani też nie — rzucił Noyoki półgębkiem.

Hadanelith poczuł falę gorąca napływającą do twarzy. Zacisnął zęby, aby nie okazać narastającego podniecenia:

— Zimowej Łani? — roześmiał się. — A skąd ona się tam wzięła?

Gdybym mógł ją dostać tylko dla siebie... ale Shalaman strzeże jej za dnia i w nocy. Lepiej ją zabić, napętnić jej dusze i umysł moją siłą... Będzie moja na zawsze, naznaczona, wydarta Bursztynowemu Żurawiowi.

— Weźmie udział w Ceremonii u boku Shalamana — powiedział Noyoki. — Możesz mieć oboje za jednym zamachem. Chyba że nie uważasz się za wystarczająco dobrego, aby zabić króla. Brak ci odwagi czy sprytu?

— Ani tego, ani tego — uciał Hadanelith. — Po prostu nie... Oni nie... Mężczyźni mnie nie interesują!

Oczy Noyokiego błysnęły nagle, jakby mag pojął coś, czego dotychczas nie potrafił zrozumieć. Hadanelith zignorował go, zastanawiając się, czy Zimowa Łania jest warta tego, aby marnował czas na Shalamana?

Już wcześniej używałem mężczyzn, aby się dostać do kobiet. W obozie... i tutaj też. To jest podniecające...

Kiedy jedyny obrońca padał z gardłem podciętym ostrzem Hadanelitha, a kobiety uświadamiały sobie, że zostały same i pomoc nie nadejdzie: to było naprawdę rozkoszne. Czy tym razem będzie tak samo?

— Będziesz miał całe Zaćmienie dla siebie — perswadował Kanshin. — Pomyśl o tym: pojawisz się z ciemności, przynosząc śmierć i strach! A najlepsze zostawiliśmy na koniec!

Najlepsze?

Hadanelith poczuł się nagle bardzo zainteresowany i przestał udawać obojętnego. Wystucha ich, ale najpierw usiądzie.

— W porządku — powiedział, pokazawszy uprzednio całe uzębienie w szerokim ziewnięciu. — I tak sobie nie pójdziecie, dopóki nie przekonacie mnie, że jesteście normalni, więc zrobię wam tę łaskę i posłucham.

Noyoki rozparł się na krześle. Słowa Hadanelitha nie uraziły go, wręcz przeciwnie: wyglądał jak ktoś, kto usłyszał komplement.

— To proste... — zaczął i zanim skończył, Hadanelith śmiał się do łez. Zapowiadała się doprawdy doskonała rozrywka!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Skan rozpostarł swe świeżo ufarbowane skrzydła, mając świadomość, że wygląda jak kormoran nie dość, że przerośnięty, to jeszcze przemoczony. Aubri nie oparł się pokusie:

— Jesteś śliczny: przypominasz mi starego kruka z przetrąconą szyją i sparaliżowanymi nogami — stwierdził. — Rąbnałeś w skałę?

— Aubri, nie pozwalaj sobie! — ostrzegła go Zhaneel, wzbijając się w powietrze. — Skan, wątpię, czy pióra wyschną ci do wieczora, jest zbyt wilgotno — powiedziała, zataczając koła nad towarzyszem.

— Wyschną, wyschną! — odparł Skan, próbując zachować resztki godności. — Żuraw jest bezkonkurencyjny, jeśli chodzi o farbowanie piór. Pamiętasz, jak ładnie schły tego lata, kiedy burze Ma'ara zalewały nasz obóz?

— Wydaje mi się, że wybrałeś złą drogę — mruknął Aubri. — Diabli wiedzą, dlaczego znów chcesz być Czarnym Gryfem. Nie wystarczy ci, że bez farbowania piór i latania po nocach ludzie uważają cię za mordercę i wytykają palcami?

Skan wymruczał coś pod nosem, strosząc puch. Nie był pewien, czy pióra się lepiły, bo nie mógł ich przegarnąć.

— Gdybym latał po nocach biały, jak mnie Bramy stworzyły, od razu ktoś nafaszerowałby mnie strzałami. Jeśli chcemy złapać winnych, muszę wiedzieć, w jaki sposób dostają swe ofiary. Żuraw uważa, że używają magii, aleja się z nim nie zgadzam. Nie jestem może najlepszym magiem na świecie, ale potrafiłem odnaleźć ślady zamieszania w polach energetycznych.

— Jeżeli magia działała normalnie — przypomniał Aubri. — Teraz nawet Śnieżna Gwiazda dwa razy się zastanawia nad najprostszym zaklęciem.

Skan posłał mu zabójcze spojrzenie.

— Ja uważam — rzekł, kładąc nacisk na „ja” — że mordercy wślizgują się do pałacu w przebraniu, obserwują potencjalne ofiary i wykorzystują sprzyjające okoliczności. Możliwe też, że już tu mieszkają: są służącymi albo wywodzą się ze szlachty. Ja uważam, że to przybysze, Żuraw, że mieszkańcy.

Spędzili z Bursztynowym Żurawiem pół nocy, spierając się i broniąc ulubionych pomysłów: kestra'chern obstawał przy teorii, że zabójca przenosi się ze swoich komnat do komnat ofiary, używając magii, a hipoteza ta miała tylko jeden

słaby punkt: nikt nie wykrył najmniejszych śladów Bramy czy Pasażu. Skan dałby się pokroić, aby udowodnić, że zbrodniarz używa najprostszych złodziejskich sztuczek, takich jak wytrychy i wspinanie się po murach.

Moja teoria byłaby nie do obalenia, gdyby jako strażników zatrudniano głuchoniemych ślepców, stwierdził Żuraw i muszę się z nim zgodzić: jaki złodziej marnowałby czas na patroszenie tych kobiet? Kosztowności w ich pokojach zapewniłyby mu dostatknie Życie po wsze czasy, zwłaszcza przetopione w sztabki czystego kruszcu!

— Nie wiem, stary — mruknął Aubri. — Taki łup bardzo trudno unieść.

— Myśl sobie, co chcesz — odparł Skan, naburmuszony. — Będę się trzymał moich planów.

— Pewnie, mokre pióra cię do nich przylepią!

— Pilnuj swojego nosa! Sami wybraliście mnie szefem, więc teraz nie marudź!

Spomiedzy łodyg dzikiego wina dobiegł śmiech Judeth.

— Skan, nie chcę ranić twoich uczuć, ale szefem jest Bursztynowy Żuraw.

Skan poczuł się tak, jakby wylano mu kubeł zimnej wody na głowę. Rzucił jej spojrzenie z ukosa, niemal wykręcając sobie kark.

— Bursztynowy Żuraw znacznie lepiej radzi sobie z planowaniem, a ty jesteś tym, który działa, wszyscy o tym wiedzą — dodała Judeth. — A poza tym dochowuje tajemnic, czego nie można powiedzieć o tobie.

Skan zaniemówił.

— Nawet jeśli podsunę ci pod nos dowód, że działasz jak nieodpowiedzialny młodzik i ryzykujesz życiem, zignorujesz go. Znamy cię, Skan, wiemy, jaki jesteś, i dlatego Żuraw nam szefuje. — Spuściła głowę, poprawiając szamerunek. — Z drugiej strony, on twierdzi, że ty wiesz, co robisz. Według mnie gada głupoty, ale nie będę się spierać.

Skan postanowił udać, że nie słyszał ostatniego zdania.

Judeth uważa, że Żuraw tu rządzi? Czy on o tym wie? Nic mi nie powiedział.

Czuł się tak, jakby podczas lotu po bezchmurnym niebie nagle został wciągnięty prosto w sam środek cyklonu. Dlaczego Żuraw mu to zrobił? Dlaczego zachował wieści dla siebie? Może uznał, że tak będzie lepiej: gryf nigdy nie ukrywał, że bycie przywódcą bardzo go męczyło. Ale mogli przynajmniej powiedzieć, że od dziś Żuraw się wszystkim zajmie!

— On też ryzykuje życiem — warknął, próbując poradzić sobie z sytuacją.

Muszę ich przekonać, że wiem, co robię.

— Większość ludzi uważa, że to on stoi za tymi morderstwami, nawet jeśli osobiście nie poderżnął żadnego gardła — ciągnął, powiewając skrzydłami. — Jeśli ktoś zdecyduje się na rodową wendetę, Żuraw będzie w opałach. Tak twierdzi Shalaman.

— Ale przynajmniej siedzi w pokoju, a nie lata po nocy, próbując złapać jakiegoś zbója — powiedział Aubri.

— Bo nie umie — uciał Skan. — Nie był szpiegiem ani wojownikiem jak ja. I pobiję cię w każdym pojedynku.

— Nie podpuszczaj mnie — odparł Aubri, trzaskając dziobem. — Przecież widzę, że jesteś w formie. Chociaż z twoją głową chyba nie wszystko w porządku.

Skan westchnął. Próbował przekonać Srebrzystych, że trzeba szybko rozwiązać narastające problemy, ale Aubri był uparty.

Aubri się starzeje — szepnął głos w głowie gryfa. *Jest starszy od ciebie i nieźle oberwał na wojnie. Twoje rany wygoiły się znacznie szybciej. Aubri jest ostrożny i zapomniał już, jak podniecające bywa niebezpieczeństwo. Pamięta tylko gorycz porażki.*

Skan również ją pamiętał, ale teraz od niego zależało bezpieczeństwo mieszkańców Białego Gryfa. „Symboliczna” wojna zbyt często zmieniała się w wojnę prawdziwą, a Shalaman opisał zapalczliwość swych młodych poddanych w bardzo obrazowy sposób. Wystarczyło, że jeden z Haighlei został „symbolicznie” zraniony, a reguły gry ulegały natychmiastowej zmianie. ;

— Pamiętaj o starej dobrej zasadzie: plany bitewne nie przetrwają pierwszego starcia z wrogiem — odezwała się Judeth. — Musisz być przygotowany na każdą ewentualność.

Miała rację i Skan o tym wiedział.

— Kto wie, może nocne patrole okażą się tak efektywne, że pošlesz na nie Aubriego? — rzekł. — Oczywiście ufarbowanego.

— Nie ma mowy! — wrzasnął Aubri. — Jeden przetrącony kruk wystarczy! Skandranon rozprostował skrzydła.

Kto zdecydował, że Żuraw rządzi? On? Judeth? Oboje?

W armii Urtho nie było lepszego farbiarza piór od Bursztynowego Żurawia; rozcieńczył przywiezioną przez Srebrzystych miksturę jakimiś tajemnymi ingrediencjami, przysięgając, że Skan wyschnie przed wieczorem, a do tego będzie błyszczał.

Przyznaj, że zraniono twoje uczucia, i bądź rozsądny: jakie znaczenie ma, kto tu rządzi? Obiektywnie żadnego; lepiej, aby Skan nie zajmował się planowaniem i informowaniem każdego o swoich pomysłach, kiedy miał latać na tajne patrole. Jednak Królowi Gryfowi trudno było zachować obiektywizm, kiedy ktoś zajął jego miejsce na tronie! Powinien spokojnie przemyśleć całą sytuację...

Nie chcę być spokojny! Chcę się wściekać! Ale... nie, nie jestem naprawdę wściekły. Mam do nich żal, bo nie zapytali mnie o zdanie.

— Gdzie jest Żuraw? — zawarczał. — Niedługo zacznie się wieczorne posłuchanie, powinien siedzieć w swej komnacie i nie wystawiać z niej nosa.

— Powiedział, że da ludziom do myślenia — Judeth zacisnęła wargi w wąską linię. — Nie sprecyzował, o co mu chodzi; twierdził, że chce zobaczyć reakcję

Zimowej Łani.

Skan odwrócił głowę, aż mu kości chrupnęły i spojrział na nią z przerażeniem.

Nie powiedział Judeth, Zimowa Łania o niczym nie wie, Żuraw, w co ty się znów pakujesz?

Shalaman westchnął ciężko i klepnął Bursztynowego Żurawia w ramię.

— Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, przyjacielu — powiedział. — To bardzo niebezpieczne i bardzo niemiłe dla damy.

— Ja też. Spokojny, mam nadzieję — odparł. — Mam nadzieję, że Zimowa Łania wybaczy mi to, co zrobię. Znasz moje powody.

Shalaman przytaknął milcząco, ściągając węzeł tuniki. Jak zwykle odziany był doskonale (choć według Żurawia nieco zbyt powiewnie) w długą tunikę i szerokie spodnie, ozdobione czerwono-czarno-złotymi ornamentami. Bursztynowy Żuraw natomiast wyglądał jak trup.

I tego właśnie chciał: czy mężczyzna fałszywie oskarżony o zbrodnię, opuszczony przez ukochaną kobietę, może dbać o stroje? Jego długie włosy były potargane, tunika wyglądała tak, jakby od kilku dni w niej sypiał (wystarczyła zabawa w berka z córką i gryfiatkami), był nie ogolony i przygarbiony. Shalamana zaszkodził jego widok.

Niestety, ciemne sińce pod oczami zawdzięczał nieprzespanym nocom, nie charakteryzacji.

— Rozumiem, dlaczego chcesz, aby dwór zaczął plotkować o czymś jeszcze oprócz morderstw — stwierdził król, przechadzając się wolno po swej prywatnej sali posłuchań. — Ale czy osiągniesz to, na co liczysz?

— Jeśli nie zawiedzie mnie talent aktorski i Zimowa Łania zachowa się zgodnie z moimi oczekiwaniami, nie będą mówić o niczym innym. Jestem doskonały w robieniu scen, pewnie dlatego, że wiem, jak im zapobiegać — mruknął Żuraw.

— Jestem pewien, że Leyuet i Palisar osiągnęliby taki sam wynik, gdybyś dał im trochę czasu — skwitował Shalaman te; wynurzenia. — Nie chcę, aby Łania cierpiała.

— Ja też nie, ale muszę być z tobą szczery. Nie sądzę, aby; Palisar chciał nam pomóc, a Leyuet nie zna się na uczuciach tłumu. A poza tym nie mamy czasu, Ceremonia Zaćmienia odbędzie się za niecałe dwa tygodnie. Ludziom potrzeba skandali, a ten, którego będę bohaterem, oderwie ich myśli od śmierci czterech nie lubianych kobiet. Da ci również powód do zamknięcia mnie w komnatach. Myślę, że nasi wrogowie skorzystają z okazji i znów wyruszą na łów.

Shalaman westchnął ponownie i skinął na służącego, który otworzył drzwi. Król przysięgał, że służącemu i dwóm oszczepnikom Bursztynowy Żuraw mógł ufać jak samemu władcy. Kestra'chern przyzwyczyli się do ich obecności. Jedną z możliwości, którą roztrząsali ze Skanem podczas nie kończących się nocnych

sesji, była ta, że to sam cesarz spowodował całe zamieszanie, aby mieć pretekst do wypowiedzenia wojny Białemu Gryfowi. Ta ewentualność znalazła się na samym końcu listy, ale należało o niej pamiętać.

Musimy komuś zaufać albo nigdy nie rozwiążemy tej zagadki.

— Ufam twemu osądowi, który jest z pewnością lepszy od mojego, przyjacielu — powiedział Shalaman. — Dziękuję za ostrzeżenie.

Król wyszedł i Żuraw został sam, niecierpliwie spoglądając na klepsydrę. Czekał, aż wszyscy dworzanie stawią się na wieczorne posłuchanie. Zadbał, aby nie było na nim nikogo z Białego Gryfa: Skan nadal suszył swoje pióra, a Judeth i Srebrzystych poprosił o pozostanie w kwaterach.

Generał dziwnie się zachowywała od przybycia do Khimbaty, kilka razy wyraźnie powstrzymała się od zaszalutowania na jego widok. Od śmierci Urtho Judeth nie salutowała nawet Skanowi. . .

Czy ona myśli, że jestem przywódcą Nie był pewien, czy podoba mu się ten niespodziewany awans, ale zostawienie dowodzenia Skanowi też nie było dobrym pomysłem. Dawny Skan miał tendencję do szybkiego myślenia, impulsywnego działania i nieliczenia się z nikim, a stare nawyki brały górę nad dziesięcioletnią wymuszoną łagodnością.

A ty nie działasz impulsywnie? — zakpiło sumienie Bursztynowego Żurawia.

Przemyślałem, to — odpowiedział. *Rozmawiałem z Shalamanem; gdybym wtajemniczył kogoś innego, Zimowa Łania dowiedziałaaby się i cały plan nie powiódłby się. Leyuet nie jest jedynym Prawdomówcą w pałacu. a poza tym moja żona genialnie ukrywa uczucia. Gorzej, kiedy ma je udać.*

Sumienie zasugerowało, że nie docenia swojej kobiety, jednak nie mógł się już wycofać. Wziął głęboki oddech, zgarbił się i ruszył do sali posłuchań. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, dworzanie nie zapomną tego wieczoru do końca życia. Jeśli nie, też go zapamiętają, ale wtedy Zimowa Łania naprawdę go rzuci.

Czekał, ukryty w tłumie. Zimowa Łania nie wiedziała, że Bursztynowy Żuraw przyszedł na wieczorne posłuchanie, ale spodziewał się, że ludzie szybko odsuną się od domniemanego mordercy, i rzeczywiście: jak za sprawą magii Haighlei rozsunęli się na boki. formując długi szpaler między nim a Zimową Łanią, która, zdumiona, spojrzała w jego kierunku i zamarła, gdy ich oczy się spotkały. Wokół zrobiło się cicho jak makiem zasiał.

— O bogowie! — wykrzyknął, szarpiąc kołnierz koszuli. — O bogowie, to prawda! Myślałem, że jestem okłamywany, myślałem. . .

Ruszył w kierunku królewskiego podwyższenia. Shalaman nie zareagował nawet drgnięciem powieki na melodramatyczne okrzyki.

— Ty suko! — wypluł z siebie. — Ty psie niewierny, liżesz każdą dłoń, która podetknie ci kość pod nos! Płaszczysz się u jego stóp! Ty podły kundlu! Ty. . . ty

perchi!

Zimowa Łania wpatrywała się w niego przestraszonymi oczami; jej podbródek zaczął drżeć.

— Nie dość, że oskarżono mnie o zbrodnię, z którymi nie mam nic wspólnego! — wrzasnął. — Nie dość, że jestem więźniem, którego nawet nie osądzono! Nie dość, że mi nie wierzysz, to jeszcze wykorzystujesz okazję, żeby zostać królową! Jesteś gorsza od perchi, bo od perchi kupuje się przyjemność, a ty masz dla innych tylko fałszywe uśmiechy i kłamstwa, bo nawet uczuć nie potrafisz udąć porządnie!

Wziął kolejny głęboki wdech i przeszedł do szczegółowego opisywania jej oziębłości seksualnej. Wtedy Zimowa Łania zaczerwieniła się po korzonki włosów i Bursztynowy Żuraw zrozumiał, że odplaci mu pięknym za nadobne, bo nie na darmo służyła w armii Urtho, a język żołnierzy był poezją w porównaniu z tym, którego używały gryfy. Wzburzona do granic możliwości otworzyła usta i kiedy tylko padły z nich dwa słowa, jego dobra reputacja wśród Haighlei przeszła nieodwołalnie do historii.

Nie pozostał jej dłużny i stojąc pośrodku sali, wrzeszczeli na siebie jak para dziwek z najgorszego rynsztoka. Kilka razy Żuraw złapał się na myśli, że może jednak posunął się za daleko, lecz w chwili, gdy Łania wściekle palnęła, że nie ma oziębłych kobiet, są tylko kochankowie, którzy nie potrafią ich rozbudzić, zauważył w jej oczach znajomy błysk. Prawie zemdłał z ulgi, ale nie takiego zakończenia pragnął.

Skończ z tym. bo ona zacznie się śmiać!

— Nie zniosę tego! — wykrzyknął, wrywając zza pasa nóż i wznosząc go nad głowę, pozwolił dworzanom zachodzić w głowę, czy zamierzał zabić żonę, czy siebie. Dwaj królewscy gwardziści, wyczekujący od początku awantury na ten jeden gest, rzucili się na niego i obalili na podłogę. Usłyszał jeszcze, jak Shalaman wykrzykuje, aby zamknąć Bursztynowego Żurawia w komnatach i nie wypuszczać.

Nareszcie miał powód, aby nie pokazywać się na dworze — w każdym razie niejako Bursztynowy Żuraw.

Jak każdy kestra'chern osiągnął mistrzostwo w przebieraniu się i wiedział, że potrafi udawać co najmniej tuzin ludzi. Nikt jeszcze nie widział delegacji z Białego Gryfa, więc „biedny, szalony Bursztynowy Żuraw” mógł pozostać w zamknięciu, a do ludzi Judeth dołączy ktoś wyższy, noszący proste skórzane spodnie i kurtki, nie rzucający się w oczy, z czarnymi włosami (trochę Skanowej farby jeszcze zostało) zaczesanymi w koński ogon. Osobista obstawa Skandranona.

A to się gryf uśmieje!

Gwardziści zwolnili swe żelazne uściski, kiedy tylko znaleźli się w komnacie Żurawia, przepaszając za zamieszanie. Oddał im nóż, mrugając.

— Lepiej go weźcie, szalenięć nie powinien mieć dostępu do broni!

Uśmiechnęli się, pokazując nieskazitelnie białe zęby. W odróżnieniu od większości poddanych Shalamana skórę mieli nie brunatną, a czarną; tak czarną, że aż niebieskawą.

— Dzięki — odparł wyższy. — Szambelan, ten idiota, na pewno zapyta, co się stało z nożem.

Żuraw spojrział na nich uważnie.

— Jak na ludzi obcujących z facetem, który jest oskarżony o cztery morderstwa, zachowujecie się bardzo swobodnie — stwierdził.

Wyższy wzruszył ramionami:

— Daj spokój: cesarz uważa, że jesteś niewinny, inaczej nie dopuściłby do tego przedstawienia. Pewnie przesłuchał cię jego Prawdomówca i tylko sprawą cesarza jest, dlaczego przesłuchanie nie odbyło się na dworze. Nam nic do tego.

Niższy przerzucił nóż z ręki do ręki, a potem schował go do rękawa.

— Widzieliśmy, co zrobiono z tymi kobietami — dodał. — I ich pokoje. Oczywiście, mógł je zamordować mag, ale ty magiem nie jesteś. Gdybyś był, na pewno postarałbyś się ich pozbyć w mniej skomplikowany sposób: upozorowałbyś atak serca albo ukąszenie skorpiona. Morderstw mógł dokonać doskonały złodziej i oprawca, a wiadomo, że kestra'chern znajdują się na anatomii. Jednakże — podjął po chwili dramatycznego milczenia — aby jeden człowiek osiągnął podobną precyzję, musiałby ćwiczyć całe życie, a nie sądzę, abyś był trzydzieści lat starszy od Shalamana. Oczywiście gdyby kilka osób naraz zajęło się tymi kobietami, mogłoby uzyskać podobny efekt, ale zawsze tylko jeden spośród waszej czwórki nie ma żelaznego alibi. Wierzę cesarzowi, jego Prawdomówcy, a nade wszystko potrafię logicznie myśleć.

Bursztynowy Żuraw słuchał tego wywodu z otwartymi ustami. I to mówił strażnik?

— I ty, zwykły strażnik, sam do tego doszedłeś? Bogowie, uchwajcie mnie przed spotkaniem z twoim nauczycielem!

Mężczyzna roześmiał się serdecznie.

— Nie tylko strażnik, mój dobry kestra'chern — odparł, kłaniając się lekko. — Ale też syn króla Sulemetha, cesarza Ghandai. Ten tutaj to mój brat — wskazał drugiego strażnika, który również się skłonił. — W ten sposób władcy Haighlei zachowują pokój między cesarstwami: synowie są u sąsiadów osobistymi gwardzistami, a córki uzdrowicielkami, kapłankami i żonami.

— Myślałem... — zająknął się Bursztynowy Żuraw. — Byłem przekonany, że Shalaman nie ma żony ani dzieci.

— Nie ma dzieci zrodzonych z królowej — poprawiono go z uśmiechem. — Jednak ma dzieci z dziesięcioma Rocznymi Żonami, spłodzone w pierwszej dekadzie panowania. Roczni Synowie i Córki mogą dziedziczyć tron, jeśli nie ma następcy urodzonego przez królową.

— Kiedy synowie twego potencjalnego wroga strzegą twoich pleców, wojna jest ostatnią rzeczą, jaka przychodzi ci do głowy. Ani pora, ani miejsce nie składają, niestety, do rozważania naszych zwyczajów. Dobrej nocy.

— Dziękuję — Żuraw przypomniał sobie o czekających go zadaniach. — Dziękuję za to, że jesteście tak cywilizowani.

Wyższy gwardzista zatrzymał się w drzwiach:

— Najpierw myśleliśmy, że jesteście barbarzyńcami. My, przybocznicy króla, jesteśmy też jego głosem, kiedy nie wypada, aby się odzywał. Powiem ci więc, że nie jesteście barbarzyńcami, tylko inni. Czas Zmiany zbliża się wielkimi krokami.

Zimowa Łania wpadła do łazienki, kiedy dopracowywał szczegóły swego przebrania.

— Ty bydlaku! Ty psie niewierny! — wrzasnęła, łapiąc pierwszą rzecz, jaka jej wpadła w rękę. Na szczęście było to mydło, nie farba do włosów. — Ty draniu! — Mydło rozbiło się na ścianie nad głową Bursztynowego Żurawia.

— Jak mogłeś? — zapytała i uderzyła w płacz. Zamarł: myślał, że tam, na sali, przejrzała jego grę. — Jak mogłeś mówić takie rzeczy? Jak...

— Mogłem, bo wcale tak nie myślę! — krzyknął, czując, jak otacza go jej rozpacz. — Ke'chara, jak możesz myśleć, że potraktowałem to przedstawienie poważnie?

— Ale to o... Wiesz, że nie powinieneś nigdy... — Zakryła twarz dłońmi i Bursztynowy Żuraw chwycił ją w ramiona, upuszczając wszystko, co trzymał w rękach. Gdy tylko jej dotknął, ogarnął go ten sam przemożny, nie do pokonania żal. Był tak przyzwyczajony do otwartości na jej uczucia, że zapomniał o ochronie.

Chroń się, bo inaczej... Z wysiłkiem zamknął się przed jej rozpaczą. Pomyśl o niej jak o klientce. Jest w hysterii, tam w sali postuchań też była na skraju załamania. Zostawiłeś ją samą z jej myślami, głupcze! Ty wiedziałeś, że grasz, ale ona nie była pewna. Ufa ci, a kiedy ktoś, komu ufasz, obrzuca cię błotem, zaczynasz się zastanawiać, czy nie ma racji.

Uspokajał ją ze wszystkich sił, ciesząc się, że Wietrzna Pieśń spała w pokoju gryfiątek. Za nic na świecie nie chciał, aby jego córka oglądała rodziców w takim stanie.

— Dobrze sobie poradziłaś, kochanie: stałaś pośrodku dworu i mówiłaś to, co myślisz. Już nigdy nikt nie oskarży cię o ukrywanie prawdziwych uczuć. Widziałaś, jak ich zamurowało?

Roześmiała się przez łzy, przypominając sobie zaszokowane twarze dworzan i wyobrażając sobie, jakim echem odbije się ich kłótnia wśród sztywnych i zasadniczych Haighlei.

— Pomyślałby kto, że wyrzuciliśmy taczkę łąjna na posadzkę — zachichotał.

— Ciekawe, jak zareagowaliby na te piękne, piętrowe przekleństwa, w których specjalizowali się niektórzy ludzie Urtho?

— Na pewno przestaną myśleć o morderstwach! — stwierdziła, gdy ścierał jej z twarzy ślady łez. — Dostarczyliśmy im tematu do plotek na co najmniej trzy dni. Dwór podzielił się na dwa obozy: tych, którzy mi współczuli i tych, którzy uważali, że sobie na to zasłużyłam.

— Zasłużyłaś? — powtórzył. — To zapewne ci, którzy nie chcą cię widzieć na tronie?

Skinęła głową. Przeszli do sypialni i usiedli na łóżku. Słońce dawno zaszło i pokój wypełniał przyjemny, orzeźwiający chłód.

— I jeszcze ludzie, którzy uważają, że jesteś niewinny i miałaś rację, obrzucając mnie wyzwiskami. Głównie kobiety. Wiesz, masz na dworze oddane wielbicielki — dodała, podnosząc brew.

— Prawdopodobnie kilka z nich pojawi się pod twoimi drzwiami, żeby cię pocieszyć.

— Pocieszyć? Mnie? — zapytał z obrzydzeniem. — No nie! — W najgorszych przypuszczeniach nie przewidział czegoś równie potwornego!

— Nie mów, że nie miałbyś na to ochoty! — Zimowa Łania najwyraźniej postanowiła odbić sobie upokorzenie. — Królewscy lekarze orzekli, że jesteś niezrównoważony i potrzebujesz opiekuna! Uwierz mi, parę kobiet o mało nie połamało sobie nóg, tak się spieszyły do roztoczenia nad tobą opieki. Na szczęście Shalaman sam kogoś wyznaczył.

Odetchnął z ulgą: król panował nad wszystkim i doskonale wiedział, czego można się było spodziewać po jego damach dworu. Zimowa Łania zamrugała i dotknęła jego włosów.

— A to co? — zapytała, zaskoczona. — Nie możesz się tak pokazać. . .

— Ja nie. ale Sokoli Wiatr, przyboczny Skandranona, jak najbardziej — odpowiedział. — Nie bój się, farba się zmywa, więc nie będę mógł spacerować po deszczu. Chyba zaopatrzę się w kaptur. Na szczęście nie mają tu łaźni publicznych, a przez te kilka dni nie planuję kąpieli w basenach!

— Po co to? Nie musisz pokazywać się publicznie.

— Mam trzy powody — rzekł, masując jej plecy. — Po pierwsze, Skan powinien mieć obstawę, a nie będzie słuchał nikogo prócz mnie. Chociaż i tak mnie nie słucha. . . Nieważne. Po drugie, jeśli zabójca postanowi mnie zabić i nie zastanie mnie tutaj, tylko on będzie o tym wiedział. Pierwsza osoba, która mnie oskarży o wymykanie się strażnikom, będzie zabójcą albo jego pracodawcą. Po trzecie, nikt nie zwraca uwagi na straż przyboczną. Mogę dostrzec coś. co wam umknie. Jesteście ważnymi osobistościami, czyż nie?

— A po czwarte, oszalejesz w czterech ścianach — dodała.

— To akurat chciałem przemilczeć — westchnął. — Oczywiście masz rację, nie znoszę samotności.

Nie chciał o tym mówić, ale skoro zaczął. . . Zimowa Łania spojrzała na niego.
— Rozumiem — zaczęła, ale przerwało jej pukanie do drzwi balkonowych.
Zanim zdążyli się poruszyć, drzwi otworzyły się i do pokoju wkroczył Skan.
— Jestem bardzo sfrustrowanym gryfem — oznajmił.

Trzecia noc na patrolu skończyła się tak, jak dwie poprzednie: Skan nic nie upolował. Ci trzech złodzieje, których dopadł tego wieczoru, absolutnie się nie liczyli. Jeden z nich, co prawda, stanowił interesujący przypadek: włamywał się do skarbcza przez okienko, które nie pomieściłoby dziesięcioletniego dziecka. Skan zdjął go z muru i dopiero w powietrzu okazało się, że mężczyzna należał do nie-spotykanej na Północy rasy karłów. Gryf odstawił go prosto przed drzwi głównej kwatery Oszczepów Prawa, wysłuchał zeznania i odleciał w noc.

Rozumowanie Skana zasadzało się na tym, że zbrodniarze, nie mogąc używać magii, poszukają oparcia w złodziejskich sztuczkach, a wtedy jego nocne loty okażą się na coś przydatne, bo stojąc w nocy pod murami pałacu i zadzierając głowę, trudno było zauważyć na dachu cały legion Haighlei, o jednym czy dwóch nie wspominając. Nikt nie ukryje się przed gryfem krążącym nad głową: nawet ludzie Ma'ara często wpadali mu w szpony.

I co? I złapał trzech nędznych złodziei! Równie dobrze mógł polować na karaluchy.

Jedna stara kobieta poradziłaby sobie z nimi rak samo jak ja. Albo i lepiej. Staruszki bywają zawzięte.

Nie podda się. Nie na oczach Żurawia.

Ciągle bolało go, że został odsunięty od władzy, mimo że zgadzał się z logicznymi argumentami Judeth. Ale nie znosił, kiedy decydowano o czymś ważnym za jego plecami! I wszyscy uważali, że on się z tym pogodzi bez słowa? Czuł gorycz porażki i krążąc nad ogrodami, sarkał w duchu na swych towarzyszy.

Żuraw jest świetnym organizatorem, potrafi trzymać wszystko pod kontrolą. Nie przeczę. Żuraw wie, co robi. Też nie przeczę. Owszem, jestem nieco lekko-myślny, ale tylko wtedy, gdy narażam własne życie. Gdyby mnie chociaż zapytali o zdanie. . .

Odpowiedziałby „tak”. Zgodziłby się z radością, ale teraz czuł, że złość uwiera go jak wrośnięte pióro.

Ceremonia Zaćmienia za kilka dni, a morderca wciąż na wolności. To było drugie wrośnięte pióro. Shalaman nie może poślubić Zimowej Łani. nie może podpisać traktatu z podejrzanymi, a oczyszczenie nas z zarzutów najprawdopodobniej zmusiłoby zabójcę do wycofania się i nigdy nie rozwiązałibyśmy tej zagadki, nigdy byśmy go nie złapali, Żurawiowe przedstawienie powinno zachęcić tego bydlaka do kolejnego uderzenia jeszcze przed Ceremonią. Zapewne tym razem wszystkie ślady będą prowadzić do mnie. W końcu wystawiam się na strzał.

Zaraz, zaraz: a to kto?

Zatoczył leniwie koło i szedł niżej, obserwując ruch, który przykuł jego uwagę. Coś wspinało się po murze.

Oczywiście mogła to być jedna z tych człekokształtnych małpek, które żyły w ogrodach i uganiały się za ptakami; miały niemiły zwyczaj robienia wycieczek i płatania figli służącym, kiedy zdesperowane ptaki odlatywały albo robiły użytek ze swych ostrych dziobów.

Wydawało mi się, że małpa nie rzuca takiego cienia, ale... Hejże!

Miał go.

Skan spikował w dół, składając skrzydła, aby ich szum go nie zdradził.

Cicho...

Mężczyzna wdrapywał się po ścianie wieży, chociaż Skan mógł wskazać tuzin łatwiejszych sposobów dostania się do środka. Każdy złodziej szedł po linii najmniejszego oporu, a ten tutaj wyglądał, jakby doskonale wiedział, co robi...

Skan postawił grzebień: ten człowiek poruszał się w bardzo specyficzny sposób. Przesuwał się kilka centymetrów, a potem zamierał, upodabniając się do cienia. I znów: trochę w bok, przerwa, trochę w górę... Wykorzystywał głębokie cienie rzucane przez drzewa rosnące wokół wieży, przesuwając się po całym murze jak konik po szachownicy.

To on!

Mężczyzna nagle zniknął i tylko przypadkiem Skan dostrzegł ciemniejszy owal okna. Zwinął skrzydła i runął w dół, hamując w ostatniej chwili i zapierając się wszystkimi czterema łapami o parapet. Zamarł na jedno uderzenie serca, oceniając wielkość okna, zwinął ciasno skrzydła i skoczył, pochylając głowę i wystawiając przed siebie szpony.

Gdzie u li... — błysnęła ostania myśl.

Obudził się równie gwałtownie: oszołomiło go zakłęcie, a nie uderzenie czy narkotyk. Związany jak prosię nie mógł się poruszyć, a więzy trzymały mocno i mimo wysiłków nie uwolnił nawet pazura. Leżał na boku, patrząc w ścianę; do jego pleców przymocowano kij, a do kija przywiązano ogon i kark. Drewno drapało go w głowę. Nie mógł poruszać skrzydłami i czuł, jak rzemienie wpijają mu się w brzuch i pierś: naliczył ich co najmniej trzy pary. Nałożono mu kaganiec i kajdany na wszystkie cztery łapy, rozkrzyżowane w powietrzu; końce łańcuchów przymocowano do podłogi. Na szyi czuł metalową obrozę połączoną z kagańcem. Mógł delikatnie zginać kończyny i przebierać szponami w powietrzu.

Usłyszał ciche kroki.

— Czyż to nie piękne? — zapytał głos, który wydał się Skanowi znajomy. — Sam cię tak upozowałem.

Mimo kagańca gryf mógł mówić.

— Fascynujące — odparł. — Skoro już wiesz, jak to urządzenie działa, może byłbyś tak miły i mnie wypuścić?

— Nie. Podobasz mi się. Przypominasz dom.

Skąd ja znani ten głos? Kim jest ten kretyn? Mówi w naszym języku, nie w Haighlei — człowiek Judeth? Niemożliwe, przecież kobiety zabito, zanim Judeth się pojawiła.

Niemożność rozpoznania mówiącego zaczęła Skana niepomiaralnie denerwować. Wiedział, że powinien sobie przypomnieć, z kim ma do czynienia, ale jak na złość pamięć odmówiła funkcjonowania.

— Nie poznajesz mnie? — w głosie zabrzmiało rozczarowanie. — No wiesz! Albo się starzejesz, durny gryfie, albo nie jestem dostatecznie sławny. Myślę, że pierwszy powód jest prawdziwy.

— Okpienie starego durnia nie jest powodem do chwały — warknął Skan. Liczył na to, że obcy się wścieknie, ale się przeliczył.

— Nie o ciebie nam chodzi, gryfie — zachichotał mężczyzna.

— Jesteś zawadą, którą musieliśmy usunąć. Polujemy na większy łup.

— Polujemy?

— O, nie pociągniesz mnie za język tak prymitywnymi sztuczkami. Masz dziwną właściwość wychodzenia cało z opresji, czego nie można powiedzieć o tych starych sukach, na których ćwiczyłem — głos zabrzmiał ostrzej, mroczniej. — Nie były najlepszej jakości, miały skazy. Żadnego artyzmu. Rozczarowały mnie. Szkoda było na nie mojego czasu. W tobie widzę możliwości i z radością pokażę mu — och — z czego jesteś zrobiony — kolejny chichot i Skan był już pewien, że ma do czynienia z szaleńcem. — Chociaż zazwyczaj nie pracuję na samcach, dla ciebie zrobię wyjątek. Chcę zadziwić Bursztynowego Żurawia.

Skandranon rzucił się w przód, ale uścisk obroży wzmocnił się. Dopiero wtedy, na wpół uduszony, zrozumiał mechanizm więzów i ich diaboliczną skuteczność. Jego prześladowca był mistrzem w swym fachu.

Co ma z tym wspólnego Bursztynowy Żuraw?

— Jestem mu coś winny za to, co mi zrobił — powiedział mężczyzna i wtedy w mózgu Skana otworzyła się odpowiednia szufladka.

Żuraw — kara?, kobiety — więzy — cięcie — Hadanelith!

— Oszalałeś, Hadanelith — mruknął. — Straciłeś resztki zdrowego rozsądku, kiedy cię wyrzuciliśmy z Białego Gryfa.

— Brawo, odgadłeś! — W głosie Hadanelitha zabrzmiała kpina. — Jak miło być rozpoznawanym! Moja ciężka praca nie poszła na marne!

— Doprawdy? A niby co chcesz osiągnąć tymi sztuczkami? — Gryf uśmiechnął się bardzo znudzonego.

Prędzej czy powiej Kechara mnie odnajdzie i da znać innym, że jestem w opactwach. Jeden szkopuł: nie mam zielonego pojęcia gdzie się znajdują. Trudno będzie przeszukać całe miasto.

— Pozbyłem się tych starych bab, żebyście zostali uznani za bardzo niegrzeczne dzieci — powiedział Hadanelith. — Udało mi się, nikt was nie lubi. Nawet czarująca Zimowa Łania was opuściła.

Sposób, w jaki wymówił jej imię, sprawił, że wszystkie pióra Skana zjeżyły się. Wyszeptał „Zimowa Łania” głębokim, gardłowym głosem pełnym oślizgłego pożądania.

Kecharo, na bogów, mam nadzieję, że słuchasz!

Z drugiej strony, nawet Hadanelith nabrał się na ich grę. Pytanie, czy to wystarczy, aby zapewnić Łani bezpieczeństwo?

— Moi koledzy mają szersze plany, o których nie mam ochoty z tobą dyskutować. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Mam nadzieję, że wybaczysz mi również, że każę ci czekać, aż Bursztynowy Żuraw trafi pod ten dach. Chcę, aby podziwiał mój kunszt, może się czegoś nauczy? Może nawet daruję mu życie? Cóż za wspaniała zemsta to będzie!

Jego głos nabrał ostrzejszego tonu:

— Zanim zaczęliśmy uciekać i zanim powstało wasze idiotyczne miasto, praktykowałem w obozie Urtho na wszystkich ludziach stłoczonych jak kury wokół Wieży. Patrzyłem, jak wasz wspaniały, upierzony garnizon wylatuje na patrole i cieszyłem się, kiedy wracaliście zdziesiątkowani. Urtho stworzył gryfy, uczynił je pięknymi, ale głupimi. A Czarny Gryf umrze jako najgłupszy.

— Nie szydź z Urtho — powiedział Skan cicho, prosząco, z wysiłkiem hamując wybuch gniewu.

— Szydź? — Hadanelith roześmiał się tuż obok gryfięgo ucha, licząc na to, że więzień znów się szarpnie. — Samo jego imię to szyderstwo! Godność nie pozwala mi jednak szydzić z gorszych od siebie. Tyle że nie mam godności. — Kolejny napad maniackiego rechotu. — Ma’ar tworzył lepsze dzieła niż wasz słodki Mag Nudy; Ma’ar poszedł dalej i stworzył makaary, wspaniałych łowców, a nie zarozumiałe wypierdki. Polowały i zabijały bardzo stylowo. A skoro o stylu mowa, opowiem ci o mojej następnej rzeźbie. Gdy ją skończę, Czarny Gryf zmieni się w samicę makaara.

Och. Spodziewa się, że będę piał z zachwyty?

— Myśl o tym jak o hołdzie złożonym Ma’arowi. Przykro mi, że dzieło nie przetrwa wieków, ale sama przemiana Czarnego Gryfa w „Krwawiącego Makaara” jest sztuką. Zaczę od. . .

Hadanelith zaczął się szczegółowo rozwodzić nad swym projektem, szczególny nacisk kładąc na to, co zrobi z intymnymi częściami ciała Skandranona. Ten starał się ze wszystkich sił nie wyobrażać sobie opisywanych praktyk, ale okazało się to niemożliwe, szczególnie wtedy, gdy szalencie przeszedł do sposobów przedłużania cierpienia. Skan nigdy nie lubił bólu.

Gapił się więc w ściany i zanosił modły do Gwiazdnookiej, aby cela nie miała tarcz chroniących przed myślmową i aby Kechara odnalazła go jak najszybciej.

Za trzy dni to, czy Skan przeżyje, czy nie, nie będzie miało żadnego znaczenia dla stosunków między Haighlei i Białym Gryfem. Skan miał przecucie, że Hadanelith doskonale o tym wiedział i swe posunięcia wyliczył co do sekundy.

Zhaneel starała się ze wszystkich sił nie wpadać w panikę, jednak stulone uszy i napięte mięśnie całego ciała jasno mówiły, że jest na skraju załamania.

— Gdzie miał wczoraj latać? — zapytał Żuraw, masując skronie. Trzy bezsenne noce pod rząd przyprawiły go o migrenę tak straszliwą, że nie potrafił zebrać myśli.

— Głównie nad pałacem, ale planował też oblecieć miasto — odparła Zhaneel. Zauważył, że jej pióra są w nieładzie, poszarpane i wystrzępione na brzegach. — Leyuet mówi, że ostatni raz widział go o trzeciej klepsydrze, kiedy przyniósł mu kolejnego złodziejaszka. Okazało się, że to żaden złodziej, tylko stęskniony kochanek, który wspinał się do swej kobiety. Leyuet go wypuścił.

— Przesłuchał tę kochankę? — spytał Żuraw ostro.

— Nie mam pojęcia — potrząsnęła głową. — Wiem, że przetrzymali chłopca do świtu.

— W takim razie to nie on. — Żuraw zaczął obgryzać paznokcie. — Skan musiał nakryć morderców, może nawet przeszkodził im, ale co potem? Dlaczego zniknął?

— Czego od niego chcieli? Dokąd go zabrali? — zawtórowała Zhaneel. — Kechara jeszcze go nie znalazła! — jęknęła, opuszczając głowę.

— Pamiętaj, że nie wie, gdzie może go znaleźć — odparł, gładząc ją delikatnie po grzbiecie. — Będzie musiała przeszukać całe miasto.

Mam nadzieję, że nie postawili tarcz. Kechara jest dobra, ale nigdy nie przebiła się przez ochronę. Czy potrafi ją rozpoznać?

— Czy Kechara wie coś o tarczach umysłowych? — zapytał. — To zakłęcia, naśladujące ochronę umysłu. Czy potrafiłaby przedrzeć się przez nie?

— Nie wiem, ale myślę, że potrafię jej to wytłumaczyć! — Zhaneel ożywiła się. — Szybciej odnajdzie tarczę niż Skana! Nie martw się, Kechara wyczynia takie rzeczy z myślnością, że przebicie tarczy może się okazać drobnostką!

— Porozmawiaj z nią, kiedy się znów do ciebie odezwie. — Kechara rzadko przerywała poszukiwania, aby się z nimi skontaktować. O szaleństwo przyprawiał go fakt, że mieli tylko dwoje silnych myślących: Zhaneel i Letniego Jastrzębia, trondi'irn z Białego Gryfa. Aubri i Zimowa Łania nigdy nie opanowali tej sztuki, a Żuraw był empatą. Na szczęście Śnieżna Gwiazda pilnował Kechary i regularnie kazał jej składać raporty oraz jeść i odpoczywać. Maleńka, przerażona zniknięciem „taty Skana”, szukała go bez ustanku i bez pomocy przyjaciela szybko padłaby z wyczerpania.

Niedługo się przekonamy, w jakim stopniu zdolności Kechary są ograniczone.

Zastanawiał się, czy istnieją inne sposoby na odnalezienie gryfa. Ponieważ zeszłej nocy nikt nie został zamordowany, najprawdopodobniej Skan wypatrywał zabójcę, zanim ten dotarł do swej ofiary.

Przynajmniej nie oskarżą go o kolejną śmierć.

Co teraz? Przeszukać każdą pałacową komnatę? Ludzie rozerwaliby Kalel'a'in na strzępy.

Myślą, że ten, kto go uwięził, natychmiast przeniósłby Skana w inne miejsce, gdybyśmy rozpoczęli poszukiwania w pałacu.

— Zostań tu, może wróci z przypalonym ogonem — rzucił Zhaneel. — Idę do Srebrnego Trenu. Mam nadzieję, że ona potrafi nam pomóc.

Zhaneel skinęła głową, zajęta bliźniętami, a Żuraw wypadł na korytarz i pojechał do Srebrnego Trenu. Znalazł ją w ogrodzie, gdzie jadła drugie śniadanie i dokarmiała rybki: jak wszyscy, kestra'chern nie pracowała przed południem. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby wiedziała, że stało się coś złego, choć jej dar empatii był słabszy od Żurawiowego.

— Co się dzieje? — zapytała, wrzucając śniadanie do sadzawki i pędząc mu na spotkanie. — Kolejne morderstwo?

— Nie, Skan zniknął — odparł, chwytając jej dłonie. — Szuka go myślmówca, ale liczy się każda sekunda.

Otworzyła szeroko oczy i zacisnęła palce na dłoniach Żurawia.

— Czy mogę wam jakoś pomóc? — zapytała szybko.

— To ja miałem cię o to zapytać. — Starał się nie okazać rozczerwienia, gdy potrząsnęła przecząco głową, ale podświadomie liczył na to, że w mgnieniu oka wymyśli jakieś cudowne rozwiązanie; tyle lat uważał ją nieomal za cudotwórczynię, że trudno mu było pogodzić się z ograniczeniami jej możliwości.

— Nie potrafię rozwiązać każdego problemu — rzekła łagodnie, czytając w jego myślach. — Nie potrafię nawet uporać się z własnymi.

Dopiero teraz dostrzegł, że kestra'chern ma zaczerwienione oczy i ślady łez na policzkach, a zmęczona, ziemista cera jasno dawała do zrozumienia, że Srebrny Tren od wielu nocy nie sypiała.

— Zrobiłem już wszystko, aby odnaleźć Skana, więc dlaczego nie porozmawiasz ze mną o twoich kłopotach? — poprowadził ją ku ławeczce. — Wiesz, że jestem dobrym słuchaczem. Może nie znajdę cudownego leku na twoje troski, ale na pewno będzie ci lżej, kiedy z kimś o nich porozmawiasz.

Srebrny Tren westchnęła rozdzierająco i pozwoliła posadzić się na miękkich poduszkach.

— Wiedziałam o tym od początku — powiedziała. — Ale nie sądziłam, że tak zareaguję na widok Zimowej Łani w naszymyjniu.

— Zimowa Łania? Co ona ma... — zdziwił się, a potem palnął się w czoło. — O bogowie! Zakochałaś się w Shalamanie!

Zaczerwieniła się.

— Kestra'chern nie powinien zakochać się w kliencie — jęknęła. — Szczególnie w takim kliencie!

— Ja się zakochałem. . . — zaczął, ale uciszyła go machnięciem ręki.

— Zimowa Łania nie była królową! — wykrzyknęła. — Nie żyliście wśród Haighlei! Haighlei uważają, że prawdziwy kestra'chern to rzecz zbyt cenna, aby służyła tylko jednej osobie. Królowa z pewnością nie mogłaby. . . To sytuacja bez wyjścia!

— Pół biedy, gdyby Shalaman nie odwzajemniał twych uczuć. — stwierdził Żuraw. — Nareszcie rozumiem, dlaczego zadurzył się w Łani: przypominała mu ciebie.

— I Shalaman wierzył, że może ją zdobyć. Jesteśmy bardzo podobne. . . pod pewnymi względami — dodała szybko. — Ukrywałam swoje uczucia, a tutejsze zwyczaje zabraniają mężczyźnie okazywania emocji. Dlaczego mój król przestrzega zawsze tych najgłupszych obyczajów? — wykrzyknęła.

Bursztynowy Żuraw objął ją; Srebrny Tren przytuliła się do niego z westchnieniem, które rozdarło mu serce.

— Radziłam sobie, dopóki nie był zainteresowany żadną kobietą — wyszeptwała. — Ale kiedy podarował naszyjnik Zimowej Łani. . . to strasznie zabolowało! Zupełnie jakby ugodził mnie w serce, a ja musiałam udawać, że nic się nie stało, uśmiechać się i cieszyć jego szczęściem! Nawet teraz, kiedy wiem, że to tylko maskarada, nie mogę na nią patrzeć! Unikam jak ognia posłuchań, kiedy zajmuje u jego boku miejsce królewskiej narzeczonej!

— Za dwa dni i tak wszystko się skończy — przypomniał, czując ukłucie bólu i strach w sercu; ale jak się skończy? śmiechem czy krwawą wojną?

— Dla ciebie — odparła, a te dwa słowa były pełne bólu. — I ja, i on wiemy, że któregoś dnia będzie musiał się ożenić. Zniosę to, ale wierz mi, przyjacielu, każdy dzień będzie stąpaniem po rozżarzonych węglach z ostrzem tkwiącym w sercu! Wolałabym umrzeć!

Gładził ją po włosach, niezdolny do powiedzenia czegoś, co nie zabrzmiałoby banalnie.

— Chciałbym umieć czarować — stwierdził w końcu. — Czy gdyby inny, równie uzdolniony kestra'chern, zajął twoje miejsce, sprawy potoczyłyby się inaczej?

— Nie wiem — odparła smutno. — Żaden król nie pojął nigdy za żonę swej kestra'chern. Myślę, że mógłby tego dokonać tylko podczas Ceremonii Zaćmienia.

Tyle rzeczy zależy od przekłętego Zaćmienia! Nawet szczęście Srebrnego Trenu!

— Nic nie obiecuję — rzekł w końcu. — Zrobię, co w mojej mocy, aby ci pomóc. Być może, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Ceremonia rozwiąże twoje problemy.

— Ani się waż mówić mu o moich uczuciach! — Srebrny Tren wyprostowała się. — Ani się waż, słyszysz? Miłość bez wzajemności jest straszna, ale lepiej kochać w milczeniu, niż wiedzieć, że nigdy nie połączysz się z wybranym! Wiesz dobrze, o czy mówię!

Wiedział.

— Przysięgam, nie odezwę się słowem, ale przysięgam też, że zrobię co w mojej mocy, aby ci ulżyć — pocałował ją w czoło

I uśmiechnął się. — Może nawet zaoferuję cesarzowi moje usługi. Sama mówiłaś, że jestem jedynym uczniem, który ci dorównał — dodał.

— Och, jesteś lepszy ode mnie, ale i tak cię dogonię — mruknęła. — Porozmawiam z Leyuetem, być może jego Oszczepty nam pomogą.

— Dziękuję — uściskał ją jeszcze raz i wstał. — Muszę wracać do Zhaneel, zanim zaczniesz wrywać sobie pióra. Dam ci znać, jeśli się czegoś dowiem.

— Ja też. Dziwne, jak łatwo można zapomnieć o swoich kłopotach, pomagając innym — uśmiechnęła się słabo.

— Prawda? — puścił do niej oko.

Jednak kiedy tylko wyszedł z ogrodu, lęk o Skana powrócił ze zdwojoną siłą. Wrócił biegiem do Zhaneel.

— Rozmawiałam z Kecharą — powitała go gryfica. Wyglądała na spokojniejszą. — Myślę, że zrozumiała działanie tarcz. Będzie ich szukać, a Śnieżna Gwiazda nauczy ją, jak je przełamać. Uważa, że Kecharą jest do tego zdolna, zwłaszcza że Haighlei mają znacznie gorsze tarcze od naszych.

Odetchnął z ulgą.

— I teraz czekamy — dodała Zhaneel z goryczą.

— Czekamy. Miej nadzieję, Zhaneel. Skan jest znów Czarnym Gryfem, a Czarny Gryf zawsze wracał, pamiętasz?

Skinęła głową.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bursztynowy Żuraw przemierzał wielkimi krokami komnatę gryfów, otoczony resztą delegacji z Białego Gryfa. Każdy z obcych na swój sposób radził sobie ze zdenerwowaniem: Żuraw bawił się jedwabnym sznurkiem, Zhaneel czyściła pióra, robiąc im więcej szkody niż pożytku, Judeth ostrzyła nóż, który był już najostrzejszym narzędziem w całym królestwie. Reszta Srebrzystych poszła w jej ślady i szlifowała wszystko, co im w ręce wpadło, a Aubri hałasował niemiłosiernie, zajmując się swymi pazurami. Zimowa Łania zaplatała i rozplatała frędzle przy chuście.

Skan zniknął dwa dni temu, a Kecharą jeszcze go nie odnalazła. Nauczyła się jednak rozpoznawać oddalone tarcze umysłowe, przenikać je i omijać; Bursztynowy Żuraw był zaskoczony, że zajęło jej to tylko jeden dzień. Nie spodziewał się, że Kecharą jest w stanie nauczyć się czegokolwiek w tak krótkim czasie.

Od świtu systematycznie przeszukiwała miasto, rozbijając napotkane tarcze. Większość z nich służyła ludziom obdarzonym do ukrycia ich daru; kilka skrywało świątynie i kapłanów, czego można się było spodziewać, biorąc pod uwagę nastawienie Haighlei do myślmowy. Kecharą informowała ich o każdej przełamanej zaporze, a Śnieżna Gwiazda martwił się coraz bardziej, że gryfsokół padnie z wyczerpania.

Nie mieli wiele czasu: Ceremonia Zaćmienia rozpoczynała się o świcie następnego dnia, a każdy, kto w niej uczestniczył — oprócz Bursztynowego Żurawia i Zhaneel — musiał się poddać rytuałom oczyszczającym w świątyni. Szaleńcy nie mieli wstępu na Ceremonię; Sokoli Wiatr miał pilnować „biednego, szalonego Bursztynowego Żurawia”.

Rozległo się pukanie do drzwi. Gesten otworzył i wrócił z dwoma Haighlei.

— Przysłano po nas ze świątyni — powiedział beznamiętnie. — Ruszajmy.

Judeth podniosła się z fotela.

— Jeśli mamy ująć z życiem z tego bajzlu, musimy się dostosować — rzekła po raz dwudziesty. Bursztynowy Żuraw skinął głową, zaciskając zęby: nie chciał wrzeszczeć na niewinną kobietę, a czuł, że był tego bardzo bliski. Zimowa Łania odwróciła się i rzuciła mu zagadkowe spojrzenie. Zapewne chciała powiedzieć: „Nie rób głupstw, kiedy nas nie będzie”, ale powstrzymała się. Uśmiechnął się

i posłał jej całusa.

Został z Zhaneel i Makke, która opiekowała się gryfiatkami. Cisza, jaka zapadła, dzwoniła mu w uszach.

— I? — zapytał, chcąc usłyszeć jakikolwiek głos. Zhaneel podniosła głowę: nie spała dwie doby i trudno było tego nie zauważyć.

— Znalazła kolejną tarczę. Właśnie ją rozpracowuje. Mówi, że wyczuwa magię.

Bursztynowy Żuraw zmarszczył brwi. Dziwne. Bardzo dziwne, bo burze magiczne niszczyły każdą napotkaną tarczę. Ta musiała zostać zbudowana niedawno; żeby dokonać podobnego wyczynu, potrzeba było energii. Po co?

Aby ukryć coś przed kapłanami. . .

Magię? Na przykład krwawą magię?

Potrząsnął głową: rozczarował się wiele razy w ciągu ostatniej doby. Tylko że tym razem tarcza posiadała wszelkie cechy zbudowanej właśnie w tym celu. . . Czekał, wstrzymując oddech; słyszał, jak przesypuje się piasek w klepsydrze.

Zhaneel skoczyła na równe nogi, wrzeszcząc co sił w płucach:

— Żuraw! Żurawiu, znalazła go! On żyje!

Żył, ale nie czuł się najlepiej. . . Według Zhaneel, Skan został związany jak kurczak, nieco nacięty i odkąd go schwytano, nie miał w dziobie ani kropli wody, nie mówiąc o jedzeniu. Był tak wyczerpany, że zaczęło mu się mącić w głowie i Żuraw odkrył, że nic nie wymaga takiej cierpliwości, jak zadawanie pytań wyczerpanemu gryfowi przy pośrednictwie gryfa z umysłem dziecka i gryficy, która od dwóch dni nie spała.

— Mała Kechara martwi się o tatę Skana, czuję to. Nie dopuszcza do siebie myśli, że Skandranon ma kłopoty, ale wie, że coś jest nie w porządku. Skan próbuje ją uspokoić. Żurawiu, nie jest z nim najlepiej.

— W porządku, wyciągnij z niego wszystkie szczegóły — powiedział Bursztynowy Żuraw, któremu ulga odebrała siły. — Niech Kechara opisz wszystko, co Skan czuje, widzi i słyszy. Jeśli jest w pałacu, może uda mi się zidentyfikować to miejsce. Poznałem pałac od podszewki w ciągu ostatniego tygodnia.

Zhaneel zamknęła oczy.

— Czuje dzikie wino i słyszy trąbkę — powiedziała wolno. — Ściany są żółte, marmurowe. Szuka w pamięci. . . Meble przypominają te w naszych komnatach.

— Może być wszędzie — mruknął. — Nawet poza miastem. Cholera!

— Dźwięki. Nie słyszy ludzi ani ruchu ulicznego, jak to bywa w mieście — Żuraw podniósł głowę. Jeśli Skan był w pałacu. . .

— Kapiąca woda i drewniane okiennice — ciągnęła Zhaneel. — Och, cykady gdzieś blisko, chyba w ogrodzie!

Cykady znajdowały się tylko w jednej części pałacu, w ogrodach starego skrzydła. Wyszły z mody sto lat temu, teraz umieszczano w ogrodzie klateczki z ptakami, jednak nikt nie kłopotał się wytruciem owadów.

— Coś jeszcze? — zapytał desperacko, zaciskając pięści. Zhaneel rozorała szponami poduszkę.

— Nie... tak! — Otworzyła szeroko oczy. — W pobliżu przechodzi ront, wykrzykujący godzinę!

Żuraw skoczył na równe nogi: okrzyki straży nocnej słysząc było tylko z jednego miejsca w całym pałacu, pawilonów przylegających bezpośrednio do zewnętrznych murów. Budynki zazwyczaj stały puste, bo Haighlei nie znosili, gdy ktoś zakłócał ich zasłużony wypoczynek.

— Jest w Salach Pachnącej Radości! — wrzasnął. — Na pewno tam! Zhaneel, pędź do kapłanów, niech cię przepuszczą do pozostałych! Ja idę po niego, zanim naprawdę go skrzywdzą!

— Ty? — zdumiała się. — Nie jesteś wojownikiem. Niby jak...

Nie będę o tym myślał, bo umrę ze strachu.

— Zhaneel, księżyc jest w nowiu, a ty nie latasz dobrze w nocy! Skan widzi w ciemności, ty nie, musiałabyś iść, każdy mógłby cię dopaść! Może nie umiem walczyć, ale korytarze w starym skrzydle pałacu są tak wąskie, że ledwie można się ruszać, to zadziała na moją korzyść. — Chwylił jej głowę w dłonie. — Nie zamierzam walczyć! Wśliznę się, znajdę Skana, uwolnię go i uciekniemy! Jeśli ruszę teraz, nikt mnie nie zauważy. Ty rzucałabyś się w oczy.

Wymruczała niechętnie coś, czego nie zrozumiał.

— Sprowadź resztę: pobij kapłanów, jeśli nie będą chcieli cię wypuścić. Niech do mnie dołączą!

Liczył na to, że nikt nie dostrzeże go w czarnym ubraniu Sokolego Wiatru. Zhaneel trzasnęła dziobem i wybiegła. Bursztynowy Żuraw nie zawracał sobie głowy drzwiami: może nie był wojownikiem, ale lata spędzone w armii nauczyły go wielu sztuczek.

Nie myśl, działaj!

Skoczył na balkon: znacznie szybciej znajdzie się na dole, jeśli zsunie się po podtrzymujących taras kolumnach. Poza tym, jeśli ktoś obserwował drzwi, nie zauważy, że Żuraw zniknął.

Przewiesił się przez balustradę, objął kolumnę nogami i zjechał po niej jak niegrzeczny chłopiec, wymykający się na nocną eskapadę. Nie czuł jednak chłopięcego podniecenia: jego napięte mięśnie drżały, a serce waliło jak młotem. Zdawał sobie sprawę, że podjął się nieomal samobójczej misji.

Ukrył się za krzakiem, nasłuchując. *Mogłem po prostu zeskoczyć, jedno piętro to żadna wysokość. Jasne, ale ze złamaną nogą nie pomógłbym Skanowi.*

Nocny wietrzyk owiewał mu skórę; był sam w ogrodzie. Wszyscy znajdowali się teraz w świątyni, poddając się rytualnemu oczyszczeniu, chyba że byli chorzy,

ranni, szaleni lub pracowali, ale i tak podejrzewał, że gwardia pilnująca pałacu została uszczuplona o dwie trzecie. W olbrzymim budynku zapadła cisza; służący wygaszali , świece i pochodnie przed Ceremonią.

Najlepszym sposobem, aby uniknąć podejrzeń — o ile ktoś z jego kolorem skóry mógł uniknąć podejrzeń — było udawanie, że wykonuje czyjś rozkaz. Wstał, poprawił kurtę i ruszył szybkim , krokiem do Sal Pachnącej Radości. Gdyby próbował biec, miałby kłopoty: Haighlei nie biegali. Zresztą, gdyby biegł, najpewniej skręciłby kark na niewidocznej ścieżce. Cały czas nie opuszczało go nieprzyjemne uczucie, że za chwilę zostanie naszpikowany strzałami.

Świetnie, Żurawiu. Ruszasz w pojedynkę, bez żadnego wsparcia, zakładając, że Skan będzie sam i do tego nie strzeżony. Bawisz się w bohatera, chociaż nie pasujesz do tej roli. Ciekawe, jak się zachowasz, kiedy się okaże, że Skan nie jest sam, co? Zaczynasz ich przekonywać, że wyszedłeś na spacer i zupełnym przypadkiem nogi zaniósł cię tam. gdzie go trzymają? Nawet nie możesz udawać Haighlei!

Zacisnął pięści, ale ręce nadal mu drżały, a głos wewnętrzny wcale nie dodawał mu odwagi.

Budynki wokół były ciemne i nieprzyjazne, górowały nad roślinnością jak skały. Żaden dźwięk nie zakłócał ciszy: nie słyszał ani głosów, ani muzyki. Nic, oprócz rozgwieżdżonego nieba nad głową i białej ścieżki, majaczącej w ciemności i pachnącej kwiatami. Ciemne krzaki i drzewa wokół wyciągały ku niemu sękatę dłoń.

Dzięki, Skan, za samotne latanie po nocach. Gdybyś przynajmniej zostawił Aubriego na dachu, ale nie, musiałeś się zgrywać na wojownika! I proszę, masz kłopoty, a ja jak głupi lecę cię ratować. Sam. W nocy. Genialnie, Żuraw.

Poświęcił całą swą uwagę na omijanie dziur i kamieni na ścieżce, dlatego nie zauważył, że od pnia mijanego drzewa oderwał się cień. Nie poczuł uderzenia; osunął się w nagłą pustkę.

Bolała go głowa. . .

Każde uderzenie serca rozlegało się w niej ze zdwojoną mocą; żołądek się buntował, a w ustach czuł smak krwi i czegoś gorzkiego. Piekła dolna warga; gdy ją obliział, odkrył opuchliznę i krew.

Ramiona miał wykręcone w dziwacznej pozycji; jęknął i spróbował się obrócić na drugi bok. Co robił wczoraj w nocy, że. . .

Powstrzymało go szarpnięcie za kark. Nie mógł się ruszyć.

Bursztynowy Żuraw powolutku otworzył zapuchnięte powieki i zamrugął; oczy piekły go niemilosierdzie. Leżał twarzą do żółtej ściany, a ktoś „współczujący” poutykał wokół niego poduszki, tworząc prowizoryczny materac.

Dlaczego nie czuję się lepiej? Czyżby guz na głowie i więzy na rękach i nogach utrudniały mi docenianie wygód?

Przy najmniejszym ruchu ból szarpał jego kark i ramiona; ręce wykręcono mu do tyłu i związane w łokciach, jednak nie na tyle, aby sprawić dotkliwy ból.

Jeszcze. Oczywiście, jako kestra'chern mogę rozluźnić każdy mięsień.

Odkrył więzy na nadgarstkach i obrozę na szyi, która uniemożliwiała ruch, przyczepiona do czegoś, co znajdowało się za Żurawiem.

Tyle wyszło z ratowania Skana; pewnie obserwowali również balkon. Mam nadzieję, że nie dostali Zhaneel!

Przez chwilę ból go sparaliżował; gdy zelżał, Bursztynowy Żuraw rozejrzał się wokół; nie odczuwał już strachu.

Skoro najgorsze już mnie spotkało, nie mam się czego bać.

Miał związane kostki i kolana, chociaż mógł je zginać. Skłonił; się w przód na tyle, na ile pozwalał sznur przyczepiony do obroży i obejrzał więzy na nogach. Były luźne i zaczął myśleć o uwolnieniu się.

Gdybym nie próbował...

— Obudziłeś się? — zachrypiał Skan.

— Tak. Która godzina?

— Późny poranek. Świtało dość dawno, Ceremonia już się zaczęła — westchnął Skan. — Jakby było nam mało nieszczęść.

Późny poranek? Sketi. Zhaneel nie została wpuszczona do świątyni albo kapłani nie pozwolili jej zobaczyć się z innymi. Cholera, cholera, cholera! Tylko ona wie, gdzie jesteś! Albo gdzie byliśmy...

Ogarnęła go panika. To już nie było nieszczęście, to była prawdziwa katastrofa! Odwrócił się i spojrzał na sznur: przytwierdzono go do kamiennego koła w podłodze. Spojrzał na Skana: rzeczywiście, gryf przypominał kurczaka na rożnie, ale Bursztynowy Żuraw nie dostrzegł żadnych większych obrażeń. Usiadł ostrożnie, uważając, aby nie napiąć sznura i nie wywołać kolejnej fali przenikliwego bólu. Pulsowanie w potłuczonej głowie uświadomiło mu, że najgłępszym pomysłem w życiu było ruszenie Skanowi na pomoc, nie czekając na wsparcie.

— Ruszyłeś mi na pomoc, nie czekając na wsparcie, co? — Gryf nie ukrywał rezygnacji. — Jasne, wszyscy przygotowywali się do Ceremonii, ale przecież Sokoli Wiatr strzegł szalonego Bursztynowego Żurawia, więc mogłeś działać.

— Ach, stąd ten dodatkowy Kaled'a'in! — powiedział ktoś. — A ja zachodziłem w głowę skąd wziął się jedenasty poseł!

Jeden rzut oka na szaleńca, który stanął w drzwiach, wystarczył, aby Żuraw poczuł fale mdłości.

— Hadanelith — wyszeptał. — Nie mogę powiedzieć, że się cieszę, że cię widzę. Przyszedłeś z nas szydzić? To w twoim stylu.

Hadanelith podszedł do Żurawia, trzymając się z dala od jego nóg.

— Wiesz, nie powinieneś farbować włosów. Źle wyglądasz. Bursztynowy Żuraw podniósł brew, zastanawiając się, czy ćmi mu się w oczach, czy też ten wariat naprawdę nosił kopię jednego z jego strojów? Zamrugął.

— A ty nareszcie nabrałeś trochę ogłady — parsknął, zastanawiając się, jaki był cel tej maskarady. Nie podobało mu się to. Widział już dzieła Hadanelitha. . .

— O to ci chodzi? — Hadanelith wygładził fałdy na koszuli. — To część planu.

— A ty zanudzisz nas jego szczegółami — ziewnął Skan.

Sprawił wrażenie kogoś, kogo straszliwe plany Hanadelitha nic a nic nie obchodzą. — Oszczędź nam tego. Dobrzy bogowie, dlaczego każda szumowina musi się przechwalać, zanim cokolwiek zrobi? Człowieku, miej litość, poderżnij nam gardła, zamiast zanudzać nas na śmierć!

Hadanelith podskoczył jak dźgnięty ostrogą.

— Owszem, muszę się przechwalać! Chcę, żebyście znali wszystkie szczegóły i powody! Chcę, żebyście przeżywali męczarnie, wiedząc, że nie możecie mnie powstrzymać!

Skan jęknął; był to jęk kogoś, kto musiał wysłuchać zbyt długiej modlitwy przed obiadem.

— Żebyś ty przynajmniej był oryginalny! — oświadczył, wznosząc oczy do sufitu. — Ale nie, nędznie kopiujesz to, co ktoś już dawno stworzył. Uwierz mi, nie dorastasz Ma'arowi do pięt.

Bursztynowy Żuraw spał wszystkie mięśnie; wiedział, do czego zmierzał Skan i gdy Hadanelith spojrział na niego, przybrał najbardziej znudzony wyraz twarzy, na jaki było go stać.

*Jeśli okazemy zainteresowanie, odwróci się na pięcie i wyjdzie, ale jeśli każe-
my mu sphywać, rozgada się jak stara przekupka.*

— Jesteś skończony, kestra'chern, ty i twoi przyjaciele — wypluł z siebie Hadanelith.

— Doprawdy? — ziewnął Żuraw. Natychmiast tego pożałował: wargę zapiekła jak posypana solą.

— Myślisz, że jesteś taki sprytny — twarz szaleńca poczerwieniała, a w kącikach ust pokazała się piana. — Myślisz, że panujesz nad sytuacją, ale nie pomyślałeś o magii! Nasza magia, magia krwi, działa! Dzięki tym głupim kobietom i niewolnikom jesteśmy najpotężniejsi! Pokonamy wszystko, nawet burza magiczna nie pokrzyżowałaby naszych planów!

O bogowie, to wszystko tłumaczy. Bursztynowy Żuraw walczył ze swoim zbuntowanym żołądkiem. Rzeczywiście, nie wzięli pod uwagę, że ktoś mógłby posłużyć się krwawą magią do rzucania zaklęć. Zadrżał.

— Mamy niespodziankę na Ceremonię Zaćmienia — ciągnął Hadanelith. — Moi przyjaciele poprosili mnie o przysługę i chociaż zazwyczaj nie zajmuję się takimi zleceniami, nie potrafiłem im odmówić. Chcecie wiedzieć, co zrobię?

— Udasz się w poszukiwaniu straconego rozumu? — zasugerował Skan. — Czy straconej potencji?

Hadanelith oblał się rumieńcem i zazgrzytał zębami. Żuraw wpatrywał się w niego zafascynowany: nigdy przedtem nie spotkał nikogo, kto naprawdę zgrzytałby zębami!

— Zabijemy króla podczas Ceremonii — wycedził Hadanelith przez zęby. Opanował się i znów uśmiechnął do Bursztynowego Żurawia: — Dla ciebie mam specjalny prezent. Zimowa Łania też umrze.

Żuraw poczuł, jak całe jego ciało ogarnia paraliż, a krew uderza do głowy. Nie uszło to uwagi Hadanelitha. Szaleniec uśmiechnął się szerzej:

— Moi przyjaciele wyciągną mnie stamtąd, gdy tylko wykonam zadanie. Wszyscy obwinia Kaled'a'in, Czarnego Gryfa ogłoszą tchórzem i zdrajcą. Mój przyjaciel osiągnie to, czego pragnie: dopilnuje, aby was wszystkich ścięto, zniszczy Białego Gryfa, a potem zasiądzie na tronie.

Bursztynowy Żuraw zamknął oczy. *Zimowa Łania... O. bogowie...* Potrzebował czasu na zastanowienie się.

— Dlaczego mają obwiniać Kaled'a'in? — zapytał, otwierając oczy. — Wiesz, Haighlei wcale nie uważają, że wszyscy cudzoziemcy wyglądają tak samo. Nie okpisz ich, nosząc mój strój.

— Mój najdroższy Bursztynowy Żurawiu — zaśmiał się upiornie Hadanelith. — Naprawdę myślisz, że zobaczą mnie?

Kestra'chern wciągnął spazmatycznie powietrze, przekonany, że nagle traci wzrok: twarz Hadanelitha rozmyła się i zniknęła. Chwilę później jednak wszystko wróciło do normy.

Tyle tylko, że twarz nie należała już do Hadanelitha. Była tą twarzą, którą Żuraw oglądał co rano w lustrze, golenie się. Twarzą ukochanego Zimowej Łani.

— Widzisz? Haighlei tak nienawidzą magii, że przez myśl im nie przejdzie użycie iluzji! Moja oryginalność powinna ich zachwycić. To ty zamordujesz króla i przyszlą królową.

Zachichotał zgrzytliwie, a Żuraw poczuł fale zimnej wściekłości.

Sam śmiech wystarczyłby jako powód wygnania.

— Ostatnią rzeczą, jaką ujrzy twa niewierna dama, będziesz ty, podrzynający jej gardło. Po dramatycznej scenie w pałacu wszyscy uwierzą, że jesteś zdolny do morderstwa.

Żuraw uświadomił sobie z przeraźliwą jasnością, że wpadł we własne sidła. Oraz że Hadanelith pragnął tylko Zimowej Łani, a zamordowanie króla było jedynym sposobem, aby jej dopaść.

— Powinna być moja — mruknął szaleniec do siebie. Jak długo trwała ta obsesja? Jak długo śledził Zimową Łanię z oddali, pożądając jej bardziej i bardziej z każdym dniem?

Wszystkie kobiety w Białym Gryfie były do niej podobne: szczupłe, eleganckie i dopóki ich nie złamał, silne. Jak mogłem tego nie zauważyć?!

— Skoro ja nie mogę jej mieć, sprawię, że nikt jej nie będzie miał — wyszeptał Hadanelith. Spojrzał na kestra'chern. — Uderzę w brzuch i rozetnę ją aż po mostek. Będzie umierać długo, ale żaden uzdrowiciel jej nie pomoże. Pamiętaj o tym, Bursztynowy Żurawiu, dopóki nie wrócę. Potem zabawię się ze Skandranonem i zdecyduję, czy darować ci życie, czy raczej zapoznać cię z moimi sztuczkami.

— Darować mi życie? — zdziwił się Żuraw, ogłupiały.

— Oczywiście! Dlaczego nie? I tak nikt ci nie uwierzy, a moim przyjaciółom pomoże schwytanie mordercy i postawienie go przed sądem. Haightley są bardzo pomysłowymi katami. — Podniósł dłoń i pomachał im. — Do zobaczenia, mój drogi.

Bursztynowy Żuraw oczekiwał, że Hadanelith wyjdzie z pokoju, ten jednak uznał zwyczajne kroki za mało widowiskowe: wykonał piruet i oddalił się drobnymi kroczkami.

— Kechara nas słuchała — powiedział Skan. — Dlatego się nie odzywałem. Informuje resztę.

Tego się Hadanelith nie spodziewał.

— Jeden problem: obok króla będzie tylko Zimowa Łania, która nie jest myślmówcą — ciągnął Skan. — Reszta nie może jej ostrzec, a Aubri ma na sobie jakąś szmatę, która pęta mu skrzydła. . .

— Nieważne — przerwał gwałtownie Żuraw, na przemian napinając i rozluźniając mięśnie. *Najpierw muszę się pozbyć sznura z tokci. . .* Mięśnie wciąż stawiały opór. *Muszę mieć trochę luzu. . .* — Hadanelith zapomniał o jednej rzeczy. . .

Został związany jedwabnym sznurem, bardzo mocnym, ale bardzo śliskim. Ze wszystkich materiałów jedwab najmniej nadawał się do wiązania kestra'chern. Sznur opadł ze stawów; przesunął go niżej, wijąc się jak w ataku epilepsji.

Dobrze, że nie przyczepił tego sznura do obroży. Owszem, jego więzy ładnie wyglądają, ale łatwo się ich pozbyć. Tak to jest z niedoświadczonymi, nadętymi bufonami: nie mają za grosz wyobraźni przestrzennej.

Skulił się, przesuwając nadgarstki pod pośladkami, a gdy mu się to udało, przełożył nogi między rękoma. Chwilę później szarpał zębami więzy na nadgarstkach.

— Jestem. . . kestra'chern, Skan — syczał przy tym. — Praw. . . dziwym. . . kestra'chern. Więcej. . . zapomnia. . . łem o wię. . . zach, niż ten. . . gnojek się w życiu na. . . u. . . czył. Proszę!

Uwolnił ręce, odpiął obrożę i podczołgał się do Skana. Nogi mogły zaczekać: musiał posłać Skandranona w powietrze!

— Dyletant! — mruczał pod nosem, rozplątując artystyczne węzły na łapach gryfa. Mówiąc do siebie, zapominał o strachu. — Amator!

Cholerne więzy! Cholerny Hadanelith! Niech ich wszystkich szlag trafi! Gdybym miał nóż, gdyby Zimowa Łania... O bogowie, Zimowa Łania... Nóż...

Zamrugął, bo światło w pokoju zaczęło gasnąć.

— Skan, chyba tracę wzrok...

— Nie! — skrzeczał Skan. — To Zaćmienie! Ten kretyn chce uderzyć podczas Zaćmienia! Pospiesz się!

— Spieszę się — sapnął Żuraw. — Spieszę!

Shalaman stał wyprostowany pod ciężarem uroczystych szat i spoglądał na swoich poddanych. Pod nim rozciągało się morze twarzy; bramy pałacu zostały otwarte dla ludzi z miasta, a jego mieszkańcy tłoczyli się od kilku dni, aby wejść na uroczystość. Ścisnięci tak, że nie mogli ruszyć nawet palcem, lśnili kolorowymi szatami i biżuterią, odbijającą promienie słońca i porażali swą liczebnością. Rzadko trafiała się okazja, aby oglądać najważniejsze wydarzenie w królestwie z dziedzińca królewskiego pałacu.

Nikt nie narzekał na nieznośny upał i nikt nie hałasował: nikt nie chciał uronić ani słowa z mowy króla, ogłaszającego zmiany, jakie niosła ze sobą Ceremonia Zaćmienia. Shalaman słyszał ptaki śpiewające w ogrodzie. Kilka chwil temu światło słoneczne zaczęło przygasać i ptaki przeszły do swych wieczornych pogwizdywań, a żar lejący się z nieba słabł z każdym uderzeniem serca.

Po prawicy Shalaman miał Zimową Łanię, po lewej stronie troje doradców, jednak czuł, że jest sam; tylko on mógł zdecydować o losie przybyszów z Białego Gryfa. Był królem; jego słowa stanowiły świętość. Poddani ufali mu; musiał być im wierny.

Jego myśli pobiegły ku bladokórym cudzoziemcom, którzy stali u stóp platformy wzniesionej nad tłumem, oddzieleni łąką czarnoskórych gwardzistów. Nie chciał okazywać im żadnych względów.

Długo się głowił nad tym, jak powinien się zachować. Postanowił w końcu, że włączy cudzoziemców do części Ceremonii, w której ogłaszał zachodzące zmiany, nawet jeśli nie znajdą mordercy. Słowa Prawdomówcy wygłoszone w czasie Zaćmienia miały specjalne znaczenie: Shalaman zdecydował, że wezwie Leyueta i każe mu publicznie ogłosić, że Bursztynowy Żuraw nie jest winnym zarzucanych mu czynów, po czym oświadczy, że Zimową Łanię i Bursztynowego Żurawia łączy więź życia. Słowa Leyueta nabiorą boskiej mocy, a tak szczególna para na dworze świadczyć będzie o błogosławieństwie sił wyższych.

Jednak aby wprowadzić w życie swe zamysły, Shalaman potrzebował Króla Gryfa, który gdzieś się zawieruszył. Bursztynowy Żuraw, oficjalnie uznany za szaleńca, został wykluczony z udziału w uroczystości. Jeśli żaden z nich się nie zjawi, król nie będzie mógł nic zrobić! Przecież Leyuet nie może czytać w duszy i błogosławić powietrza!

Zdesperowany, posłał swoich ludzi po kestra'chern, ignorując to, że kapłani gwałtownie protestowali przeciw udziałowi nie oczyszczonego w Ceremonii; je-

śli Leyuet oficjalnie ogłosi, że Żuraw jest przy zdrowych zmysłach, kapłani nie będą mieli nic do gadania. Jednak ludzie jeszcze nie wrócili, a on nie mógł się dłużej modlić ani śpiewać. I tak przekroczył już granice przyzwoitości. Poza tym Zaćmienie, nic sobie nie robiąc z rozterek Shalamana, nieuchronnie zbliżało się do punktu kulminacyjnego.

Rzucił okiem na krąg słonecznego blasku u swych stóp: dzięki przemyślanej konstrukcji, cienkiemu kamiennemu dyskowi z dziurą pośrodku, promień słońca padał u stóp Shalamana, naśladując wiernie zmiany zachodzące na niebie. Widział, jak tarcza słońca znika po kawałku, zasłaniana przez księżyc. W ogrodach światło przebijające przez gałęzie również zaczynało ciemnieć, a wielu ludzi rozsądnie przyglądało się cieniom, zamiast gapić się w rozżarzone do białości słońce.

Nadal ani śladu Skandranona i Bursztynowego Żurawia.

Taka jest wola bogów; szukaliśmy innego rozwiązania.

Z ciężkim sercem wznosił dłoń i zaintonował Pieśń Przemiany. W tej chwili, zupełnie jakby wezwały go słowa pieśni, u stóp platformy pojawił się Bursztynowy Żuraw.

Shalaman wzdrygnął się. *Jak...? Kapłani musieli otworzyć dla niego Bramę, aby przysłać go tutaj na czas!* Ulga prawie pozbawiła go tchu, ale zauważył kątem oka, że Kaled'a'in zaczynają przepychać się przez tłum, a Zimowa Łania, zamiast powitać męża, cofnęła się.

Bursztynowy Żuraw podniósł oczy i Shalaman ujrzał w nich obłęd. Twarz kestra'chern zastygła w przerażającą maskę szaleństwa. Król gorączkowo zastanawiał się, czy tak właśnie nie wyglądał prawdziwy Bursztynowy Żuraw, nawiedzony przez demony morderca? Ten człowiek był zdolny do wszystkiego!

Gwardziści nie ruszyli palcem. *Nic dziwnego, sam im nakazałem przepuścić Żurawia! Nie są w stanie zobaczyć jego twarzy!*

Shalaman otworzył usta, aby krzyknąć o pomoc...

I uświadomił sobie, że nie może się odezwać ani poruszyć. Niewidzialne więzy trzymały go w miejscu. Szarpnął się, ale na próżno: walczył z żelaznymi kajdanami pętającymi go od stóp do głów. Zamarł z rękami uniesionymi w górę.

Księżyc zakrył tarczę słoneczną, pogrążając plac w ciemności.

Bursztynowy Żuraw roześmiał się upiornym, wysokim śmiechem; wyszarpnął nóż zza koszuli i rzucił się na króla, podczas gdy ludzie z Białego Gryfa próbowali przebić się przez mur gwardzistów, wrzeszcząc co sił w płucach. Nóż w dłoni Żurawia błysnął złowieszczo w ciemności, kreśląc śmiercionośne znaki.

I wtedy szczupła postać w srebrze rzuciła się między króla i mordercę. Nie była to Zimowa Łania, która zamarła z ustami otwartymi do krzyku. To była...

Srebrny Tren.

Każdy kestra'chern zna sztukę samoobrony, bo może jej kiedyś potrzebować — powiedziała któregoś dnia, gdy król wyraził swą obawę o jej bezpieczeństwo.

Każdy kestra'chern zna ciało kobiety i mężczyzny i wie, gdzie uderzyć. Wziął te słowa za czcze przechwałki, ale teraz, patrząc na nią, uwierzył.

Kobieta obróciła się w miejscu i z całej siły kopnęła zamachowca, posyłając go na ziemię. Mężczyzna okazał się szybszy, niż przypuszczała: poderwał się i gdy wymierzyła drugiego kopniaka, chwycił jej stopę, wykręcił ją i pchnął. Srebrny Tren upadła z jękiem.

Zabójca ruszył ku królowi.

Shalaman zamknął oczy i polecił duszę bogom. *Przynajmniej odejdę w chwale, choć nie jako wojownik. Srebrny Trenie, nigdy cię nie zapomnę...*

Bogowie jednak zdecydowali, że nic im po jego duszy. Powietrze nad nimi rozdarł okrzyk wojenny: wszyscy poderwali głowy. Nawet zabójca spojrział w niebo.

Z samego środka czarnej tarczy słonecznej runął w dół Skandranon, wyrzaskując swą wściekłość i zrywając zakłęcie wiążące Shalamana. Król rzucił się ku Srebrnemu Trenowi, a morderca wzniósł nóż, jednak nie powstrzymał drapieży, który spadł na niego jak pocisk. Czarny Gryf zbił go z nóg, a trzask łamanych kości usłyszeli chyba wszyscy zgromadzeni. Słońce wynurzyło się zza księżycy, oblewając Skandranona złocistym blaskiem. Gwardziści, którzy nareszcie spostrzegli, co się dzieje, ruszyli pędem ku królowi, ale Czarny Gryf nie skończył jeszcze z zamachowcem. Ujął jego twarz w szpony i nakreślił nad nią kilka skomplikowanych znaków.

Oblicze Bursztynowego Żurawia zniknęło, odstawiając kogoś nieznanego i bardzo posiniaczonego, kto zaczął wrzeszczeć z bólu. Shalaman wyprostował się, wciąż osłaniając Srebrny Tren, i usłyszał, jak Zimowa Łania wciąga gwałtownie powietrze, a potem zaczyna coś mówić, nie mógł jej jednak zrozumieć, bo w podnieceniu przeszła na Kaled'a'in. Uciszył ją machnięciem ręki. Skan nadal zaciskał szpony na gardle nieznanego, drżącego jak w ataku epilepsji.

— Oto morderca, królu! — ryknął gryf. — Oto ten, który zabił twoich poddanych w sposób, w jaki nie zabijają nawet najbliższe bestie, tylko po to, aby nakarmić magię ich krwią! On uwięził mnie i Bursztynowego Żurawia, aby jego plan się powiódł! Wygnaliśmy go spomiędzy nas i żałuję teraz, że nie skazaliśmy go na śmierć! Użył swego kunsztu, aby naśladować magię, dlatego wydawało nam się, że morderstw dokonał mag!

— Jeśli jest wasz.. — zaczął król.

— Jest nasz tak, jak śmieci zagrzebywane na wysypisku! — odparł gwałtownie gryf. — Wypędziliśmy go, zanim przyptynęli twoi posłowie. Nie będziemy go sądzić, oddajemy go w twoje ręce, bo zbrodnie, które popełnił, uderzyły w ciebie i twoich poddanych! Rozpraw się z nim jak z lwem ludożercą!

Shalaman odetchnął.

— Zgadzasz się, aby był sądzony według naszych praw?

— Mam nadzieję, że tego dożyje — syknął Skan.

— Kłamie! — krzyknął jeniec. — Kłamie! Wygnali mnie, bo nie chciałem im służyć! Oni...

— Zamknij się! — zagrzemiał gryf, zaciskając szpony. Mężczyzna jął spazmatycznie łapać powietrze i Shalaman pomyślał, że w innym przypadku współczułby mu. Być może.

Rzucił okiem na Prawdomówcę. Leyuet gwałtownie pokręcił głową.

— Nie potrzebuję transu, Spokojny — powiedział z godnością. — To kłamca. Brzydzą się jego duszą. — Prawdomówca drżał. — Jest zła i nieczysta.

Tłum zamruczał w gniewie i strachu, a ci, którzy stali blisko, powtarzali wszystko dalej. Shalaman skinął na gwardzistów, a wtedy więzień znów zaczął wrzeszczeć.

— Noyoki, ty draniu! — zawodził. — Wyciągnij mnie stąd! Obiecałeś! Zabierz mnie stąd! Pomóż mi! Pomóż!

Czyżby morderca nie działał w pojedynkę? Jeśli tak, dlaczego wzywał „Nikogo”? Cóż to za imię?

— Opuścili cię, ty głupcze — powiedział król. — Będziesz miał o czym myśleć, czekając na wyrok.

Gdzie jest Bursztynowy Żuraw? Czy z jego powodu zabójca nie doczekał się pomocy?

Nieważne; gwardziści wywlekli wyjącego więźnia, a za nimi podążyli szybko dwaj kapłani przywołani przez Palisara. Shalaman zajmie się nim później; teraz musiał skończyć Ceremonię.

Srebrny Tren podniosła się już i utykając, ruszyła na swoje miejsce; Król Gryf stanął obok Zimowej Łani. Shalaman zwrócił się do swego ludu, spychając lęk o Bursztynowego Żurawia na dno umysłu.

— Z woli bogów i z pomocą mych przyjaciół uniknąłem śmierci, by nadal wam służyć! — wykrzyknął, a jego głos dotarł aż do krańców placu. — Oto znak zmian: Skandranon, Król Gryf, tak biały jak jego miasto, przybył na mój ratunek czarny jak noc i powalił mordercę! Co wy na to, moi poddani? Czy mamy się sprzymierzyć z ludźmi z Północy? Czy Haighlei chcą jeszcze jednego czarnego króla?

Odpowiedział mu ogłuszający ryk zgody. Shalaman skłonił się nisko i podszedł do Zimowej Łani.

— Czy zwrócisz mi naszyjnik, moja droga? — zapytał głośno, zaglądając jej w oczy.

Uśmiechnęła się i z nie skrywaną ulgą zdjęła ozdobę z szyi.

Jest związana sercem i duszą z Bursztynowym Żurawiem; gdyby coś mu się stało, ona pierwsza wiedziałaby o tym. Wziął od niej naszyjnik i ruszył ku swym doradcom. Leyuet i Palisar podtrzymywali Srebrny Tren. Zabójca, na którego rzucała się z gołymi rękami, aby bronić Shalamana, nie zranił jej dotkliwie.

W tej jednej chwili król zrozumiał, co do niej czuje.

Nigdy nie pragnąłem Zimowej Łani. Pomyślę później o problemach, jakie właśnie stwarzam. Na drugą taką szansę musiałbym czekać dwadzieścia lat!

— Oddałabyś za mnie swe życie — powiedział. Tłum zamarł, Shalaman czuł tysiące oczu świdrujących mu plecy. Z radością przyjmą zmiany, które ogłosi ich król.

Srebrny Tren skinęła głową. Leyuet wstrzymał oddech, a Palisar, ponury, twardy Palisar uśmiechnął się! Ciekawe, czy nadal będzie mu do śmiechu, kiedy Shalaman skończy mówić...?

— Oddałabyś za mnie życie. Czy oddasz je mnie? Tylko mnie? — zapytał, wyciągając ku niej naszyjnik i patrząc jej prosto w oczy.

Nie udała zdziwienia ani wstydu: była na to zbyt uczciwa. Jednak jej oczy zabłyśły radością, która starczyła królowi za wszystkie słowa świata. Srebrny Tren czuła to sarno, co on, wiedział o tym.

— Tak, królu — powiedziała. — Jeśli właśnie tego pragniesz. Shalaman podniósł naszyjnik wysoko nad głową, a potem powoli zapiął go na szyi Srebrnego Trenu. Rzucił okiem na Palisara i Leyueta: ujrzał na obu twarzach wyraz zachwytu i niczym nie zmaconej radości.

— Spokojny, możesz wybrać następcę spośród swych synów — wyszeptał Palisar. — Ożeń się z miłości!

Kamień spadł z serca Shalamana; cały czas obawiał się, że Rzecznik Bogów nie zaakceptuje jego wyboru. Ujął Srebrny Tren za rękę i poprowadził ją ku krawędzi platformy. Zapadła cisza.

— Pomagając w ujęciu mordercy, pani Zimowa Łania udawała mą narzeczoną, a Bursztynowy Żuraw szaleńca; niech będzie wiadome, że przywódcy Białego Gryfa narażali swe życie dla honoru Haighlei. Niech będzie wiadome, że bogowie pobłogosławili nas, zsyłając parę, którą łączy więź dusz: panią Zimową Łanię i kestra'chern Bursztynowego Żurawia.

Ludzie, choć przygotowani na zmiany ogłaszane podczas Ceremonii Zaćmienia, zamarli.

— Oto jest pora zmian — wyrzekł. — A rozpoczyna się ślubem króla z jego ukochaną Srebrny Tren!

Tłum oszalał: ludzie wiwatowali, skakali i machali wszystkim, co im wpadło w ręce. Nawet gwardziści się uśmiechali! Shalaman nie zdawał sobie sprawy, że jego poddani darzą Srebrny Tren tak wielką miłością. Kobieta zajęła miejsce zwolnione przez Zimową Łanię, która wycofała się za Czarnego Gryfa. Cesarz patrzył na radosny tłum i czuł, jak z każdym słonecznym promieniem jego dusza napełnia się szczęściem, którego jeszcze nigdy nie doświadczył. Uniósł dłoń.

— Wysłuchajcie, ludzie, jakie zmiany wam ogłaszam! Sprzymierzamy się z mieszkańcami Białego Gryfa, którzy przyniosą nam nowe sztuki i nowe stworzenia. Przyjmiemy nowego króla w poczet Haighlei, Skandranona, Czarnego Gryfa. Moją królową i moim doradcą zostanie Srebrny Tren. Od dziś ogłaszam, że król

może poślubić swą kestra'chern.

Wyliczał wszystkie zmiany, nad którymi głowił się tyle nocy ze swymi doradcami. Znał je na pamięć, dlatego mógł myśleć o czym innym:

Obcy dali mi życie i miłość. Czego więcej mogę od nich żądać? Tego długu nie spłacę do końca swych dni, jednak nie żałuję, że go zaciągnąłem. Uśmiechnął się, czując za plecami obecność swych przyjaciół, i usłyszał, jak Skan mruczy:

— Kończ, człowieku, mam w planie omdlenie z wyczerpania, a potem muszę zjeść wszystko w zasięgu wzroku i spać dwa dni, a następnie...

Shalaman roześmiał się, słysząc, jak Skandranon opisuje szczegółowo wszystko, co będzie robił ze Zhaneel. Ludzie z Północy długo jeszcze będą zaskakiwać dwór.

Jednak nadal nie znalazł odpowiedzi na bardzo ważne pytanie.

Gdzie się podziewał Bursztynowy Żuraw?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bursztynowy Żuraw pozbył się więzów i niezgrabnie wstał; nie odzyskał jeszcze czucia w nogach i starał się nie narobić hałasu.

A teraz muszę znaleźć tych, o których mówił Hadanelith. Mam nadzieję, że będzie ich tylko dwóch... Mówił, że jest ich dwóch.

Gdyby ktoś powiedział Bursztynowemu Żurawowi, że jest odważnym człowiekiem, rozbawiłby go do łez. Zawsze twierdził, że odwaga jest tą cechą, której mu brakuje, i jednym tchem wyliczał dziesiątki ludzi dokonujących czynów naprawdę heroicznych. Sam często odczuwał strach i nie czynił z tego tajemnicy, zwłaszcza że prawie zawsze panika odbierała mu zdolność działania. Uważał, że naprawdę dzielny jest ten, który potrafi pokonać swój lęk.

Nigdy w życiu nie odważyłby się na narażanie życia podczas nocnych patroli, jak Skan i Zhaneel, a teraz czuł się jak największy tchórz na świecie. Gdy Skan odleciał, Żuraw zaczął marzyć o cichym kącie, w którym przeczekałby całe zamieszanie: najchętniej zamknąłby się w jakiejś piwniczce. I chyba byłoby to najrozsądniejsze rozwiązanie.

Ale nie uchowam się przed zleceniodawcami Hadanelitha, a mam wrażenie, że znajdujemy się pod jednym dachem. Muszę ich powstrzymać, bawią się zbyt niebezpieczną magią...

Nie wiedział, czy Skan dotarł na czas, aby uratować Zimową Łanię i króla: światło gasło coraz szybciej, a Hadanelith zamierzał uderzyć w chwili pełnego zaćmienia. O miejscu pobytu Żurawia wiedzieli tylko Skan i Kechara. Miał nadzieję, że ta ostatnia nie zapomniała o nim.

Wątpię jednak, czy Kechara jest w stanie skupić uwagę na kimś oprócz swego taty.

Czy Skan, latając na słynne samotne patrole, też czuł się samotny, opuszczony i przerażony? *Skan przerażony? Nigdy w życiu.*

Nie liczył na to, że Kechara przekazała reszcie Kaled'a'in, że wpadł w pułapkę. Oczywiście, przekonał się, że jej nie doceniał, ale nigdy jeszcze nie działała pod taką presją i mimo wszystko była dzieckiem, nie żołnierzem.

Zostałem sam. Żołądek podszedł mu do gardła. Muszę odnaleźć i unieszkodliwić przyjaciół Hadanelitha, aby Skan mógł złapać tego drania. Moje zadanie

polega na odciągnięciu ich uwagi od Ceremonii.

Plan był jasny i miał szansę powodzenia, ale Bursztynowy Żuraw wątpił, czy uda się go wykonać w stu procentach. Powinien przestać rozmyślać i przejść do działania, bo czasu miał coraz mniej!

Rozejrzał się w poszukiwaniu broni: zauważył sznury, które go pętały i metalowy pręt: podniósł je, uważając, aby nie zdradzić się żadnym dźwiękiem. Zdawał sobie sprawę, że jeśli nikt nie usłyszał odlatującego gryfa, mógł sobie darować takie środki ostrożności, ale jednocześnie wiedział, że musi się skupić na określonej czynności, choćby zachowaniu ciszy, bo inaczej strach go sparaliżuje i nie będzie w stanie nawet zgąć palca. Ruszył w stronę drzwi, nasłuchując; jego ręce drżały tak silnie, że prawie upuścił pręt. Zamknął oczy, przełknął ślinę i przykleił się do framugi, wyężdżając słuch i wstrzymując oddech.

Nie, nawet żadnego głosu w oddali. Gdyby po drugiej stronie drzwi stał strażnik, Żuraw usłyszałby go nawet przez grube drewno; ostrożnie ujął klamkę, nacisnął ją i pociągnął drzwi ku sobie, czekając na skrzyp zawiasów. *Znając swojego pecha...* Drzwi otworzyły się bez najmniejszego szmeru, a po ich drugiej stronie nie było nikogo.

Jednocześnie zastanawiał się gorączkowo, kim byli mocodawcy Hadanelitha. *Jestem w pałacu, jeden z nich musi być dworzaniem. Który?*

Niestety, tylko szambelan wiedział, kto zamieszkuje poszczególne kwatery. Bursztynowy Żuraw odniósł wrażenie, że to skrzydło nie należało do szczególnie uczęszczanych: położone było zbyt blisko zewnętrznych murów, a okrzyki rontu i hałas miasta zakłócały sen wielmożom. Nie zauważył wielu ogrodów, a w zimie wszędzie wdzierła się wilgoć. Pokoje tutaj przydzielano tym, którzy nie narzekali, zazwyczaj zubożałym szlachetkom. Wobec tego mózgiem intrygi musiał być ktoś, kogo zżerała ambicja i szukał okazji, aby zdobyć władzę.

Bursztynowy Żuraw jednak czuł przez skórę, że szef spiskowców doskonale znał wszystkie dworskie układy i należał do elity. Nawet ktoś znany i popularny mógł po cichu przysposobić dla siebie dwie czy trzy komnaty w oddalonej części pałacu, a Hadanelith wspomniał, że jego „przyjaciół” odziedziczył tron, kiedy Shalaman zginie. Bursztynowy Żuraw wiedział skądinąd, że wszyscy Roczni Synowie Shalamana służyli poza granicami królestwa, więc żaden z nich nie mógł knuć spisku przeciw ojcu, o ile nie posiadał zdolności przebywania w dwóch miejscach jednocześnie.

A jeśli któryś z nich przeniósł się do Khimbaty, używając magii? Na pewno zauważono by jego nieobecność, ale mógł znaleźć kogoś, kto zająłby jego miejsce. Chyba popadam w paranoję, nie można polegać na sobowtórach, prędzej zaufałbym magii...

Potrząsnął głową, aby pozbyć się obrazu, który stanął mu przed oczami: Hadanelith rzucający się z nożem na Zimową Łanię, ostrze rozcinające jej suknię...

Pozbieraj się, Bursztynowy Żurawiu, myśl! Myśl o tym, czego się nauczyłeś!

Połączeni więzią Życia czują ból zadawany ukochanym. Wiedziałbyś, gdyby...

Zacisnął w pięści dłonie, które nie przestawały drżeć. Mdłości podchodziły mu do gardła z obrzydliwą regularnością: przecież jego organizm mógł właśnie w taki sposób zareagować na śmierć ukochanej. Wołał jednak zrzucić te nieprzyjemne doznania na karb ogarniającego go strachu.

Skup się, człowieku. Czy twoja pani byłaby z ciebie dumna, gdyby zobaczyła, że trzęsiesz się jak osika? Przestań się nad sobą rozczulać. Działaj. Musisz uratować Białego Gryfa!

Pchnął drzwi, po raz setny wyliczając w myśli potencjalnych podejrzanych. Od kilku chwil zadawał sobie jedno pytanie i miał nadzieję, że się myli.

Pytanie powracało jak natrętna mucha i brzęczało pod czaszką Żurawia:

Czy to był Palisar?

Podejrzenie było potworne i zdawał sobie sprawę, że wzięło się z niechęci do Palisara, okazującego cudzoziemcom otwartą wrogość. Nie znał wszystkich rytuałów Haighlei, ale dowiedział się wystarczająco dużo, aby sądzić, iż Rzecznik Bogów nie mógł ukrywać swych prawdziwych uczuć, nieważne, miłości czy nienawiści. Ale... nikt nie wiedział lepiej niż Palisar, co się działo na dworze. Kto inny potrafiłby z taką precyzją wskazać najbardziej bezbronne damy?

Palisar był zaufanym kapłanem: każda kobieta, która otrzymałaby wiadomość, że chciał rozmawiać z nią w cztery oczy, natychmiast odesłałaby swych służących. Doradca króla mógł przynosić wieści od władcy, a kapłan rozmawiać o sprawach duchowych, Palisar był jednym i drugim, spotkanie z nim wymagało absolutnej dyskrecji...

A do tego jest magiem. Jeśli przypomina choć trochę naszych magów, zakłócenia energii magicznej doprowadzają go do szału. Nasi ludzie próbowali wszystkiego, aby zaklęcia znów zaczęły działać, a Śnieżna Gwiazda wyznał mi kiedyś, że w takiej sytuacji magia krwi staje się wielką pokusą. Jeśli Palisar nie oparł się tej pokusie...?

Oczywiście, pierwszy lepszy mag wśród Haighlei również pasował do schematu stworzonego przez Żurawia, ale tylko Palisar nienawidził zmian i zrobiłby wszystko, aby je powstrzymać.

Nie mam pojęcia o prawach dziedziczenia, ale Palisar może być spokrewniony z królem. Jeśli płynie w nim królewska krew, wykorzystałby nadarzącą się okazję.

Uchylił drzwi na tyle, aby wyjść na korytarz.

Zawsze muszę robić rzeczy, na które nie mani ochoty. Tyle tylko, że tym razem nie mam również wyboru. Zacisnął drżące palce na pręcie: jeśli Skan dotarł na czas, ale Hadanelith uciekł, Bursztynowy Żuraw był w poważnych tarapatkach: wszyscy uczestniczący w Ceremonii przysięgną, że to kestra'chern próbował zabić króla!

Rozerwaj mnie na strzępy! Król na pewno rozkaże przynieść moją głowę na

tacy! Wątpię, czy wysłucha Skana. Nie mogę go winić, bo gdybym był nim, też nie zawracałbym sobie głowy gryfimi opowieściami. Dlaczego tu sterczysz jak kotek, Żurawiu? Musisz powstrzymać spiskowców przed wyciągnięciem Hadanelitha z miejsca Ceremonii. Świetnie, teraz poproszę o zaklęcie, które mnie zmieni w oddział wojowników!

Światło słoneczne przygasło jeszcze bardziej: zaczynała się kulminacyjna faza Zaćmienia. Czas uciekał, a on nie był pewien, czy mag w ogóle znajdował się w tej części pałacu! Jak zwykle w takich chwilach, przywołał na pomoc zimną logikę, która nieraz uchroniła go przed popełnieniem głupstw.

Spokojnie: Hadanelitha nie można spuścić z oka, a przechwalając się, wyraźnie stwierdził, że współnicy są tutaj. Jest wariatem, ale nie kłamcą; dwóch pozostałych najprawdopodobniej obserwuje stąd całą Ceremonię, czekając na odpowiednią chwilę, aby go ściągnąć z powrotem, gdy tylko wykona swe zadanie.

Musiał działać natychmiast.

Jak? Zaatakować dwóch, a może więcej ludzi w pojedynkę?

Nie jestem żołnierzem. Na kursach samoobrony nie uczyli ataku. Co mi zostało? Błef? Dlaczego nie? Muszę zyskać na czasie, Skan przyśle pomoc, kiedy tylko skończy się Zaćmienie. Ludzie króla dopilnują, aby Hadanelith nie mógł uciec...

Oczywiście, o ile Palisar nie jest mózgiem tej intrygi...

Potrząsnął gwałtownie głową: jeśli nie przestanie gadać do siebie, straci szansę, bo Zaćmienie nie zamierzało czekać, aż on rozwiąże swe dylematy. Pchnął drzwi i stanął u szczytu schodów, a nie, jak się spodziewał, w korytarzu. Znajdował się w jednej z narożnych wież: doskonałe miejsce wypadowe do spacerów po dachach w ciemną noc. Doskonałe miejsce do odizolowania szaleńca od reszty świata.

Zszedł cichutko po schodach, nasłuchując; dłoń, w której ścisnął pręt, zdrętwiała. Minął jedne drzwi, za którymi panowała głucha cisza, i w połowie drogi ku drugim usłyszał szmer, który mógł być cichą rozmową. Po dwóch kolejnych krokach potrafił już rozróżnić dwa głosy: jeden powtarzał często słowo „Hadanelith”. Oparł się o ścianę, aby nie upaść, bo kolana miał jak z waty: rozmawiali dwaj mężczyźni, zapewne towarzysze szaleńca. Miał nadzieję, że byli sami...

Myśl, że może zostać ogłuszony silnym ciosem w głowę, gdy tylko otworzy podejrzaną drzwi, zepchnął w najdalsze zakątki mózgu, inaczej odwróciłby się na pięcie, pognął z powrotem na górę i zamknął się na klucz. Dyszał jak po długim biegu, oczy go piekły, nerwy miał napięte jak postronki, a każdy dźwięk wydawał mu się nienaturalnie głośny. Zrobił krok. I jeszcze jeden krok. I następny. W końcu przytulił się do framugi lekko uchylonych drzwi, zza których dobiegały głosy.

Klatka schodowa, dotychczas oświetlona słońcem wpadającym przez otwór w dachu, pograżyła się w ciemności. Żuraw wsłuchał się uważnie w głosy mężczyzn rozmawiających w pokoju i poczuł wielką ulgę: żaden z nich nie należał do Palisara.

Wziął głęboki oddech, napiął wszystkie mięśnie i kopnął drzwi, które rąbnięty w ścianę; dwóch mężczyzn, siedzących przy okrągłym stoliku, podskoczyło i spojrzało na niego szeroko otwartymi oczami.

Blefuj, Żurawiu!

Pokój bez okien oświetlały trzy latarnie, a oprócz stolika i krzeseł stały w nim tylko półki z książkami. Dostrzegł też inne przedmioty, ale nie miał czasu się im dokładniej przyjrzeć, bo jeden rzut oka na stół wystarczył, aby znaleźć to, czego szukał: naczynie wypełnione płynem.

Miałem rację, śledzą Ceremonię!

— Ręce na stół! — ryknął, przypominając sobie, jak podczas podróży na zachód wydawał rozkazy. — Jestem agentem specjalnym Oszczepów Prawa! Podajcie się!

Mężczyźni z wahaniem położyli dłonie na stole. Zły znak...

— Wiemy wszystko — ciągnął, wchodząc do pokoju. — Zaaresztowaliśmy Hadanelitha, który wszystko wyśpiewał, więc j zaoszczędźcie nam czasu i zróbcie to samo. Wiemy, że dla was pracował i popełnił cztery morderstwa; Jego Spokojność Shalaman daruje wam życie, jeśli się ukorzycie i przyznacie do winy.

Ciekawe, czy uwierzą? Przez chwilę dwaj mężczyźni byli wyraźnie zaskoczeni i zdumieni, ale ta chwila już minęła. Ostatni promień światła słonecznego zniknął; Hadanelith szykował się do zadania ciosu. Musiał odciągnąć ich uwagę od naczynia lub je zniszczyć...

O bogowie, co robić? Powtórzył swą przemowę, bacznie obserwując Haighlei; liczył na to, że w porę dostrzeże niebezpieczeństwo i zdąży zadziałać. Każdy jego mięsień drżał z wysiłku.

Co robić?

Skandranon od dziesięciu lat nie czuł się tak obolały. Nie jadł, nie pił, całe dnie spędził w upiornie niewygodnej pozycji, a potem musiał latać i walczyć: nic dziwnego, że drżał jak w febrze.

Nie nadaję się do niczego i wątpię, czy dotrę do naszych komnat, nie mdlejąc po drodze. Na szczęście mogę mówić.

Mruczał więc pod nosem o tym i o owym, starając się, aby wszyscy na platformie słyszeli. Wreszcie król przekazał prowadzenie modłów Palisarowi i podszedł do gryfa.

— Bursztynowy Żuraw mnie uwolnił — powiedział Skan. — Jest w niebezpieczeństwie.

Twarz Shalaman przybrała wyraz, którego Skan nigdy przedtem nie widział; podejrzewał, że tak właśnie wyglądał król, gdy prowadził słynne polowania na lwy ludożerców. Shalaman jednym szarpnięciem zdarł z siebie uroczyste szaty i wyrwał oszczep z rąk gwardzisty.

— Gdzie? — zapytał.

Skan zamknął oczy, szukając pomocy.

Kechara? Kochanie, słyszysz mnie?

Tato Skanie! — odezwała się natychmiast. Jej myślmowie towarzyszył dziwny pogłos, który pojawiał się zawsze, gdy Kechara była bardzo zmęczona.

Tato, dobrze się bawisz?

Skan uśmiechnął się szeroko: dla Kechary istniała tylko zabawa albo jej brak.

Tato, dobrze się czujesz? Jesteś cały „au”.

Nie najlepiej, jestem bardzo zmęczony. Kecharo, kochanie, poszukaj Bursztynowego Żurawia. Pomóż mu. Zrobisz to dla mnie?

Jasne! Tęsknię za tobą! — rzuciła i zniknęła z jego umysłu.

— Gdzie? — powtórzył Shalaman, patrząc mu w oczy. Skan otworzył dziób, aby powiedzieć: „za mną!”, ale uświadomił sobie, że nie takiej odpowiedzi się od niego oczekuje. Skoro został czarnym królem, musiał przestrzegać protokołu Haighlei.

— Biegnij za mną, Shalamanie, jak na polowaniu. Poprowadzę was. Musimy się spieszyć — rzekł, rozwijając skrzydła.

Bursztynowy Żuraw zrozumiał, że popełnił fatalny błąd: ruszył sam na dwóch znacznie silniejszych przeciwników. Być może, historia odda mu sprawiedliwość i ogłosi bohaterem, ale w tej chwili poczuł się straszliwie, niewymownie głupio.

Niech się dzieje, co chce.

Rzucił na stół pętlę z liny, która owinęła się wokół naczynia, i szarpnął z całej siły: chwilę później waza z hukiem runęła na podłogę, a on roztrzaskał ją uderzeniem pręta.

Twoje pięć minut właśnie minęło, Żurawiu.

Opadł na jedno kolano, słysząc... nie, nie usłyszał głosu, poczuł czyjąś obecność w swym umyśle. Kogoś radosnego i chętnego do zabawy, a zarazem zmęczonego i bardzo ciekawskiego.

Kechara? — spytał. Ponieważ nigdy nie był dobrym myślmowcą, spróbował się z nią porozumieć przy pomocy empatii, wysyłając swój obraz.

Rozpoznanie. Wzmózona ciekawość. Nie trzeba było geniusza, aby zrozumieć, że pytała: „Co robisz?” W mig zrozumiała, że powinna odpowiedzieć tak samo: nie słowami, a uczuciami.

Ulga odebrała mu dech: nie był już sam. Jednocześnie ogarnęło go przerażenie: nie mógł opisać swego położenia uczuciami!

Rób to. co zrobiłby Skandranon na twoim miejscu, nie myśl. pozwól jej patrzeć twoimi oczami, otwórz się przed nią!

Nigdy nie dopuszczał do siebie nikogo oprócz Zimowej Łani, aby nie porwał go nurt cudzych emocji, jednak jak mógł się obawiać Kechary? Opuścił bariery

ochronne i pozwolił jej wniknąć w swój umysł. Poczuł, że traci czucie w kończynach. . .

Jeden z mężczyzn podniósł się i zdjął coś z półki, a potem stanął w pełnym świetle. Bursztynowy Żuraw przeraził się, a strach popłynął do Kechary, która nie potrafiła zrozumieć, dlaczego przedmiot w rękach Haighlei wzbudził tak silną emocję.

Mag trzymał przed sobą różdżkę, rzeźbioną w zawiłe wzory i Żuraw nie wiedział, skąd brała się pewność, że wypreparowano ją z ludzkiej kości udowej. Przecież mogła pochodzić od jakiegoś dużego zwierzęcia. . .

Pierwsza ofiara ? Nigdy się nie dowiem. . .

Różdżka musiała być najpotężniejszym przedmiotem magicznym w tym pokoju: w niej magazynowano energię czerpaną z krwi ofiar. Bursztynowy Żuraw gapił się na nią, niezdolny do ruchu i myślenia. Gardło wypełniała mu żółć. Mag uśmiechnął się i ujął różdżkę w obie dłonie; drugi mężczyzna odchylił się na krzesło i zachichotał. Kestra'chern zrozumiał, że żaden z nich nie dał się nabrać, kiedy wpadł do pokoju i wykrzyczał swe butne oświadczenie; opuściła go cała odwaga.

Mag szykował się do uderzenia, a on tkwił przed nim jak mysz zahipnotyzowana przez węży. Kiedy spróbował się poruszyć, pręt wypadł z jego zdrętwiałych palców i z hukiem uderzył w podłogę. To nie było zaklęcie: to był czysty strach.

Umrę — stwierdził zadziwiająco beznamiętnie.

Źli ludzie! — wrzasnęła Kechara.

Upadł, ogłuszony i porażony jej myślkrzykiem. Mężczyźni zamarli, zupełnie jakby też go usłyszeli; Bursztynowy Żuraw instynktownie osłonił się. Kechara tylko na to czekała.

Źli, źli ludzie! zaskrzeczała, uderzając w Haighlei całą swą wściekłością. Jej wrzask był jak huragan, poraził i rozerwał bębenki w uszach spiskowców, którzy nie spodziewali się czegoś podobnego. Żuraw nie podejrzewał nigdy, że mała Kechara dysponowała taką mocą: zbyt długo myślał o niej jak o niewinnym dziecku, aby docenić jej zdolności. Zapomniał, że rozpoznawała złego człowieka na pierwszy rzut oka.

Mężczyźni padli tam, gdzie stali.

Au — jęknęła Kechara i zniknęła z umysłu Żurawia.

Owszem, au. Teraz, kiedy mała zaprezentowała pełnię swych możliwości, cieszył się bardzo, że Kecharę otaczali kochający przyjaciele; zrozumiał wreszcie powody, dla których Urtho trzymał ją zamkniętą w Wieży. Jej myślmowa była imponująca, ale pokaz, który właśnie dała, przeszedł najśmielsze oczekiwania Bursztynowego Żurawia. Z taką mocą byłaby straszliwą bronią. . .

Broń. Kechara nie poraziła go, ale nadal nie mógł się ruszyć; siedział wśród skorup i gapił się bezmyślnie na dwa leżące ciała. Nie uchodził śmierci spod kosy codziennie.

— Żuraw? — zawołał ktoś. Nie wiedział, ile czasu spędził na podłodze: gdy się ocknął, słońce świeciło pełnym blaskiem. — Żurawiu, gdzie jesteś?

— Na dole, pod schodami! — zaskrzeczał. Chwilę później do pokoju wpadli Skan, Aubri i Zhaneel, a za nimi rozległ się tupot wielu stóp.

— Żuraw! — ryknął Skan, a kestra'chern jęknął i zakrył uszy: miał dosyć gryfich wrzasków na następne dziesięć lat. Gryf złapał go za ramiona. — Kechara powiedziała, że masz kłopoty, a potem.. Polem po prostu zniknęła. Myśleliśmy, że coś stało się wam obojgu! Myśleliśmy, że...

— Owszem, miałem kłopoty — przerwał przyjacielowi, który znajdował się na skraju hysterii.

Ma do tego pełne prawo. Ja też.

Potoczył spojrzeniem po ludziach zgromadzonych w pokoju i dostrzegł króla.

— Ten tam — wskazał gestem wyższego mężczyznę — to krwawy mag. Chciał mnie zmieść z powierzchni ziemi, kiedy... stłukłem ich wagę i padli bez życia. — Wymienił ze Skanem porozumiewawcze spojrzenie. Żaden z nich nie chciał ujawniać, że tak naprawdę ogłuszył ich potężny myślmówca. Lepiej będzie dla wszystkich, jeśli istnienie Kechary pozostanie tajemnicą.

Shalaman wpatrywał się w ciała, mrużąc oczy jak atakujący lew.

— Niech nas bogowie mają w swej opiece! — szepnął jeden z gwardzistów. — To Zhańbiony. Bezimienny.

— Kto? — spytał Skan. — O czym ty gadasz, człowieku?

— To Człowiek Bez Honoru — wyjaśnił Shalaman. — Mój brat.

„Bezimienny” został związany jak prosię sznurami zwykłymi i magicznymi i odniesiony w nieznanym kierunku. Jego współnik został potraktowany gorzej od łąjna i Bursztynowy Żuraw poczuł, że chociaż pewnych działań kapłanów Haighlei nie pochwała, ich metody traktowania więźniów zaczynają mu się naprawdę podobać...

Bursztynowy Żuraw i Skandranon zostali na miejscu, a Zhaneel i Aubriego grzecznie, acz stanowczo wyproszone. Kestra'chern nie przejął się tym zbytnio: był zbyt zmęczony. Oczywiście, Skan i on zostali bohaterami dnia i należała im się odpowiednia eskorta: protokół nakazywał, aby traktować z szacunkiem wszystkich bohaterów, nawet tych, którzy właśnie odkryli tajemnice rodziny królewskiej. Oparł się o grzbiet gryfa i zanurzył twarz w czarnych piórach.

Tak zastali ich Leyuet i Palisar. Skan wstał, wyprostował się, j i zmierzył obu ostrym spojrzeniem.

— W porządku — rzekł. — Podejrzewam, że trzymacie nas tutaj dlatego, że poznaliśmy jakąś straszną tajemnicę. Chcecie porozmawiać z nami na osobności, więc proszę bardzo, mówcie. Zaczynajcie od tego Bezimiennego i streszczajcie się, bo chcielibyśmy się najeść, wykapać, przespać i zająć naszymi żonami, choć

niekoniecznie w tej kolejności.

— Rozumiem, choć wolałbym nie mówić o tym śmieciu — powiedział Palisar z obrzydzeniem. — Hadanelith twierdzi, że, znał go jako Noyokiego, Nikogo, i wszyscy życzylibyśmy sobie, aby rzeczywiście był nikim: to plama na honorze naszej rodziny. Macie jednak prawo wiedzieć o wszystkim, takie są rozkazy cesarza. Prosiłbym, abyście zachował i to, co usłyszycie, dla siebie i szanownych małżonek. Im mniej osób pozna fakty, tym lepiej.

Dwaj oszczepnicy w mig pojęli aluzję i zniknęli z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Bursztynowy Żuraw pochylił się do przodu, aby nie uronić ani słowa z opowieści Rzecznika Bogów.

— Bezimienny jest bratem cesarza — zaczął Leyuet, ale Palisar uciszył go.

— Przyrodnim bratem — poprawił. — Matka Shalamana była pierwszą żoną króla Ibrama, a Noyoki to ostatni syn trzeciej żony, która zmarłaby ze wstydu, wiedząc, jakich czynów się dopuścił.

— Była dobrą kobietą — przytaknął Prawdomówca, pocierając czoło. Jego migrena musiała być równie silna jak Żurawia. — To nie jej wina, że wydała na świat potwora bez honoru. Nie rozumiał nawet znaczenia słowa honor. To musiała być cecha wrodzona.

Grymas na twarzy Palisara lepiej niż wszystkie słowa mówił o jego uczuciach, ale Rzecznik Bogów powstrzymał się od przedstawienia swego zdania na temat cech wrodzonych Noyokiego.

— Był dzieckiem obdarzonym mocami — podjął. — Wysłano go do szkoły kapłańskiej, gdzie nadużył swej siły i został odarty z magii, a przynajmniej powinien być zostać z niej odarty. Zapewniam was, że dowiemy się, dlaczego nie dopełniono rytuałów i pozostawiono mu moc. I dlaczego nikt tego nie zauważył!

— Z moich doświadczeń z północną magią wynika, że przy odpowiednim skupieniu woli mógł korzystać z krwawej magii, nawet jeśli kapłani spisali się na medal — mruknął Skan.

— Nie wierzę! — zawołał Palisar.

— Przykro mi, ale Skan ma rację — powiedział Bursztynowy Żuraw. — Nawet ludzie bez zdolności magicznych potrafią posługiwać się krwawą magią, jeśli posiadają wystarczająco silną wolę. Obawiam się, że uchodźcy z Północy przyniosą tę sztukę do Haighlei; gdyby nie to całe zamieszanie, powiedziałbym wam o tym. Prędzej czy później ponownie pojawi się tutaj nie utalentowany krwawy mag i zacznie uczyć innych.

— Nie przeszkodzimy temu — przytaknął Palisar ponuro. — Cóż, musimy połączyć nasze siły, aby sobie poradzić z tym problemem.

— Później — zniecierpliwiał się Skan. — Co z Noyokim?

— Nie dość, że był magiem, posiadał też wyjątkową umiejętność której od stuleci nie znano w Khimbacie. Kapłani powinni byli ją zneutralizować, zanim pozbawili go magii. Pamiętani jak dziś ten dzień, gdy zademonstrował nam, że

potrafi poruszać przedmioty siłą woli. Przenosił je z jednego końca miasta na drugi.

Bursztynowy Żuraw skinął głową: z rozrzuconych kawałków układanki zaczął wyłaniać się obraz.

— Słyszałem o nim — powiedział. — Mój informator opowiedział mi jego historię, kiedy uprzedził mnie, że tylko kapłani mogą posługiwać się magią. Nigdy bym się nie domyślił, że oprócz magii posiadał jeszcze dar telekinezy. Czy to właśnie jej używał do oszukiwania?

— Tak. Kapłani byli przerażeni i doprawdy nie rozumiem, dlaczego nie wypalili jego zdolności — odparł Palisar.

— Teraz wiem, jak Hadanelith włąził do pokojów ofiar — westchnął Skan. — I jak Noyoki przerzucił go na platformę. Miał go z niej zabrać natychmiast po tym, jak szaleniec zabije króla.

— Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że potrafił podnieść coś większego od wiadra z wodą — usprawiedliwił się Rzecznik Bogów. — Nigdy nie chwalił się publicznie swymi możliwościami. Nie wiedziałem, że nad nimi pracował.

— Czy rozmawiałeś kiedyś z Urtho o podobnych zdolnościach? — zapytał Bursztynowy Żuraw gryfa.

— Owszem — odparł zapytany. — Można je wyćwiczyć, ale istnieje granica, której nie można przekroczyć. Podejrzewam, że dlatego Noyoki wybrał to skrzydło pałacu na swą siedzibę: nie potrafił zbyt często używać swego daru. Jeśli to was pocieszy, na Północy nieczęsto spotyka się podobnie uzdolnionych ludzi.

— Niedługo się wszystkiego dowiemy — stwierdził Palisar, patrząc w jakiś punkt nad głową Żurawia. — Rzadko uciekamy się do pomocy tych, którzy czytają w ludzkich myślach, ale gdy ich wzywamy, mają do czynienia z przestępcami i bezlitośnie używają swych zdolności.

Bursztynowy Żuraw zamrugął. Czy Palisar chciał powiedzieć, że kapłani...

Kapłani użyją zaklęć przymusu, aby odczytać myśli spiskowców?

— Ich umysły pękną jak skorupka jajka — dodał Leyuet z ponurym uśmiechem, potwierdzając domysły kestra'chern. — A gdy wypłynie zawartość, zostawimy puste skorupy. Nie będzie egzekucji: wszyscy trzej pozostaną przy życiu, aby uświadomić Haighlei, jaki los czeka każdego, kto podnosi rękę na cesarza... Być może, zrozumiemy, co sprawiło, że stali się takimi potworami i postaramy się, aby nigdy więcej bestie w ludzkiej skórze nie zawitały pomiędzy Haighlei.

Kestra'chern wzdrygnął się. Wiedział, czego potrafi dokonać potężny myślmówca, szczególnie po dzisiejszych wydarzeniach; nie potrafił jednak wyobrazić sobie, co czuje człowiek pozbawiany umysłu. Śmierć byłaby lżejszą karą.

Czy zasługują na litość po tym, co uczynili? Nie wiem. Dobrze, że nie ja podejmuję decyzje. Nagle śpiew ptaków wydał mu się zbyt radosny.

— Powiedzieliśmy już wszystko — stwierdził Palisar, wstając i wskazując drzwi. Bursztynowy Żuraw podniósł się z trudem, czując, że obolałe mięśnie sta-

wiają silny opór. Jednak z rozkoszą opuszczał ten pokój. W głowie miał watę i nie potrafił myśleć, a jego jedynym marzeniem było paść w ramiona Zimowej Łani i odpoczywać.

Nareszcie. Skończyło się.

Długi spacer do głównego skrzydła pałacu odbyli w milczeniu: Palisar i Leyuet pograżyli się w myślach, Bursztynowy Żuraw był zbyt zmęczony, aby podtrzymywać rozmowę, a Skan najwyraźniej nie miał ochoty na pogawędkę. Gdy dotarli do głównej bramy, Palisar zatrzymał się i podniósł dłoń.

— Muszę wam coś powiedzieć. Nie pochwalam zmian — rzekł, marszcząc brwi. — Nie chciałem obcych wśród nas i byłem pewien, że jesteście przyczyną naszych kłopotów. Jednak nie jestem ślepym głupcem: morderca pochodził z naszego rodu. Prędzej czy później Noyoki zaatakowałby swego brata; człowiek, który zatrudnia osławionego złodzieja, nie zamierza zbudować świątyni. Ukaraliście Hadanelitha stosownie do jego winy; nie wy popchnęliście go w ręce Noyokiego.

Palisar zaraz przyzna, że się mylił. Interesujące.

— Jak mówiłem, nie pochwalam zmian. Taka jest moja rola jako królewskiego doradcy, jednak nie będę przeciwstawiał się rzeczom, których nie można uniknąć. Nie obwiniam niewinnych. — Wyciągnął sztywno rękę do Bursztynowego Żurawia w geście, który kestra'chern odczytał jako: „Nie przepadam za tobą, ale nie jestem twoim wrogiem”.

Żuraw uściśnął wyciągniętą dłoń i ruszyli do sali posłuchań, gdzie czekały odpowiedzi na wszystkie nie zadane pytania.

Dwa tygodnie później Bursztynowy Żuraw obserwował, jak Makke pakuje kolejny prezent przysłany gryfom. Skan nie mógł już narzekać na brak biżuterii: podzwaniał ją przy każdym ruchu.

— Zepsują mnie — stwierdził, oglądając naszyjnik i zausznice, które Makke starannie zawijała w bibułę. Zasłony szeleściły cicho, poruszane poranną bryzą. Żuraw wybuchnął śmiechem.

— Już to zrobili!

— O, nieprawda! — zaprotestował Skan. — Jestem po prostu świadom moich talentów i uroku osobistego. Lepsze to niż fałszywa skromność.

Żuraw parsknął i pociągnął łyk mrożonej herbaty. Pozbył się już ciemnych sińców pod oczami, a skóra odzyskała zdrowy kolor. Pierwszy tydzień po Ceremonii był dla kestra'chern koszmarem: Zimowa Łania twierdziła, że jej mąż budził się, wrzeszcząc co sił w płucach co najmniej cztery razy w ciągu nocy regularnie przez siedem ostatnich dni.

— Będę za tobą tęsknił — powiedział gryf. — Nie wiem, jak sobie poradzę bez ciebie.

Bursztynowy Żuraw nie odpowiedział od razu.

— Nie chcę jeszcze wracać do domu — rzekł w końcu. — Muszę przemyśleć wiele rzeczy, a Khimbata służy mojemu umysłowi — spojrzał przyjacielowi w oczy. — Śnieżna Gwiazda nie chce rządzić Białym Gryfem.

— Wobec tego moja propozycja jest nadal aktualna — mruknął Skan. Na samą myśl, że w mieście czekały na niego zniechęcone obowiązki, dostawał gęziej skórki. — Śnieżna Gwiazda miał szansę, aby polubić swą przymusową pracę. Zajmował się miastem od naszego wyjazdu, ale...

— Ale o tym właśnie muszę pomyśleć — przerwał mu Żuraw. — Rządzenie Białym Gryfem to zadanie, którego nie można się podjąć ot, tak sobie.

— Wiem! Ale byłbyś świetnym przywódcą! Ja jestem symbolem i przykładem i nie ucieknę przed tym, ale na pewno nie nadaję się na przywódcę. Nigdy nie dorównam Urtho.

— Nikt nie chce, abyś był taki jak on. Jesteś niezastąpiony, gdy trzeba szybko podejmować decyzje i potrafisz porwać za sobą ludzi. Instynktownie dokonujesz najlepszych wyborów. Nie zaprzeczaj, widziałem cię w akcji i wiem, co mówię.

— Świetnie, ale prawdziwy przywódca potrzebuje jeszcze czegoś — westchnął Skan. Makke skończyła z biżuterią i zabrała się za bele materiałów. — Czegoś, czego mi brakuje. Żurawiu, nic mnie tak nie nudzi jak codzienne spory i porady! Kiedy się nudzę, przestaję myśleć i tyję, a potem z niewielkiej sprzeczki potrafię zrobić poważny kryzys tylko po to, aby się czymś zająć. Ty potrafisz radzić sobie z problemami dnia codziennego. W końcu tego cię uczono.

— Czyżby? — Żuraw nie ukrywał swego sceptycyzmu. — Każdy kestra'chern poznaje tajniki ludzkiej duszy i wie, jak być autorytetem. Uczą nas, jak dowodzić ludźmi, to prawda. Ha, nigdy o tym nie pomyślałem.

— Nie zdudzisz się i nie przytyjesz — rzucił szybko Skan. — Poza tym Judeth mówiła, że mogę dowodzić gryfim oddziałem Srebrzystych. O ile znajdę kogoś, kto się zajmie naprawianiem kanalizacji...

— Tak? — uśmiechnął się kestra'chern. — Ciekawe, jak ci się udało ją przekonać?

Skan też się zastanawiał, bo Judeth zgodziła się podejrzanie szybko. Ale dowodzenie gryfami wymagało zdolności, których nie posiadał żaden człowiek.

Żaden człowiek nie potrafi im wytłumaczyć, że należy działać razem. Czasami praca z gryfami przypomina tresowanie pcheł.

— Nie jesteśmy jedynymi uchodźcami wojennymi. Judeth uważa, że możemy pomóc Haighlei, kiedy pojawią się tutaj niedobitki z armii Ma'ara — powiedział Skan. — Chce, aby gryfy były gotowe do natychmiastowego działania. Jesteśmy lepsi w ofensywie niż ludzie, a poza tym znacznie bardziej mobilni, niż dwunogie, naziemne stworzenia.

Mam nadzieję, że wszystkie makaary szlag trafił razem z Ma'arem.

— Jeśli będziemy chętnie współpracować, tacy twardogłowi jak Palisar szybciej nas zaakceptują — przyznał Żuraw. — Ty masz rację, ona ma rację, a ja mam

uczucie, że to jeszcze nie koniec. Burze magiczne kiedyś ucichną, magia wróci do normy, a wtedy okaże się, że Ma'ar i Urtho nie byli jedynymi potężnymi adeptami na kontynencie. Ci, którzy pozostali, również wyruszą na południe.

Skanowi nie spodobała się ta uwaga. Żuraw miał rację: nie wszyscy magowie wyginęli podczas kataklizmu. Nie przejmował się tymi, którzy służyli w armii Urtho, ale magowie z wrogiego obozu stanowili poważny problem. A poza tym kilku adeptów obserwowało wojnę z założonymi rękoma, czekając na sposobny moment do działania. Nie potrafił powiedzieć, ilu ich było i gdzie się teraz podziwiali.

Kiedy czarownik się chowa, żadna sita nie wykurzy go z kryjówki.

Żaden z nich nie miał gryfów. To one zwyciężyły Ma'ara.

Zaskoczmy każdego.

Jednak nie to było najważniejsze: przed mieszkańcami Białego Gryfa stały dwa zadania, o których Skan nie przestawał myśleć. Musieli ukończyć budowę swego miasta i nauczyć się, na czym polega życie w nowym społeczeństwie.

Jeśli Żuraw przejmie zarządzanie miastem, ja będę mógł się zająć jego obroną i nikt nas nie zaskoczy — zachichotał Skan. I jak za dawnych czasów Gesten będzie rozstawiał nas po kątach.

— Czy ta rozmowa może poczekać do naszego wyjazdu? — spytał Żuraw. — Muszę zająć się organizowaniem naszego poselstwa w Khimbacie. Kiedy skończę, być może, zgodzę się zarządzać miastem.

— Jasne! — ucieszył się gryf.

Judeth i Srebrzyści już mu salutują, a Haighlei... no cóż, nie są przyzwyczajeni do ludzi, którzy radzą sobie w wielu dziedzinach...

— Obiecałem Srebrnemu Trenowi, że pomogę jej wybrać odpowiedniego następcę — ciągnął kestra'chern. — Oboje zgodziliśmy się, że nie powinienem przejmować jej obowiązków, bo Leyuet nigdy nie odprężyłby się w obecności kogoś naznaczonego boską łaską. Zaproponowałem, że przyślę kogoś z Białego Gryfa. Myślałem o Jessamine: jest kompletnym przeciwieństwem Srebrnego Trenu. Uniknie porównań z dawną kestra'chern.

Skandranon westchnął z ulgą: w skrytości serca obawiał się, że posada królewskiego kestra'chern skusi Bursztynowego Żurawia, a Zimowa Łania zostanie oficjalnym ambasadorem — co nie byłoby takie złe, kiedy pomyślał o korzyściach, jakie taka sytuacja przyniosłaby Kaled'a'in. Łania idealnie nadawała się do pracy i w dyplomacji, a Żuraw mógłby informować swych ziomków o wszystkich wydarzeniach na cesarskim dworze.

Chcę, żeby wrócił do domu! — pomyślał Skandranon. Potrzebuję go. Tworzymy świetny zespół. Poza tym ktoś musi zastąpić Lwi Wiatr, który ciągle myśli o Kaled'a'in jak o jednym z klanów nie dopuszczających do nas obcych. Żuraw też uważał tę strusią politykę.

Ponoć Lwi Wiatr spędza ostatnio wolny czas z szamanami. Czyżby chciał się przekwalifikować?

Zmiana albo zastój. Rusz się albo zginiesz. Ludzie Urtho zawsze musieli wybierać.

Zmiana nas wzbogaca; przyda się Żurawiowi, bo widzę, że zaczyna się nudzić. Oczywiście, wyjdzie to na dobre również Zimowej Łani: jak zwykle stanie u boku swego mężczyzny. Moim skromnym zdaniem znacznie lepiej będzie się czuła jako żona kogoś, kto rządzi całym miastem, a nie zwykłego kestra'chern: jej ukryte talenty ujrzą wreszcie światło dzienne. Cóż to będzie za piękna para!

— Zimowa Łania na pewno mi pomoże — Bursztynowy Żuraw czytał chyba w myślach gryfa. — Dopóki nie przybyliśmy do Khimbaty, marnowała swoje umiejętności. W końcu od dziecka uczyli ją rządzenia, a nie gotowania obiadów. Powinniśmy to wykorzystać, wstyd marnować taki talent!

— Wykorzystuj — zgodził się Skan, nie ukrywając zadowolenia.

— Myślisz, że gadam na głos, bo przekonuję samego siebie? — Przyjaciel posłał mu krzywy uśmiech. — Owszem, przekonuję. Podejmę się tego zadania, jeśli dasz mi słowo, że nie wyjdę na kompletnego durnia.

— Nie wyjdiesz! — oznajmił Skan. Wszystko szło po jego myśli! Nareszcie będzie mógł robić to, do czego został stworzony: być Czarnym Gryfem!

To dopiero wyzwanie! Musimy nauczyć się współpracować z Haighlei i przygotować na obronę przed tym, co może nadejść, z Północy. A gryfom nie zawadzi trochę dyscypliny. Uśmiechnął się do przyjaciela, a ten odpowiedział mu tym samym.

Skandranon Rashkae usiadł dumnie wyprostowany, przyjmując posagową pozę na tle jasnego nieba. Był zadowolony z siebie, świata i życia.

Jego serce nigdy nie było tak pełne światła i spokoju.